

Iain McCalman

Alchemik Cagliostro

– ostatni mag Europy

Przekład Jerzy Prokopiuk

Podziękowania

Pisząc tę książkę, zaciągnąłem więcej długów, niż to bywa zazwyczaj. Nie

ukończyłbym jej,

gdyby nie uprzejmość i fachowe doradztwo przyjaciół. Pozyskali oni dla mnie za

granicą źródła,

do których sam nie potrafiłem dotrzeć, a niekiedy również przekładali je dla

mnie. Tu na

szczególną wzmiankę zasługują Natalie Adamson i Serge Kakou. Inni pomogli mi w

tłumaczeniu

dokumentów z włoskiego i niemieckiego lub też sprawdzili i ulepszyli moje własne

przekłady z

francuskiego. Dziękuję im za szczodrość i umiejętności. Są to: Glenn St. John

Barclay, Caroline

Turner, Bruce Koepke, Susanna von Caemmerer, Mary Caliri, Mikę Ovington i Gino

Moliterno.

Szczególne podziękowania niech przyjmie Gino za entuzjastyczne poparcie, którego

mi nie

szczędził, i za fachowe rady dotyczące kariery Cagliostro w filmie. Christa

Knellwolf nie tylko

przełożyła ważne dokumenty z niemieckiego, lecz także podzieliła się ze mną

fachową wiedzą

dotyczącą Goethego. Simon Burrows i jego żona dostarczyli mi dokumenty, których

bez nich nie

udałoby mi się pozyskać, a Simon hojną ręką udostępnił mi mnóstwo informacji o

Thevenau de

Morandzie i jego środowisku. Teraz oczekuję na szybkie wydanie jego własnej biografii Thevenau.

Dziękuję również Johnowi Dockerowi za zwrócenie mi uwagi na cudowne refleksje Waltera

Benjamina na temat Cagliostro.

Georginie Fitzpatrick dziękuję serdecznie za pomoc w niektórych przekładach, redakcyjne

opracowanie ostatnich partii tej książki i uzyskiwanie zezwoleń na reprodukcje obrazów. Wsparcie

osoby fachowej i cierplivej w toku pracy nad książką to ogromna wygoda. Wielka wdzięczność

należy się Australian Research Council za oddanie do mojej dyspozycji takiego skarbu.

Umiejętności i porady Lindy Shultz okazały się nieocenione jeśli chodzi o układ i skanowanie

ilustracji. Owen Larkin pomógł mi w poszukiwaniach ilustracji na okładkę.

Heather McCalman

zachęcał mnie do działania od samego początku.

Archiwiści i bibliotekarze wspierali mnie na wiele sposobów, zwłaszcza w Australian National

University, Australian National Library, Bibliotheque Nationale de France, Bibliotheque de

L'Arsenał, Archives Nationales, British Library, British Museum, Bodleian Library w Oksfordzie,

Ashmolean Library w Oksfordzie, Torre Abbey w Torquay, Huntington Library w Kalifornii,

Archivio de Pesaro, Staat Archivs w Bazylei, Bibliotheque de la Ville w Strasburgu.

Zaciągnęłam ogromny dług u mojej przyjaciółki i agentki Mary Cunnane. Dała mi

ona odwagę,
zainspirowała mnie do pisania tej książki i cierpliwie uczyła pokonywania
niektórych złych
akademickich nawyków. Podziękowania należą się również mojemu współagentowi
Peterowi
McGuiganowi, którego entuzjazm i rady okazały się nieodzowne przy wydaniu
książki w Stanach
Zjednoczonych. Dan Conaway z wydawnictwa Harper-Collins był cudownym redaktorem,
a jego
zapał, cierpliwość, trudna praca i talent przyczyniły się niezmiernie do nadania
tej książce
doskonalszej formy.
Dziękuję również moim przyjaciołom i znajomym z Palermo, których serdeczność, a
także
zafascynowanie Cagliostro natchnęły mnie do napisania niniejszej pracy. Są to
Ninetta Cangelosi,
Nelida Mendosa, Sebastian i właściciel Ristorante Le Conte de Cagliostro.
Wreszcie podziękowania składam na ręce Kate Fullagar, której zawdzięczam
najwięcej.
Czytała ona każdy szkic i udzielała mi niezmiennie wsparcia, zachęty i porad.
Kate, mam nadzieję,
że książka ta nie zawiedzie twej wiary.

Alchemik Cagliostro – ostatni mag Europy

Prolog

Dom Balsama

Największy czarodziej osiemnastego wieku zasługiwał na coś lepszego - pomyślałem,
spoglądając na dom hrabiego Cagliostro, maga, alchemika, uzdrowiciela i
wolnomularza. W
ścianie sypiącego się budynku, stojącego w połowie małej uliczki targowej w
Palermo na Sycylii

widniała dziura. Za wyszczerbionym wyłomem w ceglach niewyraźnie rysował się pokój, pełna kurzu, opuszczona jaskinia. Cała ulica cuchnęła moczem.

Trudno o bardziej żalosną pamiątkę po osobie, której imię znał cały zachodni świat, po magu, o którego łaskę zabiegali monarchowie, którego bali się biskupi, malowali artyści, nienawidzili lekarze i pożądały kobiety. Tabliczka u wejścia informowała, że pierwotną nazwę ulicy, vicolo delie Perciata, zmieniono na via Conte di Cagliostro, i to było jedyne podsumowanie całego życia hrabiego.

Giuseppe Balsamo, urodzony na tej ulicy w 1743 roku i wychowywany w pobliskiej szkole kościoła San Rocco, opuścił Palermo w dwudziestym roku życia i wyruszył do Afryki Północnej, Lewantu i krajów śródziemnomorskich. Przyjąwszy nazwisko hrabiego Cagliostro, podróżował przez dziesięć lat po całej Europie, dokonując magicznych sztuk, lecząc ubogich i zakładając gałęzie swego egipskiego rytu masońskiego. Uwięziony w Bastylji w 1785, uwolniony od zarzutu oszustwa, został pochwycony przez rzymską Inkwizycję w 1789. Zmarł w roku 1795.

Widok zaniedbanego domu sprawiłby wrogom Cagliostro rozkosz. A było ich wielu: Casanova, największy kochanek epoki, zazdrościł mu bezgranicznie, caryca Rosji Katarzyna II zamierzała go powiesić, Johann Wolfgang Goethe, najbardziej czczony spośród pisarzy niemieckich, niemal oszalał z nienawiści do niego, król Francji Ludwik XVI prześladował go jako

niebezpiecznego rewolucjonistę, królowa Maria Antonina chciała, by uwięziono go na stałe w

Bastylii za wplątanie jej w aferę naszyjnika, a papież Pius VI oskarżał go, że zagraża przetrwaniu

Kościola katolickiego.

Przybyłem z Australii dwanaście tysięcy mil, aby zobaczyć dziurę w ścianie, smutną

pozostałość po życiu hrabiego Cagliostro. Cóż miałem nadzieję znaleźć - ślad stopy, ducha, jakiś

klucz do jego tajemnicy? Jako historyk chciałem oczywiście odpowiedzieć na pytanie, które

nurtowało wszystkich badaczy jego dziejów, jak również wielu mu współczesnych.

Czy hrabia

Cagliostro to grzesznik, czy święty - najgorszy łotr swego czasu czy wielki

okultysta - uzdrowiciel?

Jego biografowie, w większości Włosi, Francuzi i Niemcy, zazwyczaj zdecydowanie opowiadali

się za jedną z tych możliwości, mnie jednak wydawało się, że nie Giuseppe

Balsamo wymyka się

tak kategorycznym ocenom.

Nazywano go prymitywnym szarlatanem, ale uniknął brutalnego wymazania z historii.

Dziś

ciągle jeszcze można śledzić życie i przygody Cagliostro w co najmniej tuzinie

filmów -

fantastycznonaukowych, jak na przykład *Spawn*, czy kostiumowych, jak *The Affair*

of the Necklace

(Afera naszyjnikowa). Powstawały w Rosji, Ameryce, Niemczech, we Włoszech i

Francji. W

ostatnich dwóch krajach w dalszym ciągu nasz bohater pojawia się w kreskówkach

telewizyjnych,

w komiksach, muzyce pop i brukowych powieściach. Spotykamy go jako Sarastra w słynnej

operze Wolfganga Amadeusza Mozarta Czarodziejski flet oraz w operetce Johanna Straussa syna

Cagliostro w Wiedniu.

Dla atakujących Cagliostro zagadką pozostawał sam mechanizm zdobycia przez niego takiej

popularności. Rzymski inkwizytor monsignor Barberi, który piętnaście miesięcy przesłuchiwał

Cagliostro w zamku Świętego Anioła, dziwił się w 1791 roku:

Któż potrafiłby wyobrazić sobie, że człowieka takiego jak on przyjmowano by z całym

szacunkiem w niektórych najbardziej oświeconych miastach Europy? Że uważano by go za szczęśliwą gwiazdę ludzkiej rasy, za nowego proroka, za wcielenie Boskości?

Że

miałby być bliski tronem? Że wyniośli grandowie stawaliby się jego pokornymi petentami, a szlaccice oddawaliby mu najgłębszą cześć?

Wybitny szkocki historyk Thomas Carlyle posunął się w 1833 roku dalej niż

Barberi, pytając,

w jaki sposób wszystko to osiągnął człowiek pozbawiony stosownego wyglądu, czaru i intelektu.

Carlyle przypisywał sukces Cagliostro samemu osiemnastemu tysiącleciu, które nie było według

niego wiekiem rozumu i oświecenia, jak twierdzi się zazwyczaj, ale epoką oszustw i przesądów.

Carlyle'owi łatwo przyszło oczernić Cagliostro, przedstawiając go jako miernotę, ponieważ

nigdy nie poznał go osobiście. Równie sceptyczną alzacką szlacciankę, madame Henriette Louise

d'Oberkirch, która spotkała Cagliostro w 1781 roku, bez reszty oczarowała

charyzma maga. Jego
oczy „były nie do opisania, o nadnaturalnej głębi - ogniste, a jednak lodowate”.

Jego głos pieścił ją
„jak brzmienie trąbki otulonej krepą”. Kiedy się zbliżał, „przerażał i zarazem
budził nienasyconą
ciekawość”. Pozostała w przekonaniu, że „Cagliostro owładnięty demoniczną mocą,
rzucił czar na
umysł człowieka, paraliżował jego wolę”.

Nieważne, jaki miał charakter. Musiałem przyznać, że człowiek zaczarował i mnie,
poczułem
osobliwe z nim powinowactwo. Być może jako Europejczyka, który przed
wyemigrowaniem do
Australii spędził pierwszych osiemnaście lat swego życia w Afryce, Balsamo
pociągał mnie,
ponieważ dzieliliśmy wspólną, zmyśloną tożsamość afrykańską. Giuseppe urodził
się w rodzinie
sycylijskich Maurów i wychował w jednej z najbardziej arabskich dzielnic Palermo
(kiedyś zwanej
Al-Gadida). W latach swej sławy udawał, że jest egipskim księciem i prorokiem. W
pewien sposób
Cagliostro i ja byliśmy afrykańskimi oszustami.

Rozglądając się po starej mauretańskiej dzielnicy Albergheria, rozumiałem
żywione przez
Cagliostra poczucie związku z Afryką. Goethe, który odwiedził Palermo w 1786
roku w ramach
poszukiwań podobnych do moich, zauważył, że tu Afryka zdawała się zaczynać. Targ
Ballaro,
graniczący z miejscem urodzin naszego bohatera, wygląda i pachnie jak kazba.

Przypominał mi
Kair, a nawet Zanzibar: mięso smażone na oleju arachidowym, szafran, goździki,

czosnek i
rozkładające się śmieci. Kamienie brukowe pokrywał piasek przywiany z pustyń
północnej Afryki
lub pomyje wylewane z okien i balkonów. Z większości zagrzybionych budynków
obłazi farba.
Drzwi ledwie trzymają się na zawiasach; między domami rozciągają się sznury z
bielizną.
Dzielnica ta nie zmieniła się chyba zbyt od czasów, kiedy młody Giuseppe
Balsamo był
postrachem ulic. Ciekawe, co ci wyglądający na twardzieli ludzie z targu
sądziłiby o swym
najsłynniejszym pobratymcu. Jeśli sędzić po stanie jego domu, niewiele o nim
wiedzieli.
Dało się jednak zauważyć oznaki troski lokalnej, choć nieoficjalnej. Na
umieszczonym nad
wlotem w uliczkę prymitywnym łuku z dykty widniał napis „Cagliostro”. Nieco
dalej, za
tajemniczą dziurą w ścianie wzniesiono betonową konstrukcję, aby ukazać
pierwotny kształt
dwupokojowego mieszkania. Jej ściany pokrywały okultystyczne symbole, jak
również
niebiesko-ochrowy fresk przedstawiający wędrówki Cagliostro po świecie. A
podróżował on z
Palermo do Aleksandrii, Medyny, Rzymu, Aix, Sankt Petersburga, Warszawy,
Strasburga, Paryża,
Londynu, miast Szwajcarii i tak dalej. Raz po raz powracał na przebyte szlaki,
nieznający
spoczynku wędrowiec w poszukiwaniu - czego? Bogactw, sławy, rewolucji światowej,
duchowego
zbawienia?

Ustawiałem się właśnie między psim gówienkiem a martwą myszą, aby sfotografować
tę
atrapę domu Balsama, gdy nadciągnął pierwszy przedstawiciel miejscowej ludności.
Był to zylasty
młody mężczyzna imieniem Sebastian, nieogolony, w spłowiałych dzinsach,
pasiastej koszulce i
miękkim berecie. Najpierw po włosku, a potem po angielsku zapytał, czy należałem
do grupy
odwiedzającej miejsca związane z wczesnym życiem Balsama, prowadzonej przez
szefową
Associazione di Cagliostro. Próbowala ona namówić jego aktorską trupę do
napisania i odegrania
sztuki na temat życia Cagliostra.
Sebastiana nie musiała długo przekonywać. On i jego przyjaciele aktorzy już
ulegli gorączce
Cagliostra. Widzieli w nim kogoś w rodzaju Robin Hooda, dobrego bandyty, który
grabił bogatych
i pomagał ubogim. Podobnie jednak, jak większość Sycylijczyków, uważali też, że
był on również
wielkim aktorem i showmanem, umiejącym zaspokoić wyobrażenia wszystkich ludzi.
No cóż, była
to interpretacja równie możliwa do przyjęcia, jak każda inna.
Wysłuchałem opowieści o życiu Sebastiana. Dopiero co powrócił on do Palermo po
latach
wędrowki po Brazylii, Danii, Belgii, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.
Bez żadnego
formalnego wykształcenia, sam wyuczył się takich zawodów jak uliczny klaun,
muzyk, aktor,
budowniczy i gawędziarz. Był człowiekiem byстрыm, mocnym i dziwnie uduchowionym,
awanturnikiem z Palermo, lekko stąpającym przez życie i obdarzonym wielkim

dowcipem,
wykorzystującym mieszanekę wdzięku, oportunistów i inteligencji, aby przetrwać w
tym cholernym
świecie. Tkwił korzeniami w miejscu narodzin i jednocześnie był kosmopolitą,
obieżyświatem,
który chciał spróbować wszystkiego. Teraz pragnął odegrać rolę hrabiego
Cagliostro, a może
nawet stać się nim - magiem, który odmieni dzisiejsze Palermo, kulturalną
pustynię rządzoną przez
oszustów z mafii.
Sebastian spieszył się na spotkanie z przewodnikiem wycieczki. Przepchnęliśmy
się przez
zatłoczony targ Ballaro, karnawał apetytów, na którym Giuseppe Balsamo poznał
swoją wczesną
repertuar chłopskiej magii i miejskiego mędrkowania. Starcy o twarzach
przypominających włoski
orzech oferowali piwo w szklankach, tęgie kobiety podstawiały nam pod nos
kawałki różowego
tuńczyka. Wkrótce dotarliśmy do małego biura z wielkim szyldem: CAGLIOSTRO
ASSOCIAZIONE COOPERATIVA SOCIALE, PRESIDENT: NINETTA CANGELOSI. Była to
świątynia wystawiona Cagliostro, ze ścianami obwieszonymi obrazami
przedstawiającymi
pulchnego sycylijskiego maga i jego żonę Serafinę - zrobione z papieru, drewna,
barwnego szkła i
plastiku.
Nina Cangelosi przekroczyła prawdopodobnie pięćdziesiąty rok życia; elegancko
ubrana,
miała łagodną twarz i smutne, ciemne oczy. Kojarzyła się z kawą ze śmietanką,
jej brązowa
sycylijska cera łączyła się z pianką kremowo-srebrnych włosów. Czulo się w niej

pewnego rodzaju

znużenie, jakie tkwi nam w kościach i jest skutkiem nieustannego obijania się o

przeciwności losu.

Dowiedziałem się, że przez ostatnie pięć lat walczyła ona o możliwość

odrestaurowania domu

Balsama, molestując akademików, kuratorów, miejscowych radnych, rządowych

urzędników,

parlamentarzystów, archiwistów, biznesmenów, wszystkich razem i każdego z osobna,

błagając

ich, by uczcili pamięć Cagliostro.

Większość z nich uważała, że Cagliostro był oszustem, a zatem nie postacią,

której

nowoczesne miasto powinno oddawać hołdy. Goethe, który ma w całym Palermo

mosiężne tablice

upamiętniające jego odwiedziny w 1786 roku, spotkał się z matką i siostrą

Giuseppa Balsamo, a

potem oświadczył światu, że Cagliostro to łotr i hochsztapler. I ten pogląd

Goethego zatriumfował.

Nina przekonywała dygnitarzy miejskich, że zwykli Sycylijczycy nie takim

widzieli

Cagliostro: chcieli oni odwiedzać dom Balsama, by przekonać się, w jak skromnych

warunkach ten

wielki mąż zaczął swe życie. Opowieść o jego życiu przynosiła im nadzieję.

Balsamo nie pozwolił

się zastraszyć ani zniewolić przez ubóstwo, to przekleństwo Sycylii. Entuzjazm

Niny natchnął

kilku studentów sztuki w Palermo do namalowania fresku, ale radni miejscy zawsze

byli zbyt

zajęci, by znaleźć dla niej czas. Właściciel budynku zawierającego resztki domu

Balsama

stopniowo wykupywał okoliczny teren, mając w planach jego zabudowę. Był on również protektorem targu, człowiekiem nader potężnym. Nie pragnął świątyni wystawionej Cagliostrze, pragnął nowych mieszkań, które mógłby sprzedać.

Zapytałem Ninę o jej namiętność do sprawy Cagliostro. Przeczytała o nim chyba wszystko.

Zgadzała się ze mną, że napisano na jego temat wiele złego, opierając się na relacjach jego wrogów.

Jeśli jednak nawet pewne oskarżenia były prawdziwe, to jej zdaniem większość pisarzy nie potrafiła zrozumieć ciężkiej próby, przed jaką stawiało człowieka życie w miejscu tak nędznym jak Albergheria. Być może Giuseppe Balsamo był za młodu mascalzone (łotrem); także współczesnych młodych palermitańczyków życie zmuszało często do wkraczania na tę samą ścieżkę. Z pewnością jednak nikt nie mógł zaprzeczyć, że Cagliostro odpokutował za swe zbrodnie, lecząc ubogich za darmo w całym świecie i głosząc posłanie tolerancji i życia duchowego.

Według Niny, wielu ludzi wszelkich narodowości podzielało jej przekonanie, że Giuseppe Balsamo był kimś w rodzaju prymitywnego świętego. Ostatecznie życie pełne niegodziwości prowadziła w młodości niejedna osoba, którą Kościół później kanonizował. Balsamo nie był człowiekiem religijnym, ale obdarzonym „potężną duszą”. Sądził on, że islam i judaizm były równie święte jak chrześcijaństwo i że jego sekta wolnomularstwa egipskiego - forma świeckiej

religii w postaci tajemnego bractwa - mogła zjednoczyć te trzy religie.

Ostatniego wieczora przed wyjazdem z Palermo spotkałem Ninę i Sebastiana w restauracji w

pobliżu targu. Wzdłuż głównej ulicy Palermo wisiał ładny szyld: Ristorante Le Conte de

Cagliostro. Przedstawiał on twarz hrabiego w jego najsłynniejszej pozie, z oczami wzniesionymi

ku niebu w duchowej ekstazie. W restauracji oferowano potrawy sporządzone na cześć

legendarnych dziś postaci, które spotkał słynny mag. Królowa Maria Antonina użyczyła swego

imienia serowi gorgonzola, a Casanova - ciastu z kremem.

Szef restauracji wyglądał jak młodszy, jeszcze nie korpulentny Giuseppe, opalony i barczysty,

o silnych przedramionach. Wyjaśnił nam, że restauracja nosiła tę nazwę już wtedy, gdy kupił ją

kilka lat temu. Dotychczas handlował nieruchomościami w Neapolu i nic nie wiedział o

Cagliostrze. Popijając pewnego dnia z zaprzyjaźnionym kowalem, zapytał go, co ma zrobić z

nazwą swej restauracji. Przyjaciel odparł mu porywczo, że musi ją zachować:

Cagliostro był uomo

di popolo, człowiekiem z ludu. Jakiż patron byłby lepszy?

Kiedy miejscowi przychodzili do mojej restauracji - opowiadał szef z szerokim uśmiechem -

zawsze żartowali sobie w ten sam sposób: nazwę ulicy, przy której stał dom

Balsama, zmieniono

ponoć dlatego, że w Albergherii mówiono o niej via Pisciata, a nie via Perciata.

Otóż kiedy na

targu kogoś przynagli potrzeba, to najłatwiej może sobie ulżyć w uliczce Balsama.

Dlatego to
śmierdzi w niej szczynami. Szczyny, jak powiadają, były pierwszym eliksirem
Cagliostro. Za to go
pokochano.

Po posiłku wybrałem się na ostatnią pielgrzymkę na via Conte di Cagliostro.

Stąpałem po
warstwie rozgniecionych pomidorów i śliskich łusek rybich. Dziura w ścianie
ginęła w ciemności,
a cała uliczka cuchnęła szczynami, jak powinna. Wysoko w górze ledwo
rozdzieliłem szary cień
góry Pellegrino, wznoszącej się nad Palermo niby jakiś starożytny pogański bóg.

Ten sam widok
Giuseppe Balsamo kontemlował nocami dwieście pięćdziesiąt lat temu, zanim
rozpoczął karierę
wędrownego awanturnika.

Pewnego dnia roku 1763 godzinę przed północą dwóch mężczyzn, jeden w średnim
wieku i
wyglądający na zamożnego, drugi niemający jeszcze dwudziestu lat, szło spokojnie
po
przedmieściach Palermo, stolicy starożytnego wyspiarskiego królestwa Sycylii.

Rozmawiali ściszymi głosami, trzymając latarnie przyćmione w obawie przed
przyciągnięciem czyjejkolwiek uwagi. Na szczęście zalegająca ulice gruba warstwa
śmieci
pozwalała im posuwać się bez hałasu. Sklepiarze żartowali sobie, że szlachcice
zachęcali do
rozścielania tego dywanu z piasku, nawozu i odpadków, ponieważ dzięki niemu ich
pojazdy
toczyły się gładko. Ale obaj mężczyźni musieli się strzec nie ludzi znajdujących
się w pojazdach,
lecz właśnie zwykłych mieszkańców ulic - żebraków, złodziei, rzeźmieszków i

ladacznic, którzy
roili się w starych, zatłoczonych mauretańskich dzielnicach miasta. Gdyby ktoś
zauważył, że nocni
przechodnie nieśli motykę i łopatę, pojawiłyby się kłopoty.
Przebywszy kilka mil, dotarli do góry Pellegrino, której wznoszące się na
sześćset metrów
ramiona okalały zatokę Palermo niby sfinks strzegący jakichś tajemnic. I właśnie
jedną z tych
tajemnic spodziewali się odsłonić. Jakże często przez całe stulecia władcy
stolicy zakopywali
gorączkowo swe skarby w którejś z licznych jaskiń górskich, kiedy na morzu
pojawiały się żagle
zdobywców? Fenicjanie, Grecy, Rzymianie, Maurowie, Normanowie, Hiszpanie -
wszyscy oni
lądownali w Palermo w ciągu minionych kilkunastu stuleci. Większość zatrzymywała
się na dłużej,
by cieszyć się podzwrotnikowym klimatem, żyzną glebą i portem, którego
ciemnobłękitne wody
łączyły Europę, Afrykę i Azję. To dwustutysięczne miasto stanowiło żywe
świadectwo bujnej
przeszłości.
Było nader prawdopodobne, że znajdowały się tu bogactwa Saracenów. Maurowie,
najbogatsi,
najbardziej tolerancyjni i wyrafinowani ze wszystkich najeźdźców, pozostali na
Sycylii przez dwa
stulecia i odcisnęli swe piętno na krajobrazie i ludziach. Niewątpliwie jeden z
ich książąt - może
Ajub Temim - ukrył swój skarb krótko przed ucieczką i powrotem do Afryki, zanim
normańskie
wojska Rogera Guiscarda pokonały dziewięciobramną fortecę Al-Kasr i wdarły się

do Palermo 5

stycznia 1072 roku.

Młodszy z poszukiwaczy skarbów, Giuseppe Balsamo, twierdził, że wie dokładnie, gdzie leży zakopany skarb. Pewien starożytny dokument wskazywał to miejsce, a sen czy wizja odsłaniały jego zawartość - kryjówkę zawierającą bogactwo tak wielkie, że jego opis przyprawiał jego towarzysza o zawrót głowy.

Balsamo powiedział Vincenzowi Maranie, jednemu z najbogatszych złotników, że kryjówka zawiera kogucika ze złota, z oczami z rubinów i piórami przetykanymi diamentami.

Wartość już samego tego przedmiotu oszołomiła Maranę, który, jak każdy mieszkaniec Sycylii, marzył o ukrytych skarbach i potrafił opowiadać o nich godzinami. Problemem było znalezienie ich i

zawłaszczenie. Według młodego Balsamo złoty kogucik siedzi na stosie monet wysokim jak kupa

gnoju. Ale w swym śnie chłopak ujrzał również przerażające demony, dziny, które oczywiście

strzegły kryjówki. Saraceni powierzyli tym „braciom cienia” misję ochrony świętych bogactw

islamskich, by nie wpadły w chciwe łapy niewiernych.

Ludzie ostrzegali Maranę, by trzymał się z dala od Giuseppa, który nie cieszył się dobrą opinią.

Balsamo był niewątpliwie picciotto, ulicznym zbirem i chełpliwym pozerem.

Wyrastał przecież w

środowisku biedoty. Jego ojciec Piętro, jubiler w Palermo, jak i Marano zmarł jako bankrut

zaledwie kilka miesięcy po narodzinach chłopca, który przyszedł na świat 2 czerwca 1743 roku.

Matka, Felice z domu Braconieri, wychowywała Giuseppe i jego starszą siostrę w ciasnym

dwupokojowym mieszkaniu w najędzniejszej dzielnicy Palermo.

Dlatego stał się typowym wytworem quartiere dell'Albergheria. To kłębowisko wyłożonych

śliskimi kocimi łbami krętych uliczek i rozpadających się czynszowych mieszkań kryło

podziemny świat Palermo pełen prostytutek i paskarzy, złodziei i rzezimieszków.

Sbiri czyli

policjanci z rzadka zapuszczali się w ciemne kaniony tej dzielnicy, gdzie napotykali na

nieprzyjazny wzrok imigrantów arabskich, tureckich i żydowskich. Młody Balsamo przewodził

rozbójniczemu ulicznemu gangowi terroryzującemu mieszkańców innych kwartałów, a niekiedy

wdawał się w bójki z policjantami. Mówiono o nim, że zasztyletował jakiegoś duchownego, ale

policja musiała go wypuścić z braku dowodów. Vincenzo Marano wiedział o tym wszystkim, ale

wiedział również, że umiejętności, których chłopiec nabył na tych cuchnących ulicach, okazały się

bezценne, gdy przyjdzie do obrony ich skarbu przed złodziejami i bandytami.

Co więcej, Marano uważał, że Balsamo przewyższa zwykłych zbirów z ulic Palermo.

Jego

biedna matka otrzymywała pewną pomoc finansową od swojego ojca, a następnie od zamożnych

braci, Antonia i Mattea Braconierich. Starali się oni dać chłopcu dobre wychowanie. Początkowo

uczył go prywatny nauczyciel, a potem, kiedy miał dziesięć lat, zapisano go na kilka lat do seminarium dla sierot przy kościele San Rocco. Później Giuseppe przez dwa czy trzy lata odbywał nowicjat w poświęcającym się leczeniu chorych zakonie Fatebenefratelli, w położonej wewnątrz wyspy wiosce Caltagirone, a następnie wujowie płacili za naukę, którą pobierał u pewnego mistrza sztuki w Palermo.

Powiadano, że chłopiec odznaczał się niezwykłą inteligencją i wyobraźnią. Wszyscy słyszeli, że był nad wiek bystry. Posiadał szczególne talenty w dziedzinie chemii, potrafił rysować z godną uwagi dokładnością. Ta zdolność kopiowania obrazów na papierze obejmowała również reprodukcję ręcznego pisma, druku i insygniów. Na przykład przerysował dla Marana dokładną kopię mapy skarbów saraceńskich z oryginalnego pergaminu. Co prawda młody Balsamo nadużywał swoich talentów. Popadł w pewne kłopoty wskutek fałszowania biletów teatralnych i przepustek klasztornych. Pojawiły się również pogłoski, że wykorzystał swą umiejętność do kopiowania dokumentów prawnych.

Te zdolności sprzymierzone z buntowniczą postawą wytworzyły bez wątpienia niebezpieczną mieszankę. Balsama wyrzucano z każdej szkoły i seminarium, do których uczęszczał, okazując całkowitą obojętność wobec chłosty czy uwięzienia. Jego bezczelność była legendarna. Dzięki

genialnej sztuczce dowodzącej niepospolitego dowcipu udało mu się ponoć
przekonać mnichów z
Fatebenefratelli, by wypuścili go z klasztoru. Mimo jego niechlubnej przeszłości
braciszkanie nie
chcieli bowiem pozwolić piętnastoletniemu nowicjuszowi na opuszczenie zakonu -
jako czeladnik
aptekarski pracujący w ich szpitalu ujawnił talent niezwykły. W końcu
otrzymawszy za karę
polecenie recytowania żywotów męczenników podczas śniadania, Giuseppe zmusił
swych
współbraci do wyrzucenia go z klasztoru, zastępując imiona świętych... imionami
znanych
miejscowych kurew.
Jako były nowicjusz Balsamo posiadał dobrą znajomość chrześcijańskich rytuałów
istotną dla
pokonania demonów chroniących skarby. Zyskał też reputację czarownika zdolnego
do
posługiwania się siłami okultystycznymi. Każdy wiedział, że duchy
chrześcijańskie i diabelskie
walczą ze sobą; poszukiwacz skarbów musiał znać magię zarówno białą jak i czarną.
Istoty ze
świata podziemnego były żywymi i aktywnymi postaciami, obecnymi w codziennym
życiu
każdego palermitańczyka. Nawet krajobraz roił się od nich.
Na targach w Albergherii, gdzie żył Balsamo, sprzedawano równie wiele rodzajów
magicznych talizmanów, co jarzyn. Ludowi jasnowidze, mądre niewiasty, zielarze,
wróżbici,
astrologowie i sprzedawcy amuletów, wszyscy mieli swoje sposoby kontaktowania
się ze światem
duchów. Najpospolitsze były amulety magiczne. Strzegły one przed złym okiem

(malocchio),

pomagały zachować zdrowie i przynosiły szczęście w miłości. Giuseppe nauczył się wypisywania

tajemniczych magicznych znaków na kawałkach pergaminu, które zawieszano na sznurku wokół

szyi. Przygotował szczególnie potężne amulety zarówno dla Marana, jak i dla siebie, by chroniły

ich obu podczas spotkania z dzinami stojącymi na straży skarbów, które ich czekało.

Oczywiście reputacja młodego Giuseppea jako czarownika miała głębsze przyczyny, niż

umiejętność sporządzania amuletów. W latach pobytu w klasztorze Fatebenefratelli chłopiec stał

się adeptem tradycji hermetycznej. Była to mozaika złożona ze starożytnej egipskiej i greckiej

teorii magii, wywodzącej się od mitycznego Hermesa Trismegistosa, postaci utożsamianej

jednocześnie z egipskim Totem i greckim Hermesem. W ciągu dwóch wieków panowania Maurów

na Sycylii takie zakony katolickie jak Fatebenefratelli wydały kopistów, archiwistów i tłumaczy

arabskich rękopisów i recept, przekazujących tajemną wiedzę o orientalnej magii i alchemii.

Pracując wraz z bratem Albertem w laboratoriach klasztornych, młody czeladnik Balsamo

nauczył się identyfikowania i wytrącania soli oraz wykorzystywania rtęci i siarki, aby wspomóc

alchemiczne procesy przemiany metali nieszlachetnych. Standardowe narzędzie do prognozowania duchowego i medycznego stanowiła kabała, ale niełatwo było ją zrozumieć ani z

niej korzystać. Obejmowała ona zespół żydowskich nauk mistycznych, jak również system przewidywań znany jako gematria. Przepowiednie uzyskiwało się na podstawie obliczeń opartych na związkach między liczbami i hebrajskimi literami lub słowami z Biblii.

Balsamo uzyskał kilka kabalistycznych predykcji, które zdawały się dobrze wróżyć poszukiwaniom skarbu.

Naturalnie należało również uwzględnić wpływy niebios, oparte na macierzy sił siedmiu duchowych geniuszy, czyli aniołów, którzy rządzą każdą z siedmiu planet.

Wraz z wiedzą astrologiczną Balsamo poznał również dzięki bratu Albertowi formuły i rytuały zaklinania dobrych duchów oraz wyganiania złych. Po jego powrocie z Caltagirone zwłaszcza dwa wyczyny pozyskały chłopcu wielką lokalną sławę. Używając kawałka sznura zanurzonego w świętych olejach, otrzymanego od pewnego wiejskiego księdza, z łatwością wygnał demona, który opętał jego siostrę. Większe wyzwanie czekało go, kiedy pewnego dnia oświadczył grupie przyjaciół, że może ukazać im, co narzeczona jednego z nich robi w tej chwili w oddalonej części Palermo. Wyrysowawszy magiczny krąg na piasku i wypowiedziawszy kilka dziwnych zdań, wywołał obraz dziewczyny grającej w karty, w tresetto, z dwoma mężczyznami.

Niektórzy twierdzili, że chłopiec jedynie narysował żywo ją przypominający wizerunek; inni przysięgali, że wytworzył w powietrzu mglisty, widmowy jej obraz. Tak czy owak, całą bandą udali

się do domu

dziewczyny, gdzie wizja sprawdziła się w każdym szczególe.

Marano wiedział, że Balsamo to jedyny człowiek w Palermo zdolny do

zneutralizowania

demonów na czas wystarczający do zdobycia skarbu. Giuseppe wyznał jubilerowi, że

zrazu

zamierzał zachować swój sen wyłącznie dla siebie, ale w końcu zdał sobie sprawę,

że nikt, nawet

on, nie zdoła bez pomocy wyrwać bogactwa z rąk jego przerażających strażników.

Naturalnie od

razu pomyślał o Vincenzo - zagorzałym i nieustraszonym poszukiwaczu.

Balsamo przyznawał, że akcja wiązała się z poważnym ryzykiem. Strażnicy skarbów

saraceńskich potrafili robić straszne rzeczy. Oddziały Azazela i Iblisa,

arabskiego władcy

demonów, były znane ze swej złośliwości. Należały do nich dwurożce i

chichevaches, ohydne

stworzenia upasione na ludzkim mięsie, jak również dziny, arabskie demony -

żywiołaki, które

oszukańczo potrafiły przyjąć ludzkie kształty i nagle rozerwać cię na strzępy

lub wpędzić w

szaleństwo.

Giuseppe podkreślał, że konieczny był post; całe tygodnie bez mięsa. Nabył

również i złożył w

oferze dziewięć żywych kogutów (jak wiadomo, dziewiątka to liczba magiczna);

musiały być

czarne, białe i czerwone - po trzy na każdy kolor, co wyrażało naturalną

sympatię z błyszczącymi

klejnotami skarbu. Domagał się podjęcia rytualnych ablucji ciała, a następnie

zastosowania

specjalnych ziół, balsamów, maści i świętych olejów. Wszystkiemu temu miały

towarzyszyć

pieśni intonowane wysokimi głosami przypominającymi głosy Arabów modlących się do Allaha.

Marano skrzywił się, kiedy usłyszał, ile pieniędzy potrzebował Balsamo, by nabyć przeblagalne materiały magiczne - sześćdziesięciu sztuk srebra, małej fortuny.

Co prawda to nic w

porównaniu z wartością złotego koguta... Marano z wahaniem wręczył pieniądze chłopcu,

przysięgając sobie, że będzie miał na oku młodego czarodzieja. Ale wspólnik okazał się bez

zarzutu: Marano podziwiał rzetelność, z jaką przeprowadził zmundne wstępne rytuały.

W noc poszukiwań Balsamo przyszedł ze swego domu w Albergherii ubrany w czarną księżą

sutanę, która miała mu pomóc w wywołaniu dobrych duchów i dać ochronę przed złymi.

Pellegrino, dokąd zmierzali, było górą świętą, znajdowała się tam kaplica świętej Rozalii,

strażniczki miasta i uzdrowicielki w czasach zarazy. Pomodlili się do niej, prosząc o pomoc w

walce z demonami. Ludzie z Palermo i okolic kilka razy w roku pielgrzymowali do jej posągu, tak

realistycznego, że zdawał się oddychać. Święta Rozalio, chroń nas i pomagaj w naszych

poszukiwaniach!

Balsamo zrobił na Maranie wielkie wrażenie, ukazując się w dymie i świetle pochodni z

jałowca. O potężnych ramionach i szerokiej piersi, energiczny - z tym chłopcem można było stawić

czoło każdemu niebezpieczeństwu. Biła zeń siła i ufność, kiedy niósł fioletkę

konsekrowanej oliwy i
kropił dokoła świętą, błogosławioną wodą czerpaną z miednicy. Balsamo troszczył
się o magię,
Marano miał kopać ziemię.
Doszli do kamiennych zboczy góry. Balsamo nagle stanął, gestami nakazując
milczenie, i
rozejrzał się ostrożnie. Zadowolony kazał Maranie wziąć do ust łyk święconej
wody jako
antidotum przeciwko demonom. Starannie natarł czoło złotnika poświęconym olejem
i dał mu coś
do zakrycia uszu. Następnie narysował na ziemi koło - magiczny niewidzialny krąg,
chroniony
przez dobre duchy. Zaczął śpiewać, przechodząc od znanych hymnów do śpiewanych
wysokich
głosem zawodzących pieśni Arabów. Nagle wskazał miejsce, w którym Marano
powinien zacząć
kopać. Złotnik ochoczo zamierzył się motyką, skupiony i podekscytowany.
Znikąd z trzaskiem wystrzelił niebieski fosforyczny płomień, czemu towarzyszył
zapach siarki,
tupot nóg i nieziemskie krzyki. Przez chwilę Marano ujrzał czarne twarze,
owłosione skóry,
diabelskie rogi. Na jego głowę i ramiona spadły ciosy, obalając go na ziemię.
Leżał, nie śmiąc się
poruszyć. Zdawało się, że minęła cała wieczność, zanim cisza obwieściła powrót
demonów do
swych gniazd. W końcu Marano wstał. Po Balsamie nie było ani śladu. Kulejąc,
podrapany i
zakrwawiony, jubiler wrócił do Palermo. Miał jeszcze nadzieję, że demony nie
porwały i nie
pożarły chłopca. Nie pamiętał nawet, ilu dzinów go zaatakowało, czterech, a może

tuzin?

Następnego dnia, kiedy przyszedł nieco do siebie po laniu, które dostał, udał się na via Perciata,

by zobaczyć młodego wizjonera. Przez całą noc zamartwiał się, zadając sobie pytanie, co mogło

spotkać Giuseppa z rąk demonów. Ale kiedy przybył na miejsce, spotkało go kolejne nieszczęście:

wspólnik opuścił miasto, rzekomo aby odwiedzić swego wuja w Messynie - i zabrał ze sobą

pieniądze Marany. Upokorzony i wściekły złotnik przysiągł na swą sycylijską krew zemstę.

Balsamo nigdy nie wróci do Palermo, nie będzie chciał gnić w więzieniu do końca życia. Ale

Vincenzo Marano nigdy nie zapomni mu zdrady.

1. WOLMOMULARZ

Wolnomularz: członek bractwa, które zwie się Wolnymi i Uznanyymi Masonami.

Hrabia Giovanni Giacomo Casanova nudził się śmiertelnie. Był marzec 1769 roku; z polecenia

lekarza legendarny uwodziciel był uwięziony od blisko trzech tygodni w gospodzie Pod Trzema

Delfinami, w Aix-en-Provence, dochodząc do siebie po poważnym zapaleniu płuc.

Odwiedziny w tym mieście zaczęły się dość miło. Casanova obiecał sobie pobyt na wiosnę w

ciepłym klimacie południowej Francji jako rekompensatę za półtora miesiąca niewygody,

spędzone w celi więziennej w Barcelonie za wystawianie fałszywych weksli. Po tym przykrym

okresie z rozkoszą myślał o spędzeniu tygodnia lub dwóch w starodawnym francuskim,

prowincjonalnym mieście Aix, w sąsiedztwie starego przyjaciela markiza d'Argens,

filozofa i

sybaryty o podobnych apetytach na kobiety, jedzenie i subtelną konwersację.

Casanovę żywo

poruszała również perspektywa udziału w słynnym wielkanocnym święcie miasta, o którym

mówiono, że spośród francuskich świąt najbardziej przypomina Saturnalia.

Nieznaczną niewygodę wynikającą z sąsiedowania z jakimś hałaśliwym kardynałem wynagradzało położenie gospody - blisko eleganckiej głównej ulicy Aix, cours de Mirabeau,

ocienionej baldachimem starych drzew i pełnej zatłoczonych ogródków

kawiarnianych. Grupa

młodych mężczyzn spragnionych przyjemności zmysłowych była miłym towarzystwem przy stole;

słuchali opowieści Casanovy jakby było to Pismo Święte.

Awanturnicy podobnie jak on, żyli od przypadku do przypadku i dzięki oszustwom - ale to

tylko małe płotki, uczniowie i amatorzy gromadzący się wokół mistrza.

Wsluchiwali się w każde

słowo Casanovy, ponieważ przewyższał wszystkich w najbardziej ryzykanckiej profesji Europy.

W każdym większym mieście roiło się od członków jego bractwa. W tym interesie nie było listów

polecających, pewnych stanowisk, uczciwych źródeł dochodów. Czyhały natomiast wielkie

niebezpieczeństwa, niezliczone pułapki. Awanturnicy żyli, wykorzystując swój dowcip, wdzięk i

odwagę, zawsze gotowi do śmiałych posunięć lub szybkich ucieczek. Jednego dnia mogłeś

podróżować we wspaniałej karecie zaprzężonej w sześć koni, a drugiego być przykutym do wiosła

na galerze.

Przy stołach, w domach gry, salonach i operach Casanova ocierał się o całe

tuziny na pół

znajomych postaci, których świeżo wymyślone tytuły były równie ekstrawaganckie,

jak jego

własne - ulubione miano: kawaler de Seingalt - było czystym wymysłem powstałym z

liter

wybranych z alfabetu na chybił trafił. Dobry awanturnik potrzebował również

atrakcyjnego

zawodowego repertuaru i godnej uwagi wszechstronności, tak by mógł oferować swe

usługi jako

komik lub muzyk, malarz lub aktor, treser zwierząt lub ekspert w puszczeniu

sztucznych ogni.

Wielu z nich, łącznie z Casanovą, pretendowało do posiadania szczególnej wiedzy,

i występowało

jako astrologowie, filozofowie, wynalazcy, magowie lub uzdrowiciele. Z

powodzeniem

przedstawiali się jako cudzoziemscy żołnierze, podróżujący duchowni lub

urzędnicy rządowi w

misji dyplomatycznej. Casanova wcielał się we wszystkie te role.

Mimo niepowodzeń od czasu do czasu Casanova nie wyobrażał sobie swobodniejszego

ani

bardziej satysfakcjonującego zawodu. W większości krajów Europy panował pokój,

granice były

więc rozkosznie nieszczelne, paszporty uzyskiwało się względnie łatwo, a

autentyczny lub

sfalszowany list wprowadzający do jakiegoś miejscowego dygnitarza otwierał

wszystkie drzwi,

pod warunkiem, że posiadałeś elegancki strój i dobry pojazd. Wielka liczba

pomniejszych

władców Europy była spragniona nowości i widowisk; należało jedynie rozeznąć się w lokalnych warunkach. Casanova specjalizował się w uwodzeniu dam, magicznych oszustwach i szulerstwie, ale kiedy okazywało się to konieczne, przykładał ręki do organizowania loterii i inspekcji kopalń, a także udawał uzdrowiacza. Skoro każdy władca europejski, wielki i mniej znaczny, usiłował naśladować poprzedniego króla Francji, Króla Słońce Ludwika XIV, a cała szlachta, nawet prowincjonalna, stylizowała swój strój i zwyczaje na panujące we Francji, to wystarczyło wyuczyć się języka oraz poznać modę i smak paryski. Nikt nie był w stanie przewyższyć Casanovy w menuecie lub prawieniu gładkich komplementów. W Aix było wiele okazji, by umiejętności te poddać próbie. Wkrótce po przybyciu do miasta Casanova został zaproszony na obiad przez d'Argensa, który przebywał w zamku swego brata na wsi. Kuchnia okazała się wspaniała. Casanova zjadał się wyborną crostata madame d'Argens, ogromnym zapiekany pasztetem mięsnym nadziewanym małymi kiełbaskami, jak również nerkówką, grzybami, koszyczkami karczochów, wątróbkami tuczonych gęsi i wieloma innymi potrawami. Zgodnie z przewidywaniami Casanova olśnił towarzyszy. Rozśmieszył wszystkich, strasząc pewnego jezuitę, który ośmielił się skrytykować jego sprośne dowcipy. Nieszczęsny ksiądz zbladł z przerażenia, kiedy Casanova oświadczył, że nowym papieżem z

pewnością
zostanie kat na jezuitów, kardynał Gagnelli, franciszkanin dążący do zniszczenia
wścibskiego
Towarzystwa Jezusowego. Takie antyklerykalne docinki zachwyciły młodego
berlińczyka
nazwiskiem Gotzkowski, który po cichu obiecał wprowadzić Casanovę do nieco
żywszego
towarzystwa libertynów codziennie zbierających się w mieście na „różowych
baletach”.

Karnawał wielkanocny również wzbudzał największe nadzieje Casanovy: jego
maskarady,
tańce i błazenady należały do najbardziej szalonych, jakie widział, a widział
ich wiele. Wenecki
carnevale był dla niego dotychczas najbardziej ekscytującym doświadczeniem.
Trwał przez ostatni
tydzień przed wielkim postem i przyciągał hulaków z całego kraju. Aix okazało
się jeszcze lepsze.

Dwudziestego piątego marca Casanova oklaskiwał procesję przeciągającą przez
środek miasta,
kiedy Diabeł, Śmierć i Grzechy Śmiertelne w komicznych przebraniach robiły
wszystko, by nie
klękać przed Stwórcą. Nałożywszy maseczkę - swoją ulubioną Pulcinelli z
haczykowanym nosem z
commedia dell'arte - przeciskał się ulicami w poszukiwaniu chichoczących,
zamaskowanych
ślicznotek. Wir spotkań, balów, kolacji i bardzo ładnych dziewcząt kazał mu
pozostać aż do
wielkiego postu: nic nie przewyższało tej oszłamiającej mieszanki seksu i
religii.

Ale, jak to się często zdarza, w wieku czterdziestu czterech lat za przyjemności

się już płaci.

Kiedy w otwartym powozie wracał do miasta po wizycie u d'Argensa, lodowaty północny wiatr

przeniknął go do kości. Zamiast pójść do łóżka, spróbował spełnić chępliwą obietnicę

rozdziwienia przebiegłej czternastoletniej chłopki. Miejscowi zakładali się, że potrafi ona

przyjąć taką pozycję ciała, która udaremni wysiłki wszystkich chętnych.

Gotzkowski poniósł

klęskę już wcześniej, a Casanova przechwalał się, że pokaże mu, jak się to robi.

Ale daremnie

przez dwie godziny ten zahartowany w bojach wojownik wytrzymał swe siły i umiejętności. W stanie

kompletnego wyczerpania, przegrawszy zakład, Casanova czuł się podle.

Ta klęska wpędziła go w czarną rozpacz - Gotzkowski był jej świadkiem, Casanova przeżył

więc publiczne upokorzenie. Osłabiony i zmartwiony, poddał się zaziębieniu. Z niego wywiązało

się zapalenie płuc - tak ostre, że po tygodniu spluwania krwią przyjął ostatnie sakramenty.

Ostateczne ubezpieczenie okazało się zbędne. Niemniej wspaniałego Casanovę trzeba było

pielęgnować przez osiemnaście dni w łóżku jak dziecko, zanim lekarz uznał, że nie grozi mu już

niebezpieczeństwo, a nawet wtedy skazał go na tygodnie rekonwalescencji w tej nudnej, małej

gospodzie.

Utkwił tu więc, spragniony powrotu do normalnego życia, znużony grą w karty i zirytowany

towarzystwem pustogłowych młodych admiratorów. Jednakże pewnego ranka przy

śniadaniu

wzbudzili jego zainteresowanie plotką o przybyciu nowych gości. Do gospody przybyła

uprzedniego wieczoru para włoskich pielgrzymów i wyraźnie zmęczona udała się prosto do łóżka.

Pielgrzymi, pomyślał Casanova. W tej epoce, co za absurd. Pielgrzymki to pieśń przeszłości,

przybyli musieli być „religijnymi fanatykami lub łotrami”, ale tak czy owak dostarczą jakże pożądaną rozrywkę.

Młody Giuseppe Balsamo oglądał całe tuziny karnawałów wielkanocnych: jego matka

i

wujowie zadbali o to. W Palermo uroczystości przybierały formę ballu di li diavoli, czyli tańca

diabłów. W rytualnej walce między dobrem a złem mężczyźni z miasta przebrani za czerwone

diabły tańczyli w symbolicznej walce z ubranymi na czarno zwolennikami Dziewicy Marii, Matki

Bolesciwej. Oczywiście ubrani w czarne sutanny reprezentanci Kościoła musieli zwyciężyć;

jakikolwiek inny rezultat byłby nie do pomyślenia. W życiu Giuseppea jednakże rezultaty tych

zmagających bywały rozmaite. Niekiedy wygrywała Dziewica, ale czasami diabły.

Kiedy w 1764 roku Giuseppe musiał uciekać przed chciwym złotnikiem Marana, on i jego

wspólnicy, służący i ksiądz, ruszyli wprost do Messyny położonej po drugiej stronie wyspy. Nie

mogli pozostać tam długo - ramię sprawiedliwości wkrótce by ich dosięgło - ale na kilka dni

zatrzymali się u Józefa Cagliostro, zamożnego wuja Giuseppea.

Z Messyny wypływały łodzie udające się na wody wschodniej części Morza Śródziemnego i do Afryki. Toteż niegodziwcy szybko postarali się wyruszyć z portu, zanim nadejdą wieści z Palermo. Czekaając na łódź, Giuseppe, jak opowiada, spotkał tajemniczego starego maga imieniem Althotas, który na najbliższych kilka lat został jego przewodnikiem i nauczycielem. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że opowieścią tą ubarwił zadzierzgnięty wówczas związek ze swym kompanem i oszustem, ojcem Atansio. Starszy mężczyzna posiadał rozliczne umiejętności, którymi mógł się podzielić z łotrzykiem-nowicjuszem. Nie wiadomo, dokąd uciekinierzy udali się najpierw: na rok ślad po nich zaginął. Niektórzy uważają, że odwiedzili wyspę Rodos, udając ekspertów w przerabianiu konopi na jedwab - stary trik, ale nieznanym Giuseppe'owi. Sam Balsamo twierdził, że wsiedli na statek płynący do Kairu i Aleksandrii, po czym wędrowali po tych bajecznych muzułmańskich miastach, chłonąc bogatą kulturę Orientu. Nie ma powodu, by w to wątpić. Egipt był regularnym celem sycylijskich handlarzy, a przyszłych awanturników często fascynowały egzotyczne miejsca - Casanova podjął podróż na Korfu i do Konstantynopola, kiedy miał dwadzieścia jeden lat. Po kilku miesiącach podróży i życia dzięki własnemu sprytowi Giuseppe na przełomie lat 1765-1766 wyruszył na Malte. Wylądował na nieregularnym wybrzeżu wyspy i wyruszył w jej

głęb do małego średniowiecznego miasta Medina, gdzie udało mu się znaleźć pracę służącego,

czyli donata, u Rycerzy Szpitalników Świętego Jana. Ten potężny zakon rycerski, na ogół znany

jako maltańscy joannici, został założony w XI wieku i miał dbać o zdrowie pielgrzymów

chrześcijańskich udających się do Jerozolimy. Rycerze chwyтали także za miecz przeciwko siłom

islamu na ziemi i na morzu, walcząc przez kilka stuleci z Maurami i Turkami w Śródziemnomorzu,

zanim osiedlili się na stałe na Malcie w 1530 roku.

Z nastaniem spokojniejszych czasów rycerze przerodzili się w najbogatszy dobroczynny

zakon świata. Ich ambasady, klasztory i gospody dla pielgrzymów były rozsiiane na znacznej części

kontynentu europejskiego, szczególnie w Austrii, Hiszpanii i we Włoszech. Na Malcie joannici

zbudowali cytadele, kościoły, szpitale i pałace, głównie w ufortyfikowanych miastach Medina i La

Valetta. Kiedy na wyspę przybył Giuseppe, wielki mistrz zakonu, dom Manoel Pinto de Fonseca

rezydował na przemian w obu miastach. Ten dumny szlachcic portugalski był znany z umiłowania

ceremonii, rozrzutnego stylu życia i fascynacji alchemią.

Co sprowadzało tam Giuseppa? Po pierwsze tradycja rodzinna: jego matka i wujowie często

chępili się słynnym przodkiem rodziny Balsamo, który był wielkim mistrzem rycerzy w 1618 roku.

Dlaczego inny inteligentny i ambitny Balsamo nie miałby wyróżnić się w tym bogatym zakonie?

Ostatecznie Giuseppe miał stosowne kwalifikacje. Czyż nie spędził kilku lat jako nowicjusz rozdzielający leki w służbie podobnego zakonu w Caltagirone? Nie musiał przecież przyznawać się do tego, że wyrzucono go z klasztoru Fatebenefratelli za żarcik na temat kurew z Palermo. Bez żalu zamieniłby swą starą czarną sutannę na elegantszą, nową, ozdobioną charakterystycznym czerwonym krzyżem, jaką nosili bracia służący rycerzom.

Umiejętności Giuseppe jako aptekarza bardzo się przydały. Rychło dostał pokój tuż obok wspaniałego laboratorium alchemicznego dom Manoela. Przez parę następnych lat udało mu się nie wywołać żadnego skandalu: Dziewica raz jeszcze wzięła górę. Szczera namiętność do przygotowywania leków i eksperymentowania z szukaniem kamienia filozofów hamowała jego przyrodzoną skłonność do zmian. A kiedy pod koniec 1767 roku nie mógł już się oprzeć pragnieniu powrotu do Włoch, wiozł ze sobą polecające go gorąco listy od najwyższych dostojników zakonu.

Po kilkudniowym pobycie w Neapolu Giuseppe przejechał szybko Kampanię i z początkiem 1768 roku przybył do Rzymu. Natychmiast przedstawił swe listy uwierzytelniające hrabiemu de Brettville, maltańskiemu ambasadorowi przy Stolicy Apostolskiej, a za jego pośrednictwem kilku eminentnym duchownym rzymskim, w tym kardynałom Yorkowi i Orsiniemu. Tak się złożyło, że

ten drugi szukał sekretarza, młodego człowieka obdarzonego talentem literackim i artystycznym.

Giuseppe znowu miał szczęście: nie mógł nawet marzyć o lepszym patronie. Ale praca, którą mu

powierzono, była nudna, a pokus w Rzymie cała masa. Wkrótce więc zaczął prowadzić podwójne

życie, występując „niekiedy w stroju duchownego, a niekiedy w świeckim”. Kiedy zdejmował

sutanę, zwiększał swe dochody, sprzedając przeróżne wątpliwe towary turystom przechodzącym

przez Piazza di Santa Maria la Rotonda w drodze do Panteonu. Jego towary domowego wyrobu

obejmowały „egipskie” napoje miłosne i sztychy przerobione tak, by wyglądały na oryginalne

obrazy. Żaden z tych procederów nie był nielegalny, ale Giuseppa spotykano również w

towarzystwie sycylijskich wygnańców dobrze znanych policji. I to właśnie w domu jednego z nich,

starego przyjaciela z Neapolu, Giuseppe spotkał dziewczę, z którą przetańczył taniec niemal całego

życia.

Była to urocza czternastoletnia dziewczyna, Lorenza Feliciani. Przyzwyczajony do ciemnych

karnacji z Sycylii Giuseppe nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona. Miała błyszczące niebieskie

oczy, kremową cerę i grzywę blond włosów. Smukła figura, pełne czerwone usta i kpiarski sposób

bycia dopełniały racji jego oczarowania. Co do Lorenzy, tej córce nie - piśmiennego rzemieślnika z

ubogiej dzielnicy Trastevere trudno było oprzeć się awansom

dwudziestopięciolatka o ogromnej
pewności siebie, otaczającej go i wywierającej wielkie wrażenie atmosferze
uczoności oraz jego
czarownym opowieściom z podróży po obcych krajach. Również nie wyglądał
najgorzej,
przypominał trochę Araba: miał skórę barwy kawy z mlekiem, mocne białe zęby,
czarne oczy i
masę czarnych kręconych włosów. Muskularny, poruszał się sprężysto, szybko i
lekko. Wysokie
czoło, delikatne dłonie i stopy i przejmująco dźwięczny głos przywodziły na myśl
duchownego. I
Balsamo był niewątpliwie dżentelmenem: uwodzeniu Lorenzy towarzyszyła propozycja
małżeństwa.
Giuseppe Feliciani, ojciec Lorenzy, pobożny rzymski rzemieślnik wyrabiający
przedmioty z
mosiądzu, uważał, że jego córka jest odrobinę za młoda na małżeństwo; ale
starający się o jej rękę
był w sposób oczywisty zadurzony i mógł się pochwalić znakomitymi koneksjami
wśród hierarchii
kościelnej. Jak to mieli w zwyczaju, signor Feliciani i jego żona Pasqua
postanowili zaufać
błogosławionej Madonnie del Carmine, do której zwrócili się z błaganiami o
pokierowanie ich
córka we wszelkich przyszłych trudnościach. Zgromadzono posag i para wzięła ślub
20 kwietnia
1768 roku w kościele Santa Maria de Monticelli w pobliżu domu Felicianich.
Świadcami byli dwaj
sycylijski przyjaciele Balsama. Nowo poślubiona para początkowo dzieliła skromne
mieszkanie
Felicianich z Franceskiem, bratem Lorenzy. Ich dom, który pełnił również rolę

warsztatu, mieścił

się w vicolo delle Cripte blisko strada dei Pellegrini, rejonu uczęszczanego przez ubogich

pielgrzymów odwiedzających Rzym.

Giuseppe szybko się tym znudził. Układ ten przypominał mu duszną atmosferę Albergherii.

Zaczęła go irytować pobożna głupota Felicianich, podczas gdy dla nich ich zięć był o wiele za

sprytny. Nie zważając na swą klerykalną przeszłość, z upodobaniem drażnił ich pikantnymi i

bezbożnymi opowieściami. Również nie podobał im się wpływ, jaki wywierał na ich córkę.

Przekonał Lorenzę, by używała drugiego imienia, Serafina, i zachęcał ją do popisywania się urodą

w niestosowny sposób. W końcu poważna kłótnia zmusiła młodą parę do wyprowadzenia się z

domu, co ogromnie obciążało ich skromne zasoby.

Starając się o dodatkowy dochód, Giuseppe zaprzyjaźnił się z niewątpliwym kryminalistą

Octaviem Micastrum, twardym sycylijskim łotrem z haczykowatym nosem, poszukiwanym

wszędzie za złodziejstwo, oszustwa i fałszerstwa. Z kolei Micastrum przedstawił go pewnemu

tlustemu szlachcicowi, który nazywał się markizem Agliata, ministrem, pułkownikiem i

pełnomocnikiem dworu pruskiego. Giuseppe był zachwycony, kiedy czarujący markiz pochwalił

zarówno jego artystyczne talenty, jak i klerykalne koneksje - tym bardziej że Agliata zgodził się

uczynić go swym osobistym sekretarzem i pokazać, jak wykorzystuje się zdolności

rysownicze do

bardziej korzystnych celów.

Instruowany przez Agliatę Giuseppe nauczył się fałszować akredytywy bankierskie, weksle

kupców, a nawet patenty wojskowe. Ta ostatnia umiejętność była szczególnie przydatna: w jednej

chwili mógł stać się kapitanem armii, w taki sam sposób, w jaki Agliata został pułkownikiem.

Markiz zaprosił nawet Giuseppa i Lorenzę, by przyłączyli się do niego i jego towarzyszy w

podróży do Niemiec, gdzie Agliata posiadał poważne wpływy. W drodze Giuseppe poznał inną,

kluczową sztukę fałszerza - jak wprowadzić swe wytwory do obiegu, nie przyciągając niczyjej

uwagi. Naturalnie za tyle hojności trzeba było zapłacić: Agliata dał mu do zrozumienia, że młoda

żona Balsama bardzo mu się podoba.

Był to pewien dylemat, ale Giuseppe nie zastanawiał się nad nim zbyt długo.

Podobnie jak

każdy gorącokrwisty Sycylijszyk tamtych czasów, ubóstwiał swą młodą żonę, to znaczy kochał ją

namiętnie, rządził nią absolutnie i traktował ją jak dziecko, którym była.

Chociaż człowiek

porywczy, nie był jednak zazdrośnikiem, dopóki jego własność pozostawała bezpieczna. A Bóg

wie, że oto nadarzała się sposobność zbyt wielka, by ją utracić. Łagodnie i cierpliwie wyjaśnił

Lorenzy, że Bóg obdarzył ją pięknem, którego musi używać dla ich wspólnego dobra, tak jak on

spożytkowuje własne talenty w rysowaniu i chemii. I dlaczego nie miałyby się

zabawić,

ostatecznie jest dziewczyną pełną wigoru - a Agliata to mężczyzna pełen uroku.

Markiz z

pewnością okaże swą hojność, znajdą się dary pieniężne, klejnoty i stroje.

Grzech śmiertelny?

Żadną miarą; dopóki ich spotkanie pozostanie sprawą czysto cielesną, a ona w

dalszym ciągu

będzie kochać jedynie swego małżonka i jemu okazywać posłuszeństwo. Jako dawny

nowicjusz

duchowny mógł ją zapewnić, że byłby to w najgorszym razie grzech zwyczajny, a

może i to nie.

W maju 1768 roku całe towarzystwo opuściło Rzym i ruszyło w podróż przez Włochy.

W

pewnym sensie Balsamo i jego żona przekraczali Rubikon. Lorenza jechała w

pięknym powozie

wraz z Agliatą, podczas gdy Giuseppe, Micasro i reszta bandy tłoczyli się w

skromniejszym

pojeździe jadącym za nimi. Towarzystwo dorabiało sobie tu i ówdzie, zanim ich

partnerstwa nie

spotkał gwałtowny kres w pewnej wsi pod Wenecją. Micasro zazdrosny o rosnący

wpływ

Giuseppa zdradził ich policji, a Agliata zniknął wraz z pieniędzmi,

pozostawiając ich, by wyjaśnili

swe związki z pewnymi wątpliwymi akredytywami. Bystrej Serafinie udało się ukryć

inkryminowane dokumenty w fałdach sukni, toteż parę w końcu uwolniono z braku

dowodów.

Byli teraz sami i w dodatku bez grosza.

Co robić? Rozglądając się za ratunkiem, Giuseppe przypomniał sobie schroniska

dla

pielgrzymów prowadzone przez rycerzy maltańskich. Jeśli nawet pielgrzymki w

ostatnich latach
niewątpliwie podupadły, to pielgrzymów ciągle jeszcze spotykało się na
tradycyjnych szlakach,
zwłaszcza w Hiszpanii. Jeśli tylko szedłeś pieszo, ubrany w strój pielgrzyma, to
gospody
przyjmowały cię i żywiły bez opłat, w szczególności na najsłynniejszej drodze w
Europie,
biegnącej przez Włochy, Francję i Hiszpanię do Santiago de Compostela w Galicji.
W każdym
mieście pobożni obywatele wspomagali ich jałmużną ale dzięki Serafinie mogli
również liczyć na
wsparcie obywateli niezbyt pobożnych.
Casanova nigdy nie zapomniał widoku tego dziewczęcego pielgrzyma skulonego w
hotelowym fotelu i przyciskającego do łona mały złoty krucyfiks. Jej wiek ocenił
na osiemnaście
lat (była o trzy lata młodsza). W miękkiej rzymskiej gwarze przedstawiła się
jako Serafina
Balsamo i znużona opisywała swe ostatnie przejścia. Ona i jej mąż, Giuseppe,
właśnie przebyli
legendarną drogę z Rzymu do Santiago de Compostela. Brudna pielgrzymia opończa,
gruba laska i
ciężkie nieprzemakalne okrycie podkreślało jej kruchość. Instynktowne spojrzenie
Casanovy,
wyćwiczone w niejednej sypialni, pochwyciło każdy szczegół: delikatny orli nos,
zmysłowe usta i
przyjemnie dojrzałą figurę. Zauważył nawet drobną skazę w tym skądinąd
doskonałym obrazie:
opadające powieki, które „szpeciły piękne niebieskie oczy”.
Później Casanova twierdził, że natychmiast zorientował się, iż para ta to
awanturnicy, ale jego

dwie relacje o spotkaniu z nimi ujawniają wątpliwości, które żywił co do tych „dziwnych stworzeń”. Miękka, owalna twarz Serafiny „tchnęła szlachetnością”, jednakże wyczuł on także powiew seksualnej prowokacji, gdy podciągnęła rękawy, by pokazać mu ślady ukąszeń pluskiew na białym ramieniu. Casanovie wydawało się przy tym, że jej małżonek tolerował ten flirt, kiedy tak siedział, spokojnie przyszywając do swej opończy obszycie z muszli, które oznaczało zakończenie pielgrzymki.

Giuseppe Balsamo według Casanovy liczył jakieś sześć lat więcej od żony (faktycznie miał lat dwadzieścia sześć); był krępy, brązowej karnacji i muskularny. Miał śmiały i bezczelny sposób bycia, zbyt szczwany jak na pielgrzyma. Twarz jego była jednak dość sympatyczna: nieznacznie zadarty nos, ciemne, wijące się włosy, para czarnych oczu, tryskających inteligencją. W przeciwieństwie do wyczerpanej piękności nie wyglądał na zmęczonego pielgrzymką.

Zaczął rozmawiać z Casanovą w nędznej francuszczyźnie, później jednak z wdzięcznością przeszedł na silnie akcentowany włoski, który natychmiast ujawnił jego brak wykształcenia. Twierdził, że pochodzi z Neapolu, ale Casanova bez trudu rozpoznał wymowę sycylijską. Casanova nigdy nie wyjaśnił, dlaczego nie skorzystał z awansów Serafiny nawet wtedy, kiedy później złożyła mu bez męża wizytę w pokoju. Nie miał kobiety co najmniej przez trzy tygodnie, a

ona potrafiła wzburzyć krew mężczyzny. Casanovie zazwyczaj nie przeszkadzała obecność

małżonka: twierdził, że nie boi się nikogo. Jego przyjaciel, książe de Ligne, nazywał go

Herkulesem - był wysoki, o szerokich ramionach, arogancki, ze skórą ciemną jak mahoń, z nosem

sterczącym jak bukszpryt, z mieczem zwisającym u boku. Jego dzika duma sprowokowała z tuzin

pojedyneków i wygrał je wszystkie. Czy wyczuł w Giuseppem inny rodzaj twardości - raczej

dzikość ulicznego zabijaki niż dżentelmena - mistrza honorowych pojedyneków? W człowieku tym

czuło się zagrożenie, chociaż Casanova nie mógł wiedzieć, że Balsamo przed rokiem zadźgał

kelnera, który próbował oszukać go w Locanda del Sol, hotelu w Rzymie.

Od niedawna Casanova miał się nieco na baczności wobec uwodzicielsko pięknych młodych

kobiet takich jak Serafina. Jego seksualna duma bardzo ucierpiała po incydencie, do którego

doszło w Londynie przed pięcioma laty, kiedy wyglądająca niewinnie piękność imieniem Maria

Charpillon zdręczyła go i niemal doprowadziła do samobójstwa swoimi sztuczkami.

Okazało się,

że była to pozbawiona serca kurtyzana, uprawiająca wymuszanie wraz ze swą rodziną. W

Hiszpanii wpadł w inną słodką pułapkę: pewna kobieta działała jako przynęta bandy złodziei.

Łotry pojawiły się w najbardziej niestosownym momencie i pozbawiły go portfela.

Zdarzało się to

wielu amatorom cielesnych uciech, jak to, że małżonek kobiety wraz ze świadkami

wpadał do
pokoju, starannie przygotowawszy scenę pochycenia delikwenta na kopulacji z
jego żoną i
wściekły żądał pieniędzy lub podarków dla rekompensaty.
Z drugiej strony Serafina roztaczająca tak przekonywającą „atmosferę cnoty”, że
Casanova
zastanawiał się, czy nie ma do czynienia z osobą prawdziwie pobożną, zwłaszcza
że udawanie
pielgrzymów było już niemodną formą łotrostwa. Mogło przynieść prosty posiłek i
zapłuskwione
łóżko w oberży, ale finansowe korzyści żalosne. Nawet w katolickich Włoszech i
Hiszpanii, gdzie
tradycyjne praktyki religijne cieszyły się większą popularnością, już tylko
niewielu przesądnych
fanatyków maszerowało pieszo, by odwiedzać średniowieczne kościoły. Czy
małżeństwo Balsamo
to pobożni naiwniacy, zastanawiał się Casanova, czy też niemodni szarlatani?
Łotry czy nie, Casanova nie wątpił, że para ta ma za sobą karkołomną wędrówkę z
Rzymu do
hiszpańskiej Galicji, a potem do Aix - jej ślady odbiły się na ich ciałach i
ubraniach. Powiedzieli
mu, że wędrowali przez Włochy, zawadzili o Sycylię, udali się do Genui, a
następnie przez
Francję do Awinionu i Montpellier. Ostatni odcinek ich wędrówki wyniósł
siedemset pięćdziesiąt
kilometrów i prowadził przez dwa łańcuchy górskie i surowe, kamieniste okolice
północnej
Hiszpanii. Kiedy dotarli do Aix, Serafina była już bliska załamania. Mimo to
zamierzali udać się
do Turynu, by pomodlić się przy relikwiach chusty świętej Weroniki, która, jak

mówiono, nosiła
autentyczne odbicie oblicza Chrystusa. Powiedzieli mu również, że hojni
obywatele spotykani po
drodze często dawali im więcej pieniędzy, niż potrzebowali, toteż rozdzielali
ich nadmiar między
ubogich w każdym mieście, przez które przechodzili. Jak żarliwie wyznała mu
Serafina, tylko
ubóstwo jest prawdziwą zasługą w oczach Boga.
Swoją sztukę odegrali tak dobrze, że oszukali nawet tak doświadczonego
podróżnika jak
Casanova. Albowiem dopiero zaczęli rzekomą pielgrzymkę. W Mediolanie przebrali
się w
łachmany i przeszli przez Bergamo i Antibes do Aix, a więc drogę zbyt bliską by
aż tak wyczerpała
Serafinę. Parze tej udało się wyprowadzić w pole cynicznego weneckiego hrabiego
zarówno
dlatego, że tworzyło ją dwoje świetnych aktorów, jak i dlatego, że rola, w jaką
się wcielili, była dla
niego całkowicie niezrozumiała. Casanova nosił katolicką szatę znacznie
swobodniej niż
welwetową kamizelkę. Wychował się w jednym z najbardziej wyrafinowanych miast
świata i
studiował na jednym z najlepszych uniwersytetów Włoch. Tam upodobał sobie takich
filozofów
francuskich jak Wolter, który przekonał go, że instytucje religijne to forma
spisku mającego na
celu rządzenie ciemnymi ludźmi. Kilka razy kusił go wprawdzie dochody związane
z karierą
kościelną nuda albo porywy zmysłów kazały mu jednak szybko porzucić ten pomysł.
Nie

znajdował niczego bardziej niedorzecznego niż piesza wędrówka w łachmanach do jakiegoś

hiszpańskiego kościoła.

O ile Casanovę zbijały z tropu sprzeczności w opowieściach Balsamów, o tyle oni nie mieli co

do niego żadnych wątpliwości. Kiedy tylko okazało się, że nie da się nabrać na ich słodką pułapkę,

para puściła farbę i ujawniła swoje prawdziwe intencje (choć nigdy nie przyznała się, że

okłamała go, opowiadając o swej pielgrzymce). Następnego dnia po ich pierwszym spotkaniu

Serafina niespodziewanie zapukała do drzwi pokoju hrabiego - tym razem by powiedzieć mu, że

jej mąż jest genialnym rysownikiem, mistrzem chiaroscuro, (stosowanie wyraźnych

kontrastów światła i cienia w malarstwie i w technice drzeworytniczej;

światłocien) a potrafi także

naśladować style słynnych malarzy. Czy Casanova nie zechciałby obejrzeć kilku przykładów jego

sztuki? W istocie, chciałby. Giuseppe wkrótce pokazywał hrabiemu tekę rysunków z podróży;

wśród nich było kilka wachlarzy, które upiększył motywami zrobionymi atramentem, tak by

wyglądały jak sztychy, jak również kopię rysunku Rembrandta, którą Casanova uznał za

„piękniejszą od oryginału”.

Jednakże kiedy gratulował młodemu Sycylijczykowi, Balsamo wybuchnął: „Każdy mi to

mówi i każdy się myli. Z takimi talentami przymiera się z głodu. Wykonując mój zawód,

pracowałem cały dzień w Neapolu i Rzymie i zarobiłem tylko pół testone; z tego nie da się

wyżyć!”, „. Następnie Balsamo pokazywał Casanovie kilka bardziej korzystnych sposobów

wykorzystania jego zdolności. Poprosiwszy hrabiego, by napisał mu list wprowadzający, Giuseppe

szybko sfalshował jego kopię tak sprawnie, że Casanova nie potrafił odróżnić jej od swego

oryginału.

A więc, jak przypuszczał, miał do czynienia z łotrzykiem, ale takim, który posiadał pożyteczny

talent. Casanova znał z pierwszej ręki liczne możliwości fałszerstwa. Znał również związane z nim

ryzyko. W tym szczególnym zawodzie należało zachować wyjątkową ostrożność.

Fałszerstwo

zagrażało systemowi powierniczo-kredytowemu, na którym opierała się większość europejskiego

handlu, toteż rządy karały tę zbrodnię szczególnie surowo. Kilku z fałszerzy, przyjaciół Casanovy,

już zakończyło żywot na galerach.

Niemniej jednak Casanova uprzejmie przyjął jałmużnę od swych hotelowych przyjaciół, by

pomóc młodej parze w jej wędrówce. Pielgrzymi wyruszyli wczesnym rankiem następnego dnia,

krocząc zdecydowanie w kierunku Marsylii. Przypominając sobie później to spotkanie, hrabia

ciągle jeszcze czule wspominał śliczną Serafinę; Giuseppe w jego oczach to po prostu „jeden z

tych leniwych geniuszów, którzy wolą życie włóczędzy niż ciężką pracę”. Kasyna, burdele i

więzienia Europy były przepelnione takimi ludźmi, jak Balsamo.

Nieważne, czy młody mężczyzna skończy na galerach, czy na szubienicy - Casanova wiedział,

że ten Sycylijczyk nigdy niczego nie osiągnie.

Przez następnych kilka lat ponura przepowiednia Casanovy ciągle była bliska spełnienia - tym

bardziej że kariera Giuseppa Balsamo tak często przypominała losy hrabiego.

Casanova zdawał się mieć również słuszość co do zasług obojga Balsamów. Raz po raz tylko

interwencja Serafiny ratowała Giuseppa od niedostatku lub więzienia. Chociaż para znalazła się w

Hiszpanii, to jednak nigdy nie dotarła do celu swej pielgrzymki. Kiedy dotarli do Katalonii, ostygł

nawet zapal Serafiny. Z radością zrzuciła pielgrzymi habit i włożyła strój rzymskiej arystokratki.

To właśnie jeden z jej zwykłych aktów pobożności doprowadził do pierwszego przełomu.

Spowiedź odbyta u pewnego księdza w Barcelonie zainicjowała dłuższy okres poparcia Kościoła

dla pary podróżujących włoskich arystokratów, od których odwróciło się szczęście.

Później wielu

bogaty szlachciców zatrudniało Giuseppa jako artystę lub aptekarza w zamian za regularny

dostęp do wdzięków jego młodej żony. Tak przeżyli rok w Madrycie. Stałe zajęcie skończyło się,

kiedy Giuseppe wdał się w sądowy spór z innym artystą. Przenieśli się do Lizbony i tu znowu

Serafina zadbała o ich powodzenie. Zachęcona przez Giuseppa, zwróciła na siebie uwagę

bajecznie bogatego kupca portugalskiego Anselma de la Cruce. Płacił on

Giuseppowi osiem pistoli

za każdą z wizyt złożoną mu przez Serafinę wczesnym rankiem, obsypywał ją podarunkami.

Giuseppe zainwestował wszystkie zyski w brazylijskich topazach, które postanowił sprzedawać po wysokiej cenie w Londynie - świetnie prosperującej handlowej metropolii.

W Londynie zwykły zaradny Giuseppe okazał się dziwnie naiwny: Casanovie przytrafiło się

coś podobnego, kiedy odwiedził to miasto w 1763 roku. Nieznajomość języka, obyczajów i

skomplikowanego systemu prawnego Brytyjczyków uczyniła obu awanturników niezwykle

podatnymi na ciosy. W sierpniu 1771 roku małżeństwu Balsamo udało się wynająć skromny dom

przy Compton Street, w środowisku pełnej życia włoskiej społeczności w Soho, ale poza miejscem

zamieszkania oboje czuli się bezradni bez tłumacza. Nadzieje Giuseppa na sprzedanie swych

obrazów królowi Anglii zawiodły całkowicie. Otrzymał piękne zamówienie na obrazy od

wysłannika cesarza Maroka, za które miano mu zapłacić prawie pięćdziesiąt funtów.

Nigdy jednak

nie otrzymał tych pieniędzy.

Ubóstwo popchnęło Giuseppa w ramiona włoskiego oszusta, markiza Vivony. Pomógł on

Balsamom wyciągnąć szantażem sto funtów od pobożnego kwakerskiego kupca, pochwyconego

w kompromitującej sytuacji z Serafiną. Jednakże Vivona zabrał dla siebie

większość pieniędzy i

zniknął wraz z ich topazami, doprowadzając Balsamów do bankructwa. Giuseppe

wkrótce odkrył

surowość angielskich praw dotyczących dłużników, kiedy wierzyciele wtrącili go do więzienia.

Dzięki Bogu jednak miał Serafinę - smutna postać modląca się w kaplicy ambasady bawarskiej

poruszyła serce katolickiego arystokraty lorda Halesa, który uprzejmie zapłacił dług Giuseppa i

zatrudnił go do namalowania fresków w jego domu na wsi w Canterbury. Giuseppe oczywiście

znowu wszystko popsuł - spartaczył freski i uwiódł młodą córkę lorda Halesa.

Trzeba było

wyjeżdżać. Naciskana przez wierzycieli para w pośpiechu wsiadła na łódź do

Calais 15 września

1772 roku.

Dzięki Serafinie nigdy długo nie pozostawali bez środków do życia. Na łodzi

francuski

prawnik Parlamentu, monsieur Duplessis, zakochał się w niej po uszy. Przez całą drogę do Paryża

Duplessis zalecał się do Serafiny w swym pojeździe, podczas gdy młody Giuseppe smętnie

galopował za powozem na koniu. Ale to się opłaciło: Duplessis dokonał podboju, a

Giuseppe

otrzymał fundusze na stworzenie laboratorium, w którym uszczęśliwiony podejmował

eksperymenty opisane w pewnej szesnastowiecznej księdze. Były to *Secretes*

admirables Allesia

Piemontese, jeden z najobszerniejszych podręczników wiedzy tajemnej, jaki

kiedykolwiek

napisano, podający szczegółowe przepisy sporządzania farb, atramentów, leków,

kosmetyków i

zawierający magiczne zaklęcia.

Przygoda Serafiny z francuskim prawnikiem nagle przybrała niepokojący obrót. W głębi duszy żona miała dość złych humorów Giuseppa i złamanych obietnic, a przy tym poczuła szczery pociąg do Duplessisa. W pięćdziesiątym roku życia był ciągle jeszcze przystojnym mężczyzną i mimo że miał inną kochankę, dogadzał jej, fundując bilety do teatru, lekcje tańca i nowe stroje. Zadurzony błagał ją, by porzuciła swego brutalnego męża, „jako że we Francji kobiety mają tę wolność”. Mogła załatwić sobie rozwód, rzekł, składając skargę na policji, że Giuseppe był okrutnikiem i fałszerzem. Tak też uczyniła pod koniec 1772 roku. Duplessis nie docenił jednak swego rywala; Giuseppe pod żadnym pozorem nie chciał pozwolić Serafinie odejść. Kochał ją, potrzebował jej i cenił ją jako własność. Na początku stycznia 1773 roku wytoczył sprawę Duplessisowi, oskarżając prawnika o kradzież magicznych recept, podanie mu zatrutego wina i uprowadzenie jego żony. Pod takimi oskarżeniami Duplessis wycofał się. Był przerażony, że trafi do więzienia Bicetre. Płacząc rzewnymi łzami, porzucił Serafinę. Giuseppe wygrał, ale pozostało mu jeszcze dać nauczkę Serafinie. Nie wchodził w drogę Sycylijczykom. Napisał do policji paryskiej, żądając, by Serafinę uwięziono w klasztorze Sainte Pelagie dla nieposłusznych żon. Cztery miesiące później, kiedy uznał jej karę za dostateczną, spowodował jej uwolnienie. Rzecz ciekawa, że ani mąż, ani żona nie mieli do

siebie pretensji.

Pogodzeni, w atmosferze miłości, podjęli swoją podróż.

Gdzieś w 1774 roku znaleźli się w Neapolu, gdzie nazwali się hrabią i hrabiną

Pellegrini. Czy

to nostalgia za rodzinnym miastem, teraz, kiedy byli tak blisko niego,

zainspirowała Giuseppa do

zapożyczenia nazwy góry, która wznosiła się nad piękną zatoką Palermo? Pewnego

dnia

przypadkiem wpadł na swego wuja ze strony matki, Antonia Braconieri, który

przyjechał do

Neapolu. Mimo dawnych grzeszków Giuseppa wuj Antonio był zachwycony ponownym

ujrzeniem swego siostrzeńca i spotkaniem pięknej Serafiny. Szybko zgodził się

wykorzystać swe

osobiste wpływy u starszego urzędnika rządowego w Palermo, księcia Pietra di

Persia, by ułatwić

siostrzeńcowi powrót.

Wkrótce Giuseppe znowu spoglądał na szaroczarne stoki góry Pellegrino. Ale nie

na długo:

zapomniał o trwałej naturze sycylijskiej urazy. Zaledwie zdążył pożyczyć

pieniądze od siostry,

kiedy na scenę wkroczył oszukany złotnik Vincenzo Marano. Co za słodka chwila

zemsty dla

pamiętliwego poszukiwacza skarbów! Prawnik Marana wsadził Giuseppa do więzienia

i poradził

mu, by przygotował się na długi pobyt. Nigdy bardziej Balsamo nie potrzebował

Serafiny, ale też

go nie zawiodła. Opętała księcia Pietra di Persia, który dla niej obalił

prawnika Marany na ziemię i

tak zastraszył złotnika, że ten uwolnił jej męża. Zanim Marano zdążył się

rozmyślić, Giuseppe i

Serafina uciekli do Messyny, przysięgając, że nigdy nie wrócą. Giuseppe, jak kiedyś, wyruszył na
Malte. I tym razem była to natchniona decyzja, albowiem kawalerowie maltańscy w dalszym ciągu
dobrze go wspominali. Po dziesięciu latach nabrał pewności siebie i zyskał
większą znajomość
chemii, toteż traktowali go jak mistrza. Dawny nowicjusz Giuseppe Balsamo teraz przedstawiał się
jako znawca alchemii, mag i eksperymentator: nigdy nie zamierzał już pracować jako pokątny
artysta ani fałszerz. Kiedy po czterech lub pięciu miesiącach, na przełomie lat 1775-1776,
Giuseppe i Serafina wyruszyli na kontynent europejski, towarzyszył im kawaler de' Aquino,
eminentny dyplomata i brat władcy Sycylii.
Nie trzeba dodawać, że sakwojaż Giuseppa wypełniały listy polecające od rycerzy - bezcenne
dla nowych kontaktów z duchownymi i szlachecami. Podróżując przez południową Francję i raz
jeszcze do Hiszpanii i Portugalii, Giuseppe zaczął zastanawiać się nad
przejęciem motywów
popularnych legend magicznych, które krążyły w przypominających komiksy broszurach
czytanych przez spóółstwo. Na przykład zaintrygowały go opowieści o tajemniczym, występującym w czarnym stroju magu, Fredericu Gualdo, który, choć żył w Wenecji w szesnastym
wieku, widniał również na portrecie namalowanym na kilka stuleci przedtem. Jak wyjaśnić taką
tajemnicę - chodziło tu o reinkarnację czy nieśmiertelność? A jeszcze starsza, znana powszechnie

legenda przynosiła opowieść o sklepikarzu imieniem Ahaswer, którego skazano na wieczyste

błądzenie po Ziemi, ponieważ spoliczkował Chrystusa w jego drodze na Kalwarię.

Wczasach

Giuseppa powiadano, że Żyd Wieczny Tułacz wędruje przez świat i zna tajemne sekrety, takie jak

kamień filozofów i uniwersalny eliksir życia.

Giuseppe pozostawał szczególnie pod wrażeniem fantastycznych opowieści na temat żyjącego

naprawdę nieco starszego od niego awanturnika, hrabiego Saint-Germain. Ten ekstrawagancki

mag był pionierem w procesie przemiany w realnego bohatera tradycyjnych legend ludowych.

Udawał nawet, że znał osobiście Jezusa. Jeśli mógł to robić hrabia Saint-Germain, to dlaczego nie

Balsamo? Również Casanova kiedyś spróbował nakłonić jednego z przyjaciół, by udawał

reinkarnowanego czarodzieja. Jednakże Giuseppa o wiele bardziej niż Casanovę natura obdarzyła

prawdziwym talentem do tego rodzaju błazenady - stwierdził, że potrafi kreować prawdopodobne,

nowe tożsamości, łącząc rozmaite cechy innych ludzi. Ostatecznie Sycylijczycy przez całe stulecia

zapożyczyli coś od swych najeźdźców.

Giuseppe i Serafina postanowili podjąć drugą podróż do Londynu w końcu lipca 1776 roku.

Mieli już dość pieniędzy i odpowiedni styl, by wywołać zamierzoną sensację. Raz jeszcze

naśladując Casanovę, przywdział teraz Giuseppe wspaniałą uniform wojskowy.

Przybywszy do

Londynu, przedstawił się jako pułkownik Pellegrini z armii pruskiej i uczony okultysta. Nosił srebrną laskę z ozdobionym klejnotami zegarkiem repetierem w jej rękojeści. Już ona sama była warta małej fortuny; szkoda, że Balsamo opuścił Kadyks, nie płacąc za nią ani grosza. Jego nowa tożsamość pozostawała nieco płynna: zależnie od okoliczności wahał się między nazwiskami hrabiego Pellegrini i Cagliostro; to drugie zapożyczył od swego wuja w Messynie. Giuseppe uważał, że brzmi dobrze - szlachetnie, choć tajemniczo. Serafina nie interesowała się tym, czy nazywa się Pellegrini, czy Cagliostro, dopóki ubierała się jak hrabina według najnowszej francuskiej mody. Pułkownik i hrabina Pellegini-Cagliostro zajęli dom przy Whitcomb Street 4, w Leicester Square. Znajdowało się w nim dość miejsca, by założyć laboratorium alchemiczne. Jednakże znalezienie się w Anglii raz jeszcze zmąciło trzeźwość oceny sytuacji Giuseppe - mag Pellegrini zachowywał się równie naiwnie, jak artysta Balsamo. Tym razem reklamował się jako konsultant w dziedzinie magii o zapierającym dech w piersi zakresie tajemnych zdolności, łącznie z umiejętnością przewidywania wyników gry na loterii londyńskiej przy wykorzystaniu formuł kabalistycznych. Co więcej, dzięki szczęściu lub jasnowidzeniu, faktycznie udało mu się wybrać dla swej gospodyni zwycięskie numery w ciągnięciu z 14 listopada 1776 roku.

Kiedy wieść o tym
rozeszła się po miejscowych kawiarniach, naturalnie przyciągnęła cały rój
oszustów chętnych do
wykorzystania kury znoszącej złote jajka.

Pułkownik Józef Pellegrini i jego żona Serafina wpadli w sieć, coraz bardziej
behradni wobec
machinacji rosnącej bandy hochsztaplerów, którzy uprzednio wkradli się w ich
zaufanie, i
podejrzanych prawników. Banda postawiła sobie za cel wtrącenie Giuseppa do
więzienia na
podstawie sfingowanych oskarżeń i kradzież jego formuły zapewniającej wygraną na
loterii. Ich
roszczenia prawne i szalbierstwa po wielokroć sadzały Giuseppa na ławie
dłużników w King's
Bench - Sądzie Najwyższym - w Londynie, jak i w więzieniu New Gate. Nie było to
przyjemne
doświadczenie. I nawet Serafina nie potrafiła znaleźć żadnego sir Galahada, by
go uratował.

Minęło zaledwie sześć lat od chwili, gdy hrabia Casanova przepowiedział młodemu
sycylijskiemu pielgrzymowi Giuseppowi Balsamo jego los, a pułkownik Pellegrini-
Cagliostro
zdawał się robić wszystko, by wróżba się sprawdziła.

Pewnego dnia Giuseppe postanowił oderwać się od codziennych trosk i wstąpić do
łóży
masońskiej. Dwunastego kwietnia 1776 roku Józef Cagliostro, pułkownik
Trzynastego Pułku
Brandenburskiego i księżę Trebizondy, został przyjęty jako wolnomularz do Łoży
Nadziei, numer
289, w Londynie, pracującej zgodnie z regułą Ścisłej Obserwy. Punktem zbornym
była tawerna

King's Head przy Gerrard Street w Soho prowadzona przez irlandzkiego oberżystę i wolnomularza

Petera O'Reilly'ego. Nie był to wykwinny adres: Soho to londyński odpowiednik Albergherii,

dzielnicy, w której Giuseppe mieszkał w Palermo. Francuscy oraz włoscy artyści i komicy tłoczyli

się tu i zarabiali na życie, obok irlandzkich robotników z doków, byłych żeglarzy z Indii

Zachodnich, żydowskich handlarzy starzyzną i hinduskich sprzedawców ulicznych.

Tylko o rzut

kamieniem rudery Saint Gilles roily się od żebraków, złodziejów i prostytutek.

Gospoda King's Head przyciągała zagranicznych rzemieślników i była jednym z nielicznych

miejsz w Londynie, gdzie Giuseppe i Serafina mogli się porozumieć bez tłumacza.

Loża Nadziei

pod względem społecznym przedstawiała się nader skromnie; należeli do niej:

perukarz, damski

szewc, cukiernik, kelner, muzyk i para malarzy. Większość z nich stanowili

Francuzi lub Włosi.

Wielkim mistrzem był francuski tapicer, znany jako brat Hardivilliers. W kłębach

dymu i słodowej

woni ciemnego piwa występujący w uniformie pułkownik Cagliostro i jego elegancka

małżonka

błyszczeli niczym gwiazdy. Dla nich dodatkową atrakcją Loży Nadziei stanowił jej

status jako loży

adopcyjnej, który pozwalał działać wewnątrz lub równoległe do męskiej

organizacji także

organizacji kobiecej. Państwo Cagliostro dołączyli do „panów i pań nadziei”.

Była to rzecz rzadka,

nawet we Francji, gdzie zrodziła się idea adopcyjna: w Brytanii lóž takich

właściwie nie było.

Giuseppe i Serafina mieli szczęście, że zetknęli się z cudzoziemską odmianą masonerii

poświęconą spekulatywnym i mistycznym „wysokim stopniom”. Choć wolnomularstwo rzekomo ma swe korzenie w średniowiecznych cechach murarskich, to jednak we współczesnej

formie ruch ten zaistniał dopiero sto lat przed Cagliostrem. Gdzieś w latach trzydziestych

siedemnastego wieku pojawił się - lub też pojawił się ponownie - w Wielkiej Brytanii jako łańcuch

tajemnych klubów głoszących ideały dobroczynności i braterstwa, posługujących się całymi

systemami sekretnych znaków, symboli i rytów opartych na biblijnej alegorii odbudowy świątyni

Salomona. Ruch przyciągnął ludzi, którym bliskie były idee ekumenizmu, żyjących w kraju

rozdartym wojnami religijnymi i społecznymi, zwłaszcza dlatego, że jego członkowie w ramach

łóż czuli się równi innym. W 1738 roku ruch brytyjski podzielił się na ryt „nowoczesny”,

przysięgający na wierność Wielkiej Loży Anglii, i „starożytnych”, niezależną szkocką grupę

rozłamową, popierającą pretendentów do tronu z dynastii Stuartów. W 1776 roku oba nurty

znalazły już uznanie społeczne; funkcjonowały głównie jako filantropijne kluby spotkań dla

mężczyzn ze średniej i wyższej klasy.

Europejskie wolnomularstwo, pierwotnie rozpowszechniane przez Brytyjczyków żyjących za

granicą, rozwijało się w zależności od lokalnych warunków. Zwłaszcza w Niemczech,

Francji,
Holandii i Szwecji masoni wprowadzali dalsze stopnie inicjacyjne, wyższe od brytyjskich stopni ucznia, czeladnika i mistrza. Wiele europejskich wersji masonerii rozwinęło pompatyczne systemy dodatkowych rytuałów, stopni i symboli wzorowanych na średniowiecznych legendach i ideałach, znanych często jako „ryty ecossais” w nawiązaniu do ich rzekomych szkockich początków. Te rokokowe impulsy po części stanowiły odbicie obecności w masonerii europejskiej arystokratów i intelektualistów, zafascynowanych zakazanymi wartościami i liberalną atmosferą. Początkowy brak scentralizowanej kontroli również zachęcał ruch europejski do podziałów. Nieliczne nowe rytzy przyjmowały mistyczne programy oparte na alchemicznych i hermetycznych misteriach, które obiecywały pełne duchowe i fizyczne odrodzenie ich członków. Loża Nadziei w Soho należała do tej ostatniej kategorii. Była to skromna odnoga potężnego rytu Ścisłej Obserwy, założonego w 1754 roku przez saskiego szlachcica, barona Carla von Hundta, którego loże rozprzestrzeniły się w dużej części Niemiec, w Europie Wschodniej i w południowej Francji. Sukces rytu barona von Hundta wynikał częściowo z jego talentów organizacyjnych; stworzył on na wzór wojskowy strukturę siedmiu regionalnych kapituł. Jednocześnie wyczuł pierwsze oznaki nowego europejskiego nastroju - bolesnego niezadowolenia z duchowej pustki

dominującego kultu rozumu, czyli oświecenia, rozpowszechnianego przez filozofów francuskich.

Baron natrafił nieoczekiwanie na nowe źródło emocji: jego zwolennicy pragnęli ponownie odkryć

artystyczne, erotyczne i duchowe rozkosze karmiące się ich namiętnością i wyobraźnią. Stworzony

przez von Hundta odłam masonerii nawiązał do legendy templariuszy, fascynującej średniowieczną tradycją rycerskości, duchową dobroczynnością i tajemnymi mocami, która

łączyła się z wojowniczym zakonem krzyżowców - templariuszy, ongiś francuskich rywali i

kawalerów maltańskich. Po brutalnym zniszczeniu zakonu przez papieża w 1312 roku, sprowokowanym przez ich niezależność i bogactwo, templariusze, którym udało się przeżyć,

zeszli rzekomo do podziemia w Szkocji. Tu, jak powiadano, wyłonili się ponownie jako

wolnomularze, przekazawszy swe magiczne sekrety w ręce tajemniczego Nieznanego Mistrza,

który ustanowił siedem „stopni”, związanych z rycerskimi tytułami i bogatymi ceremoniami.

Pułkownika Cagliostro przyciągnęły zwłaszcza trzy elementy tego templariuszowskiego mitu:

tajemniczość, przekonanie, że wkrótce dojdzie do templariuszowskiego odrodzenia, i niebywała

dla chłopca z palermitańskich slumsów rozkosz zemsty na kościelnym establishmencie jego czasów.

Wiele łóż Ścisłej Obserwy wchłonęło kolejny element mitologii średniowiecznej, który krążył

w całych Niemczech za czasów von Hundta. Legenda o różokrzyżowcach, czyli

Bractwie

Różokrzyża, była wprost stworzona dla Cagliostro. Tę oszałamiającą opowieść w serii tekstów

literackich napisał w siedemnastym wieku niemiecki pastor luterański Johann

Valentin Andreae,

który miał nadzieję wykorzystać je dla zreformowania skorumpowanego papieżstwa.

Fama

fraternitatis i inne pisma głosiły istnienie tajemnego okultystycznego bractwa

praktykującego

sekretną wiedzę i dobre uczynki wzorem niemieckiego wędrowca Christiana

Rosenkreutza.

Według tej opowieści Rosenkreutz stracił rodziców w młodym wieku, pracował kilka

lat w

pewnym klasztorze, a następnie przewędrował Afrykę i Bliski Wschód, zgłębiając

starożytne

sekrety biblijne, alchemiczne i lekarskie, z których stworzył system duchowego i

moralnego

odrodzenia. Jego bractwo zbudowało ukryty „Dom Ducha Świętego” w celu nauczania

adeptów,

jak uzdrawiać chorych i praktykować zarówno alchemię, jak i chrześcijańską

pobożność.

Zanim jednak pułkownik Cagliostro mógł uznać się za templariusza czy

różokrzyżowca,

musiał przejść inicjację w loży Esperanze. Jego współ-kandydatami tego dnia byli

francuski

kamerdyner, podstarzały włoski muzyk i hrabina Serafina. Dla niej proces ten był

dość bezbolesny

- wygłosiła przysięgę zachowania tajemnicy i otrzymała certyfikat oraz świętą

podwiązkę do

noszenia w nocy na kształtnym udzie. Znajdujące się na niej motto domagało się

od niej „Jedności,
Milczenia, Cnoty”. Jej mąż miał sytuację o wiele trudniejszą. Kiedy już wygłosił
swoją przysięgę
zachowania absolutnej tajemnicy i posłuszeństwa, kilku dygnitarzy, ubranych w
czapki i fartuszki,
zawiązało mu oczy, zarzuciło pętlę na talię i podciągnęło go na skrzypiącym
bloku pod sufit. Nagle
lina pękła i Giuseppe spadł na podłogę.
Jego skargi, że zraniono mu rękę, nie złagodziły następnej fazy ceremonii.
Pułkownik
Cagliostro przyglądał się z niepokojem, jak nabijają pistolet prochem i kulą.
Ponownie zakryto mu
oczy. Teraz wręczono mu pistolet, szorstko kazano okazać posłuszeństwo złożonej
przysiędze i
rozprysnąć swój mózg po całym pokoju. Zawahał się, usłyszał okrzyki - tchórz, do
dzieła! - i
pociągnął za spust. Nastąpił wybuch, odczuł uderzenie w głowę i poczuł ostrą woń
prochu. Jakimś
cudem jednak żył jeszcze, a jego przerażenie ustąpiło jasności umysłu: zdał
sobie sprawę, że był to
podstęp: dano mu nienaładowany pistolet i symulowano wystrzał. Pułkownik
Cagliostro był teraz
wolnomularzem Ścisłej Obserwy i to niezwykle; spotkał go wielki honor: został
wtajemniczony
jednocześnie w pierwsze trzy stopnie rytu.
Dla Giuseppe Balsamo była to inicjacja w najgłębszym znaczeniu - moment, który
zmienił
całe jego życie. Oznaczał on koniec i początek, śmierć dawnej tożsamości i
narodziny nowej. Ta
próba, której poddano go w skromnej obojrze, rozpoczęła proces transfiguracji,

która prostą
sycylijską poczwarę zmieniała we wspaniałego arabskiego motyla. Oczywiście nie
stało się to
natychmiast: potłuczenie grzbietu o podłogę knajpy w Soho trudno uznać za
całkowitą przemianę.
Lecz tego dnia w tawernie King's Head przydarzyło się temu sycylijskiemu
awanturnikowi coś
istotnego. Wejście w tajemny świat wolnomularstwa, Ścisłej Obserwy, dało mu w
końcu stosowne
tło dla jego niepospolitej inteligencji i ambicji. Masoneria stała się tygłem
dla jego geniuszu.
Teologia, rytuał i organizacja katolickiego monastycyzmu, którymi przesiąknął w
młodości,
wpłynęły w strukturę instytucji mającej wszelkie cechy świeckiego kościoła.
Artysta, aktor i
choreograf, którzy w nim żyli, aż drżeli z radości na widok masońskich upodobań
do widowisk i
teatru. Jego zdolności krasomówcze znalazły wreszcie słuchaczy, a serdeczność
panująca w loży
dawała jego osobowości pole do popisu, jak również przyciągała społeczność,
która dbała o jego
potrzeby.
Pokochał tajemnicze symbole masonerii: wszechwiedzące, czyli „wszystkowidzące”
oko,
trupią czaszkę, dwusieczny miecz, ptaka Feniksa powstającego z popiołów i ponad
wszystko
ouroborosa - starożytny perski emblemat życia wiecznego i niepodzielnej wiedzy w
postaci węża
pożerającego własny ogon. Jeśli zaś chodzi o Bractwo Różokrzyża, to wprowadzając
kilka zmian,

opowieść o Christianie Rosenkreutzu uczynił historią o sobie. Paralele były wręcz niesamowite.

Czyżby pułkownik Cagliostro to reinkarnowany Rosenkreutz?

Grzebiąc w stosach śmieci przy Leicester Square nieopodal King's Head, Giuseppe znalazł

porwany rękopis, który zapoczątkował drugą fazę jego przemiany. Był to traktat mówiący o

egipskiej genezie wolnomularstwa, napisany przez George'a Coftona (lub Costona).

Niewiele lub

zgoła nic nie wiadomo o pochodzeniu tego niejasnego masońskiego tekstu. Nikt nie znalazł jego

oryginału. Niektórzy powiadają, że Cofton to dawny irlandzki ksiądz katolicki,

który stworzył

model egipskiego rytu, opierając się na pozostających pod wpływami

różokrzyżowców doktrynach

innego kontynentalnego mistyka, Martinesa de Pasqually'ego; równie dobrze mógł

to być mały

znany oksfordzki uczony, znawca religii Wschodu, George Costard, który mniej

więcej w tamtym

czasie napisał kilka dzieł o magii starożytnej. Ale dla Giuseppa nie miało to

żadnego znaczenia.

Z pomocą pewnego tłumacza, Dominica Vitelliniego, odkrył, że wszystkie

współczesne ryt

masońskie w mniejszym lub większym stopniu uległy zepsuciu. Czysta i

niezafałszowana forma

wolnomularstwa narodziła się w mgłach starożytności wśród budowniczych piramid w

Egipcie: jej

twórcą był tajemniczy egipski arcykapłan zwany Wielkim Koftem lub Koptem, a jego

ryt i ideały

przewyższały wszystkie późniejsze dodatki pochodzące ze Szkocji czy Skandynawii.

Wolnomularstwo

egipskie dążyło, ni mniej, ni więcej, do pełnego fizycznego i moralnego

odrodzenia ludzkości

poprzez ponowne zjednoczenie z Duchem Bożym. Czyż kiedykolwiek istniał

szlachetniejszy

ideał?

Idea rytu egipskiego rozbłysła w umyśle Giuseppa niby błyskawica. Tajemnicę

magii

egipskiej ten chłopiec z Albergherii już wtedy odczuł z namiętnością godną jej

mieszkańca. Mając

pochodzenie na pół arabskie, zanurzony w mauretańsko-sycylijskiej kulturze

ubogich Palermo,

wychowany na tajemnych naukach pochodzenia egipskiego, ongiś podróżujący po

Malcie i Afryce

Północnej, nawet wyglądał jak Arab. Nic dziwnego, że Giuseppe natychmiast uznał

się za

egipskiego proroka. Dlaczego nie? Egipskie początki niosły ze sobą tajemnicę i

czar najbardziej

modnej części Orientu bez ryzyka zdemaskowania. Egipt był ogromny i daleki:

szlachetne

rodowody, romantyczne opowieści i tajemne zdolności miał teraz do swej

dyspozycji.

To olśnienie stanowiło jedynie zarys możliwości; jeszcze się nawet nie

zdecydował, czy

przyjmie imię Pellegrini, czy Cagliostro. Ale wartość jego nowo pozyskanego

paszportu Ścisłej

Obserwy szybko stała się oczywista. W grudniu 1777 roku Giuseppe i Serafina

uciekli do Calais:

stracili większość pieniędzy, a Giuseppe czuł jeszcze w nozdrzach smród

więzienia King's Bench.

Jednakże już kilka miesięcy później pułkownik i hrabina Pellegrini byli witani w należącej do Ścisłej Obserwy loży Doskonałej Równości w Hadze, jakby byli parą królewską. Przedstawiwszy z dumą swe insygnia, Giuseppe wygłosił dla swych holenderskich braci i sióstr poruszającą mowę, a w rewanżu zarówno on, jak i Serafina otrzymali kolejne masońskie certyfikaty. Opuścili lożę pod „łukiem ze stali” uczynionym przez wolnomularzy przez podniesienie mieczy, co było najwyższym templariuszowskim hołdem. Kto powiedział, że Giuseppe Balsamo będzie nikiem? Pod koniec lipca 1778 roku, niemal dziesięć lat po pierwszym spotkaniu z Giuseppem Balsamo i jego żoną, hrabia Casanova przypomniał sobie swoje lekceważące słowa, kiedy po raz wtóry natknął się na tę parę. Tym razem role się odwróciły: w Wenecji, ojczystym mieście Casanovy, to Giuseppe był hrabią, a Casanova włóczęgą. Casanova, liczący sobie teraz pięćdziesiąt trzy lata, prawdopodobnie usłyszał te zadziwiające wieści plotkując, jak to miał w zwyczaju, w grupie próżniaków przed Ridotto. Czy słyszałeś, że pojawił się jakiś cudzoziemski dżentelmen, który właśnie przyjechał do miasta w błyszczącym powozie ciągnionym przez sześć czarnych koni, ze służącymi w liberii z przodu i z tyłu? Musi być niezłe nadziany. Nazywa się pułkownikiem Józefem Pellegrini, hrabią Fenix i dyplomata w służbie rządu Hiszpanii - śniady, korpulentny mężczyzna w fantazyjnym mundurze wojskowym.

W pewnej chwili Casanova zobaczył pułkownika z bliska na tyle, by go rozpoznać, mimo jego świeżej elegancji. Nie ulegało wątpliwości, że była z nim jego ponętna towarzyszka, hrabina Serafina di Pellegrini, jeśli nawet miała włosy w modnych lokach, a jej ramiona okrywały francuskie koronki. Interesy pielgrzymów muszą iść dobrze - zauważy Casanova zgryźliwie w późniejszych wspomnieniach - nie ma już śladu po ugryzieniach pluskiew ani stóp poranionych na kamienistych drogach Kastylii. Casanova szybko nawiązał z nimi kontakt. Naturalnie bardzo chciał się dowiedzieć, jak Pellegrinim udało się podnieść swą pozycję społeczną - tym bardziej że los nie był dlań łaskawy od czasu ich poprzedniego spotkania. Szczerze mówiąc, szczęście mu nie sprzyjało. Dopiero co wrócił do Wenecji i rozczarował się całkowicie. Podobnie jak Balsamo, od dawna już nie miał wstępu do rodzinnego miasta. Przed dwudziestu laty Trybunał Inkwizycji, ta sklerotyczna instytucja złożona z księży i świeckich, która narzucała moralne prawa papieża, skazała go na dożywotnią banicję. Inkwizycja osadziła go w 1755 roku w więzieniu za praktykowanie oszukańczej magii, ale udało mu się uciec z niego po dachach miasta. - Wgnanie zrazu go nie martwiło, ale stopniowo, z wiekiem zaczął odczuwać dojmującą nostalgię. Dużą część ostatniego dziesięciolecia spędził, pisząc błagalne listy do inkwizytorów (jak również

przymilny pamflet). W

końcu we wrześniu 1774 roku prokurator wenecki Francesco di Morosoni udzielił mu oficjalnego

zezwolenia na powrót.

Mało kto w Wenecji go pamiętał; nowi znajomi ziewali, słysząc jego opowieści, a większość

jego dawnych patronów już nie żyła. Obwisły brzuch nie przyciągał już kochanek, a próby

poważnego pisarstwa spaliły na panewce. Wkrótce też popadł w taką biedę, że nawet jego

najlepszy atlasowy strój i aksamitne spodnie wyglądały żałośnie. Po dwóch latach takiego życia

rozpacz zmusiła go do zaoferowania swych służb jako szpiega Trybunału Inkwizycji.

Inkwizytorzy zgodzili się płacić mu za każdą informację odnoszącą się do religii, moralności,

bezpieczeństwa i handlu. Dumny hrabia Casanova został „okazjonalnym konfidentem”, jednym z

wielu przypadkowych informatorów, którzy otrzymywali kilka cekinów za każdą nadającą się do

przyjęcia „konfidencję”, czyli plotkę. Trudno było jednak znaleźć jakąś dobrą informację; jego

relacje o rozpustnych kobietach, niestosownie zachowujących się w operze, i o warsztacie z Alei

Rybnej produkującym akty na inkwizytorach nie robiły wrażenia. Żądali oni ponadto, by przyjął

nowe nazwisko odpowiadające jego podłemu powołaniu. Teraz był znany jako „Antonio Pratolini

z Cassino Marco Dandolo na podwórzu za drewnianym mostem w pobliżu Corte delie Colonne” -

Pratolini, niepełnoetatowy szpicel i zawodowy sykofant.

Państwo Pellegrini nie mogli pojawić się w bardziej stosownym momencie.

Pracodawcy

Pratoliniego tracili już cierpliwość z racji głupoty jego donosów. Jego

pierwszym zadaniem było

wykrycie, w jaki sposób para ta zdobyła fortunę. Rozmowa z Giuseppem szybko

odkryła istotę

rzeczy - teraz Sycylijczyk działał jako mag. Mag: Pratolini łatwo to odgadł. A

więc magiczne

szalbierstwo przekształciło łachmaniarza Balsamo w eleganckiego Pellegriniego.

Odkrycie to

wprawiło Antonia Pratoliniego w zachwyt. Tę profesję opanował dogłębnie;

wykorzystywał

falszywą wyrocznię, by skłonić cudze portfele do teleportacji, kiedy Giuseppe

był jeszcze

niemowlęciem. Wyglądało na to, że w końcu natrafił na zbrodnię, którą Trybunał

Inkwizycyjny

potraktuje serio. Magia figurowała wysoko na liście przestępstw znieawidzonych

przez

inkwizycję. Teraz, kiedy zażarte wojny religijne z minionych dwóch stuleci

ucichły i

przekształciły się w niepewną koegzystencję, inkwizytorzy naturalnie zwrócili

uwagę na

reformowanie swych współwyznawców. Kult duchów, tę najpospolitszą formę magii

wśród

prostaczków, uważali za szczególnie niebezpieczny, ponieważ zachęcał do

tworzenia heretyckich

sekt. Jednakże wśród ludzi wykształconych zabawianie się okultyzmem zazwyczaj

prowadziło do

kryminalnych oszustw lub flirtu z bezbożnością. Krótko mówiąc, magią posługiwali

się oszuści,

by ograbić nieostrożnych, i fanatycy, by wywołać rebelię. Sądy inkwizycyjne z pobliskiego Friuli

ścigały sędownie:

zaklęcia ogólnomagiczne,

zaklęcia w celu boskiej nekromancji,

zaklęcia w magii terapeutycznej,

zaklęcia w magii miłosnej,

zaklęcia przeciw wilkom, burzom itd.,

zaklęcia przeciw kulom,

zaklęcia dla zdobycia bogactwa,

inne zaklęcia,

maleficia - czary.

Pratolini nie wiedział o miłości Balsama do magii i alchemii: uważał go za

oportunistycznego

oszusta, podobnego do siebie, który ostatnio nauczył się zwodzić ludzi, mrużąc

kilka

prawdopodobnie brzmiących zaklęć. Balsamo - spekulował - natknął się zapewne na

jakaś kopię

Secreti ammorbili (Cudownych tajemnic) Alessia Pietmontesa i uległ olśnieniu,

odkrywając tam:

(...) wszystkie ukryte tajemnice natury: środki przeciw wszelkiemu złu, łącznie

z tymi

chorobami, które ignorancy lekarze uważają za nieuleczalne: wspaniałe

właściwości

ekstraktu Saturna; eliksiry różniące się między sobą odmiennymi barwami;

operacje,

wskutek których metale przemieniają się w złoto przez oczyszczenie ich z

heterogenicznych elementów; złote napoje wpuszczane do krwi, by dać jej esencję

Słońca; metody odgadywania myśli tych, którzy nie są w stanie komunikować się

osobiście; sposób rozmawiania z duchami z nieba, piekła i innych domen; coś, co

czyni

człowieka niewidzialnym, coś innego, co pozwala człowiekowi rozmawiać ze zmarłymi i ich oglądać; coś jeszcze, co użycza człowiekowi mocy przekonywania

bez

potrzeby dawania racji, i coś innego, co czyni ludzi pociągającymi seksualnie,

jeśli

nawet nie są piękni, grzeczni czy usłużni.

Teraz jednak Pratolini musiał wykryć, w jakim celu człowiek ten przybył do

Wenecji. Udało

mu się wyciągnąć od dawnych znajomych informację, że mieli ze sobą list

wprowadzający do

jednego z najbogatszych szlachciców miasta, prawdopodobnie hrabiego Zaguri,

którego Pratolini

znał. W rezultacie, kiedy państwo Pellegrini odwiedzili Zaguriego, by

przedstawić swe listy

polecające, ze zdumieniem stwierdzili, że hrabia okazał im podejrzliwość, jakby

został uprzedzony

o ich nieuczciwych zamiarach. Ale ich wysiłek nie poszedł na marne: Giuseppowi

udało się

sprzedać Zaguriemu jeden ze swych pozostałych obrazów, piękne dzieło naśladowujące

Rembrandta i

zatytułowane Wenus i Adonis.

Teraz najędźniejszy ze szpiegów inkwizycji powinien szybko pobiec z donosem do

swych

panów. Oszukańczy Pellegrini dostarczyli mu dokładnie takiej informacji, jakiej

potrzebował, by

przywrócić swą nadwątloną wiarygodność i zdobyć lepszą pozycję. Jednakże jego

szpiegowskie

Raporty znajdujące się w archiwach Wenecji nic nie mówią o tej parze

hochsztaplerów. Dlaczego?

Czy znalazł się na łodzi, gdyż Pellegrini nagle opuścili miasto? Czy popełnił jakiś błąd, że zniknęli tak niespodziewanie? Naciskał ich zbyt gorliwie, by uzyskać informacje? A może po prostu wyjechali, ponieważ nie mieli przed sobą żadnych dalszych widoków w Wenecji? Tak czy owak, nie wyjechali z pustymi rękami; później Pratolini odkrył, że fałszywemu pułkownikowi udało się oszukać Jakiegoś nieszczęsnego kupca”, sprzedając mu dobrze znaną receptę przekształcania konopi w jedwab. Rok później kupiec zbankrutował. Biedny Pratolini znowu popełnił błąd. Nie trzeba dodawać, że nie byłoby rzeczą zbyt mądrą pisać donos teraz, kiedy Giuseppe uciekł po udanym oszustwie. Tylko głupiec przedstawiałby takim zręcznym szefom nowy dowód swej niekompetencji - a Pratolini głupcem nie był.

Pozostaje jeszcze jedna tajemnica. Dlaczego Pratolini nie wykorzystał faktu, że Balsamo został masonem? Inkwizyjni zwierzchnicy Pratiniego uważali masonerię za zbrodnię jeszcze bardziej ohydną niż magia. Papiaska bulla już w 1738 roku zakazywała przynależności do niej pod groźbą śmierci i zakaz ten potwierdzono później kilka razy. Papież Klemens XIII i jego następcy niepokoiili się tajemniczością masonerii i byli przerażeni jej powodzeniem wśród bogatych i możnych katolików. Co gorzej, podejrzewali, że inspirowała ona powstawanie idei protestanckich i ateistycznych, jak również budziła polityczną wrogość wobec tronu i ołtarza.

Zwłaszcza jezuici

zwalczali ruch masoński z nieubłaganą żarliwością, przekonani, że był on

odpowiedzialny za

wygnanie ich zakonu z wielu krajów Europy.

Masoński status pułkownika Pellegriniego nie umknął uwagi Pratołiniemu, ponieważ szpieg

sam był wolnomularzem. Został inicjowany do loży Wielkiego Wschodu w Lyonie w 1750 roku i

krótco potem otrzymał wyższe stopnie czeladnika i mistrza w pewnej loży w Paryżu.

Już to samo

w sobie mogło być pobudką do zadenuncjowania Pellegriniego - konserwatywni

masoni

Wielkiego Wschodu, tacy jak Casanova, nie cierpieli wywrotowego rytu Ścisłej

Obserwy. Gdzie

indziej w swych pismach Casanova gromił templariuszy i różokrzyżowców za ich udział w

„kryminalnych spiskach mających obalić ład publiczny”.

Zostanie masonem dowolnego rodzaju stanowiło ryzykowne posunięcie dla Włocha,

który

chciał mieszkać w Wenecji. Oskarżenia o przynależność do wolnomularstwa kazały

weneckim

inkwizytorom uwięzić Casanovę w 1756 roku, a ich poglądy od tej pory nie uległy złagodzeniu.

Ale inne części Italii, w szczególności państwa rządzone przez papieża, mogły

być jeszcze bardziej

niebezpieczne. O wiele później Casanova stwierdził, że ostrzegł Pellegriniego w

Wenecji, by „nie

postawił stopy w Rzymie” ze względu na bezlitosne papieskie potępienie

wolnomularstwa.

Czy Pratołini w 1778 roku nie pisał ani słowa inkwizytorom, ponieważ nie chciał

złamać

przysięgi milczenia i zdradzić brata masona? Niektórzy uczeni przypuszczają, że uprzednio

pracował jako sekretny agent dla Wielkiego Wschodu w Paryżu i że jego

niespokojne podróże po

Europie były w rzeczywistości misjami rekrutacyjnymi. Trudno jednak wyobrazić sobie, że z całą

powagą reprezentował w całej Europie Świątynię Salomona, albowiem przez większość część

swego życia interesował się głównie świątynią Wenus.

Czyżby Casanova po prostu nie przywiązywał większego znaczenia do wolnomularstwa Pellegriniego, uważając je za przewinienie pośledniejsze niż praktyki magii?

Przyłączył się do

tego ruchu z pewnością powodowany krańcowo odmiennymi motywami od tych, które kierowały

Balsamem: Casanova nie został masonem, aby zbawiać dusze, odradzać naturę ludzką ani obalać

Kościół i państwo. O nie, dla niego wolnomularstwo pozostawało „wzniosłą drobnostką” i „miłym

wymysłem”, rodzajem klubu towarzyskiego, w którym „ludzie o pewnym znaczeniu” gromadzili

się dla rozrywki i interesów. Członkostwo w loży było szczególnie pożyteczne dla ambitnego

młodego człowieka, „który nie chciał być gorszy od swych rówieśników i wykluczony z ich

przyjemności”. Ci, którzy „zamierzali podróżować”, przekonali się, że loże masońskie służyły

jako bezpłatne hotele, o wiele liczniejsze i wygodniejsze niż nędzne oberże dla pielgrzymów.

Zarazem Casanova ostrzegał potencjalnych podróżników, by unikali wszelkich łóz

masońskich, w

których można spotkać „złe towarzystwo” lub nawiązać „złe znajomości”.

Zastanawiając się, czy donieść na Sycylińczyka, Pratolini musiał również

uwzględnić niemłą

możliwość, że Giuseppe, by ratować własną skórę, zadenuncjuje go jako masona.

Inkwizycja

wenecka aż nadto chętnie pochwyciłaby ich obydwu. Pratolini wcale nie pragnął,

by inkwizycja

zorientowała się, że ten rzekomy pułkownik hiszpański to „zła znajomość” z

dawnych czasów,

której kariera jako oszusta, maga i masona bardzo przypominała jego własną.

Uwięzienie

nieszczęsnego Sycylińczyka w więzieniu I Piombi to niewielka satysfakcja, gdyby

znalazł się za

kratkami razem z nim.

Po namyśle stwierdził, że dobrze się stało, iż hrabia Pellegrini i jego żona

postanowili opuścić

Wenecję w poszukiwaniu nowych ofiar. Jeśli, jak przypuszczał Casanova, zmierzali

ku miejscom

bardziej niebezpiecznym, to wymierzenie zemsty mógł pozostawić innym.

II. NEKROMANTA

Nekromanta: ktoś, kto za pomocą czarów potrafi rozmawiać z duchami zmarłych.

Friedrich von Medem nie żył zaledwie od dziewięciu miesięcy, kiedy pod koniec

lutego 1779

roku hrabia Alessandro di Cagliostro i jego małżonka hrabina Serafina przybyli

do Mitawy, stolicy

Kurlandii, jednego z małych wschodnioeuropejskich księstw. Przedwczesna śmierć

Friedricha

doprowadziła do rozpaczki kobiety z jego rodziny - macochę, kuzynkę, ciotkę, a

zwłaszcza młodszą

siostrę, Elizę von der Recke.

Rodzina Elizy ze strony ojca, von Medem, była blisko spokrewniona z familiami królewskimi,

ale mało ją to obchodziło. Po chorobie i śmierci ukochanego brata cóż to miało za znaczenie, że jej

trzępota przyrodnia siostra zamierzała poślubić wielkiego księcia Petera

Birona, władcę

księstwa? Stosunek Elizy do zbliżających się uroczystości oscylował między

letnim a zimnym.

Każdy wiedział, że nisko urodzony ojciec Birona otrzymał tron w 1737 roku tylko dlatego, że był

kochankiem rosyjskiej carycy.

Jeśli weźmie się pod uwagę cały krąg potężnych wrogów, którzy pożądali strategicznych

bałtyckich portów i bogatych złoża mineralnych Kurlandii, niezależność wielkiego księcia Birona

była czysto fikcyjna. Dzięki plemiona bałtyckich Łotyszy i Kurów to pierwotni panowie tego

małego, wietrznego, nizinnego kraju, obejmującego obszar między Zatoką Fińską na północy a

Prusami Wschodnimi na południu. W trzynastym wieku Szwedzi narzucili mu rządy żelaznej ręki,

które trwały przez trzy wieki. Następnie wielkie księstwo zmieniło swą nazwę z Kurzeme na

Kurlandia i stało się lennem Polski, która z czasem traciła swą potęgę i stawała się podatna na ciosy.

Wtłoczona między Morze Bałtyckie a Dźwinę Kurlandia zdawała się zapraszać do najazdu. Na

wschodzie, północy i południu księstwo otaczały wielkie drapieżne imperia Rosji i Prus. Władza

Polski w tej posiadłości tak osłabła, że Kurlandia w rzeczywistości była osobistą zabawką rosyjskiej cesarzowej Katarzyny II. Dawnego wielkiego księcia Birona sprowadziła z wygnania na Syberii i osadziła na tronie w 1764 roku, a jego synowi, Peterowi, pozwoliła w 1772 roku zostać jego sukcesorem. Nie robiła jednak tajemnicy z tego, że swą marionetkę mogła usunąć za lada kaprysem.

Eliza miała dwadzieścia pięć lat. Trzymała się prosto, nosiła szczesane z czoła włosy ułożone warstwami na szczycie głowy. Czuła, że wyrosła ponad płytkie atrakcje balów, uroczystości i spektakłów, jeśli nawet wyzwały one książęcy dwór z jego zwykłej atmosfery prowincjonalnej nudy i nikczemnych złośliwości. Nowo odrestaurowany barokowy pałac Birona z trzystoma komnatami robił duże wrażenie, ale goście weselni to nudziarze, głównie solidni Niemieccy protestanci o godnej podziwu pobożności, ale wąskich horyzontach. Mitawę, liczącą sobie dwadzieścia tysięcy mieszkańców, z trudem dałoby się zaliczyć do wielkich stolic Europy.

Kobiety z rodziny von Medemów, Eliza, jej ciotka, macocha Agnes i kuzynka Luiza - wkrótce znużyły się weselnymi przygotowaniem. Wszystkie były zagorzałymi poszukiwaczkami związków z duchami, do tego ciągle jeszcze zamartwiała się śmiercią Friedricha. Jakąż więc odczuły ulgę, kiedy mężczyźni powrócili pewnego dnia do domu z wieścią, że do

miasta dopiero
co przybył tajemniczy alchemik. Chociaż jej ojciec zrazu irytująco powściągliwie
wyrażał się o
nowym gościu, Eliza wydusiła z niego pełną informację.
Gościem był Alessandro di Cagliostro, a oczekiwali go masoni z Mitawy. Ojciec
Elizy, hrabia
Johann von Medem, i jej wuj marszałek ziemski Otto von Medem, dygnitarze
masońscy wysokiej
rangi, przed wielu laty zostali inicjowani w Halle. Byli między innymi
kawalerami polskiego
orderu Orła Białego. Studiując w Strasburgu i Jenie, obaj bracia współpracowali
również z
kilkoma uczonymi alchemikami, którzy zarazili ich „skłonnością do wiedzy
mistycznej i chemii”.
Od tamtych czasów kierowali licznymi nastawionymi mistycznie lożami w Mitawie,
kończąc na
ich obecnej loży rytu Ścisłej Obserwy.
Wieści o wędrownikach Cagliostri dotarły do nich z dużym wyprzedzeniem za
pośrednictwem
łańcucha pokrewnych loż w głównych miastach północnych Niemiec. Słyszeli na
przykład, że
zdumiał on pewnego starszego różokrzyżowca w Norymberdze, pokazując mu najwyższe
sekretnie
insygnium zakonu, węża pożerającego własny ogon. W Lipsku wzbudził wielkie
zainteresowanie
w loży Minerva aux Trois Palmiers (Pod Trzema Palmami), demaskując miejscowego
przywódcę
masonerii jako sługę diabła i przepowiadając natychmiastową jego śmierć. Wybitny
mason z
Mitawy, kanclerz von Korff, emerytowany major i szpieg w armii rosyjskiej,

odwiedzał Królewiec

25 lutego 1779 roku, kiedy Cagliostro gościł w tym mieście. Choć elokwencja

hrabiego zrobiła na

nim duże wrażenie, von Korff podejrzewał, że podróżnik ten to jeden z tajemnych
jezuickich

agentów papieża w misji infiltrowania i zniszczenia masonerii. Koledzy von

Korffa w Mitawie

podzielali tę troskę.

Od śmierci barona von Hundta przed trzema laty ryt Ścisłej Obserwy ruchu
masońskiego

dręczyły wewnętrzne spory. Liczni pretendenci walczyli o przywództwo. Jeden z
najbardziej

prominentnych - dr Johann Starek, profesor filozofii w gimnazjum w Mitawie -
mieszkał w

Kurlandii od kilku lat. Nazywał siebie bratem Archidemidesem i usiłował
zainicjować nowy

wariant rytu templariuszowskiego. Doprowadziwszy do wielu awantur, w końcu
przeniósł się do

Darmstadt. Większość masonów Mitawy, łącznie z braćmi von Medem, uznała wtedy,
że był on

ukrytym jezuitą, który bawi się w czarną magię.

Nie można się więc dziwić, że marszałek von Medem zachowywał ostrożność, kiedy
hrabia

Cagliostro przybył do Mitawy kilka dni później. Spodziewał się skromniejszej
postaci, ale

Cagliostro był ubrany we wspaniałą uniform hiszpańskiego pułkownika, z
jaskrawoczerwoną

kamizelką opinającą jego sterczący brzuch. Jego włosy, choć już przerzedzone na
czubku głowy,

opadały w lokach na ramiona, a pierścienie z klejnotami błyszczały na jego

dłoniach. Cagliostro

teatralnym gestem przedstawił swe insygnia wielkiego mistrza i różokrzyżowego

księcia rytu

Ścisłej Obserwy i oświadczył uroczyście, że powierzono mu zadanie reformy tego

rytu w całej

Europie Wschodniej. Polecenie swe otrzymał od legendarnych Nieznanych

Zwierzchników

łącznie z Wielkim Koptem, nieśmiertelnym twórcą magii egipskiej. Zwierzchnicy ci

byli głęboko

poruszeni tym, że pierwotne misteria egipskie, które powinny kształtować cały

ruch, uległy

zepsuciu lub zagubieniu, a wielu masonów wpadło w ręce czcicieli diabła i

sceptyków.

Były to, odparł marszałek, poważne oskarżenia. Czy hrabia Cagliostro nie

zechciałby

uwierzytelnić swej misji, dokonując pewnych istotnych duchowych operacji w

obecności

starszych masonów miasta? Oczywiście, odparł łaskawie pułkownik, nie oczekiwał

niczego

innego. Dygnitarze z Mitawy szybko kazali wnieść tygle i athanora, rozpalili

piec i uważnie się

przyglądali, kiedy Cagliostro przystąpił do przemiany pewnej ilości rtęci w

sztabę srebra. Rzecz

robi wrażenie, z pewnością. Ale pan pułkownik zgodzi się z nami, że sprytny

szarlatan również

potrafiłby dokonać takiej sztuczki - naturalnie niczego tu nie sugerujemy, ale

chcemy być pewni.

Czy Cagliostro nie zechciałby dokonać również innej próby, na przykład urządzić

seans dla

skontaktowania się z niebiańskimi duchami, jak to było zwyczajem masonów Ścisłej

Obserwy w

Mitawie?

Cagliostro nie wahał się ani przez sekundę. Poprosił jedynie o przyprawienie dziecka, które nie ukończyło szóstego roku życia, całkowicie wolnego od grzechu, aby posłużyło jako medium dla duchów. Tak, najmłodszy syn marszałka powinien być doskonałym pupille (tak Cagliostro nazywał swe męskie media). Ustawivszy masonów w kręgu, posadził chłopca na kolanie marszałka. Łagodnie namaścił głowę dziecka i jego lewą dłoń olejem mądrości, śpiewając przy tym psalm głębokim i dźwięcznym głosem. Rytuał ten, wyjaśnił, inicjował pupille'a jako wizjonera, którego duchy będą w stanie rozpoznać. Wkrótce dziecko zaczęło wic się i pocić: „Ach, to dobry znak; duchy polubiły chłopca”. Cagliostro utkwil wzrok w dziecku, każąc mu skupić się bez reszty na namaszczonej dłoni. Zwracając się do marszałka, Cagliostro wyszeptał, że teraz powinien zapytać o coś duchy. Marszałek odpowiedział tak, by dziecko go nie słyszało: „Zapytaj, co w tej chwili robią w domu jego matka i siostra”. Cagliostro zadał to pytanie. Nastąpiła chwila milczenia, a potem dziecko nagle pisnęło, że widzi swą matkę, kuzynkę Elizę i swą siostrę Luizę. „Och, Luiza w bólu przyciska rękę do serca. A teraz całuje mego brata Karla”. Widząc, że marszałek kiwa głową z powątpiewaniem, Cagliostro zakończył seans. Marszałek wyjaśnił, że wizja chłopca była, niestety, czystą fantazją: jego najstarszy syn

Karl Titemunde von

Medem przebywał wraz z armią w pewnej odległości od Mitawy, a obecnie od kilku tygodni

znajdował się na ćwiczeniach. Cagliostro nie wydawał się zmartwiony tą złą wieścią, proponując spokojnie, by jednak sprawdzić słuszność wizji. Tak więc grupa masońskich dygnitarzy przeszła

do domu marszałka: i oto sam Karl powitał ich we drzwiach. Nieoczekiwanie wrócił do domu, a

Luiza podnieciła się tak bardzo, że doznała palpacji serca.

Kiedy Eliza usłyszała tę opowieść od ojca, nadzieja zagościła w jej sercu.

Wreszcie mogła

znaleźć odpowiedź na swe rozpaczliwe pragnienie rozmowy z duchem Friedricha. Ona i inne

kobiety z rodziny von Medem natychmiast zażądały spotkania z pułkownikiem Cagliostro.

Nie były rozczarowane. Magnetyczny wzrok Cagliostra, godne zachowanie i tajemnicze słowa

zniewoliły je całkowicie mimo jego dziwnego, mieszanego włosko-francusko-arabskiego żargonu.

Eliza poczuła natychmiastowy potężny pociąg do tego mężczyzny. Pisała w swym dzienniku: „Jest

on najbardziej niezwykłą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam”.

Kiedy hrabia Cagliostro po tygodniu lub dwóch wspomniał, że Wielki Kopt udzielił mu

specjalnego pozwolenia na utworzenie łoża adopcyjnej, Eliza nie posiadała się z radości. Parallele

łóże, do których należały kobiety, takie, jakie niekiedy tworzone we Francji, były czymś

całkowicie nowym w Europie Wschodniej. Znużone idealistki z rodziny von Medem

wpadły w
ekstazę. Oto pojawiła się szansa przekazania ich wiedzy o rzeczach tajemnych dla
dobra szerokiej
publiczności: Cagliostro obiecał, że „poprowadzi je do najwyższego szczęścia,
jakie można
wyobrazić sobie na Ziemi”.

Nową lożę utworzono formalnie 29 marca pod kontrolą wewnętrznego kręgu
kobiet-założycielek. Tworzyły go: Eliza, jej kuzynka Luiza, ciotka, madame von
Medem (z domu
von Kayserling), macocha Agnes - wszystkie prowadzone przez czarującą małżonkę
Cagliostra,
hrabinę Serafinę, w roli wielkiej mistrzyni. Męskimi dygnitarzami byli wuj i
ojciec Elizy, jej kuzyn
Karl, bliski przyjaciel rodziny hrabia Otto von Howen, dziedziczny gubernator
Mitawy, major von
Korff, obecny kanclerz, oraz trzech innych wybitnych przyjaciół: pewien lekarz,
notariusz i
prawnik. Prawnikiem, radcą Sigismund von Schwander, wstąpił do loży tylko dla
ochrony niewinności
Elizy, ponieważ był zazdrosny i pełen podejrzeń wobec nowego teurga, czyli
wzywającego duchy.

Ku niezadowoleniu Elizy jej osobiste zainteresowania duchowe musiały zająć
drugie miejsce
wobec bardziej przyziemnych, materialnych trosk jej ojca i wuja. Poświęciwszy
bezowocnie całe
życie poszukiwaniu legendarnego kamienia filozofów, który miał pomóc im w
transmutacji metali
nieszlachetnych w złoto, nie posiadali się z radości, że mają do dyspozycji
alchemika pierwszej
rangi, który pokieruje ich eksperymentami laboratoryjnymi. Ale pragnienie to

również zeszło na drugi plan, kiedy Cagliostro oświadczył pewnego dnia w loży, że zna takie miejsce w Kurlandii, w którym zakopano tajemne recepty chemiczne i instrumenty magiczne. Dodał również nawiasem, że w kryjówce tej była także duża ilość złota, ale to go mało interesuje.

Naciskany przez podnieconych braci von Medem, teurg wziął pióro i naszkicował niezwykle zagajnik, który natychmiast rozpoznali: znajdował się on w ziemskim majątku marszałka w Wilzen, gdzie spędzili dzieciństwo.

Jako chłopcy Otto i jego młodszy brat Johann przysłuchiwali się krążącym wśród służby

legendom i parokrotnie próbowali szukać skarbu w lesie w majątku ojca, ale oprócz lęku, który

czuli przed liczyrzepą, demonem samotnych leśnych ostępów, musieli pokonywać niekończący się

gąszcz brzoź, osik i starszych drzew walczących o światło słońca wśród cieni i krzewów. Rysunek

Cagliostrowi był niesamowity: skąd znał położenie tego zagajnika? Miejsce to dzielił od Mitawy cały

dzień jazdy powozem, a on nie mógł go znać ani tam nigdy nie był. Ach! - zawołał

Cagliostro - to

prawda, nigdy tam nie byłem w zwykły sposób, ale kiedy wszyscy odpoczywali pewnego

popołudnia, duchowi przewodnicy - z rozkazu samego Wielkiego Kopty - zabrali mnie poprzez

eter na to miejsce. Zabrało nam to tylko pół godziny.

Od tej chwili mężczyźni z rodziny von Medem z pasją organizowali ekspedycję po

ukryty

skarbu. Pod koniec kwietnia 1779 roku trzy powozy wyruszyły z Mitawy. Najpierw

przejechali

przez szereg mostów, nadających miastu pozór statku, który przy płynął z Zatoki

Ryskiej i osiadł

wśród białych mierzwi rzeki; następnie przez wybrukowane ulice starej Mitawy

wzdłuż

obsadzonego drzewami bulwaru.

Minęli zewnętrzne bramy miasta i nagle znaleźli się na otwartej przestrzeni.

Droga wiała się

przed nimi, jak wzrokiem sięgnąć, poprzez płaską dolinę Zemgale ku Litwie,

rolniczej krainie o

brunatnej glebie i lasach ciągnących się przez osiemdziesiąt mil, pośród których

widać było

czasem tylko maleńkie gospodarstwa, pasma bagien i rozsiane zagajniki. W Wilnie

marszałek

Otto von Medem już niecierpliwie na nich czekał w towarzystwie żony, córki i

dwóch synów,

wypatrując ekspedycji na niskim horyzoncie.

Jako drugi podążał pojazd młodszego brata marszałka,

pięćdziesięciosiedmioletniego hrabiego

Johanna von Medema, zazwyczaj człowieka surowego, ale przy tej okazji

niesłychanie

ożywionego. Obok niego siedziała Agnes Elisabeth (z domu von Bruken), jego

trzecia i ostatnia

żona - pochował dwie inne, łącznie z matką Elizy. Para ta jak zwykle rozmawiała

po niemiecku z

swym starym przyjacielem i dalekim krewnym, majorem von Korff, kiedyś sceptykiem,

ale teraz

jednym z największych admiratorów Cagliostro.

Za nimi toczył się powóz należący do wielkiego burgrabiego, hrabiego Ottona von Howena.

Powodem podniecenia gubernatora miasta były po równi perspektywa znalezienia skarbu oraz

fantazje dotyczące pięknej kobiety, która siedziała obok niego. Zachęcana przez swego męża

hrabina Serafina Cagliostro już uwiodła burgrabiego i całkowicie owinęła go sobie wokół palca.

Podarował jej drogi pierścień z brylantem i był gotów obsypywać ją kolejnymi podarkami.

Na czele jechał hrabia Cagliostro i Eliza von der Recke. Wysokie wypukłe czoło, długi prosty

nos i kwadratowa szczeka nadawały twarzy Elizy stanowczy wygląd, ale jej duże wilgotne oczy

patrzyły z oddaniem na przysadzistego starszego mężczyznę. Przebiegały między nimi dziwne

prądy emocji. Słowa płynęły z ust Cagliostra skrzącym się strumieniem - strzępy francuszczyzny,

włoszczyzny i arabskiego, niekiedy wzniosłe, to znów niejasne. Pochylał się ku niej, a jego dłonie,

jak zwykle, dyrygowały jego mową. Namawiał na coś Elizę, ale wahała się niepewna i zmieszana,

nie chcąc się zgodzić.

Mówił raczej o duchowych niż materialnych wartościach - o charakterze dobrych duchów i

miejscu pobytu niedawno zmarłych. Zdolność przestawania z istotami niebiańskimi, mówił, nie

ogranicza się do kilku takich mędrców, jak on; jest dostępna wszystkim dobrym ludziom. Pod

kierunkiem Cagliostra śmiertelnicy mogą ponownie połączyć się z Duchem Bożym,

kończąc

podróż duszy przez liczne pokusy i próby.

Eliza wiedziała, że próbuje skusić ją spełnieniem jej najbardziej żarliwej

nadziei - uzyskania

od duchów wieści o losie jej zmarłego drogiego brata Friedricha, czyli Fritza. W

zamian Cagliostro

chciał, by Eliza wyruszyła z nim w podróż na dwór w Sankt Petersburgu.

Pochlebiał dziewczynie,

że jej inteligencja i koneksje rodzinne poruszą serce i umysł cesarzowej

rosyjskiej Katarzyny II.

Razem, Cagliostro i Eliza, przekonają Katarzynę, by stała się wielką mistrzynią

łóży adopcyjnej

opartej na pierwotnym rycie egipskim. Cesarzowa podejmie wówczas misję

wyplenienia korupcji,

która przenikała wolnomularstwo w Rosji, Polsce i wschodnich Niemczech. Masoni

raz jeszcze

odkryją praktykę komunikowania się z dobrymi duchami - utraconą egipską sztukę

teurgii.

Niektórzy nieśmiertelni, twierdził, przyjmowali ludzką postać, tak by pomóc

ludziom, którzy

na to zasługiwali, osiąść wiedzę komunikacji duchowej. Jezus, „pierwszy i

największy mag, który

żył kiedykolwiek”, pojawił się na Ziemi jako prosty cieśla i przeszedł inicjację

w piramidach

Egiptu. I, podobnie jak Cagliostro, oczywiście władał siedmioma niebiańskimi

„archaniołami”,

„geniuszami”, czyli „dobrymi duchami” - Anaelem, Michaellem, Rafaellem, Gabrielem,

Urielem,

Zobijachelem i Anachielem.

Przed okiem tych siedmiu duchów nic się nie skryje, ostrzegł ją Cagliostro.

Kazano im

kontrolować masońskich wtajemniczonych, by powstrzymać ich przed popadnięciem w szpony

nekromantów - kontrolujących złe duchy ze świata podziemnego. Podobnie Bóg,

Wielki Architekt,

nakazał duchom poddawanie adeptów, takich, jak on, próbom moralnym i duchowym mającym

wykryć, czy nie praktykowali raczej czarnej niż białej magii. Eliza powinna być mu wdzięczna za

to, że kazał dobremu duchowi Anachielowi czuwać nad nią i nią kierować.

Jakby poddając ją właśnie takiej próbie, Cagliostro nagle zapytał ją o plotki,

które słyszała o

niejakim monsieur Iks. Odparła naiwnie, że w istocie wie coś o nim, ale nie może złamać obietnicy

danej matce i dwóm przyjaciółom, że tego nie zdradzi. Mimo coraz żywszych nalegań Cagliostrowa

okazała się uparta: dała słowo. „Wężu, którego wychowałem na swej piersi - wybuchł w końcu

Cagliostro - przysięgnij mi, że nic ci nie wiadomo o incydencie z życia Iksa, o którym wieść

powierzono tylko trzem osobom poza tobą”.

Zbyt wstrząśnięta jego wybuchem, by odpowiedzieć, Eliza rozplakała się, a

Cagliostro ciągnął

z przerażającą dzikością: „No więc, hipokrytko, odpowiedz mi. Czemu nagle zamilkłaś? A więc

nic nie wiesz o Iksie?”. Tłumiąc uczucia, Eliza zmobilizowała całą swą godność:

Hrabio, pańskie zachowanie szokuje mnie. Nie wiem, po co odgrywasz tę scenę, skoro

masz mnie u swego boku i, jak sam powiadasz, jestem nieustannie obserwowana przez

twego służebnego geniusza, Anachiela, ponieważ spoczywa na mnie oko
wszechwiedzy, które czyta w głębi mego serca, przeto nie czuję, żebym miała
lękać się
czegokolwiek od wglądu Anachiela, dopóki jest prawdziwie dobrym duchem. A jeśli
nie jest nim, to może ci powiedzieć o mnie, cokolwiek zechce. Ja pokładam moją
ufność w Panu Najwyższym, który potrafi powściągać wszystkie demony i wszystkich
nekromantów, i jestem pewna, że może on położyć kres wszelkiemu pozornemu
nieładowi w świecie.

Gniew hrabiego zniknął równie szybko, jak wybuchł. Pochylił się ku Elizie,
spojrzał jej
głęboko w oczy i łagodnie uściskał jej dłoń.

Jesteś dobrą duszą. Twoje milczenie przynosi ci zaszczyt. Nigdy nie sądziłem, że
może

istnieć taka siła ducha i inteligencja w kimś tak młodym. Wyszłaś z tej sytuacji
lepiej,

niż się spodziewałem. Teraz wyjaśnię ci, o co mi szło. Moi zwierzchnicy kazali
mi

poddać cię próbie tym trudnym pytaniem. Gdybyś zdradziła mi tę informację,
martwiłbym się, że twoja słabość kazałaby ci ulec przyszłym pokusom i że
rozbiłabyś
się na skałach najwyższej magii.

W tym momencie wjechali na teren majątku Wilzen. Przez chwilę Cagliostro w
milczeniu

czytał coś w małej oprawionej w skórę książce, a następnie zaczął mruczeć
modlitwy w jakimś

obcym języku. Przerywając nagle swój trans, przez okno dał znak woźnicy: „To
tam!”. Nie

czekając, aż pojazd się zatrzyma, wyskoczył i ruszył ku jakiejś polanie, w
podnieceniu wskazując
na pień drzewa rozdarty i szerniały od pioruna.

Kiedy inne pojazdy stanęły i w końcu przybyła zadyszana cała reszta poszukiwaczy skarbów,

Cagliostro wyjaśnił, że skarb został zakopany sześćset lat wcześniej u korzeni tego drzewa.

Podkreślił jednak, że nie była to dobra chwila, by zacząć kopanie; wokół pnia krążyły zbyt wielkie

siły demoniczne. Trząśnięty całym, z wysiłkiem powstrzymując demony. Teraz wszyscy powinni

pospieszyć do dworu, spotkać się z jego młodą pupillą i rozpocząć cykl seansów przygotowawczych.

Przez kolejnych osiem dni uczniowie Cagliostri obserwowali bezradnie, jak walczył, by

pokonać złe wpływy demonów strzegących skarbu. To jakiś nekromanta utrudnia im dostęp do

skarbu, aby móc zdobyć go dla siebie - twierdził. Podczas gdy mężczyźni kopali bezskutecznie

około pnia, a kobiety udzielały im rad, Cagliostro zmagał się z potwornymi duchami. Modlił się;

przechadzał gorączkowo tam i z powrotem; śpiewał zaklęcia z jakiejś książki.

Niekiedy na długi

czas powracał do swej komnaty, skąd dobiegały nieziemskie jęki. Nic prawie nie jadł i zdawało się,

że nigdy nie śpi.

Dwa lub trzy razy Cagliostro zabierał ze sobą do lasu sześciolatniego syna marszałka, by

szukać pergaminów, które mogłyby przełamać czar. Chłopczyk służył za przewodnika do dobrych

duchów, bez których pomocy wysiłek poszukiwaczy skarbu był beznadziejny.

Niewinność dziecka,

wyjaśnił Cagliostro, to gwarancja dobrej wiary i duchowej błony, przez którą

aniołowie docierają
do zwykłych śmiertelników. Każdego ranka Cagliostro przeprowadzał z chłopcem
seans
przygotowawczy. Siedząc z daleka od innych, ukryty za małym parawanem - by pomóc
koncentracji, jak nalegał Cagliostro - mały pupille wpatrywał się w naczynie z
kryształu
napelnione wodą, aż pod jej powierzchnią ukazywały się widmowe obrazy.
Pewnego ranka dziecko pisnęło spoza parawanu, że widzi ziemię otwierającą się u
stóp pnia.
Ono samo czuło, że ciągnie je jakaś niesamowita obecność, która zmusza go, by
zszedł w dół po
stromych kręconych schodach. Cagliostro kazał mu opanować lęk przez głośne
liczenie każdego
kroku. Masoni byli przekonani, że słyszeli kroki dziecka. Z mieszanką lęku i
podniecenia w głosie
pupille powiedział, że oto pełnie długim wąskim korytarzem. Nagle wydał
przerażający krzyk.
Tak, widzi wielkie, złote sztaby, całe rzeki monet i klejnotów, osobliwe
instrumenty magiczne,
pożółkłe rękopisy z dziwnymi symbolami, pojemnik pełen błyszczącego, różowego
proszku.
„Teraz widzę siedmiu pięknych ludzi w białych szatach. Jeden z nich ma na piersi
czerwone
serce, inni zaś czerwone krzyże. Na ich czołach widnieje jakiś napis, ale nie
potrafię go odczytać”.

Słuchający wymienili spojrzenia - w sposób oczywisty ci ludzie w bieli byli
siedmioma
archaniołami w bojowych uniformach templariuszy. Po kilku minutach Cagliostro
zakończył seans,
prosząc pupille'a, by uściskał swych niebiańskich gości. Dziecko spełniło tę

prośbę i samo odebrało pocałunki. Czternaście pocałunków: poruszeni masoni wyraźnie słyszeli te anielskie umizgi.

Pod koniec ośmiodniowej próby Cagliostro, wychudzony i wyczerpany, oświadczył, że jest zadowolony. Nie powiedział tego swym uczniom wcześniej, nie chcąc ich przerażać, ale stawka była tu większa, niż przypuszczali. Gdyby te zakopane arkana dostały się w ręce jego nekromantycznego rywala, „przyniosłoby to dla świata najsmutniejszy skutek... i musiałoby minąć kilka stuleci, zanim nasz glob zostałby oczyszczony”. Dzięki sile rytuałów Cagliostrowa, a zwłaszcza namagnetyzowanego gwoźdźca zakopanego pod pniem drzewa, skarb otoczono ochronną eteryczną tarczą. Nekromanta - którego Cagliostro zidentyfikował jako masońskiego oszusta, profesora Starcka mieszkającego w Mitawie przed kilku laty - nigdy nie zdoła zbliżyć się do tego rejonu bardziej niż na tysiąc pięćset kilometrów. Wzmianka o Johannie Starcku poruszyła rodzinę - pamiętano podejrzanego kryptojezuitę i jego próby opanowania ich łoży.

Co więcej, Cagliostro obiecał, że kiedy osiągnie najwyższy stopień rytuału egipskiego, co stanie się niedługo, zdobędzie moc wygnania pozostałych demonów, wydobycia skarbu i przekazania go braciom von Medem. Nie, nie, nic nie chciał dla siebie, choć w końcu ustąpił naleganiom rodziny, by przyjął pergaminy i różany proszek dla swych zwierzchników”. Przerazający wybuch Cagliostrowa, do którego doszło w powozie, zaniepokoił Elizę.

Mimo to w

dalszym ciągu pisała o nim w swym dzienniku „ten kapłan tajemnic”. Była tak

zafascynowana

magiem, że przyjaciele lękali się o jej zdrowie psychiczne, kruche od śmierci

Friedricha.

Zauważyli, że pragnienie Elizy, by porozumieć się z duchem brata, urosło do

rangi obsesji. Przez

niemal rok odwiedzała cmentarz nocami, śląc rozpaczliwe modlitwy do aniołów, by

pozwolili

Fritzowi do niej przemówić.

Czemu Eliza dręczyła się tak bardzo? Sama odpowiedziała na to pytanie, wiele lat

później

publikując dodatek do swego dziennika, który przedstawił część historii. Jej

ojciec Johann żenił się

trzy razy, a jego dzieci doświadczyły całej traumy, która towarzyszy takim

zmianom. Ponieważ

druga hrabina von Medem zmarła, kiedy jej córka była jeszcze młoda, Elizę

wychowała babka ze

strony matki. Friedrich został w domu ojca i macochy. Ładna, rozmarzona Eliza

swój samotny

wiek dziewczęcy wypełniała, czytając poezję miłosną, romantyczne powieści i

chrześcijańskie

traktaty mistyczne, „bo oczywiście religia była moją pasją”. Kiedy miała

szesnaście lat, ojciec

zaaranżował jej małżeństwo z brutalnym hreczkosiejem, Georgiem von der Recke.

Bez ostrzeżenia

młoda Eliza została przeniesiona do podupadłego dworu w Neuenbergu, „wyrwana z

krzątaniny

wielkiego świata i... wrzucona w milczącą samotność wsi”. Tam, w otoczeniu

ponurych ciemnych

lasów, znienawidziła swego męża i prymitywne życie, jakie jej narzucił. Oddany polowaniu na dziki i piciu piwa, spodziewał się, że Elizie wystarczy seks, wychowywanie dzieci i prowadzenie domu.

Eliza natomiast wolała pielegnować intensywny związek ze swym równie samotnym bratem,

„którego - jak pisała - kochałam ponad wszystko i który był radością mojej duszy”. W czasie pięciu

żałosnych lat małżeństwa brat i siostra namiętnie wymieniali poglądy na temat życia, śmierci i

sztuki. Eliza zatapiała się w melancholijnej poezji cmentarnej, takiej jak *The Complaint or Night*

Thoughts Edwarda Younga, i w sentymentalnym spirytyzmie szwajcarskiego pastora Johanna

Kaspara Lavatera.

Fryderyk, człowiek niespokojny, o zmiennych nastrojach i pełen pogardy dla siebie, zwykł

godzinami dumać w samotności w lesie - pewnego dnia Eliza znalazła go tam pogrążonego w

nieutulonym płaczu. Czuł się całkowicie obcy swemu ojcu i macosze, którzy oskarżali go, że ma

„ciemną duszą” i karali go za niezdolność do koncentracji. Wyznał Elizie: „Moi rodzice i krewni

nie rozumieją mnie; mówią, że brakuje mi łatwości przystosowania, że jestem dziwakiem, że

jestem agresywny, ale słaby i mazgaj”. Był on najlepszym kandydatem dla kultu histerii okresu

dojrzewania i samobójstw, które rozkwitły tak niebezpiecznie w związku ze słynną powieścią

Goethego Cierpienia młodego Wertera.

Prywatne listy wymieniane między bratem i siostrą przemawiały językiem miłości.

Eliza

nazywała go Fritzem; ona była jego ukochaną Lotta. Tylko wobec Fritza

„ośmieliłaby się ujawnić

tajemne zakamarki swej duszy”. Bombardowali się nawzajem czułymi słówkami: „mój drogi”,

„mój ukochany”, „opiekuńczy anioł mego życia”. Nosili nawzajem swoje pukle włosów i

przyswajali miłosne frazy z Wertera. „Być tak drogą twemu sercu jak ja przewyższa wszystkie

rozkosze poza rozkoszą miłowania ciebie”, jak pisała Eliza w październiku 1777 roku. „Być

godnym ciebie, Lotto, to główny cel mojego życia”, odpowiadał Fritz.

A potem Friedrich wyjechał na studia na uniwersytet w Strasburgu, gdzie po roku umarł

wskutek gorączki. Żal kazał Elizie pogрузić się w wirach mistycyzmu, ale nic nie przynosiło jej

pocieszenia. Jej próby porozumienia się z aniołami przy wykorzystaniu metod transu, snu i wizji,

zalecane przez słynnego szwedzkiego spirytystę Emanuela Swedenborga, nie skłoniły nieba nawet

do szeptu.

Jednakże śmierć jej brata łączyła się z pewnymi wydarzeniami, o których Eliza nigdy nie

wspominała, nawet w swym dzienniku. Uciekła ona od męża w 1776 roku, a w roku śmierci jej

brata zmarło jej dwuletnie, jedyne dziecko, Fryderyka. (Nie miała więcej dzieci, ale jej instynkt

macierzyński znalazł ujście w opiece nad co najmniej trzynastoma sierotkami).

Poczucie winy i

trauma z powodu utraty córki mieszały się z tragicznym zerwaniem związku z

Fritzem na kilka

miesięcy przed jego śmiercią.

Kiedy jej brat osiadł w Strasburgu, zaczął wyrywać się ze swej skorupy i cieszyć się życiem.

Eliza z gniewem pouczała go o niebezpieczeństwach hulawczego życia. „Nie ma nic bardziej

niebezpiecznego, niż marnowanie własnego czasu (...). Nowości, jakie przynosi ci twoje środowisko,

odciągają twoje myśli ode mnie”. Co gorsza, Fritz znalazł kobietę imieniem

Lisettchen, w której

objęciach - ku obrzydzeniu siostry - zaspokajał swą „żądze”. Eliza w atakach

zazdrości zadawała

ciosy, oskarżając go o moralne zbrodnie, ale wtedy Fritz nagle umarł i Eliza

musiała uporać się z

męką świadomości, że umarł odrzucony przez swą ukochaną Lotte.

Zamartwiała się również myślą, że jej zazdrość przyspieszyła jego śmierć. Nie

było mowy o

samobójstwie, ale taka możliwość wisiała niewypowiedziana w powietrzu. Fritz

wyraźnie zrobił

do tego aluzję na kilka miesięcy przed swą śmiercią. Eliza zmusiła się do

napisania do jego

opiekuna w Strasburgu, Johanna Blessiga, pytając go o szczegóły dotyczące stanu

umysłu jej brata

pod koniec jego życia. Odpowiedzi Blessiga nie były zbyt pocieszające: opisał

Friedricha jako

zgubioną duszę, dręczoną depresją i strasznymi bólami głowy. Inny z przyjaciół

Fritza wyraził

myśl, że depresja faktycznie go zabiła: „Lekarze jako przyczynę choroby podali

to, że liczne naczynka krwionośne zostały zablokowane z powodu długo tłumionego wewnętrznego smutku”.

Nie mniej niepokojąca była możliwość, że Fritz wskutek odrzucenia go przez Elizę popadł w

ateizm. Blessig również powiedział jej, że Friedrich tak bardzo zaraził się bezbożnością, że napisał

traktat pod tytułem Cnota, nieśmiertelność duszy i wiarygodność Biblii, który później zniszczył, by

nie wpadł w jej ręce. Nie ulegało wątpliwości, że Fritz kwestionował samo istnienie Boga. Elizę

strach ogarniał na myśl, czym grozi takie bluźnierstwo. Dusza jej brata była w śmiertelnym

niebezpieczeństwie.

Oczywiście Eliza nie powiedziała o tym ani słowa hrabiemu Cagliostro, ale kiedy tylko

ucichło podniecenie związane z poszukiwaniem skarbu, poprosiła go, by pomógł jej nawiązać

duchowy kontakt z Fritzem. Obawiała się - jak powiedziała hrabiemu ze łzami - że jakiś zły

nekromanta popchnął jej brata do śmierci. Zrazu Cagliostro zawahał się, twierdząc, że zadanie to

przekracza jego możliwości, ale w końcu zmiękczyły go nieustanne błagania dziewczyny. Około

dwunastego kwietnia 1779 roku skapitulował. Gotów był zesłać jej magiczny sen, by spełniło się to

niebiańskie spotkanie, ale najpierw musiał ostrzec ją co do przerażającej natury i funkcji świętej

magii. Konieczne było, by zasnęła we właściwym nastroju: jej przygotowania będą kluczem do

sukcesu tego przedsięwzięcia.

Wieczorem w obecności wszystkich masonów Cagliostro z całą powagą wręczył jej

ojcu

trójkątny zapieczętowany papier, którego nie wolno było otworzyć wcześniej niż

następnego dnia,

kiedy Eliza ujawni treść swego snu. Papier ten, powiedział, zawierał tajemne

pytanie, na które jej

sen da odpowiedź. Kiedy Eliza wychodziła, by udać się do łóżka, Cagliostro wbił

wzrok w jej oczy

i nakazał jej zasnąć podczas odmawiania modlitw.

Ku swemu przerażeniu Eliza w ogóle nie mogła zasnąć. Drżąc z podniecenia, leżała

rozbudzona przez całą noc i modliła się o sen. Rankiem, zmizerowana i

niespokojna, wyszła do

wyczekujących niecierpliwie towarzyszy. Nic się nie stało, stwierdziła ze łzami

w oczach, nawet

oka nie zmrużyła, nie mówiąc o magicznym śnie. Wyraźnie niezadowolony Cagliostro

łaskawie

winę za niedostateczne jej wyciszenie przyjął na siebie. Tego wieczoru powtórzył,

tym razem

dłuższe, przygotowania - ale w dalszym ciągu bez rezultatu. Tym razem

zdenerwowanie Elizy

zmieniło się w horror. Przemęczona i na pół oszalała rzucała się na łóżku, ni to

śpiąc, ni czuwając,

dręczona obrazami, które „wywoływały we mnie - jak pisała - zimne dreszcze”.

Następnego ranka

Cagliostro nie był już tak skłonny do miłosierdzia: spodziewał się po niej

większego panowania

nad sobą i dawał do zrozumienia, że być może nie zasłużyła na przywilej

odwiedzin z nieba.

Eliza czuła się nieszczęśliwa: robiła przecież, co mogła. Nie pragnęła nic

więcej, jak mieć swój
sen. Tej nocy, zanim zdmuchnęła świecę, przeczytała jeszcze fragmenty z pism
Swedenborga
poświęcone odwiedzinom anielskim, ale tym razem jej umysł nie wytrzymał napięcia
i załamała
się całkowicie. Zamiast zapaść w sen, uległa pewnego rodzaju halucynacyjnej
gorączce, złana
potem, płacząc i dygocząc na całym ciele, zbyt słaba, by wezwać pokojówkę.
Następnego ranka
Cagliostro, jak się zdawało, nie był ani zdziwiony, ani rozgniewany. Wyjaśnił
łóży, że Eliza to po
prostu istota zbyt krucha, by doświadczyć magicznego snu bez narażania zdrowia.
Jeśli będzie
nalegać na kontynuację tych prób, to cały jej organizm może popaść w ruinę.
Później Cagliostro odwiedził ją w sypialni, gdzie leżała na łóżu chora i
wyczerpana.
Przemówił do niej łagodnie, pieszczotliwie, ujmując jej dłoń: „Moje dobre
dziecko, wiem, jak
bardzo cierpiałaś tej nocy”. Chociaż z łatwością przeniósłby ją na same wyżyny
świętej mistyki, to
jednak ryzyko było zbyt wielkie. Miał zobowiązania wobec niej, jak również wobec
jej rodziców i
przyjaciół, którzy ją kochali. Łagodnie poprosił Elizę, by przyznała, że za swe
niepowodzenie po
części musi winić samą siebie. „Anachiel, twój dobry anioł, który obserwował cię
nieustannie,
zdawał mi nieustanną relację z twych myśli i poczynań - tak bardzo próbowałaś
rozmawiać ze
swym bratem... Czyż nie rozumiesz, że żywisz do Friedricha miłość przesadną?
Anachiel powiada

mi, że to właśnie twoja nieutulona żaloba po bracie przywiodła cię na próg mistyki i w duszy twej zasiała nasiona magicznej wiedzy... Dobre duchy nie są w stanie podnieść cię wyżej, ponieważ nie uprawiasz świętej magii dla niej samej”.

Eliza wróciła do zdrowia po przespanej nocy. Ku jej uldze Cagliostro obiecał porozumieć się z

duchem Fritza za pomocą mniej niebezpiecznej metody duchowego seansu.

Na ten cel wyznaczono dzień 15 kwietnia. Jako miejsce wybrano dom jej wuja.

Uczniowie

zasiedli na krzesłach wewnątrz magicznego kręgu, który Cagliostro narysował kredą na podłodze,

a później w powietrzu swym dwusiecznym mieczem. Seans rozpoczął od rytualnego obdarzenia

swego pupille imionami, które Friedrich otrzymał na chrzcie. Następnie posługując się

starożytnym magicznym systemem gematrii, narysował na kawałku papieru szereg kabalistycznych znaków i liczb opartych na inicjałach Fryderyka: F.V.M. Po

zwyczajowych

namaszczeniach, inkantacjach i tupaniu wypowiedział gromkie magiczne słowa

„Helion Melion

Tetragrammaton”, po czym przystąpił do wypytywania małego wizjonera. Eliza z trudem tylko

skrywała swą niecierpliwość.

- Cóż widzisz?

- Widzę pięknego chłopca, który ukazał mi skarb.

- Zapytaj tego pięknego chłopca, czy możesz zobaczyć brata twej kuzynki Elizy.

- Tak, on jest tutaj, widzę go, widzę, nosi czerwony uniform.

- Jak on wygląda, jest smutny czy szczęśliwy?

- Och, wygląda na szczęśliwego.

- Cóż teraz czyni?

- Trzyma dłoń na sercu i spogląda na mnie z wielką czułością.

Teraz Cagliostro zwrócił się do Elizy: „Twój brat jest w niebie”.

Słumiła okrzyk i zaczęła szlochać z ulgą.

Ta emocjonalna katharsis powinna była przynieść Elizie spokój, ale nie przyniosła. Coś psuło

tę pośrednią wizję brata. Pewien incydent wzbudził w niej dręczącą wątpliwość co do

szlachetności Cagliostra. Wprawdzie skontaktował ją z duchem Fritza, ale sprawił też niemiłą

niespodziankę jej nowemu szwagrowi, wielkiemu księciu Peterowi von Biron, władcy Kurlandii

Semgale.

Poprzedniego wieczoru na oficjalnym obiedzie w pałacu wielki książę rozśmieszał swych

gości drwiącymi uwagami na temat magii. Oczy „Cagliostra zapaliły się; nic nie gniewało go

bardziej niż własna śmieszność. Później w czasie seansu ku zdziwieniu wszystkich wielki książę

nagle pojawił się jako upiór. Wgłębi prądów kryształowego płynu pupille ujrzał go skutego

kajdanami. Ku przerażeniu Elizy Cagliostro rozkazał medium szarpnąć mocno łańcuchy

przymocowane do szyi Birona. Zza parawanu dobiegały odgłosy duszenia się, a Cagliostro syknął:

„Jego wysokość nie będzie teraz wątpił w moją moc”. Tak też mogło się wydawać; dzień czy dwa

później Eliza dowiedziała się, że wielki książę, nieobecny na seansie, w tym samym momencie

doznał spazmów i zaczął się dusić. Cagliostro przepowiedział nawet, jakich leków

użyłby, by go

wyleczyć.

Eliza nie mogła zapomnieć o tej złośliwości; skaziła ona ulgę, którą poczuła z

powodu

zbawienia jej brata. Jakże wielki nauczyciel moralności mógł być tak zmienny w

swych

poczynaniach w toku jednego seansu? Przez pewien czas Eliza i inni masoni

udawali, że nie widzą

wad swego mistrza. Ostatecznie wychował się w Egipcie, gdzie panowały inne

obyczaje. Ale

arabskie pochodzenie nie tłumaczyło jawnego okrucieństwa. Kiedy poruszyła tę

sprawę,

Cagliostro odpowiedział zwięźle, że Bironowi wymierzono karę z polecenia

opiekuńczych

duchów, które nie chciały pozwolić, by wyśmiewano się z ich pana. A jednak,

upierała się Eliza: z

pewnością aniołowie nie kazali Cagliostrze być tak kapryśnym i drażliwym, czy

też znećcać się nad

uczniami, którzy dopuszczali się błahych błędów, takich jak wychodzenie z

magicznego kręgu.

Wzdychając ze znużeniem, Cagliostro wyjaśnił jej o co chodzi, jakby przemawiał

do

niedorozwiniętego dziecka. Czyż nie rozumie, że wszystkie te pokazy drażliwości

były

zamierzone? Duchy rozkazały mu przyjmować zmienne osobowości, aby poddawać

próbom

uczciwość potencjalnych uczniów. Ile razy mówił jej, że teurg musi nieustannie

poddawać próbom

swych zwolenników, by przekonać się, czy nie igrają z pokusami czarnej magii?

Łamanie

masońskich reguł, na przykład wychodzenie z kręgu magicznego, może zaburzyć równowagę między dobrymi i złymi wpływami astralnymi. Takie nieposłuszeństwo mogłoby również zaszkodzić teurgowi. Czyż nie zauważyła, że Cagliostro po tym seansie doznał zapaści? Jej kuzyn Karl, który opuścił magiczny krąg, i sam Cagliostro mieli szczęście, że to przeżyli. Takie wykroczenia często pociągają za sobą paraliż lub nagłą śmierć. Kręgi magiczne, podkreślał, bynajmniej nie są czymś błahym: ich moc pojawia się dzięki magnetycznym działaniom, kiedy przecina powietrze swym dwusiecznym mieczem. To prawda, nawet przed nim działanie siły magnetycznej zachowało jeszcze pewne tajemnice. W 1778 roku Franz Anton Mesmer udowodnił w Paryżu jej skuteczność, posługując się namagnetyzowanymi prętami, by uwolnić pacjentów od wewnętrznych blokad, które życiodajnym eterycznym fluidom nie pozwalały przepływać przez ich ciała. Cagliostro wiedział, że jego własny namagnetyzowany miecz buduje również pewnego rodzaju eteryczną barierę, która utrzymuje złe duchy na zewnątrz koła, a dobre w jego wnętrzu: „Być może zrozumiemy więcej, kiedy posuniemy się dalej w tej wzniosłej nauce”.

Eliza niezmiennie uspokajała się po tych rozmowach, ale później wątpliwości wracały.

Przerazający wybuch Cagliostrowa w powozie przekonał ją, że nie powinna towarzyszyć mu do Sankt

Petersburga. Ryzyko moralne było zbyt wielkie. Nie chodziło o to, że wątpiła w jego moc; bała się, że opanują go te same pokusy, które demaskował. Czyżby Cagliostro sam uprawiał nekromancję?

Kto strzegł strażnika? Słyszała przecież, jak „oddawał swój głos demonom” w chwilach irytacji, i

widziała go wijącego się na podłodze i tupiącego nogami, kiedy złe duchy domagały się dostępu do

jego duszy. Kto wie, co by się zdarzyło, gdyby demony pojawiły się, kiedy przebywaliby sami w

Rosji?

Perspektywa odbycia podróży z Cagliostrem bez przyzwoitki była tym bardziej niebezpieczna,

że mag pociągał Elizę seksualnie, a także on czuł do niej pociąg. Co więcej, amory hrabiny z

Ottonem von Howen nie dawały dobrego przykładu. Cóż będzie, kiedy Cagliostro pod chwilowym

wpływem Złego zacznie się do niej zalecać? Czy potrafi oprzeć się tym hipnotyzującym oczom i

pieszczotliwemu głosowi? Pewnego razu droczył się z nią i trzymał w ręku jej papierową sylwetkę

i powiedział, że wykorzysta jej obraz, by ją z czarować. Myśl ta była niepokojąca. Cóż go

powstrzyma od zawładnięcia jej ciałem i duszą jak jeden z rozpustnych sukubów, które napastują

śpiące niewiasty?

Dalsze potwierdzenie jej obaw przyszło tydzień czy dwa po poszukiwaniu skarbu.

Cagliostro

chełpił się w kręgu adeptów, że potrafiłby sporządzić napój, który kazałby kobiecie pożądać

mężczyzny wbrew jej woli. Masonów zgorszyły lubieżne słowa płynące z ust teurga.

W toku tego

samego wykładu wygłosił bluźniercze twierdzenie, że sam jest półbogiem,

rezultatem ziemskiej

kopulacji między ludźmi i bogami w minionych wiekach. A chociaż natychmiast

nieprzyzwoitości

te wytłumaczył jako moralne próby, którym poddawał swych uczniów, pozostawiły

one wielki

niesmak. Mniej więcej w tym samym czasie Eliza i inni masoni byli świadkami

niegodnego

spektaklu i Cagliostro skłął bezlitośnie swego służącego i przepędził go pałką.

Jak taka brutalność

i uduchowanie mogły współistnieć w tym samym człowieku?

Najgorszy pokaz złości, jaki dał Cagliostro, był ciosem w samo serce rodziny

Elizy. Przeklął

publicznie osiemdziesięciodwuletnią babkę Elizy ze strony matki, hrabinę

Konstancję von Korff,

ponieważ z otwartością typową dla starych ludzi publicznie nazwała go

szarlatanem. Zapłaci za to

życiem; Cagliostro w swym gniewie był nieprzejednany. Przepowiedział, że za rok,

a ściśle 13

maja 1780 roku, stara dama spożyje jak zwykle śniadanie, a następnie umrze.

Żadne prośby Elizy

ani innych masonów nie zmieniają jego decyzji.

Eliza opierała się prośbom swojego ojca, żarliwego patrioty kurlandzkiego, który

sądził, że

Cagliostro byłby w stanie przekonać carycę Katarzynę do złagodzenia żelaznego

uścisku, w jakim

trzymała wielkie księstwo. Gdyby mistagog Cagliostro został faworytem carycy,

przekonywał jej

ojciec, to kto wie, jakie dobrodziejstwa spadłyby na Mitawę? Być może władczyni
zrobiłaby

Cagliostro panem tej posiadłości i w ten sposób dała jej większą niezależność.

Cagliostro wybierał subtelniejszą formę nacisku, próbując zawstydzić Elizę, tak
by wzięła

udział w jego misji. W końcu kwietnia 1779 roku po niezbyt udanym seansie, kiedy
pupille

wyraźnie nie był w formie, mag udał się do wewnętrznego pokoju. Dobiegły stamtąd
odgłosy

walki z demonami, a potem mistrz blady i zapłakany, pojawił się ponownie i
oświadczył, że boskie

duchy wyczuły obecność jakiegoś potencjalnego judasza. Podobnie jak Jezus
Chrystus, Cagliostro

był w niebezpieczeństwie: zdradzi go ktoś, komu najgłębiej zaufał. Uczniowie
niespokojnie

spoglądali po sobie, zastanawiając się, któżby to mógł być. Cagliostro łagodnie
poprosił ich, by

pomodlili się wraz z nim za tego spośród nich, który szykował mu upadek, a także
o siłę dla niego

w walkach ze Złym, który każdego dnia zadawał ciosy jego ciału i duszy.

Nakłaniał swych uczniów w Mitawie do czczenia Biblii na równi z boskimi prawdami
perskiego Zaratustry zawartymi w Zend-Aweście, mitami starożytnej Grecji i

islandzką poezją

sakralną z Eddy. Spośród pogańskich filozofów jego faworytem był Pitagoras, a
Salomona uważał

za subtelного maga, którego głębię ograniczały jego zainteresowania materialne.

Masoneria

egipska w niepowtarzalny sposób łączyła kabalistyczną magię Hebrajczyków,

astronomiczną

magię islamu i wzniosłą chrześcijańską naukę Starego i Nowego Testamentu. Trzy

kluczowe

rozdziały Biblii mówiące o tajemnicach magii i nieśmiertelności zostały na

nieszczęście utracone

dla ludzkości wskutek potopu, ich treść znali najwięksi magowie starożytności -

Jezus, Eliasz i

Mojżesz. Te świetliste istoty panowały w niebiańskich dziedzinach przez całe

eony czasów,

kierując narodzinami i śmiercią światów oraz ludzkich cywilizacji.

Przyznał się do niejednoznacznych uczuć wobec Mojżesza, który był zarówno boskim

wizjonerem, jak i wrogiem Egipcjan. Cagliostro wskazał masonom utracone nauki

Henocha,

siódmego patriarchy, który tysiące lat temu zbudował podziemną świątynię, by

uratować

najgłębsze tajemnice magii od zniszczenia przez potop. Henoch zaznaczył

położenie świątyni

dwoma białymi jak śnieg marmurowymi kolumnami, tak że jakiś przyszły ziemski

prorok któregoś

dnia odkryje te misteria. (Cagliostro skromnie powstrzymał się od wskazania, kim

mógłby być ten

prorok). Siódemka - wskazał nawiasem - to szczególnie święta liczba, która

kształtuje ich życie

poprzez moc siedmiu planet, siedmiu postaci zodiaku i siedmiu archaniołów.

Cagliostro przedstawił się jako główny uczeń Eliasza, swojego osobistego ducha

opiekuńczego. Podobnie jak Eliasz, prawdziwi masoni egipscy mogli w końcu

aspirować do

wniebowstąpienia w ludzkiej postaci. Czyż Eliasza nie porwano w świat

pozaziemski w rydwanie

unoszonym przez anioły? W najwyższych stopniach swego rytu masoni wkraczali w

taką

dziedzinę magii, w której duszę kształtowało światło nieznające cienia i w

której mogła wznosić
się wraz z duchami poprzez firmament przestrzeni i milenia czasu. To
wniebowstąpienie spotkało
już egipskiego wojowniczego herosa, Aleksandra Wielkiego, którego uczniów
Cagliostro spotkał
osobiście w Aleksandrii.

Przed ostatecznym wniebowstąpieniem jego prawdziwi uczniowie posiadli zdolność
oczyszczenia się ze skazy grzechu pierworodnego i osiągnięcia duchowej
doskonałości oraz życia
wiecznego. Aby jednak osiągnąć taką moralną czystość, musieli być gotowi na
przeróżające próby.

Tylko siedemdziesięciu dwóch masonów osiągnie pierwszy stopień, czterdziestu
ośmiu drugi i tak
dalej, aż do stopnia ostatniego, na którym dwunastu nieśmiertelnych zapanuje na
zawsze jako
duchowi władcy świata. Jednakże masoni muszą zdać sobie sprawę, że nekromanci
diabła działali
nieustannie, by zepchnąć ich z prawdziwej ścieżki za pomocą pokus - ziemskiej
chciwości i
pożądliwości. Doświadczenie wskazuje, że powinni ufać duchom, których imiona
kończyły się na
„er”, i unikać tych, których imiona kończyły się „el”.

Choć sam znajdował się dopiero na trzecim stopniu, Cagliostro spodziewał się, że
w każdej
chwili doświadczy „śmierci i odrodzenia”, które będą oznaczać jego awans. Choć
pozornie umrze,
powstanie jak Feniks z popiołów. Powiedział im nawet w ścisłym zaufaniu, że nie
nazywa się
Cagliostro, nie jest też hiszpańskim hrabią. Oba te wygodne określenia otrzymał
od Wielkiego

Kopta, któremu służył przez stulecia pod imieniem weneckiego maga Frederika Gualdo.

Cagliostro zdołał rozwiać wątpliwości Elizy. Nie zgodził się nawet zabrać ze sobą do Rosji jej

sznura pereł i powiększyć je tam dzięki swoim słynnym receptom chemicznym.

Potępiął

wykorzystywanie świętej magii dla nędznego zysku. Oparł się również błaganiom

Elizy, by przyjął

ją na drugi stopień swego rytuału, na którym mogłaby gwarzyć sobie z duchami. Jak

każdy, miała

wstępować po drabinie stopni masońskich. Nie ma tu żadnych skrótów, powiedział

jej surowo:

Zanim Chrystus wziął na siebie ciężar misji proroczej, czy też, jak byś

powiedziała,

misji zbawiciela, Kusiciel zaniósł go na szczyt świątyni i zaproponował, że da

mu

wszystkie skarby świata, ale nawet ta propozycja w żaden sposób nie wpłynęła na

jego

czystą duszę. I dopiero wtedy był on w stanie przynieść Ziemi szczęście poprzez

cudy.

Tak jest też z tobą... Nie powinnaś dawać się kusić skarbom, wtedy bowiem Wielki

Architekt świata spojrzy życzliwie na ścieżkę, która wiedzie cię do misterium, i

w

końcu pozwoli ci stać się wielkim pracownikiem dla dobra ludzkości.

I chociaż Elizie udało się wytrwać przy decyzji pozostania w Mitawie, to jednak

chętnie

obiecała udać się wraz ze swym ojcem do Sankt Petersburga, kiedy tylko

Cagliostro powiadomi ją

o poparciu Katarzyny dla ich wielkiej masońskiej misji. Po dwóch

najcudowniejszych miesiącach

w życiu Eliza przyglądała się, jak hrabia żegna się ze smutną grupką swoich uczniów, błogosławi ją i wsiada do powozu. Ciągle jeszcze była niespokojna. Czy ten niezwykle człowiek, który przyniósł im tak wzniosłe nauki moralne, a z niej zdjął straszny ciężar winy, mógł być w rzeczywistości nekromantą? A jednak...

Kiedy powóz ruszył do Sankt Petersburga, Eliza von der Recke nie mogła mimo łez nie czuć dumy, że jest jednym z „niebiańskich dzieci” hrabiego Cagliostro.

III. SZAMAN

Szamanizm: pierwotna religia uralo-ałtajskich ludów Syberii, według której wszelkie dobro i zło w życiu jest dziełem duchów, posłusznych jedynie szamanom.

Szaman: kapłan albo kapłan-uzdrowiciel w plemionach Azji Północnej. Termin ten stosuje się także do podobnych osobistości w innych częściach świata.

W drugim tygodniu czerwca 1779 roku hrabia i hrabina Cagliostro przybyli do

Sankt

Petersburga, stolicy cesarstwa rosyjskiego. Ostatni etap podróży z Rygi do prymitywnej

przydrożnej Kaporje wiódł przez coraz bardziej przygnębiający krajobraz płaskich, błotnistych

równin, toteż - mimo smutku jaki odczuwał, opuszczając Kurlandię - Cagliostro doznał ulgi,

przybywając do Sankt Petersburga z jego sławnymi cerkwiami, barokowymi pałacami i wysokimi domami.

Tę „Palmyrę północy” zbudowano w jednym z najbardziej odludnych miejsc w Europie

- na

bagnistym, pełnym komarów, piaszczystym wybrzeżu w delcie rzeki Newy i na jej wyspach. Tu, na wschodnim brzegu Zatoki Fińskiej, rzeka zamarzała przez zimę i gwałtownie wylewała na wiosnę. Ale car Piotr Wielki widział tu przyszły raj. Odebrał ten kraj Szwedom w 1702 roku, posłał armię chłopów, by osuszyła jego mulistą glebę, a garstkę drewnianych chat rybackich przekształciła we wspaniałą stolicę. Powstała ona w 1712 roku, rozrosła się w niezrównane miasto liczące ponad dwieście tysięcy mieszkańców. Utalentowani architekci, budowniczowie, rzemieślnicy, ogrodnicy i artyści z całej Europy zjechali się, by urzeczywistnić marzenie Piotra o błyszczącej, miejskiej elegancji. Pod koniec osiemnastego wieku w zwróconym na zachód porcie stało tysiąc statków i okrętów - handlowych z Europy, galer ze wschodu i fregat wciąż rosnącej wojennej floty Rosji. Pojazd Cagliostro przedefilował prostymi, obsadzonymi klonami bulwarami, mimo nowo zbudowanych teatrów, pięknych placów, szerokich kanałów i rokokowych rezydencji z drewna i cegieł ku samemu sercu imperialnej potęgi Rosji. W ciągu kilku godzin hrabia i Serafina wynajęli obszerny dom od Anglika, generała broni Millera, w znakomitym miejscu na Quai du Palais, granitowym nabrzeżu, na którym znajdowały się pałace dworzan, cudzoziemskich posłów i generałów.

Z końca Quai du Palais Cagliostro widział cytadelę, którą przybył zdobyć -
wielki Pałac
Zimowy carycy Katarzyny II, zbudowany przez jej poprzednika. Przebudowany przez
szkockiego
architekta Charlesa Camerona na modny wzór włoski, na przekór zimnemu,
wilgotnemu
klimatowi pysznił się holenderskimi pawilonami, ogrzewanymi ogrodami i
ptaszarniami z
egzotycznymi ptakami. Cagliostro już widział siebie, jak przechodzi przez trzy
graniczące ze sobą
budynki Ermitażu, połączone krytymi przejściami, gdzie Katarzyna przyjmowała
zażytych
przyjaciół; jak penetruje bogate biblioteki, ogląda rzadkie obrazy i
wyrafinowane naukowe pokazy,
a być może nawet zakrada się do buduaru carycy z jego zielonymi dywanami, gdzie
tak wielu
przed nim zaspokajało legendarne żądze Katarzyny.
Naprzeciw tego pałacu stał wszakże gmach, którego wcale nie życzyłby sobie
odwiedzać -
masywna twierdza Piotra i Pawła, gdzie Katarzyna gościła swych wrogów. Nad bramą
wiodącą do
twierdzy przez mury wysokie na dziewięć metrów widniał dwugłowy orzeł w koronie,
który
przypominał przechodniom, że monarchowie rosyjscy śmiało mogli współzawodniczyć
z
zachodem, gdy chodziło o budowę bastylki.
Ale hrabia Cagliostro nie należał do ludzi, którzy marnują czas na przewidywanie
klęsk.
Jeszcze tego samego dnia udał się do pochodzącego z Kurlandii majora Karla
Heinricha Heykinga,

który teraz służył w rosyjskiej gwardii cesarskiej. Wprowadzony triumfalnie wręczył majorowi list polecający od kogoś, kogo tajemniczo nazywał bratem II, lepiej znanym jako hrabia Otto von Howen - ostatnia konkieta Serafiny. Wtajemniczony w Wielkiej Loży Krajowej Berlina Heyking nie żywił wprawdzie szczególnej sympatii dla członków rytu Ścisłej Obserwy, ale gorąca rekomendacja starego przyjaciela rodziny w Mitawie powinna zapewnić hrabiemu Cagliostro życzliwe przyjęcie. Jakież było jego zdumienie, kiedy spotkał się z chłodnym, formalnym przyjęciem. Przywiatny w łamanej francuszczyźnie major odpowiedział w nienagannym języku włoskim, ale przybrał pozę protekcyjną, jakby rozmawiał z ignoranckim parweniuszem. Hrabia von Howen wspominał w liście również o ponętnej żonie Cagliostra, tak więc Heyking zgodził się towarzyszyć gościowi na Quai du Palais. Rozczarował się. Spodziewał się ujrzeć olśniewającą włoską księżniczkę, tymczasem Serafina wydała mu się zużytą kobietą w średnim wieku o zaczerwienionych powiekach i o wdzięku kabaretowej tancerki na linie. Cagliostro przedstawił jej majora jako „znakomitego brata w naszym zakonie”, a następnie, nie marnując czasu, z całą powagą obwieścił swą misję: „Przybyłem tu, by ujrzeć Katarzynę Wielką - oświadczył - i opromienić Wschód wielkim światłem”. Hrabia zamierzał zwłaszcza

zreformować masonerię i promować jej sprawę: „Jestem głową książąt Różokrzyża” -
wyjaśnił

wyniośle, prezentując różokrzyżowe insygnia, by potwierdzić swe roszczenia.

Na Heykingu nie zrobiło to żadnego wrażenia i odpowiedział grubiańsko, że
insygnia te

przypominały raczej skleconą naprędce imitację pospolitego polskiego orderu
Świętego

Stanisława. Kiedy hrabia wyjaśnił, że insygnia te pożyczył od von Howena,
ponieważ ukradziono

mu jego różokrzyżowy oryginał, major parsknął śmiechem. Cagliostro był
przerażony.

„Wybaczam panu tę niewiarę i ignorancję... ponieważ jest pan tylko dzieckiem w
zakonie mimo

wszelkie pańskie masońskie stopnie - wyrzekł z godnością. - Gdybym zapragnął,
zadrzałby pan”.

„Tak, gdyby zaraził mnie pan gorączką” - zadrwił major.

„W istocie” - zirytował się Cagliostro. - Czymże jest gorączka dla hrabiego
Cagliostro, który

potrafi rozkazywać duchom?”.

W połowie tej chłodnej wymiany zdań wprowadzono służącego hiszpańskiego charge
d'affaires, pana de Normandez, który przynosił pisemne żądanie, by Cagliostro
natychmiast

przedstawił swe oficjalne listy uwierzytelniające w poselstwie w Sankt
Petersburgu. Hrabia

wybuchnął gniewem; tego było za wiele. Cóż myśli sobie ta mała urzędniczyna?

Niech idzie do
diabła!

W Rosji, ostrzegł go Heyking, byłaby to niemądra reakcja; Cagliostro szybko
znalazłby się w

rękach groźnej policji carycy. Oddychając głęboko, by odzyskać spokój,

Cagliostro uprzejmie

zaprosił zarozumiałego majora, by spożył obiad z nim i jego małżonką. Zasiadłszy do stołu, zaczęli

omawiać naukę chemii, temat, w którym Heyking prezentował się jako znawca.

Tracąc

cierpliwość, Cagliostro postanowił z kolei przedstawić się jako człowiek wszytkowiedzący.

„Chemia - oświadczył - to dziecinna zabawa dla tych, którzy znają alchemię, a alchemia jest

niczym dla człowieka, który rozkazuje duchom. Co do mnie, nie brak mi złota

(potrzęsnał

dukatami, które miał w kieszeni) ani drogich kamieni (wskazał pierścień

wysadzany brzydkimi, źle

oprawionymi czarnymi diamentami). Ale gardzę tym wszystkim, a szczęście znajduję

we władzy,

którą mam nad wyższymi istotami duchowymi, które władają człowiekiem. To dusze

śmiertelników uwolnionych od swych ciał, które wywołuję, by odpowiadały na me

pytania”.

Widząc sarkastyczny uśmiech Heykinga, hrabia ciągnął dalej: „Pański sceptycyzm

nie martwi

mnie; nie jest pan pierwszym silnym człowiekiem, którego podporządkowałem sobie

i starłem na

proch... Z czasem pozna pan hrabiego Cagliostro i jego moc” - dodał cicho.

Następnego dnia hiszpański charge d'affaires Normandez także upokorzył

Cagliostra,

traktując go jak awanturnika. Dyplomata stwierdził brutalnie, że cudzoziemscy

masoni nie są mile

widziani na dworze rosyjskim i wśród szlachty Sankt Petersburga. Nakazał również,

by hrabia

przestał przedstawiać się jako pułkownik w służbie korony hiszpańskiej, i

oskarżył go o to, że
zbiegł z Kadyksu z cenną srebrną laską należącą do pewnego szlachcica, a używał
wtedy nazwiska
Pellegrini. Dla nowo przybyłego wizjonera sygnały te nie wróżyły nic dobrego.
Teraz pobyt w
twierdzy Piotra i Pawła wydawał się znacznie bardziej prawdopodobny niż
zaproszenie do
cesarskiego pałacu Katarzyny.
Dlaczego Cagliostro tak niezachwianie wierzył, że uda mu się omamić zimny Sankt
Petersburg i jego znaną z okrucieństwa cesarzową, Katarzynę II?
Winę trzeba po części przypisać Casanovie. Wenecki awanturnik z rozkoszą chełpił
się swymi
nadzwyczajnymi sukcesami w Kurlandii, Rosji i Polsce podczas podróży, którą
odbył tam w 1765
roku. Podróżując jako hrabia de Farussi, bez grosza przy duszy, Casanova
przekonał wielkiego
księcia Birona, by suto go wynagrodził za zbadanie kopalń żelaza i miedzi
znajdujących się w
Kurlandii. Oczarowawszy szlachtę Mitawy, łącznie ze złośliwą babką Elizy,
Casanova następnie
wykorzystał swe listy polecające z Kurlandii do zaprzyjaźnienia się z niektórymi
z najbardziej
wpływowymi szlachciców Sankt Petersburga. Należeli do nich dwaj bracia Melissino
- młodszy,
Piotr, generał artylerii w służbie rosyjskiej, i starszy, Iwan, kanclerz dworu -
jak również hrabia
Iwan Jełagin, sekretarz stanu, oraz hrabia Nikita Panin, prezes Kolegium Spraw
Zagranicznych.
Wszyscy oni pozostawali w zażyłych stosunkach z Katarzyną. Jakkolwiek żaden z
nich nie

zaryzykował formalnego przedstawienia Casanovy na dworze, to jednak zaprosili go na bal maskowy w pałacu cesarskim. Przebiegły weneccjanin natychmiast rozpoznał carycę pod maską i ruszył za nią wokół sali. Powstrzymał się przed przedstawieniem tylko ze względu na jej olbrzymiego wzrostu, powłóczącego nogami „ochroniarza”, Grigorija Orłowa, o którym mówiono, że gołymi rękami udusił męża Katarzyny, Piotra III. Tydzień lub dwa później Casanovie udało się natknąć na cesarzową pewnego ranka, kiedy odbywała swój zwykły spacer w letnim ogrodzie na lewym brzegu Newy. Oczarował ją błyskotliwą konwersacją tak bardzo, że spotkali się w tym samym ogrodzie jeszcze kilkakrotnie.

Nie wiadomo dokładnie, czego chciał Casanova. Hrabia Nikita Panin daje do zrozumienia, że Katarzyna zaoferowała mu lukratywne stanowisko w służbie cesarskiej. Jest bardzo prawdopodobne, że Casanova spodziewał się służby zupełnie innego rodzaju. W czterdziestym roku życia w dalszym ciągu miał wielkie ambicje w sprawach miłosnych. Katarzyna, pięć lat od niego młodsza, była raczej kobietą frapującą niż piękną, postawną, ale niepozabawioną wdzięku, zmysłową i niepospolicie inteligentną. Władza to również wielki afrodyzjak, a tą dysponowała niemal nieograniczoną. O jej nienasyceniu seksualnym krążyły legendy, podobnie jak o hojności dla faworytów dawnych i obecnych. Opowiadano, że młodzi gwardziści potrzebowali dużej dawki

hiszpańskiej muszki, by dotrzymać jej kroku, a ulubiony miejscowy żart głosił,
że kanał Katarzyny
był najdroższy w całym Sankt Petersburgu. Jednakże ku zdumieniu Casanovy
cesarzowa w jakiś
sposób zdołała mu się oprzeć: musiał się zadowolić przyjemnościami, jakich
dostarczyła mu
młoda pańszczyzniana chłopka, którą kupił za kilka kopiejek.
Nigdy niewątpiący w swoje możliwości Cagliostro miał nadzieję odnieść sukces tam,
gdzie
Casanovę spotkała klęska. Mimo rosnącego brzucha sycylijski mag był przekonany o
swej
atrakcyjności. Powodzenie w Mitawie, gdzie oczarował Elizę, zwiększyło jego już
i tak niemałe
wyobrażenie o sobie.
Ale przez większą część 1779 roku Katarzyna nie była usposobiona do uprawiania
miłości.
Wraz z nadejściem menopauzy doświadczała gwałtownych zmian nastrojów. Według
posła
brytyjskiego sir Jamesa Harrisa nieustannie skarżyła się na niewygody związane z
tuszą,
puchnięcie nóg i krótki oddech. Jej zaufanie do siebie w sprawach seksu
nadszarpnęła niewierność
ówczesnego kochanka, Iwana Rimskiego-Korsakowa. Katarzyna schwytała próżnego
młodego
huzara na gorącym uczynku, kiedy w komnacie pałacowej zdradzał ją z hrabiną
Bruce, damą
dworu, która zazwyczaj testowała potencjalnych kochanków cesarzowej.
Przeszedłszy zaszczytnie
próbę, Rimski-Korsakow został zaproszony przez zdradziecką Bruce na dalszy kurs.
Katarzyna

była niepokieszona, przynajmniej do początku następnego roku, kiedy znalazła
jeszcze

przystojniejszego gwardzistę, hrabiego Łanskiego.

Cagliostro swe nadzieje na podbój wiązał chyba raczej z magią masońską, a nie
seksualną.

Wiedział, jak głębokie korzenie wolnomularstwo zapuściło wśród rosyjskiej
szlachty; wszystkie

koneksje Casanovy w Sankt Petersburgu łączyły go prominentnymi masonami. Ruch
ten ogarnął

Rosjan zarówno dlatego, że odwoływał się do ich upodobań mistycznych, jak i ze
względu na

ubóstwo innych społecznych form aktywności. Rosyjski generał, hrabia Melissino,
odniósł sukces

zakładając własny „ryt Melissino” z Katarzyną jako patronką. Czemu Cagliostro
nie miałby iść

jego śladem? Dzięki masońskim plotkom wiedział, że w Sankt Petersburgu i Moskwie
istniały loże

Ścisłej Obserwy i loże różokrzyżowe. Od tego powinien zacząć. Podobnie jak gdzie
indziej, brak

łóż adopcyjnych przyciągających szlachcianki dawał mu szansę na przywództwo,
zwłaszcza w

sojuszu z samą cesarzową.

Tu Cagliostro przeliczył się całkowicie: Katarzyna nienawidziła wolnomularstwa.

Patronowała arystokratycznym lożom braci Melissino i hrabiego Jełagina głównie
dlatego, że były

zbyt patrycjuszowkie, by je zamknąć. Chciała mieć na nie oko. W 1779 roku
autokratyczna strona

jej osobowości zwyciężyła wcześniejsze liberalne poglądy. Wyczuwała, że
organizowanie i

prowadzenie łóż masońskich mogło zachęcić do wzrostu demokratycznych tendencji

wśród ich
członków, nawet jeśli oficjalnie unikali polityki. Loże masońskie były też
rozsadnikami opozycji
politycznej. Jako żarliwa nacjonalistka rosyjska nie znosiła również
cudzoziemskich powiązań
wielu masonów, zwłaszcza w tych lożach, które Niemcy wprowadzili do armii
rosyjskiej. W
siedemdziesiątych latach osiemnastego wieku wielu wolnomularzy rosyjskich
okazywało
posłuszeństwo wielkiemu mistrzowi, księciu Ferdynandowi Brunszwickiemu.
Naturalnie
Katarzyna widziała w tym obrazę swej najwyższej władzy.
Największą nienawiść żywiła dla okultystycznego skrzydła ruchu masońskiego. Z
temperamentu i dzięki wychowaniu Katarzyna była osobą do głębi racjonalną.
Wczesna fascynacja
ideami takich francuskich filozofów jak Wolter i Diderot zrodziła w niej głęboką
podejrzliwość
wobec mistyki religijnej, niechęć, która kształtowała wszystkie aspekty jej
życia. Uwielbiała jasne,
geometryczne ulice Sankt Petersburga, ponieważ wręcz tryskały racjonalnością; w
wypełnionej
cerkwiami Moskwie czuła się chora. Protestancka księżniczka, dorastająca w
surowej, racjonalnej
atmosferze niemieckiego Pomorza, uważała lud rosyjski za beznadziejnie pogrążony
w przesądach.
Kawaler de Corberon, francuski dyplomata z tego okresu, podsumował odczucia
wielu
cudzoziemców, kiedy pisał: „(...) w Rosji tkwisz jednocześnie w czternastym i
osiemnastym wieku.
Ale nawet cywilizowana jej część jest ucywilizowana tylko powierzchownie. To

naród odzianych

dzikusów”.

Katarzyna nawróciła się na rosyjską religię prawosławną z przyczyn politycznych

i cerkiew

cenila jedynie jako pożyteczne ramię kontroli państwowej. Gardziła atmosferą

cudowności

towarzyszącej mistycznej masonerii: było to zarówno śmieszne, jak i groźne.

Duchową ekstazę i

poszukiwanie kamienia filozofów uważała w najlepszym razie za infantylne, a w

najgorszym - za

potencjalne źródło kultów i chaosu. Jako niemiecką księżniczkę, która w 1762

roku obaliła

legalnego cara - swojego męża, Piotra III - Katarzynę przez całe jej panowanie

niepokoili

fanatyczni uzurpatorzy, którzy wzbudzali niepokoje w imię tradycyjnego porządku.

W sposób

właściwy odwiecznym buntom chłopskim skupiali oni niezadowolone grupy społeczne

i etniczne,

wydając apokaliptyczne manifesty i składając obietnice nieba.

Najpoważniejszym z tych wybuchów był bunt Pugaczowa w 1773 roku. Jemieljan

Pugaczow,

wielki czarnobrody Kozak, przybył z rejonu południowego Uralu, twierdząc, że

jest

reinkarnowanym Piotrem III, i zwrócił się do niezadowolonych muzułmanów, Kozaków

i chłopów

pańszczyźnianych, by obalili „córkę diabła” w świętej misji przeciwko wszystkim

Niemcom i ich

sprawom. Bunt Pugaczowa zrodził falę gwałtów, okrucieństw i śmierci we

wschodniej i

południowo-wschodniej Rosji, zanim jego przywódca został w końcu zdradzony i

odesłany do

Moskwy, gdzie ścięto go i poćwiartowano.

W 1779 roku Katarzyna nie doszła jeszcze do przekonania, że wolnomularstwo było wyraźnie

wywrotowe, ale obawiała się, że Cagliostro stanie się pewnego rodzaju masońskim mesjaszem.

Później powiedziała swemu niemieckiemu powiernikowi Melchiorowi Grimmowi, że „Cagliostro

pojawił się w dobrym dla siebie momencie, kiedy kilka masońskich łóż chciało oglądać duchy”. A

jeśli gdzieś się unosili przybysze z zaświatów, to nie życzyła sobie, by widział ich jej syn, wielki

książę Paweł. Już okazywał on niepokojące zainteresowanie mistyczną masonerią.

Katarzyna

obawiała się, że Paweł, marzyciel o słabym umyśle, uległby mętnym doktrynom takiego

cudotwórcy jak Cagliostro.

Co gorsza, uważała ona swego syna za zdolnego do posłużenia się masonerią w dynastycznych

knowaniach. Szpiedzy przynosili alarmujące wieści, że pruscy dyplomaci i masoni już zaczęli

zabiegać o względy młodego księcia. Podejrzanie, że jej syn mógłby przygotowywać zamach stanu,

było jednym z niewielu zjawisk, które potrafiły wstrząsnąć stalowymi nerwami

Katarzyny.

Oczywiście organizowane przez cesarską rodzinę pałacowe zamachy stanu były dla władców

rosyjskich ryzykiem zawodowym, a przeszłość samej Katarzyny - powiadano, że zamordowała

zarówno swego męża, jak i chłopca podającego się za Iwana VI - podsycala jej

paranoję.

Cagliostro prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że w oczach Katarzyny już

dopuścił się

niewybaczalnej zbrodni, wtrącając się do polityki w Kurlandii. Grupka

szlachciców w Mitawie,

wrogo nastawionych do służalczej polityki panującego księcia, Petera Birona,

nieśmiało

próbowała wciągnąć maga do działań mających na celu zmianę panującego. Niektórzy

z nich być

może mieli nadzieję, że Cagliostro przekona swego brata masona, Fryderyka

Pruskiego, do

przejęcia kontroli nad księstwem podzielonym pod względem etnicznym i religijnym.

Były to

tylko marzenia. Kurlandia stanowiła sferę wpływów rosyjskich; zmiana władcy bez

zgody

Katarzyny nie wchodziła w grę - sam Fryderyk tego nie kwestionował. Tak więc

nawet

najmniejsza plotka o flircie Cagliostra z polityką księstwa wystarczyła, by

wzbudzić furję carycy.

Kilku patriotów w Mitawie, na przykład ojciec Elizy, żywiło nadzieję, że wielki

egipski teurg tak

oczaruje imperatorkę, że w nagrodę ofiaruje mu ona tron Birona. Nie mogli się

bardziej mylić.

Nawet Cagliostro odrzucił takie zabiegi, już to dlatego, iż zdawał sobie sprawę,

że to mrzonka, już

to dlatego, jak twierdziła Serafina, iż bał się zdemaskowania.

I rzeczywiście został zdemaskowany. Katarzyna dobrze pilnowała Kurlandii; jej

długie

wybrzeże nadbałtyckie stanowiło istotny czynnik w ekspansji Rosji na zachód, a

księstwo

stanowiło pożyteczny bufor wobec ambicji Prus i Austrii na wschodzie. Kiedy Katarzyna w 1763 roku przywróciła tron wielkiemu księciu Ernestowi Bironowi, zmusiła go do podpisania zgody, że nie będzie pertraktował z wrogami Rosji. Dotyczyło to także wolnomularstwa: pewien francuski dyplomata przytaczał w marcu-kwietniu 1776 roku pogłoskę, że Fryderyk sprawił Katarzynie prawdziwą przykrość, próbując przejąć kontrolę nad masońskimi lożami w Kurlandii. Aby to uniemożliwić, caryca brała pod uwagę oddanie jej tronu swemu doradcy w sprawach polityki zagranicznej i potajemnemu małżonkowi, księciu Grigorijowi Potiomkinowi. W końcu jednak zmieniła zdanie, ponieważ nie całkiem ufała temu mistrzowi intrygi - lepiej mieć pozbawioną kręgosłupa marionetkę niż potencjalnego rywala. Teraz zatem zadowalała się szczególnie troskliwym kontrolowaniem przez swych szpiegów polityki w Kurlandii. Zagrożenie dla imperialnych ambicji Katarzyny ujawniało jej najbardziej okrutne cechy. Buntownicy wkrótce przekonywali się, że przyciągnęli uwagę specjalnej komórki tajnej policji, na której czele stał Stiepan Szeszkowski, prawdziwy artysta w strzelaniu z rosyjskiego knuta. Cagliostro nie wiedział o tym, ale kiedy wjeżdżał do Sankt Petersburga, już był człowiekiem podejrzanym. Wrogość młodego Heykinga brała się po części z krążących pogłosek, że ten fałszywy hiszpański pułkownik i egipski wolnomularz to w rzeczywistości pruski

szpieg.

Szybkość, z jaką Normandez dostarczył mu swoje ultimatum, dowodzi, że również on był

dokładnie poinformowany.

Biedny Cagliostro - rzeczywiście przyciągnął uwagę Katarzyny, ale nie całkiem tak, jak

zamierzał.

Ale Cagliostro niełatwo tracił pewność siebie. Ciepłe przyjęcie znalazł w tej samej grupie

szlachciców-masonów, którzy piętnaście lat wcześniej gościli Casanovę: generał

Melissino z rytu

Melissino, sekretarz stanu Jelagin, który kontrolował czternaście łóż, i hrabia

Aleksander

Straganów, oficer francuskiej loży Wielkiego Wschodu.

Najbardziej entuzjastycznie z nich wszystkich potraktował go Marc-Daniel Bourree, kawaler

de Corberon, francuski charge d'affaires. Ten dowcipny, zgryźliwy

trzydziestoletni były żołnierz

ciężko pracował, by przeciwdziałać proangielskim sympatiom Katarzyny, i

postąpiłby mądrze,

gdyby nie wikłał się w sprawy związane z podejrzanym nowym gościem. Ale oddanie

Corberona

mistycznej masonerii przewyższało jego ambicje dyplomatyczne. Wieloletni członek lyońskiego

zakonu martynistów zwanego Elus Cohens, w 1777 roku przyłączył się również do

templariuszy

Ścisłej Obserwy. Obecność Cagliostora podniecała go tak bardzo, że Katarzyna

nazywała go

drwiąco „zdeteterminowanym podróżnikiem wśród duchów”.

Naturalnie miejscowi masoni poprosili Cagliostora, by dał im pokaz swego

okultystycznego
mistrzostwa. Dla wielu lóŝ rosyjskich ulubionym testem było raczej uzdrawianie
niŝ
przepowiadanie. W legendzie różokrzyŝowej uzdrawianie odgrywało zawsze duŝą rolę,
toteŝ
zwolennicy tego rytu uważali za rzecz oczywistą, ŝe tej rangi różokrzyŝowiec co
Cagliostro
posiada odpowiednie zdolności. Oczywiście medycyna nie była dlań niczym nowym:
jako
wykształcony aptekarz od dawna prokurował balsamy, środki uśmierzające ból i
afrodyzjaki. W
Mitawie sporządził pewne środki tego rodzaju dla Elizy i potrafił długo
perorować o swej filozofii
medycyny. Na przykład powiedział Elizie, ŝe w Medynie nauczono go całkowicie
innego
podejścia do leczenia od tego, jakie praktykowali europejscy medycy. Nauczył się
stawiać
diagnozę nie tylko z tętna, „lecz także z koloru twarzy, wyglądu, sposobu
chodzenia i kaŝdego
ruchu ciała (...). Same choroby (...) zasadniczo mają swoją siedzibę we krwi i w
jej rozmieszczeniu;
na to lekarz musi przede wszystkim zwrócić uwagę”. Mimo to jego głównym
powołaniem jako
teurga było wzywanie boskich duchów.
Jednakŝe starszyzna rosyjskich wolnomularzy przedstawiła Cagliostrze
bezpośrednie i
kategoryczne ŝądanie zademonstrowania swych umiejętności jako różokrzyŝowy
uzdrowiciel.
Podobnie jak w Londynie i Mitawie, sprostał i temu wyzwaniu. W tym przypadku sam
zdumiał się

rezultatami. De Corberon zauważył, że Cagliostro bez wahania wyleczył starszego masona,

hrabiego Straganowa, z poważnej i długotrwałej choroby nerwowej. Inne sukcesy przychodziły

teraz jeden po drugim. Cagliostro odkrył w sobie zdolności uzdrawiania.

Umiejętność leczenia

chorych nie tylko wzbogaciła jego masoński repertuar, lecz także pogłębiła jego charakter i

poczucie tożsamości. W transformacji Giuseppa Balsamo w hrabiego Cagliostro medycyna stała

się dlań trzecim magicznym nabytkiem, obok alchemii i zdolności jasnovidzenia.

Jak na standardy epoki medyczna wiedza Cagliostro była bardziej naukowa niż magiczna. De

Corberonowi dał receptę na „wyborną wodę destylowaną”, a w latach trzydziestych dwudziestego

wieku francuski historyk medycyny doktor Lalande (Marc Haven) zebrał i przeanalizował

dziewięć oryginalnych przepisów na zdrowotne pigułki, balsamy, maści i eliksiry, które Cagliostro

podał swego czasu. Należały do nich: ziołowa herbatka przeczyszczająca, pomada do twarzy,

eliksir na kaszel, pigułki żołądkowe, pigułki z olejkiem terpentynowym, pigułki z balsamem

kanadyjskim, dwa proszki na przeczyszczenie i olej sacharynowy. Zdaniem Lalande'a wszystkie te

środki były albo nieszkodliwe, albo wręcz pomocne.

W przeciwieństwie do znachorów swej epoki, Cagliostro rzadko występował z przesadnymi

pretensjami co do chemicznej wartości zachwalanych przez siebie leków. Od chwili kiedy

zaczynał terapię chorego, podkreślał, że jego rzeczywistym źródłem zdolności
lecniczych jest
pomoc Boża. Bez niej, powiadał, wszelkie pigułki czy panacea, które przepisywał,
miały jedynie
drugorzędne znaczenie medyczne. Czy tylko asekurował się na dwie strony, czy też
rzeczywiście
wierzył, że jakiś szczególny kanał łączy go z duchami? Niekiedy w ogóle nie
stosował leków, a
tylko włączał leczenie do swych spirytystycznych seansów. W tych przypadkach
pupilles czy
colombes stawały się czynnikami, za których pośrednictwem duchy uzdrawiały ludzi.
Niekiedy też
po prostu rozkazywał chorobom, by zniknęły. Niezależnie od tego, jakie metody
dobierał, zdawały
się działać, nawet w przypadku najpoważniejszych dolegliwości. De Corberon
zanotował, że
Cagliostro wyleczył senatora Iwana Jelagina, najbardziej wpływowego wolnomularza
Sankt
Petersburga, z jakiejś nieokreślonej choroby; pomógł madame Burtulinie w udanym
powiciu
dziecięcia wbrew wszelkim przeciwnościom i uzdrowił asesora nazwiskiem Iwan
Islieniew z raka,
kiedy inni lekarze porzucili już nadzieję.
Niezwykła wiara we własne siły cechująca Cagliostrowa kazała mu podejmować
najtrudniejsze
medyczne lub parapsychiczne wyzwania i korzystać przy tym z najbardziej
improwizowanych
sposobów. Jako niezwyklej przykład rzadkiego wyznania przytoczmy to, co
powiedział
współczesnemu biografowi, o wyleczeniu niebezpiecznego szaleńca w Sankt

Petersburgu;

dokonało się to w następujący sposób:

Jeden z ministrów królowej Rosji miał brata, który stracił rozum i wierzył, że jest

wiekszy od Boga. Nikt nie potrafił sprostać gwałtowności jego szałów, kiedy krzyczał

wielkim głosem, grożąc całemu światu i bluźniąc imieniu Pana... Minister ten poprosił

mnie o wyleczenie go. Kiedy przybyłem do jego domu, chory szalał, spoglądając na mnie dziko i wymachując ramionami, chociaż był skrupowany łańcuchami, i zdawało się, że pragnie się na mnie rzucić. „Niech cisną - krzyczał - w najgłębszą otchłań tego,

kto ośmiela się pojawić w obecności wielkiego Boga, rozkazującego wszystkim bogom i przepędza ich od siebie”. Ale ja, oddalając od siebie wszelki lęk, z ufnością

zbliżyłem się do niego i powiedziałem: „Czemu zwlekasz, oszukańczy duchu? Czyż nie znasz mnie, który jestem Bogiem ponad wszystkimi bogami, którego zwą Marsem, i czyż nie widzisz tego ramienia, w którym jest cała siła działania w głębiach ziemi z

mocy najwyższego nieba? Przybyłem do ciebie, by okazać ci litość i uczynić ci dobro;

a ty witasz mnie, nie myśląc o tym, że mam moc uzdrawiania, lecz także moc zamiany

wszystkiego w nicłość”. Potem zadałem mu taki cios, iż upadł na plecy na ziemię.

Kiedy jego strażnicy podnieśli go, a on się nieco uspokoił, nakazałem, by dano mu

jakiś posiłek, i sam zacząłem jeść, nie pozwalając, by jadł wraz ze mną. A widząc, że

został upokorzony, zwróciłem się doń: „Powiadają że zbawienie jest w pokorze, w wyzbyciu się wszelkiej mocy przede mną; chodź więc i jedz”. Kiedy zaś zjadł

część

posiłku, wsiedliśmy obaj do powozu i wyjechaliśmy z miasta nad brzegi Newy,

gdzie

strażnicy z mojego polecenia przygotowali łódź i siedzieli na brzegu. Kiedy znaleźliśmy się na pokładzie łodzi, zaczęli wiosłować i łódź odbiła od brzegu.

Wtedy

pragnąc wrzucić go do rzeki tak, by nagły lęk pomógł mu w wyzdrowieniu

(ustawiłem

ludzi, którzy mieli przyjść mu z ratunkiem), nagle go pochwyciłem, ale i on

objął mnie

ramionami, tak że obaj wpadliśmy do wody. On próbował pociągnąć mnie na dno, a

ja

będąc ponad nim, pokonałem go samą moją wagą, aż wreszcie po walce, która nie

była

krótka, udało mi się uwolnić, po czym wypłynąłem z rzeki; jego wyciągnęli

strażnicy i

posadzili w lektyce. Kiedy powróciliśmy i zmieniliśmy ubrania, powiedział do

mnie:

„W istocie wiem teraz, że jesteś Marsem i że nie ma siły równej tobie, toteż

chcę

poddać ci się we wszystkich sprawach”. Odpowiedziałem mu: „Ani ty nie jesteś

rywalem Odwiecznego, ani ja nie jestem Marsem, lecz jestem człowiekiem takim jak

ty. Opętał cię demon pychy i to on pozbawia cię zmysłów: przybywam, by uwolnić

cię

od tego ducha zła, a jeśli chcesz poddać mi się we wszystkich rzeczach, staniesz

się

normalnym człowiekiem”. Od tego dnia pozwolił się leczyć i wrócił do zdrowych

zmysłów, ten człowiek, który zagubił swój rozum w dzikich fantazjach.

Pozornie tajemnicza natura podobnych kuracji wkrótce uczyniła Cagliostro tematem

żywych

plotek w łóżach, salonach i gazetach. „Wiadomości Petersburskie” podały równie sensacyjną

informację, że cudzoziemski uzdrowiciel nie brał pieniędzy za swe usługi. Bogaty dworzanin,

książę Golicyn, i jego żona próbowali obsypać Cagliostro fortuną, kiedy wyleczył ich śmiertelnie

chore dziecko, pielęgnując je w swym domu przez dwadzieścia trzy godziny.

Wyczerpany

uzdrowiciel odrzucił ich propozycję, wyjaśniając, że to, co zrobił, było

podyktowane prostym,

ludzkim współluczeniem.

Czy hrabią kierował autentyczny altruizm, czy też po prostu skłonność do autoreklamy? Z

pewnością tej ostatniej posiadał w nadmiarze, jak to pokazał w słynnej

konfrontacji z osobistym

lekarzem Katarzyny, doktorem Johnem Roggersonem. Na początku 1780 roku Roggerson złożył

wizytę w domu przy Quai du Palais, by wyzwąć cudotwórcę na pojedynek: Cagliostro

upokorzył

go, uzdrawiając jednego z jego pacjentów. Doktor, wybuchowy Szkot, który

otrzymał

wykształcenie w Glasgow, nie mógł tolerować takiej impertynencji ze strony

zwykłego znachora.

Cagliostro tak opisał to spotkanie:

Opowiem wam, co się wydarzyło w Sankt Petersburgu. Lekarz cesarzowej Rosji

znenawidził mnie, ponieważ wykazałem jego ignorancję, i przybył do mojego domu,

wołając: „Wyjdźmy na zewnątrz i walcmy ze sobą”. Odpowiedziałem mu: „Jeśli

przyszedłeś, by wyzwąć mnie jako Cagliostro, zawołam moich służących i wyrzucę

cię

przez okno; - jeśli jednak rzucasz mi wyzwanie jako lekarz, to udzielę ci

satysfakcji

jako lekarz”. Przerażony odpowiedział: „To doktorowi rzucam wyzwanie”. W istocie miałem cały tłum służących na moje rozkazy. Toteż powiedziałem do niego: „Nie będziemy walczyć mieczem; sięgnijmy po broń lekarzy. Połkniesz dwie kapsułki arszeniku, który ci dam, a ja połknę truciznę, którą ty mi dasz, jakakolwiek by była.

Który z nas umrze, tego ludzie uznają za świnię”.

Roggerson uciekł jak pies z podkulonym ogonem.

Roggerson mógł wyzwąć Cagliostro wskutek osobistych nalegań cesarzowej. Zwykła ona

wykorzystywać swego lekarza do przeróżnych wątpliwych celów. Należały do nich

badanie jej

potencjalnych kochanków, czy nie mają jakiejś choroby wenerycznej, zanim

wpuszczano ich do

łoża cesarskiego, i przepisywanie im kantarydy, jeśli ich dokonania okazywały

się

niezadowolające. Roggerson był niewątpliwie jednym z głównych źródeł pogłosek

dotyczących

Cagliostro, jakimi dysponowała Katarzyna. Francuski dyplomata de Corberon był

również

przekonany, że lekarz Katarzyny pracował jednocześnie jako szpieg dla

brytyjskiego dyplomaty

sir Jamesa Harrisa.

Upokorzywszy lekarza Katarzyny, w swym kolejnym posunięciu dotarł Cagliostro do granic

działalności wywrotowej. Z początkiem 1780 roku zaczął leczyć ubogich Sankt

Petersburga za

darmo. Katarzyna była przerażona. Jak większość ludzi ancien regime, nie

popierała filantropii

skierowanej ku zwykłym ludziom ze względu na możliwość wywołania politycznych

niepokojów.

Zwracając się do pospólstwa, Cagliostro nieopatrznie napiętnował się jako demokrata. Masońskie

wyczyny gościa wśród szlachty już były dostatecznie szkodliwe, ale ten nowy populistyczny zwrot

przeraził Katarzynę. Cagliostro mógł stać się nowym Pugaczowem, wykorzystując swoją

szamańską pozycję, by przyciągnąć groźnych przeciwników. Tolerancja żelaznej carycy tutaj

musiała się skończyć.

Dlaczego Cagliostro podjął działanie, które tak fatalnie i ostatecznie zmieniło jego wizerunek i

zachowanie? Uprzednio nigdy nie próbował odwoływać się do klasy, w której się urodził.

Odprawa, jaką dała mu Katarzyna, wyraźnie popchnęła go do zrobienia gestu, który musiał

wzbudzić uwagę i protest przeciwko jego niepowodzeniu. Możliwe również, że autentycznie

zafascynowały go rosyjskie tradycje szamańskie. Czarownicy ludowi z uralo-
ałtajskich regionów

Syberii zazwyczaj praktykowali uzdrawianie jednocześnie z innymi duchowymi, magicznymi

sztuczkami, i cieszyli się ogromnym szacunkiem. Ich profesja łączyła trzy wielkie umiejętności

Cagliostra: magię, religię i medycynę. Biorąc pod uwagę jego skłonność do wtapiania się w

lokalny koloryt, gdziekolwiek by zawędrował, można zapytać, dlaczego nie miałby zostać

szamanem?

Ubodzy Sankt Petersburga mogli również poruszyć w Sycylijszczyku głębszą strunę

nostalgii i
współczucia. Nieopodal Quai du Palais znajdował się pod arkadami bloku targ
bardzo
przypominający jarmark Ballaro w pobliżu via Perciata w Palermo. Po krótkim
spacerze lub
wyprawie saniami z wspaniałego domu w Sankt Petersburgu Cagliostro trafił w
znany mu i bliski
świat. Kałmucy, Tatarzy, Turcy i Kozacy targowali się w gardłowych językach,
kupując lub
sprzedając soczewicę, fasolę, słoninę, mąkę, nędzne, używane towary, stare
naczynia cynowe,
tytoń, piwo i tanie drewniane ikony. Tu planowo zbudowane miasto Sankt
Petersburg pozwalało
swej wschodniej energii wydobywać się na powierzchnię. Widziało się tu tureckich
kupców w
bufiastych spodniach, muzułmańskie kobiety z zasłonami na twarzach, brodatych
wieśniaków w
kosmatych baranich skórach i syberyjskich szamanów sprzedających dziwne leki.
Tacy ludzie
pomogli zaistnieć Giuseppemu Balsamo, a teraz słynny Cagliostro mógł się im
hojnie
zrewanżować. Nie zachował się szczegółowy opis jego pierwszej leczniczej kliniki
dla ludu, ale
prawdopodobnie przypominała ona tę, którą przedstawił jego uczeń w Strasburgu
rok później:
Wyobraźcie sobie (...) ogromne pomieszczenie, pełne nieszczęsnych istot niemal
bez
wyjątku pozbawionych środków do życia i wznoszących ręce do nieba, by podnieść
się
z trudnością, wzywając miłosierdzia hrabiego. Wysłuchuje ich po kolei, nie

zapominając ani jednego słowa, wychodzi na kilka minut i wraca, przynosząc całą masę leków, które rozdaje każdemu z nieszczęśników, jednocześnie powtarzając to, co

powiedzieli mu o swych chorobach, i zapewniając, że wkrótce będą zdrowi, jeśli wiernie spełnią jego zalecenia. Jednakże same lekarstwa nie wystarczą. Konieczne jest

również picie bulionu, tak by zyskali siłę. Tylko nieliczni z nich mogą sobie pozwolić

na zdobycie takiej zupy, tak więc hrabia rozdziela wśród nich swe zapasy. A te wydają

się niewyczerpane. Dawanie czyni go szczęśliwszym niż otrzymywanie; jego radość uwidacznia się w jego wrażliwości. Te nieszczęsne dusze, przeniknięte wdzięcznością,

miłością i szacunkiem, rzucają się do jego stóp, obejmują jego kolana, nazywając go

swym zbawcą, swym ojcem, swym panem.

Katarzyna dała swój własny, pełen zawiści opis rosyjskiej kliniki Cagliostro w sztuce, którą

później napisała, Szaman z Syberii. Jej Cagliostro to na pół szalony szaman i wolnomularz

nazwiskiem Ambane-Lai, który zachęca „masę ludzi wszelkiego rodzaju”, by przychodzili do jego

bezpłatnej kliniki, którą założył w eleganckim hotelu w Sankt Petersburgu. Tłum wdziera się przez

bramę, kłębi się koło niego, chłonie jego mętne przepowiednie i zebrze o szalbiercze recepty. W

końcu wybuchają zamieszki. Teraz trzeba wezwać policję, by opanowała tłum, a szamana wzięła

na przesłuchanie.

Katarzyna posiadała również bardziej osobistą rację do niechęci do Cagliostro.

Wiązała się ona

z jej ukochanym „złotym kogucikiem”, wielkim jednookim niedźwiedziem, księciem

Grigorijem

Potiomkinem, jej dawnym kochankiem, wiecznym doradcą tajemnym mężem, wiernym

dplomata, nieustraszonym generałem, seksualnym stręczycielem i emocjonalną

ostoją. „Drogi

Grisza”, jak go zazwyczaj nazywała, poczuł sympatię do Cagliostro - rzecz dość

zdumiewająca,

ponieważ jak dotąd nie okazywał większego zainteresowania masonerią. Choć go

bawiła, nie

traktował jej nigdy na tyle serio, by wstąpić do jakiejś loży. Ale zwałisty,

zmysłowy „cyklop”

uwielbiał nowinki, a hrabia Cagliostro z pewnością takich dostarczał. Potiomkin

zachęcił

Cagliostro do wyleczenia kilku swych chorych przyjaciół. Jeden z nich przebywał

w szpitalu po

drugiej stronie miasta, a Cagliostro wyleczył go, nawet nie opuszczając swego

domu przy Quai du

Palais.

Hrabina Serafina dostarczyła Potiomkinowi nowości innego rodzaju. Częstość wizyt

księcia w

jej domu przy Quai du Palais wkrótce stała się publicznym skandalem - tak dalece,

że Katarzyna

zaczęła robić jadowite komentarze na ten temat. A potem pojawiła się sensacyjna

pogłoska, że

pewna anonimowa szlachcianka podarowała Serafinie trzydzieści tysięcy rubli, by

porzuciła

Potiomkina i opuściła Sankt Petersburg. Potiomkin z pewnością śmiał się na całe

gardło, słysząc te

wieści: wielkość łapówki pochlebiła mu, ale namawiał Serafinę, by wzięła

pieniądze i została.

Plotki głosiły, że łapówka pochodziła od Katarzyny. Współcześni biografowie

wątpią w to:

carycy nie już nie łączyło z Potiomkinem pod względem seksualnym, a tak czy owak,

zazwyczaj

nie była zazdrosna o swych kochanków. Być może tak było, ale w latach 1779-1780

Katarzyna

przeżywała okres niezwykłych kłopotów: zdrada Rimskiego-Korsakowa była dla niej

wielkim

ciosem. W takich chwilach kryzysu z reguły szukała pociechy u swego „złotego

kogucika”.

Fragment listu od Katarzyny do Potiomkina sugeruje, że łączył ich jednak związek

seksualny i że

wiele myślała o Cagliostrze. Żartowała nieśmiało, pisząc do Griszy o

podniecającymi efekcie

„chemicznego lekarstwa Cagliostra, które jest tak łagodne, tak miłe, tak wygodne

w użyciu, że

pieści i daje elastyczność umysłowi i zmysłom - dość, dość, basta, basta, caro

amico, nie chcę cię

zbyt zanudzać”.

Ale bez względu na to, czy Katarzyna była zazdrosna, czy nie, w jej stylu nie

leżało

marnowanie pieniędzy na łapówkę dla kogoś, kogo łatwo mogła wtrącić do więzienia.

Czyżby była

to hrabina Bruce, która pragnąc zrehabilitować się w oczach cesarzowej,

próbowała przekupić

Serafinę i skłonić ją do wyjazdu?

Katarzyna miała powody, by nie spoglądać przychylnie na zażyłość Potiomkina z

Cagliostrem

- najważniejsze, że przyjaźń ta mogła kształtować decyzje doradcy w sprawach

polityki

zagranicznej. Jeśli, jak głosiła plotka, mason był w rzeczywistości pruskim szpiegiem, to

wpływałby na Potiomkina, by działał wbrew proangielskiej polityce carycy.

Kochała swego Griszę,

ale mu nie ufała: książę był niepoprawnym intrygantem. Dla Katarzyny nadszedł czas działania.

Wrogość Katarzyny wobec Cagliostro wyszła na jaw 24 stycznia 1780 roku, kiedy sponsorowane przez rząd „Wiadomości Petersburskie” ogłosiły publikację oficjalnie

sankcjonowanej satyry skierowanej przeciwko włoskiemu gościowi. Cagliostro wiedział, że dzieło

to cieszyło się silnym poparciem Katarzyny, ale prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że to

ona była jego autorką. Sekret Towarzystwa Antyabsurdalnego był paszkwilem na masonerię

przedstawiającym ją jako zabawę dużych dzieci. Jej głupie rytuały i infantylne rytzy zapożyczono z

„opowieści nianiek”. Antyabsurdalne Towarzystwo Katarzyny, przeciwnie, stanowiło antytezę

masonerii - rodzaj oświeceniowego ruchu, któremu Katarzyna chętnie by przewodziła. Rezygnując

z wszelkich mistycznych parafernali i wierzeń okultystycznych, odwoływało się bezpośrednio do

ludzi, którzy poświęcili się dążeniom racjonalnym i zdrowemu rozsądkowi.

Miejszem inicjacji musi być pokój, który żadną miarą nie przypomina ani szynkwasu,

ani stoiska znachora na placu publicznym. Nowicjusz wkracza wraz z członkiem towarzystwa. Pukają do drzwi. Pada pytanie, czego sobie życzy, a on odpowiada,

że

pragnie wejść. Odźwierny otwiera okno, a mistrz łoży zadaje pytanie: „Dlaczego pragniesz tu wejść?”. Odpowiedź: „Ponieważ prowadzi mnie zdrowy rozsądek”.

Pytanie: „Czy czujesz się na tyle silny, by wytrwać w drodze do jasnego myślenia?”.

Odpowiedź: „Zbadaj mnie”. (Drzwi się otwierają). Nowicjusz wkracza wraz ze swym towarzyszem, nikt nie zakrywa mu oczu i jest całkiem ubrany, ponieważ uważa się za

rzecz niegrzeczną i niestosowną być nagim podczas uczciwej rozmowy.

Chociaż na ogół utrzymana w lekkim tonie, parodia ta zawiera jedno poważne oskarżenie: że

masoni rosyjscy wysyłali pieniądze za granicę, a co gorsza, otrzymywali zapłatę od cudzoziemców.

Było rzeczą znaną, że Katarzyna działania takie uważała za bliskie zdrady.

Przeczytawszy satyrę,

przyjaciele Cagliostro w Sankt Petersburgu wpadli w panikę. Byli pewni, że te oskarżenia

skierowano właśnie przeciwko niemu. Zaczęli nalegać, by porzucił swe plany kaptowania

moskiewskich łoż różokrzyżowych i wyjechał z Rosji, póki jeszcze mógł. Serafina, którą

Potiomkin przestał się interesować i która nienawidziła nadciągającej zimnej pogody, była aż

nadto gotowa wyolbrzymiać ich argumenty. Cagliostro otrzymał gorącą prośbę od pewnych

bogatyh, wysoko urodzonych masonów, by odwiedził Polskę; czyż nie nadszedł czas, by tam

wyruszyć?

Katarzyna chełpiła się później wobec jednego z przyjaciół, że wypędziła

Cagliostrów z Rosji,

ale para ta faktycznie wyprzedziła jej zamiary. W kwietniu 1780 roku, wyposażeni

w listy

polecające od generała Melissino i kawalera de Corberon, państwo Cagliostro

wyruszyli z Sankt

Petersburga do Warszawy, wdzięczni losowi, że zostawiają za sobą wydłużające się

cienie

twierdzy Świętych Piotra i Pawła.

Cagliostro i Serafina wkrótce zaczęli się zastanawiać, dlaczego zmagali się tak

długo z wrogiem

otoczeniem w Sankt Petersburgu, skoro w sąsiedniej Polsce oczekiwało ich tak

serdeczne przyjęcie.

Warszawa to rozkoszne miasto - przed piętnastu laty Casanova myślał tak samo.

Licząca około stu

tysięcy mieszkańców, była miejscem doskonałym, a jej Stare Miasto cechowało

ciche piękno.

A jeśli nawet katedra i zamek schowane za wysokim brzegiem Wisły nie umywały się

do złotych

cerkwi Sankt Petersburga, to stolica Polski szczyła się niezrównanym królem w

osobie

Stanisława Augusta.

Cóż to był za król! Co prawda niektórzy z polskich magnatów gardzili nim jako

pachołkiem

Rosji, synem podczaszego, który otrzymał tron za swe wyczyny w roli kochanka

Katarzyny w

1755 roku. Powiadano, że skapitulował wobec carycy, pozwalając jej i jej

bandyckim kolegom,

monarchom Prus i Austrii, dokonać rozbioru Polski i zabrać jedną trzecią jej

ziemi i dwie trzecie jej

ludności. Co jednak mógł zrobić Stanisław, kiedy Polskę otaczały potężne i

grabieżcze imperia?

Jego kraj nie posiadał armii, równiny pozbawione granic zapraszały do inwazji, a

mieszkańcy byli
podzieleni pod względem religijnym, etnicznym i społecznym.
Cagliostro i Serafyny nic to nie obchodziło: wystarczyło im, że Stanisław
wyglądał i
postępował jak król idealny i witał ich z otwartymi ramionami. W czterdziestym
ósmym roku życia
zachował urodę, był też, jak powiadano, najlepiej wykształconym człowiekiem w
Polsce.
Podróżował po Francji i Anglii, znał języki i literatury obu krajów, był
zapalonym
uczonym-amatorem i niezmiernie hojnym patronem. Kolekcjonował cenne obrazy i
meble, i
planował architektoniczne innowacje z takim talentem, że ludzie mówili o stylu
stanisławowskim.
Ten neoklasycyzyzm stop motywów francuskich, włoskich i lokalnych występuje w
swoich
najlepszych przejawach w bogato przebudowanym Zamku Królewskim w Warszawie,
nowszy
zamku w Ujazdowie na granicy miasta i w okazałym ogrodzie Łazienki, ozdobionym
stawami w
stylu angielskim, mauretańskimi minaretami i chińskimi pawilonami.
Nie był to tyran, który uwięziłby kogoś dla kaprysu. W rzeczywistości
konstytucjonalna
pozycja polskiego króla była tak słaba - szlachta miała prawo zawetować każdą
propozycję
ustawodawczą w lokalnym sejmie - że Stanisławowi pozostało skupić się na
przyjemnościach i
dobrym towarzystwie. Dowcipny i czarujący, był najbardziej wyrozumiałym z
gospodarzy. Nie
przypominał sztywnego i pełnego pretensji księcia Birona. Ajako wielbiciel

kobiet Stanisław
natychmiast sprawił, że Serafina odetchnęła z ulgą. Przeniknięty francuską myślą
racjonalną tak
dalece, że niektórzy uważali go za deistę, fascynował się również światem
zjawisk tajemnych. Jego
przywiązanie dla masonerii obejmowało zarówno ortodoksyjną, jak i mistyczną jej
wersję. Przed
trzema laty potajemnie został członkiem loży Ścisłej Obserwy i w imieniu tego
rytu powitał
reformatorską misję Cagliostro. Był nawet skłonny uznać maga za istotę
nadprzyrodzoną.
W środowisku tak gościnnym włoscy goście rozkwitli. Serafina rychło zgromadziła
wokół
siebie mały dwór złożony z polskiej szlachty, łącznie z królem. Jego członkowie
obsypywali ją
klejnotami i rywalizowali między sobą, by wydawać ekstrawaganckie przyjęcia w
dniu jej urodzin.
Również Cagliostro był w najlepszym nastroju: jego godność i elokwencja
zjednywały niemal
każdego. Natychmiast też założył popularną klinikę lekarską, gdzie po raz
pierwszy i chyba ostatni
w życiu współpracował zgodnie z miejscowymi lekarzami i szpitalami. Nie wygrażał
sceptykom i
nie wygłaszał wobec nich tyrad, jak to zrobił w przypadku majora Heykinga w
Sankt Petersburgu,
lecz zabiegał o ich względy, czarując ich i demonstrując swe tajemne zdolności.
Pewnego razu zadziorna młoda księżniczka powiedziała królowi Stanisławowi, że
ten
masoński gość to oszust. Cagliostro dał jej łagodną nauczkę w zakresie
jasnowidzenia. Według

kilku współczesnych spowodował, że „przeszła od niewiary do podziwu”, dzięki temu, że wykazał się znajomością najbardziej intymnych szczegółów z jej życia. Kiedy zaś poprosiła go o przepowiedzenie jej przyszłości, przedstawił jej bliskie, osobliwe spotkanie, które doprowadzi do miłości i małżeństwa. Przyjaciele donosili później, że księżniczka rzeczywiście wyszła za mąż w okolicznościach całkowicie zgodnych z przepowiednią Cagliostro.

Księżę Adam Poniński, magnat, który zaprosił do Warszawy Cagliostro wraz z małżonką, okazał się wspaniałym gospodarzem i nalegał, by zatrzymali się w jego luksusowym domu w mieście. Założyciel loży Ścisłej Obserwy „Karol pod Trzema Hełmami”, do której należał również król, Poniński powitał Cagliostro jako mistrza swojego zakonu. On i jego masońscy współpracownicy pragnęli również poznać utracone misteria egipskie, których orędownikiem był Cagliostro, i naciskali go, by otworzył lożę swego rytu. Po kilku tygodniach prowadził już seanse rytu egipskiego, ucząc chemicznych eksperymentów na podstawie recept siedemnastowiecznego alchemika, Frederika Gualda z Kolonii, dokonując uzdrowień i wygłaszając uduchowione wykłady dla grupy entuzjastycznych szlachciców i szlachcianek.

Ale podobnie jak bracia von Medem w Mitawie, polscy masoni zaczęli wkrótce naciskać Cagliostro, by pokazał im, jak sporządzać złoto i srebro. Poniński był niewątpliwie człowiekiem

chciwym. Jako skarbnik królewski i były majordomus króla, wzbogacił się ogromnie w pańszczyźnianych chłopów i ziemię, ale teraz chciał pieniędzy. Przez całe swe dorosłe życie eksperymentował bezskutecznie, by znaleźć kamień filozofów i dokonać transmutacji metali nieszlachetnych w srebro i złoto. Masańskie nauki Cagliostro i przeprowadzane przezeń duchowe seanse z hożą szesnastoletnią colombe niewątpliwie robiły wrażenie, ale w niczym nie przyczyniały się do zaspokojenia alchemicznych tęsknot Ponińskiego. Niebawem też wysłał zaproszenie do hrabiego i hrabiny - tę ostatnią bombardował pożądliwymi spojrzeniami - którego nie śmieli odrzucić. Nalegał on, by zatrzymali się w jego pobliskim majątku wiejskim, gdzie Cagliostro mógłby pracować nad transmutacjami w idealnych warunkach. Dwór Ponińskiego na Woli, wówczas małej wiosce oddalonej o niecały kilometr od Warszawy, był wyposażony w świetne laboratorium alchemiczne. Poniński dostarczyłby Cagliostro wszelkich potrzebnych materiałów, jak również asystenta znającego metody alchemiczne. Mając nieograniczony czas, jak również poparcie i czujność miłujących go uczniów masańskich, Cagliostro byłby w stanie dokonać nawet najbardziej złożonych transmutacji, oczywiście łącznie z produkcją złota. Poniński nie chciał czekać. Alchemicy o umiejętnościach Cagliostro pojawiali się nierzadko. Jeden z francuskich uczniów Cagliostro w liście z 1781 roku tak opisywał

trudności z

wytwarzaniem złota:

Operacja ta, która zdaje się tak prostą, zaciemniona jest przez tysiąc nazw i

tysiąc

różnych procesów. Kiedy oni [alchemicy] postrzegają, że materia zaczyna emitować

parę wznoszącą się do szczytu naczynia (...), to operację tę nazywają sublimacją;

kiedy

para opada, nazywają to destylacją; kiedy widzą, że żar topi materię, kiedy

staje się ona

mętna i czarna, nazywają to korupcją lub putrefakcją; a kiedy zaczyna bieleć,

nazywają

to spoieleniem. Wymieniam tu tylko główne operacje, jako że jest jeszcze wiele

innych. Materia nie przebywa długo na ogniu, zanim nie objawi poważnej zmiany

(...).

Ripley powiada, że zobaczywszy nieskończoność różnych barw w materii pierwszej,

widzi się, iż staje się biała jak śnieg, następnie przyjmuje piękną barwę

cytrynową, a w

końcu kolor czerwonego maku.

Kiedy Cagliostro usłyszał nazwisko wyznaczonego mu asystenta laboratoryjnego,

był daleki

od zadowolenia. Był nim bowiem hrabia Fryderyk Moszna-Moszyński, dawny królewski

koniuszy

i dyrektor królewskiego teatru, teraz projektant ogrodów królewskich, kustosz

zbiorów króla i

starszy administrator na Litwie. Ten posiadający wysokie mniemanie o sobie,

sarkastyczny

szlachcic wyobrażał sobie, że jest alchemikiem, i z upodobaniem podawał w

wątpliwość zdolności

Cagliostrowi. Moszyński chełpił się, że będzie czuwał nad gościem, przyglądając mu

się swym orlim

wzrokiem, by wysledzić każdy przejaw oszustwa.

Cagliostro nie okazywał żadnej troski. Zacznie, powiadał, od demonstracji względnie szybkiej i prostej transmutacji rtęci w srebro. Siódmego czerwca 1780 roku zebrał masonów w dworku, by dokonać tej operacji na ich oczach. Zarówno on, jak Moszyński wystąpili w fartuchach, by chronić się od kwasu, z podwiniętymi dla wygody rękawami koszul. Cagliostro poprosił swego asystenta, by uprzednio przygotował funt rtęci i ekstrakt „Saturna” (ołowiu), jak również wydestylował nieco deszczowej wody, tak by pozostało tylko kilka grudek piasku. Materię tę nazwał ziemią dziewiczą, czyli secunda materia. Moszyński opisał ten proces następująco:

Po zakończeniu tych wszystkich przygotowań [Cagliostro] wszedł do domku i powierzył mi zadanie przeprowadzenia całego eksperymentu osobiście. Uczyniłem to za jego wskazówkami w następujący sposób: „dziewiczą ziemię” włożyłem do retorty i połałem ją połową rtęci. Następnie dodałem trzydzieści kropli ekstraktu z ołowiu. Kiedy trochę potrząsałem retortą, zdawało się, że rtęć została utrwalona, czyli zamortyzowana. Następnie ekstrakt z ołowiu wlałem do pozostałej rtęci, ta jednak pozostała niezmienną. Tak więc musiałem zlać obie części rtęci do większej retorty. Jednakże, kiedy przez pewien czas potrząsałem rtęcią, wszystko przyjęło jednolitą konsystencję, zmieniając barwę na brudnoszarą. Teraz całość wlałem do misy; wypełniła ją w

połowie. Wtedy Cagliostro dał mi mały kawałek papieru, który jedynie owijał dwa inne.

Wewnętrzny z nich zawierał błyszczący proszek karminowego koloru, który ważył może jedną

dziesiątą granu. Misą z proszkiem potrząsnęto i Cagliostro połknął owe trzy papiery. W tym czasie

okryłem misę gipsem, przygotowanym uprzednio z ciepłą wodą. Chociaż misa była już pełna,

Cagliostro wziął ją ode mnie, dodał nieco więcej gipsu i mocno nacisnął dłońmi.

Potem oddał ją mi,

bym osuszył ją nad ogniem z węgla drzewnego. Teraz misę umieszczono w kąpielu z popiołu nad

piecem. Rozpalono ogień i misę trzymano pół godziny nad ogniem. Wyjęto ją następnie

szczypcami i zanesiono do domku. Tam rozbito misę i oto na jej dnie leżała sztaba czystego srebra

ważąca czternaście i pół uncji.

Cagliostrowi obiegli podnieceni masoni, gratulując mu triumfu. Moszyński był wściekły. Polak

był przekonany, że w jakiś sposób zostali oszukani. Materia nieszlachetna musiała pochodzić

skądinąd, ponieważ popioły zdecydowanie nie były na tyle ciepłe, by ją stopić.

Pamiętajmy, że

Cagliostro spędził poprzedni wieczór w Warszawie, rzekomo obcując z duchami.

Moszyński

zauważył również, że zniknął duży pojemnik z węglem i trochę destylowanej wody.

A więc tak to

musiał zrobić! Cagliostro przygotował uprzednio podwójną gipsową formę znaną jako „jajo

hermetyczne”. Korzystając z przyćmionego światła, ciemnego odzienia i obszernego

fartucha, w

jakiś sposób zamienił jedno jajo na drugie, zawierające sztabę srebra. Ale jak

tego dowieść?

Pod naciskiem Ponińskiego Cagliostro zgodził się przeprowadzić bardziej złożony

i trwający

dłuższy eksperyment z wytworzeniem złota. Rzadko kiedy, jeśli kiedykolwiek,

obserwowano ten

najbardziej tajemny z procesów alchemicznych. Najpierw trzeba było przygotować

inne jajo

hermetyczne. Cagliostro wyjaśnił, że jajo to zmieni barwę, stopniowo przechodząc

poprzez siedem

dalszych faz alchemicznych, poczynając od uzyskania czarnego odcienia i

kulminując się w

błyszczącej czerwieni, kiedy złoto będzie już gotowe. Przepowiedział, że każda z

tych faz zajmie

przynajmniej sześć do ośmiu tygodni.

Czas włókł się. Cagliostro codziennie dokonywał inspekcji jaja i dodawał kilka

kropeł eau de

forte (kwasu). Następnie, powiada Moszyński, zazwyczaj serwował łoży pouczenia

dotyczące

„różnych operacji chemicznych, takich jak sporządzenie kwintesencji wina przez

włożenie go do

nawozu czy pozyskiwanie esencji złota przez zanurzenie go w spirytusie winnym i

spalanie z rtęcią.

Poinformował nas o właściwościach olejów, talku (...), tajemnicy produkowania

perel”. Później

również nauczył ich, jak przygotować pergamin, tak by sporządzić pantagone,

czyli czar

pięciokąta, który chroni przed złymi duchami.

Codziennie podróżował również kabrioletem, by „doglądać swych cierpiących pań” i

prorowadzić klinikę dla ubogich. Moszyński podejrzewał, że przygotowywał on drugie podwójne

jajo. Być może, ale bez wątpienia również dokonywał uzdrowień. Z każdym nowym sukcesem

jego reputacja jako świętego szamana docierała na prowincje Polski, co owocowało nową grupą

chętnych, którzy szukali go w Warszawie. To i wygłaszanie kazań do swych masońskich uczniów

Cagliostro lubił najbardziej, ale nie mógł wymknąć się oczekiwaniom masonów z Woli.

Znudzeni powolnością procesu, spędzali oni czas na zabawach z Serafiną, która, jak zauważył

Moszyński, „nie omieszkała zrobić wszystkiego, by okazać moc swych własnych wdzięków”.

Wstawali późno, na ogół spędzali popołudnia, spacerując z nią po lasach rzekomo w poszukiwaniu

skarbu. Powróciwszy o zachodzie słońca, wpadali do laboratorium, recytowali kilka psalmów, by

odegnać złe duchy, a następnie szczegółowo badali jajo, szukając zmian w jego barwie.

Moszyński wykorzystywał czas, by węszyć i szukać dowodów oszustwa. Pewnego dnia oświadczył z triumfem, że podsłuchał rozmowę Cagliostra i Serafiny o tym, jak pomogła mężowi

dokonać zamiany podczas poprzedniej transmutacji, wyrzucając retortę i jajo z okna laboratorium

do kloaki. Bracia masoni odrzucili tę opowieść jako przejaw złośliwości; obserwowali rzecz

dokładnie i nic nie zobaczyli. Potem jednak szczęście uśmiechnęło się do krytyka.

Wieczorem 16

czerwca młoda colombe, z której pomocy Cagliostro korzystał w swych seansach na

Woli, zaczęła
wykrzykiwać, że robił jej niestosowne awanse - Cagliostro ewidentnie prowadził
jakieś własne
gierki. Kilku spośród masonów było wstrząśniętych, ale większość z nich
pozostała obojętna; byli
wszak ludźmi światowymi. Ale chwileczkę; sprawa okazała się poważniejsza:
Moszyński,
wypytał dziewczynę, twierdził teraz, że seanse zostały zmanipulowane.
Cagliostro uprzednio
dawał colombe pisane instrukcje i pokazywał jej, jak udawać odgłosy pocałunków
anielskich,
wykorzystując własną rękę. Nawet najbardziej oddani mu uczniowie zaniepokoiłi
się, ale teraz
Cagliostro użył pełni swych talentów teatralnych. Gotów był, gdy zajdzie
konieczność, dokonywać
eksperymentów alchemicznych z nogami w łańcuchach i przy zapieczętowanych
drzwiach, by
dowieść swej uczciwości. Następnie przysiągł, że się zabije własnym sztyletem,
jeśli nie będą
całkowicie przekonani, że jajo hermetyczne osiągnęło czwartą fazę. Opinia
przechyliła się na
stronę Cagliostra. Moszyński sięgnął więc po swą kartę atutową. Przeszukując
ogród, odnalazł
szczątki roztrzaskanej retorty z wczesnej transmutacji; jej część nie trafiła do
kloaki. Biedny
Cagliostro poczuł się tak, jakby sam do niej wpadł. Teraz na nic się zdała jego
elokwencja:
wolnomularze z Woli poznali w nim oszusta.
Wreszcie zaczął ich przeklinać. Byli niegodni miana egipskich masonów, a ich
chciwość

pewnego dnia przyniesie im zgubę. Co do niego, to nie ma zamiaru poświęcać czasu takim

śmiesznym idiotom. Dwudziestego szóstego czerwca 1780 roku Cagliostro wraz z Serafiną

spakowali się i wrócili do Warszawy.

Ale i tak nie było łatwo pozbyć się Cagliostra. Ciągle jeszcze miał w stolicy wielu

popleczników, zwłaszcza pośród tych, których wyleczył, łącznie z bardzo wpływowymi damami.

Również w dalszym ciągu honorował swą obietnicę dostarczania recept i pomocy medycznej

jednemu ze szpitali. Wszystko zależało teraz od tego, czy uda mu się zachować łaski dobrego króla

Stanisława.

Niezależnie od swych przekonań król znalazł się w trudnej sytuacji. Był uzależniony w

sprawach politycznych od poparcia takich wielkich magnatów, jak Poniński i Moszyński.

Ważniejsza okazała się jednak uzyskana tymczasem informacja, że caryca Katarzyna zdecydowanie źle odnosiła się do Cagliostra. To zdecydowało: kaprysy Katarzyny były prawem, a

duży kontyngent rosyjskich oddziałów stacjonował stale na polskiej granicy.

A prawdę powiedziawszy, sentymentalny król Polski w dalszym ciągu uwielbiał Katarzynę.

Dotąd pamiętał, jak wyglądała, kiedy po raz pierwszy spotkali się w Sankt Petersburgu w 1755

roku:

Znajdowała się w tym doskonałym momencie, w którym na ogół kobiety piękne są najpiękniejsze. Miała czarne włosy, oszałamiająco białą skórę, długie czarne rzęsy,

grecki nos i usta stworzone do pocałunków.

Podczas gdy Stanisława już zawsze dręczyła tęsknota, caryca żyła w świecie

Realpolitik.

Chętnie się, iż osadziła go na tronie, chociaż nie miał żadnych praw do korony,

a to tym bardziej

go od niej uzależniało.

Stanisław był słabym monarchą; Katarzyna wykorzystywała go jak marionetkę. A na

domiar

złego Poniński i Moszyński, powróciwszy z Woli, zaczęli podszezuwać innych

wpływowych

magnatów warszawskich, że Cagliostro był oszustem, a jego żona dziwką.

Ostentacyjnie

ofiarowali nawet małżeństwu pieniądze, by opuścili Polskę, jakby byli parą

awanturników.

Cagliostro z pogardą odrzucił tę łapówkę. Ale ci Polacy, którzy podziwiali go

jako wielkiego

uzdrowiciela, niewiele mogli mu pomóc - zbyt wielu z nich wywodziło się ze

skromnych warstw

społecznych miasta. Toteż Stanisław nie miał innego wyboru, jak tylko odmówić

parze wstępu na

dwór, i dał im poznać, że muszą opuścić jego smutny kraj. Gdzieś między końcem

lipca a

wrześniem 1780 roku hrabia i hrabina po cichu wymknęli się z Warszawy.

Atak Katarzyny na Cagliostrowa w pewien sposób okazał się proroczy. Udaremniła ona

jego

masońską misję w Rosji i przyczyniła się do wypędzenia go z Polski, ale w toku

tego procesu

odkrył w sobie ogromny nowy talent. Nie był szamanem, kiedy przybył do Sankt

Petersburga, ale

wyjechał zeń jako mistrz w tej dziedzinie.

Hrabia Cagliostro opuścił ogromne imperialne posiadłości Katarzyny także jako człowiek pełen gniewu i goryczy. Kiedy wraz z Serafiną jesienią 1780 roku wędrowali przez Niemcy, by spróbować szczęścia w słynnej mistycznej mekce, jaką był Strasburg, przejeżdżali przez Frankfurt.

Tu masońskie insygnia Cagliostra przyciągnęły uwagę dwóch oficjeli z najwyższych szczebli

Ścisłej Obserwy, jak później twierdził Cagliostro, również tajemnych członków bawarskich

Iluminatów. Było to autentycznie konspiracyjne, tajne stowarzyszenie. Założył je w 1776 roku

Adam Weishaupt, były jezuita i profesor prawa na uniwersytecie w Ingolstadt, który nienawidził

Kościola, jaki go uformował. Weishaupt dał początek zwartej i zdyscyplinowanej kadrze

republikanów oddanej zadaniu obalenia istniejącej religii i monarchii. Następnie Iluminaci

rozwinęli polityczną misję, stopniowo infiltrując niemiecki ruch masoński.

Nieustannie

poszukując nowych rekrutów, oficjele z Frankfurtu byli zachwyceni, mogąc powitać wschodzącą

gwiazdę masonerii, hrabiego Cagliostro.

Zawieziono go do pewnego domu położonego o pięć kilometrów od Frankfurtu i wprowadzono do ukrytej piwnicy znajdującej się w ogrodzie. Tu, u stóp schodów słabo

oświetlonych światłem pochodni, został formalnie wprowadzony do zakonu

Iluminatów. Na

rękopisie zawierającym przysięgę zniszczenia wszelkich tyranów podpisał się nazwiskiem

Alessandro di Cagliostro. Był to dwunasty podpis, jak twierdził, na liście, która obejmowała wielkich mistrzów templariuszy. W ten sposób Cagliostro urojenia Katarzyny uczynił rzeczywistością.

IV. WIELKI KOPT

Kopt: egipski chrześcijanin należący do jakobickiej gałęzi monofizytów.

Około dziesiątej wieczorem 31 maja 1785 roku dziesięć tysięcy ludzi tłoczyło się na wielkich schodach Pałacu Sprawiedliwości w Paryżu i przed ogrodzeniem na Pont au Change, wylewając się z podwórców wyspy Cite, aż do brzegów Sekwany. Przyczyną tego zbiegowiska było gorączkowe pragnienie przysłuchania się obradom parlamentu paryskiego w jego roli sądu jako królewskiej Wielkiej Izby, który miał wydać wyrok w najbardziej sensacyjnym procesie osiemnastego wieku, „aferze diamentowego naszyjnika”.

Ludzie twierdzili, że tłum przybył ze wszystkich dzielnic miasta, przelewając się przez pięć mostów Sekwany od Pont Neuf do Notre Dame: żony rybaków, żołnierze, szpiegzy, policyjni, studenci, prawnicy, sklepikarze, finansisci, księża, stręczyciele, prostytutki. Były tam pismaki, hazardziści z kasyn Palais Royal oraz tłumek dobrze ubranych kobiet noszących na swych czepkach i bluzkach kokardy kardynała księcia de Rohan. Cardinal sur la paille, jak nazywano pęk czerwonych i żółtych wstążek, wyrażał wściekłość tych dam, że wielki pan miałby leżeć na wiązce

słomy w jakiejś celi w Bastylji z kaprysu monarchii Burbonów.

Tego wieczoru dla czworga ludzi wyrok sądu był sprawą życia i śmierci. Jednym z nich był

kardynał. To, że takiego człowieka wtrącono by do Bastylji, zdawało się nie do pomyslenia. Same

jego tytuły znamionowały potęgę: Louis-Rene-Edouard de Rohan, kardynał Świętego Kościoła

Rzymskiego, ksiązę biskup Strasburga, ksiązę Hildesheim, elektor Alzacji, wielki jałmużnik

Francji, komandor orderu Świętego Ducha, komendator Saint Waas de' Arras, generalny superior

królewskiego szpitala Quinze-Vingts, opat Chaise-Dieu i mistrz Sorbony. Pyszniąc się arogancką

dewizą: „Nie jestem królem, gardzę być księciem, jestem Rohanem”, jego rodzina co do

stanowiska i wpływu zajmowała drugie miejsce tuż po Burbonach, a kardynał był jej najbardziej

ośniewającym reprezentantem. Cieszący się przydomkiem „La Belle Eminence” ze względu na

tryb życia playboya pięćdziesięcioletni duchowny posiadał roczny dochód wynoszący milion

dwieście tysięcy franków, który wystarczyłby, aby rządzić małym krajem.

Kardynał został oskarżony o wejście w posiadanie i kradzież bezcennego diamentowego

naszyjnika na podstawie sfałszowanego podpisu „Maria Antonina, królowa Francji”.

Co gorsza,

napisał również do królowej plik płomiennych listów miłosnych i chełpił się namiętnymi

odpowiedziami, nie zdając sobie sprawy, że zostały podrobione. Pewnego razu dosłownie rzucił

się do stóp jakiejś prostytutki, którą wziął za Marię Antoninę. Szokujące przypuszczenie, że królowa przyjmie takie zaloty, oznaczało zbrodnię lese maieste, obrazę majestatu, niemal bluźnierstwo, za które karą była śmierć. Rohan twierdził, że to oszustka, hrabina Jeanne de Valois de La Motte, przekonała go, iż jest powiernicą królowej. Następnie zaaranżowała cały szwindel, fałszując listy pochodzące rzekomo od królowej; namówiła go, by zakupił naszyjnik dla Marii Antoniny, a w końcu sama ukradła i sprzedała klejnot. Na szczęście dla Rohana wobec braku konkretnych dowodów przeciwko niemu oskarżyciele mogli zażądać tylko szeregu pomniejszych kar. Obejmowały one dalszy pobyt w Bastylii, nędzną obronę, utratę wszystkich tytułów i wygnanie z Francji do końca życia. Załamany kardynał, który przebywał w więzieniu już od sierpnia ubiegłego roku, wolałby chyba karę śmierci.

Pod Paryżem, w Wersalu, w największym i najwspanialszym pałacu Europy, druga osoba czekała tego wieczoru niespokojnie na wyrok. Była to skrzywdzona królowa, Maria Antonina. Jak na ironię gardziła tym libertyńskim duchownym już przeszło dziesięć lat, od czasu kiedy Rohan przekazał kilka złośliwych plotek jej surowej austriackiej matce, cesarzowej Marii Teresie. W czasie dyplomatycznej misji w Wiedniu Rohan zhańbił swój urząd ambasadora Francji namiętnością do hazardu, polowań i rozpusty. Maria Antonina miała nadzieję, że

pozbawi go
wszystkich tytułów, kiedy jej mąż został królem w 1774 roku, ale rodzina Rohana
okazała się zbyt
potężna, a Ludwik XVI zbyt słaby. Jedynym, co udało się osiągnąć Marii Antoninie,
było
zastąpienie go jako ambasadora przez barona de Breteuil, jego zniechęconego
rywala i,
oczywiście, całkowite wykluczenie kardynała z modnego życia dworskiego.
Tak więc kiedy Maria Antonina dowiedziała się w sierpniu 1784 roku, że Rohan
wykorzystał
jej imię do nabycia wielkiego, brzydkiego diamentowego naszyjnika, wartego
kolosalną sumę
milion sześciuset tysięcy lirów, czuła się wręcz oszołomiona, zwłaszcza że
pierwotnie był on
przeznaczony dla jakiejś kurtyzany. Jej zdziwienie przekształciło się w furję,
kiedy Rohan
powiedział jej małżonkowi, że pisała do niego osobiste listy.
Ta ohydna kreatura, której z rozmysłem unikała od tak dawna, bezczelnie
twierdziła, że
uwierzyła jakiejś prostytutce, której stopy śliniła, że jest jego królową Marią
Antoniną!
Królowej wydawało się oczywiście, że kardynał zaaranżował całe oszustwo, by
spłacić swe
notoryczne długi; gdyby to od niej zależało, kazałaby ściąć łajdaka na miejscu,
niestety, mdłe
prawa Francji tego zakazywały. Mogła jedynie - wspierana przez faworyzowanego
ministra,
barona de Breteuil, poszczyć króla, by kazał Rohana aresztować w najbardziej
upokarzających
okolicznościach - kiedy w szatach kardynalskich przygotowywał się do

celebrowania królewskiej

mszy w święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, 15 sierpnia 1785 roku.

Zawieziono go

wśród tłumów gapiów do Bastylii, by później osądził go parlament paryski. „Ten

ohydny grzech

trzeba zdemaskować - Maria Antonina powiedziała do swej damy dworu, madame

Campan. -

Skoro rzymską purpurę i tytuł księcia wykorzystano, by przysłonić poczynania

zwykłego złodzieja,

tak rozpaczliwie potrzebującego pieniędzy, że ośmielił się skompromitować

małżonkę swego

suwerena, musi o tym usłyszeć cała Francja, cała Europa”.

Hrabia Alessandro di Cagliostro był tej nocy trzecią postacią żywo

zainteresowaną rezultatem

procesu. Jeśli kardynał zostanie uznany za winnego, to Cagliostro upadnie wraz z

nim, albowiem

obaj byli oskarżeni jako współspiskowcy. Niektóre gazety twierdziły, że to

Cagliostro pociągał za

sznurki w tym spisku: to on rzekomo otumaniał kardynała, każąc mu uwierzyć w

miłość królowej, i

przekonał go, by ukraść diamentowy naszyjnik. Główna oskarżycielka Cagliostrowa,

hrabina Jeanne

de Valois de La Motte, również rozpaczliwie czekała na werdykt sędziów, albowiem

i ona była

więźniem stanu oskarżonym o odegranie pewnej roli w tej niezwyklej sprawie. Ta

piękna i okrutna

młoda kobieta, licząca sobie dwadzieścia siedem lat, pyszniła się swym

królewskim pochodzeniem

poprzez dawnego bękartą z linii Walezjuszy od dawna uważanej za wygasłą. Maria

Antonina w

liście do swego brata, Józefa II, cesarza Austrii, przedstawiła Jeanne jako

Intrigante

najnikczemniejszego rodzaju, choć niepozbawioną pewnej dozy atrakcyjności, kreaturę z fantazją”.

Tak czy owak królowa uważała ją za pionka w rękach kardynała i Cagliostro. Jeśli obu sąd uzna za

winnych, to Jeanne prawdopodobnie zostanie uwolniona jako kozioł ofiarny; jeśli jednak oni

unikną kary, to winę przypiszą jej.

Tak też się stało. Jeanne siedziała w tylnym pokoju Conciergerie, przysadzistej średniowiecznej twierdzy górującej nad Pałacem Sprawiedliwości, kiedy usłyszała wybuchy

radości, które oznaczały triumf kardynała. Zanim zemdlą w swym fotelu, dobiegło ją pytanie:

„Co stanie się z biedną madame La Motte?”. Hubert, jej strażnik, zaniósł zrozpaczoną więźniarkę

do łóżka, a potem łagodnie powiedział jej, że zarówno kardynał, jak i Cagliostro zostali

uniewinnieni bezwarunkowo. Znając gwałtowny charakter Jeanne, próbował uspokoić ją,

wysuwając przypuszczenie, że prawdopodobnie zostanie na kilka lat zamknięta w klasztorze.

Ale Jeanne była niepokieszona, wściekła. Zaczęła kaleczyć się kubkiem z niderlandzkiej

porcelany. Rozcięła sobie czoło i krew trysnęła na jej twarz i ubranie. Łagodny strażnik i jego żona

musieli powstrzymać kobietę od dalszego okaleczania się, a jej ciało drżało i skręcało się w

gwałtownych konwulsjach. Hubert cieszył się później, że nie znał wówczas wyroku sądu: „Jeanne

Valois de Saint Remy [La Motte] ma dostać kantar na szyję, ma jej zostać obnażona i otrzymać chłostę, na obu ramionach ma zostać wypalona rozżarzonym żelazem litera V (voleuse, czyli złodziejka), a następnie ma zostać uwięziona dożywotnio w więzieniu dla kobiet zwanym Salpetriere”.

Kardynał dowiedział się o swym uniewinnieniu krótko po godzinie dziesiątej. Zdruzgotany przeżyciami ostatnich jedenastu miesięcy dawny jowialny książę siedział zdrewniał w pokoju przesłuchań w Pałacu Sprawiedliwości. Gubernator Bastylii, hrabia de Launay, próbował powstrzymać obrońcę Rohana, monsieur Targeta, przed wejściem do pokoju, dopóki prawnik nie warknął na niego, że książę de Rohan to teraz człowiek wolny. Rohan musiał jednak spędzić jeszcze jedną noc w Bastylii, zanim został oficjalnie uwolniony.

Maria Antonina przemierzająca niespokojnie swój buduar w Wersalu, była wstrząśnięta na wieść, że ohydny kardynał uniknął sprawiedliwości. Wysłała skropiony łzami liścik do swej damy dworu, Juliet de Polignac, błagając ją: „Przybądź i płacz wraz ze mną, przybądź i pociesz swą przyjaciółkę (...). Właśnie ogłoszony wyrok to haniebna obraza. Zalewam się łzami żalu i rozpacz”. W liście pisanym tej samej nocy do siostry w Austrii, szalała z powodu upokorzenia, że „księdzu krzywoprzysięcy, sprośnemu intrygantowi” pozwolono się wymknąć, mimo że popełnił

zdradę stanu przeciwko małżonce swego suwerena. Madame Campan, dama dworu,
słyszała, jak

Maria Antonina wykrzykiwała oskarżenie, że większość dworu została skorumpowana
przez

rodzinę Rohanów lub po prostu skorzystała z szansy zadania Burbonom ciosu „w tak
znaczący

sposób”. Wspominając tę chwilę, madame Campan ujrzała w niej preludium końca:
ani Maria

Antonina, ani Francja nigdy już nie podniosą się po tym ciosie.

Hrabia Alessandro di Cagliostro jako jedyny z czwórki potrafił zmienić tę próbę
w triumf.

Nawet udając się rankiem do sądu, zabawiał tłum błazeństwami. Odziany w zielony
aksamitny

płaszcz ozdobiony złotymi koronkami, podniósł ręce nad głową i podrzucił swój
kapelusz w

powietrze, by pokazać dziwaczne uczesanie: jego włosy były mocno splecione na
szczyście głowy,

następnie zaś opadały mu na ramiona całą falą małych - kędziorków. Kiedy
wypuszczono go z

Bastylii około godziny jedenastej następnego wieczoru, otoczył go tłum
wiwatujących obywateli.

Handlarze uliczni już sprzedawali ryciny zrobione z jego portretu, a jakiś
kaleka biegł koło pojazdu

Cagliostra, rozdając darmowe próbki słynnego „wina Egiptu” i inne lecznicze
napoje.

Kiedy czarny, lśniący pojazd Cagliostra w końcu wtoczył się na dziedziniec domu
przy rue St.

Claude, odchodzącej od bulwaru St. Antoine, „noc była ciemna, dzielnica, w
której mieszkałem,

mało uczęszczana. Jakież więc było moje zdziwienie, kiedy usłyszałem, że osiem

lub dziesięć
tysięcy osób wita mnie gorącymi oklaskami. Moje drzwi otwarto siłą, dziedziniec,
klatka
schodowa i pokoje były pełne ludzi. W takiej chwili moje serce nie mogło
pomieścić wszystkich
uczuć, które nim owładnęły. Kolana ugięły się pode mną. Straciłem przytomność i
upadłem na
podłogę. Moja żona wydała okrzyk i również zemdląła. Nasi przyjaciele skupili
się wokół nas
niepewni, czy najpiękniejsza chwila w naszym życiu nie będzie też ostatnią (...).
Odzyskałem
przytomność. Z moich oczu popłynął strumień łez”.
Nikomnie udało się przeniknąć tajemnic „afery diamentowego naszyjnika” poza
abbé
Georgel, jezuitą i człowiekiem interesów, który przez ponad dwadzieścia lat
służył jako
sekretarz Rohana. Aż do końca Georgel trwał w przeświadczeniu, że to Cagliostro
„spośród
wszystkich żyjących dzierżył klucz do tej zagadki: wiedzę o tajemniczych
motywach, które kryły
się za tym wszystkim”. Georgel argumentował, że Cagliostro, diaboliczny
spiskowiec, uruchomił
fatalny łańcuch wydarzeń, opętując kardynała w Strasburgu w 1781 roku. „Nie wiem
- zastanawiał
się z goryczą - co za potwór zła, co za arcywróg ludzkości wypluł na nasze
brzegi ten iskrzący się
nowy rodzaj szarlatanerii, tego nowego apostoła ‘religii powszechnej’, który
posiadał despotyczną
moc nad swymi prozelitami, całkowicie podporządkowując ich swej woli”. Pan
Georgela, Rohan,

należał do tych, których Cagliostro „zwiódł i przyciągnął na zdradzieckie manowce spraw tajemnych i nadprzyrodzonych”.

Georgel był pewien, że kuglarz Cagliostro przybył do Strasburga 19 września 1780 roku -

bezpośrednio po opuszczeniu Polski - ze stanowczą intencją zmanipulowania kardynała. Do miasta

zaprosili Cagliostra starsi masońscy dygnitarze rytu Ścisłej Obserwy, a on sam spodziewał się

entuzjastycznego przyjęcia. Choć Strasburg miał tylko pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, to

jednak jego położenie na francusko-niemieckiej granicy i jego mieszana ludność francusko-niemiecka czyniła zeń oś działań wolnomularstwa europejskiego. W czasie przyjazdu

Cagliostra do Strasburga działało w nim dwadzieścia dziewięć operatywnych łóż z tysiącem pięciuset członkami”.

Mimo ciepłego przyjęcia ze strony tłumów życzliwych mu ludzi, którzy znali jego reputację

związaną z leczeniem ubogich, Cagliostro z niepokojem stwierdził, że większość masońskiej

społeczności Strasburga unikała go. Nawet masoni ze Ścisłej Obserwy zachowywali pewną

ostrożność, kiedy odkryli, że hrabia Cagliostro nie prezentował się już jako przedstawiciel ich rytu,

lecz jako założyciel i przywódca wolnomularstwa egipskiego. Swą misję w Rosji i Polsce

rozpoczął, przedstawiając się jako emisariusz „nieznanych zwierzchników” - łącznie z

„Wielkim Koptem”, nieśmiertelnym arcykapłanem, rzekomo ojcem masonerii egipskiej

w

starożytności. Jednakże gdzieś w drodze do Strasburga hrabia Cagliostro osiągnął wyższy poziom rozwoju. Z wysłannika Wielkiego Kopta sam stał się Wielkim Koptem. A chociaż nie twierdził wyraźnie, że jest nieśmiertelny, to jednak dawał to niejednemu do zrozumienia. Strasburg zrazu zdawał się nie zasługiwać na swą reputację. Jego masońska scena była niezwykle skłócona i podzielona na frakcje, co wynikało ze skomplikowanej historii miasta. Ongiś protestanckie, niemieckie wolne miasto-państwo w Świętym Cesarstwie Rzymskim, zostało wchłonięte przez katolickie autokratyczne imperium Francji w siedemnastym wieku. W łóżach kłócono się bez końca: katolicy z protestantami, mieszczenie z arystokratami, Francuzi z Niemcami, reformiści z konserwatystami, wojskowi z biurokratami. W Sankt Petersburgu Cagliostro zareagował na ostracyzm społeczny, zwracając się do zwykłych ludzi. I w Strasburgu na okres najbliższych dwunastu miesięcy oddał się całkowicie misji uzdrawiania i wspomagania ubogich. Klinikę oblegali kalecy, głusi, niewidomi i biedni, a jego powóz widywano między ruderami w najuboższych dzielnicach miasta w dowolnych porach dnia i nocy. „Najbardziej interesujący w tym galijsko-niemieckim mieście - zauważył emerytowany generał Jean-Benjamin de La Borde, który spotkał go w Strasburgu - jest rodzaj publiczności, która otaczała hrabiego Cagliostro (...). Wielbią go ubodzy i

prostaczkowie; jest również przez niektórych znienawidzony, łzony i prześladowany. Od tych, których leczy, nie bierze ani pieniędzy, ani podarków. Spędza życie wśród chorych, przede wszystkim z ubogimi, rozdając leki za darmo i z własnej kieszeni płacąc za rozdawaną im zupe. Sam jada niewiele, a i to niemal zawsze tylko makarony z Włoch, nigdy nie kładzie się do łóżka i sypia tylko dwie lub trzy godziny w fotelu. Jest zawsze gotów pospieszyć z pomocą nieszczęśliwym, bez względu na porę dnia lub nocy, i nie zna żadnych innych przyjemności jak tylko pocieszenie bliźnich”.

Wkrótce jego pomocy zaczęli szukać również bogatsi pacjenci, zwłaszcza cierpiący na nieuleczalne choroby. Jego pierwsze wystąpienie publiczne miało miejsce w dużym garnizonie wojskowym w granicach miasta, który bronił strategicznego mostu na Renie. Po tym, jak Cagliostro wyleczył pewnego wojskowego z gangreny, a innego z samobójczej depresji, jego sława szybko się rozniosła. Zachęceni przez marszałka Contadesa, głównodowodzącego w Alzacji, oficerowie witali Wielkiego Kopta w swych kantynach i lożach. W ich ślady szły żony i kochanki.

Markiza de la Salle i baronowa Flachsland tworzyły jądro towarzystwa, które zaczęło się zbierać co wieczór w nowym pięknym domu Cagliostrów usytuowanym w rogu placu de'Armes, przy Kalbsgasse 1, znanym jako Dom Dziewicy. Tu Serafina czyniła honory domu w godnym

milczeniu, dopóki Cagliostro przybywając ze swej kliniki, nie wpadał do pokoju jak krępy wół.

Zwykł stawać odwrócony tyłem do kominka, z brzuchem i piersią podanymi do przodu, czarując

zebrane towarzystwo opowieściami o swych arabskich podróżach.

Wreszcie reputacja tego egzotycznego salonu dotarła do pałacu kardynała de Rohan w Saverne

na przedmieściach Strasburga. Dla Rohana życie z dala od Paryża było rodzajem wygnania. To

alzackie miasto jawiło się w jego oczach irytująco pruderyjne i nudne.

Odziedziczywszy

stanowisko arcybiskupa po swym wuju, nie czuł się zobowiązany do spełniania jakichkolwiek

powinności poza zbieraniem sutych dorocznych opłat. Przy tym ponad połowę mieszkańców

provincji stanowili luteranie. Rohan tęsknił za spijaniem nektaru miłości i władzy w Wersalu, ale

Maria Antonina odpędziła go od tego źródła. By uśmierzyć nudę, posłał słówko przez swego

łowczego, że pragnie zaprosić hrabiego Cagliostro. Ku swemu zdumieniu otrzymał arogancką

odpowiedź, że Wielki Kopt widuje jedynie chorych lub potrzebujących. Było to posunięcie

mistrzowskie: targowanie się Cagliostrowa rozpało zainteresowanie Rohana.

Kardynał nagle dostał

ataku astmy i pojawił się jako pacjent u drzwi hrabiego.

W przekonaniu Georgela to w tym momencie kardynał połknął przynętę. Z pierwszego spotkania z Cagliostrem powrócił podniecony jak szczeniak, mówiąc swemu

sceptycznemu

sekretarzowi, że w głębi oblicza „Wielkiego Kopta” ujrzał „tak wielką godność,

iż doznał
prerażającego doświadczenia religijnego”. Z całkiem innych przyczyn zdawał się
równie
podniecony w towarzystwie hrabiny Cagliostro, która flirtowała z nim, jakby był
młodym
pięknisiem. Pod tym podwójnym wpływem astma Rohana zniknęła. Rychło też kardynał
zasłużył
sobie na wzajemne uznanie. „Pańska dusza - raczył powiedzieć Cagliostro - jest
warta mojej.
Zasługuje pan na to, by stać się powiernikiem moich tajemnic”. Jakiegoż
większego honoru można
się spodziewać?
Jednej z tych tajemnic trzeba było pilnie w lipcu 1781 roku, by uratować wuja
kardynała,
marszałka księcia de Soubise, który umierał z powodu gorączki. Rohan i jego nowy
guru
pospieszyli do Paryża w misji ratunkowej. A sprawa była delikatna, ponieważ
lekarze paryscy z
pewnością nie ucieszyliby się interwencją dziwnego arabskiego uzdrowiciela,
toteż Cagliostro
wizytował księcia w przebraniu, dając mu swe kropelki i określając dokładny
terminarz powrotu
pacjenta do zdrowia. Oczywiście książę de Soubise wydobrzył zgodnie z
przepowiednią.
Po tym wydarzeniu, jak powiada Georgel, Wielki Kopt stał się „wyrocznią Rohana,
jego
przewodnikiem, jego kompasem”. Cagliostro zaczął od kierowania kardynała z
powrotem ku jego
wcześniejszym zainteresowaniom eksperymentami chemicznymi. Przed kilku laty
Rohan marzył o

zrobieniu fortuny na przemianie słonej wody w saletrę potasową; teraz, ubrany w opończę czarodzieja i spiczasty kapelusz, pracował jako asystent w laboratorium Cagliostro, pomagając mu w powiększaniu diamentów i przemianie nieszlachetnej materii w złotą rudę. Baronowa Henriette Louise d'Oberkirch, delikatnej budowy protestanka arystokratka z górnej Alzacji, odwiedziła pałac Rohana w Saverne dwukrotnie na przełomie 1780 i 1781 roku i zauważyła rosnącą władzę Cagliostro nad kardynałem. Była na tyle uczciwa, że przyznała, iż Wielkiemu Koptowi niemal udało się opętać także ją. Zdeterminowana, by oprzeć się wdziękom tego mężczyzny, stwierdziła jednak, że jego oczy wręcz ją paralizują: „Były nie do opisanego, o nadnaturalnej głębi - ogniste, a jednak lodowate”. Czują, jakby świdrowały jej mózg. Jego głos pieścił ją „jak brzmienie trąbki owiniętej krepą”. Wyniosłość, zauważyła później, Jednocześnie przyciągała i odrzucała, on sam przerażał, i zarazem budził nienasyconą ciekawość”. Najbardziej zaskakujący moment przeżyła, kiedy Cagliostro przerwał rozmowę, jakby olśniony nagłą wizją, i oświadczył, że wróg Rohana, cesarzowa Austrii Maria Teresa, zmarła właśnie w tej chwili. Okazało się, że Cagliostro miał słuszość, chociaż nikt w Strasburgu nie usłyszał tej nowiny wcześniej niż po pięciu dniach. Podczas następnej wizyty w styczniu 1781 roku Henriette Louise poczuła bicie serca, kiedy

podniecona wkraczała do jadalni pałacu. Drwiła z tego, jak miejscowe panie łąsiły się do Cagliostro „w zaślepieniu bliskim bałwochwalstwa”, ale sama musiała walczyć ze sobą, by nie pójść w ich ślady. Najbardziej jednak pragnęła wypytać go o jego osobiste losy. Przy obiedzie kardynał chwalił głośno tajemnicze moce Cagliostro. Pokazywał wspaniałą pierścień z diamentami, oceniany na dwadzieścia pięć tysięcy franków, który, jak twierdził, Cagliostro wyprodukował w piecu alchemicznym na oczach kardynała. Kopt naciskał duchownego, by przyjął ten cenny dar, niedbale odmawiając jakiegokolwiek zapłaty. „Uczyni mnie najbogatszym człowiekiem w Europie”, chełpił się Rohan. Henriette Louise zgadywała, że Cagliostro próbował wyrzucić na niej wrażenie, aby dotrzeć do Katarzyny II, która była jej bliską przyjaciółką. Mimo to baronowa nie mogła oprzeć się fascynacji: „Cagliostro opanowany demoniczną mocą, rzucał czar na umysł człowieka, paraliżował jego wolę”. Abbe Georgel także zauważył, że Rohan całkowicie uległ czarowi Cagliostro. Zanim udał się do Paryża w interesach, nalegał na hrabiego i jego żonę, by zatrzymali się w jego pałacu i dali się rozpieszczać jego szwajcarskiemu totumfackiemu, baronowi de Planta. Georgel z gniewem myślał o cudownym Saverne oddanym do dyspozycji tym szumowinom. Doniósł swemu panu, że pod jego nieobecność najlepsze wina płynęły strumieniami, ale kardynał jedynie

roześmiał się
pobłaźliwie, powiadając, że Cagliostro zasłużył na miły wypoczynek.
Miły wypoczynek, akurat! Giuseppe Balsamo, wydając codzienne rozkazy dwudziestu
pięciu
lokajom i czternastu maitres d'hotel zatrudnionym w zbudowanym z piaskowca,
ogromnym
pałacu Rohana mógł szczycić się tym, że przebył długą drogę od slumsów z Palermo.
Spoglądając
z wejściowych drzwi na dolinę Renu, widział dwa miasta, katedrę i starożytny
zamek. Chodź pan,
baronie Planta, napijmy się. Niech tokaj płynie!
Wbrew przekonaniom Georgela, Cagliostro nie przybył do Strasburga tylko po to,
by ograbić
jego pana. Pieniądze płynęły do niego obficie niż tokaj. Na przykład latem 1781
roku dokonał
najbardziej lukratywnego uzdrowienia w całym swym życiu. Bajecznie bogaty
bankier i kupiec
bławatny, Jacques Sarasin, przywiózł swą żonę z Bazylei w Szwajcarii do kliniki
Cagliostra w
Strasburgu. Sarasin był w wielkiej rozpacz; próbował bez powodzenia wszelkich
innych
medycznych i duchowych sposobów jej wyleczenia.
Gertrudę Sarasin trawiła tajemnicza, wyniszczająca gorączka. Często w nocy
sypiała tylko
godzinę. Kiedy ogarniały ją konwulsje, trzeba było ośmiu ludzi, by ją utrzymać.
Regulamin
leczenia narzucony przez Cagliostra przyniósł natychmiastowe rezultaty: gorączka
ustąpiła, a pani
Sarasin zaczęła jeść i sypiać jak normalny człowiek. Po kilku miesiącach od
zakończenia kuracji

Jacques napisał do Cagliostro ze Szwajcarii, że jego ukochana Gertruda nawet zaszła w ciążę.

Naturalnie dziecina otrzymała imię Aleksander - po ich wybawcy. Szczęśliwy bankier zaświadczył

w pewnej paryskiej gazecie: „Byłoby bardzo trudno wyrazić moją wdzięczność: nie znajduję słów,

by opisać uczucia przepełniające moje serce”. Jacques przybędzie Cagliostro na ratunek w

późniejszym okresie jego życia; tymczasem zaś robił, co mógł, by wynagrodzić

Wielkiego Kopta:

udzielił mu nieograniczonego kredytu bankowego, który mógł otrzymać w dowolnym miejscu

Europy.

Bynajmniej nie wykorzystując Rohana jak wesz pijąca krew według relacji Georgela,

Cagliostro zaniepokoił kardynała w czerwcu 1783 roku, oświadczając mu, że po trzech latach

filantropijnej praktyki medycznej nadszedł już czas wyjazdu. Praca w Strasburgu stawała się coraz

trudniejsza, ponieważ naraził się pewnemu wpływowemu miejscowemu lekarzowi, uzdrawiając

jego pacjenta. Takie aroganckie zachowanie sprowokowało medyczne bractwo miasta do kampanii

mającej na celu wygnanie znachora z miasta. Lekarze Strasburga zapłacili jednemu z dawnych

pracowników Cagliostro, by obsmarował go w gazetach i literackich traktatach.

Niezadowolony

aptekarz, Carlo Saachi, twierdził, że leczył Cagliostro z choroby wenerycznej w Hiszpanii i nie

otrzymał zapłaty. Nie wspomniał wszakże, że został zwolniony za sprzedawanie na boku recept

Cagliostro. Większość, jeśli nie wszystkie z jego oskarżeń były wymysłem, ale dla uszu lekarzy w Strasburgu brzmiały jak muzyka.

Cagliostro postanowił ruszyć na południe Francji - ojczyzny mistycznej masonerii, gdzie tacy prekursorzy jak Saint-Germain i Swedenborg mieli wielu zwolenników. Kardynał Rohan, niepokieszony na myśl o utracie kontaktu ze swym duchowym mistrzem, wyznaczył młodego uczonego, Raymonda de Carbonnieres, by czuwał nad Cagliostrem i jego żoną i pośredniczył w kontaktach z nimi.

Choć Georget nie cierpiał Wielkiego Kopta, to jednak w swych pamiętnikach przyznawał, że Cagliostro miał wówczas rywalkę w innej diabolicznej postaci, która również chciała opętać kardynała. Georget dał tej kobiecie pseudonim Kirke - imię czarownicy z greckiej legendy, która przywołała mężczyzn do zguby. Inni znali ją jako hrabinę Jeanne de Valois de Saint-Remy de La Motte.

Parę czarodziejów Rohana łączyło dziwne pokrewieństwo. Jeanne, podobnie jak młody Giuseppe, wyrosła w nędzy i ostrzyła swój spryt na ulicach. Jej rodzina, tak jak rodzina Balsama, mówiła z nostalgią o swej szlacheckiej krwi. W przypadku Jeanne stało się to obsesją. Urodziła się w 1756 roku w zamku Fontette nieopodal starego, otoczonego wałami miasta Barsur-Aube w Szampanii. Jej ojciec, Jacques de Saint-Remy, nosił kiedyś tytuł barona Luze i

Valois - jako

bezpośredni potomek z królewskiej linii bastardów sięgającej Henryka II. Mała

Jeanne wyrastała,

pielęgnując fantazję: zawsze widziała siebie jako wygnaną księżniczkę.

Dziewczyna doskonale wiedziała, że jej ojciec to tylko wrak zionący skwaśniałym winem,

który poślubił córkę portiera, niegdyś dla niego pracującego. Baron de Valois żył z kłusownictwa i

kradzieży w majątkach, które sprzedał, by spłacić swe karciane długi. W

porównaniu z pierwszym

domem Jeanne - drewnianą szopą z klapą w drzwiach, przez którą miejscowi wrzucali resztki

jedzenia dzieciom - miejsce narodzin Giuseppa mogło zdawać się pałacem. Około 1760 roku jej

rodzina w poszukiwaniu pracy przeniosła się do Paryża; ale w ciągu roku ojciec zmarł w przytułku

Hôtel-Dieu, zostawiając Jeanne na łasce nowego kochanka jej matki, brutalnego sardyńskiego

gwardzisty. Nie tylko zgwałcił swą ośmioletnią pasierbicę, lecz także uczynił z niej głównego

żywiciela rodziny; wysyłał ją codziennie, by zebrała na ulicach wokół lasku Boulogne.

Giuseppe zyskał swe zdolności magiczne na targach Albergherii; nowa siedziba Jeanne

nauczyła ją sztuki uwodzenia, wykorzystywania każdej cząstki swej smutnej historii. Pewnego

rzeńskiego marcowego dnia 1764 roku, na przykład, markiza de Boulainvilliers zatrzymała swój

powóz za wsią Passy w pobliżu Boulogne, by przemówić do chudej, drżącej dziewczynki, która

dźwigała na plecach małą siostrzyczkę. Jeanne trzymała napis: „Zlitujcie się nad biedną sierotą z krwi Valois”. Od tej chwili dobroczynna markiza stała się zarówno patronką, jak i ofiarą tego dzikiego dziecka o słodkim uśmiechu i żelaznej woli. Przez następne dziesięć lat kazała uczyć Jeanne i jej siostrę fachu krawieckiego; następnie próbowała ucywilizować je w konwencie dla ubogich szlachcianek. Tymczasem markiz de Boulainvilliers wpajał Jeanne inne umiejętności podczas nocnych odwiedzin w jej komnacie.

W wieku dwudziestu lat, naciskana, by przyjęła święcenia zakonne, Jeanne uciekła z konwentu do swego ojczystego miasta Barsur-Aube i tam powierzyła się miłosierdziu madame Surmont, łagodnej żony miejscowego sędziego. Rok później dobrodziejka Jeanne skarżyła się, że wykarmiła „demoną”: dziewczyna oczarowała monsieur Surmonta, zaszła w ciążę z biskupem z Langres, a następnie usidliła siostrzeńca madame, rozpustnego młodego gwardzistę nazwiskiem Nicolas La Motte. Przyspieszone małżeństwo z Nicolasem 6 czerwca 1780 roku ukryło nieostrożność biskupa - parę bliźniąt płci męskiej, które szczęśliwie zmarły po kilku tygodniach.

Prawnik, Albert Beugnot, który zakochał się w tym czasie w Jeanne, tak opisał jej dziwny seksualny powab: „Madame de La Motte nie była piękną kobietą, była kobietą przeciętnego wzrostu, lecz smukłą i dobrze zbudowaną; miała nader wyraziste niebieskie oczy pod silnie zarysowanymi

ciemnymi brwiami; jej twarz była nieco zbyt długa, szerokie usta ukazywały piękne zęby; by zaś wydać się doskonałą, czarująco się uśmiechała. Miała piękne dłonie, drobne stopki. Jej płęć była zdumiewająco biała (...). Była pozbawiona wszelkiej wiedzy, ale miała wiele inteligencji i szybki, przenikliwy dowcip”. Reagując - jak to powiedział inny z jej kochanków - „na każdy wybuch namiętności”, potrafiła również zmierzać do swych celów z lodowatą kalkulacją i bezlitosną determinacją. „Czytałam autorów, którzy zapewniają, że odwaga charakteryzuje płęć męską” - pisała w drugiej ze swych autobiografii. (...) Uważałam to za pożądaną cechę, którą, choć jestem kobietą, próbowałam uzyskać”. Lubiała przebierać się w męskie stroje; cechował ją niespożyty wigor i potrafiła walczyć z maniacką zaciekłością. Dwaj najdłużsi stażem kochankowie Jeanne - poważny, ciemnowłosy Albert Beugnot i jasnowłosy, krzepki gwardzista Retaux de la Villette, przyjaciel jej męża - wątpili, czy kiedykolwiek w ogóle kogoś kochała lub lubiła. Beugnot uważał ją za dzikuskę: „Pozostając w nieustannym konflikcie ze społeczeństwem od chwili swych urodzin, nauczyła się gardzić jego prawami i miała niewiele szacunku dla praw moralnych”. Giuseppe Balsamo miał trzydzieści pięć lat, kiedy odkrył misję swego życia w wolnomularstwie; Jeanne znała swoją niemal od urodzenia. Jedynym, co czyniło znośnym jej ból, upokorzenie i głód, była determinacja, z jaką dążyła do

odzyskania ziem swego ojca z rodu Valois. Ta idee fixe, jak powiada Beugnot, sprawiała, że stała się „kobietą, której nic nie powstrzyma przed osiągnięciem celów i która czuła się całkowicie usprawiedliwiona w negocjowaniu społecznego ładu, który odmówił jej pierworództwa”. Wszystko to znalazło odbicie w pierwszym spotkaniu Jeanne z kardynałem Rohan we wrześniu 1781 roku. Usłyszawszy, że madame Boulainvilliers odwiedzała bajecznie bogatego kardynała w Strasburgu, Jeanne ruszyła tam z baraków z odległego o sto kilometrów Luneville. Udało jej się wpaść na Rohana, kiedy zażywał przejażdżki. Było to warte wysiłku. Jeanne dysponowała doskonałym stopem potrzebnych składników: łzawą opowieścią, poruszającym sentymentalną naturę, wyniosłością, łaszczącą jego snobizm, i zmysłowością rozbudzającą jego notoryczną pożydlwość. Od kardynała jako wielkiego jałmużnika Francji wymagano, by w imieniu króla pomagał szlachcie znajdującej się w trudnej sytuacji; spełnił swój obowiązek, wręczając Jeanne tłustą sakiewkę wraz z poleceniem, by skontakowała się z nim, kiedy tylko będzie w potrzebie. Zawsze była w potrzebie. Ale następne spotkanie z kardynałem, do którego doszło latem 1782 roku, wymagało bardziej skomplikowanego planowania. Przede wszystkim przeniosła się do Paryża, gdzie wynajęła umeblowany pokój w hotelu w dzielnicy Marais, w dogodnej bliskości wspaniałego pałacu Rohana. Tymczasem udało się jej zostać hrabiną przez proste

zapozyczenie

sobie tytułu od niespokrewnionej z nią gałęzi rodziny La Motte. Zatrudniła
młodego Beugnota -

który również przeniósł się do Paryża, rzekomo w celu rozwijania swej kariery
jako prawnika - by

w zamian za okazjonalny dostęp do jej łoża pisał nieskończone prośby o
przywrócenie jej ziem.

Dowiedziawszy się, że kardynał przebywał w stolicy, Jeanne z właściwą sobie
bezczelnością

zażądała od Beugnota pożyczania jej pojazdu i służącego w ramach przygotowań do
wizyty w

pałacu kardynała.

Co za miejsce na uwodzenie! Kiedy Jeanne weszła do pałacu przez wykładany
marmurem

westybul, musiała minąć cztery dwuznaczne obrazy Bouchera przedstawiające Marsa
odpoczywającego z Wenus. Służący kardynała wprowadził ją po schodach do salonu
małp, gdzie

kardynał odprawiał prywatną mszę. Była to dziwna kaplica: umieszczone dokoła
obrazy Roberta

Hueta ukazywały mięsiste szlachcianki w skąpych chińskich strojach. Ale
malowidła te wydawały

się skromne w porównaniu z szeregiem miniatur na wykładanych drewnem ścianach i
nad

ołtarzem, z których każdy przedstawiał odzianą w szkarłatną szatę małpę w
obscenicznej pozycji.

Jedna z tych małp szczyrzyła lubieżnie zęby, gasząc świecę odbytnicą. Kardynał
szerokim gestem

zaprosił Jeanne na kanapę obok siebie i poprosił, by opowiedziała mu raz jeszcze
swą smutną

historię. Ścisnął przy tym jej dłoń, dając wyraz swej trosce, że ona, kobieta

„wyraźnie

ukształtowana przez naturę na zdobyczynię męskich serc”, miała takiego nicponia za męża. Po

chwili w panelu ołtarza otworzyły się ukryte drzwi, ukazując buduar bardziej przypominający

sypialnię kurtyzany niż kardynała. Rycerski Rohan pokazał jej również schody wychodzące

bezpośrednio na ogrody, tak że damy mogły opuszczać pałac z zachowaniem całkowitej dyskrecji.

Następnego dnia Jeanne nie posiadała się z radości; po kilku dniach powiedziała Beugnotowi,

że nie potrzebuje już jego usług jako prawnika ani kochanka. Z kardynałem jako jej protektorem

spróbuje urzeczywistnić pewien nowy plan. Zamieszka w Wersalu, dwadzieścia parę kilometrów

na południowy zachód od Paryża, i będzie bezpośrednio naciskać na dwór, by przywrócił jej tytuły

i ziemie Valois. Biedny porzucony Beugnot ostrzegł ją, by była ostrożna: w Wersalu roiło się od

oszustów i zawodowych intrygantów, „zawsze bliskich zdobycia fortuny, zawsze łatwo

udzielających niebezpiecznych porad, jak załatwiać sprawy, których nie powinno się tykać”.

Trudno sobie wyobrazić bardziej fantastyczny plan, niż ten, który wymyśliła.

Jakże ta

awanturka bez grosza mogła liczyć na zdobycie szturmem najbardziej ekskluzywnego,

skrepowanego protokołem dworu w Europie? Co prawda Jeanne miała argumenty, które za nią

przemawiały. Po pierwsze, Wersal był nie tyle pałacem, co pewnego rodzaju

państwem dworzan,
tak wielkim i niespójnym, że wytworzył własny pasożytniczy margines społeczny.

Inteligentny
oszust mógł wkraść się między dwanaście tysięcy ludzi, którzy przewijali się
przez budynek
każdego dnia, bezpiecznie poruszać się po ciągnących się całe kilometry ciemnych
korytarzach,
wśród zaaferowanych urzędników, służących i robotników wszelkiego rodzaju, lub
przechadzać
się bezczelnie po całych akrach ogrodów otaczających pałac, w których zbierało
się tylu
pieczeniarzy, że smród ich odchodów docierał do okien królowej.

Ponadto niewielu intrygantów było w stanie sprostać Jeanne jeśli chodzi o dowcip,
śmiałość i
bezwzględność. Te jej zdolności zostały w ciągu najbliższych kilku lat poddane
ciężkim próbom.

Wynajawszy pokoje w gospodzie Belle Image w Wersalu, zaczęła bombardować
urzędników i
członków rodziny królewskiej prośbami o pensje, własności i tytuły. Generalny
kontroler finansów,
Charles Alexandre de Calonne, w końcu zgodził się na podniesienie jej pensji,
byle tylko się jej
pozbyć. Pewnego dnia udało jej się wkroczyć do pokoju przyjęć siostry króla,
księżniczki Elżbiety,
gdzie zemdlona upadła na ziemię. Twierdzenie, że była niedożywiona i chora
wskutek poronienia,
zyskało jej królewskie miłosierdzie, ale utraciła tę sympatię, próbując
powtórzyć wyczyn kilka
miesiący później.

Wygnaną z wewnętrznych kręgów pałacu grasowała na jego obrzeżach, wysłuchując

plotek i
ucząc się slangu dworzan oraz przypochlebiając takim służącym, jak Goubert,
odźwierny w
ulubionym ogrodzie królowej w Petit Trianon. Kiedy Jeanne nie mogła już wyzebrać
więcej od
Rohana, obdarzała łaskami szlachciców, którzy odwiedzali jej obskurny pokój
hotelowy,
rewanżując się podarkami i pieniędzmi. Niekiedy dosłownie przymierała z głodu.
Cierpiący z jej
powodu Beugnot czasami zabierał ją na tani posiłek i był wstrząśnięty, widząc,
jak łapczywie
połyka swe piwo i żarłocznie zjada kilka tuzinów ciasteczek na raz.
Na przekór pogłębiającemu się ubóstwu Jeanne postanowiła stworzyć pozory
zamożnego
życia osoby szlacheckiego pochodzenia. Wróciła do Paryża i wynajęła na kredyt
elegancki
trzy piętrowy dom z żelaznymi balkonami, lożą portiera i stajniami. Znajdował się
on w
doskonałym miejscu przy rue Neuve-Saint-Gilles 13, w dzielnicy Marais, pięć
minut od pałacu
kardynała. Nie musiała daleko chodzić nocą, ale ten dom, podobnie jak tyle
innych rzeczy Jeanne,
był w dużej mierze złudzeniem. Przez większość czasu mieszkała w pojedynczym
górnym pokoju
wraz ze służącymi, trzymając meble w pobliskim zakładzie fryzjerskim, tak by
uniknąć wierzycieli.
Jej służąca Rosalie pracowała przez całe miesiące bez zapłaty, a niekiedy z
własnych oszczędności
płaciła najbardziej pilne długi Jeanne.
Ale Jeanne nigdy nie marnowała żadnej sposobności. Naiwny księżulo, ojciec Roth

z

pobliskiej kaplicy Minimes, był tak poruszony jej sytuacją, że stał się jej bezpłatnym sekretarzem.

Pojawił się dawny kochanek z Barsur-Aube, Retaux de la Villette, jako doskonałe uzupełnienie nędznego dworu. Retaux potrafił fałszować cudze pismo, układać wiersze, śpiewać i, jak sam pisał, uprawiać miłość jak byk - umiejętności te mogły okazać się pożyteczne dla oszukańczej hrabiny.

Do pierwszego przełomu w tych trudnościach doszło, kiedy kilku pełnych nadziei kupców

poprosiło Jeanne, by wstawiła się za nimi na królewskim dworze: słyszeli oni opowieści, że

pozostawała w bliskich stosunkach z ludźmi wpływowymi, z królową włącznie.

Jeanne przez

pewien czas rozdmuchiwała te pogłoski, aż w końcu buchnęły płomieniem. W kwietniu 1784 roku

postanowiła wypróbować pewną wersję tego kłamstwa na samym kardynale. Radość, jaką okazał

Rohan na wieść o jej rzekomej przyjaźni z królową, dała poznać Jeanne, że odniosła sukces.

Kardynał marzył o naprawieniu swej zniszczonej reputacji u Marii Antoniny: tylko jej uraza, jak

sądził, uniemożliwiła mu zostanie pierwszym ministrem Francji. Ta próżna fantazja była według

Georgela „piekielną iskrą”, która roznieciła aferę diamentowego naszyjnika, i oczywiście to

Jeanne ją skrzesła.

Jeanne usidlała kardynała długo i delikatnie. Nigdy nie zrobiła fałszywego kroku.

Posługując

się kombinacją posiadanej wiedzy i obserwacji psychologicznych, spowiła Rohana,
jak mówił
Beugnot, zasłoną podszeptów. Inteligencja Jeanne, fałszerski talent Retauxa i
kilka złoconych
listów z ozdobnymi obramowaniami stworzyły królową oszustów. Jeanne zaczęła od
namawiania
kardynała do napisania do Marii Antoniny prośby o możliwość usprawiedliwienia się
i wyrażenia
skruchy za dawne karygodne czyny. Wspaniały pomysł: Rohan, ochoczy jak spaniel,
pisał i
poprawiał ten list ze dwadzieścia razy, zanim wysłał z nim Jeanne.
Jeanne w swych sfalszowanych odpowiedziach stopniowo przechodziła od lodowatej
formalności do intymności, pozwalając królowej ulec gładkim wyjaśnieniom i
sugestywnym
słowom kardynała. Pichcąc te listy, Jeanne znakomicie wykorzystywała próżność
Rohana i
niezasłużoną reputację Marii Antoniny jako kobiety zdradzającej swego męża.
Przez długi okres
uczuciowej frustracji na początku panowania, kiedy mało znaczący problem
anatomiczny
uniemożliwiał królowi skonsumowanie ich małżeństwa, Maria Antonina zyskała
opinię pięknej
trzępki. Tak nazwał ją własny brat Józef II Austriacki, ale wielu ludzi na
dworze określało ją
znacznie gorzej. Oburzeni na jej głupie przyjaciółki i jej niefrasobliwe
postępowanie, szeptali
między sobą, że była drapieżną lesbijką i nienasyconą kochanką mężczyzn.
Kardynał, który
widział świat wyłącznie przez okulary libertyna, uważał za całkowicie naturalne,
że królowa

ulegała urokowi takiej piękności jak Jeanne i takiego przystojniaka jak on sam.
Jednakże z biegiem czasu Rohan coraz mocniej tęsknił za osobistą audiencją u
Marii Antoniny;
pragnął całą sprawę przenieść na płaszczyznę fizyczną. Był to moment trudny, ale
teraz
natchnienie spadło na Nicolasa, gburowatego męża Jeanne. Pewnego popołudnia w
połowie lata
kręcił się po ogrodach Palais-Royal, kiedy jego wzrok padł na atrakcyjną,
dwudziestotrzyletnią
kobietę, Nicole Leguay. Te dawne pałacowe ogrody królewskiego kuzyna zabudowano
pasażami
handlowymi i rozrywkowymi, w których znalazło siedzibę mnóstwo kiosków, kasyn,
kawiarni i
drukarni. Bezpieczne od interwencji policji ze względu na swój status stały się
żyzną glebą dla
paryskich występków.
Nicole była typową mieszkanką Palais-Royal. Taką zostałaby Jeanne, gdyby nie jej
pretensje
do pochodzenia z rodu Valois i żywa inteligencja. Nicole, ładna modystka i
 prostytutka z
amatorstwa, zdobyła niewielkie wykształcenie, lecz sporą ogładę, przestając ze
szlachtą. Bystry
Nicolas zauważył w niej jeszcze coś: miękkie blond włosy Nicole, błękitne niby
bławatki oczy i
długa, blada twarzyczka do złudzenia przypominały Marię Antoninę na portretach.
Szybko wkradł
się w łaski czarującej gryzетки, a następnie pospieszył przekazać wieści
małżonce. I tak wykuł się
plan, by Nicole Leguay uczynić królową na jedną noc.
Jeanne była impresariem, który wyniósł ten szalony pomysł na poziom jednej z

tych scen, w
których życie przewyższa sztukę. Czerpiąc natchnienie ze słynnego portretu Marii
Antoniny
namalowanego przez madame Vigee-Lebrun i reprodukowanego na tylnej stronie
szkatułki na
biżuterię, Jeanne wykorzystała talenty modystki Nicole, by zmienić ją królową,
„ubraną w prosty
biały strój, bez żadnych ozdób na głowie, uczesaną zgodnie z modą tej epoki, z
dwoma lokami
spadającymi na szyję po obu stronach”.

Ze sztuk Beaumarchais’go wzięła się fabuła w stylu Figara, w której prostytutka
udaje królową,
by oszukać kochliwego biskupa. Teatralny geniusz Jeanne dał początek doskonałej
mise-en-scene -
szadźce o północy w gorącą, bezksiężycową letnią noc. Sceną był „gaj Wenus”,
ukryta wśród
liści grotu w ulubionym ogrodzie królowej Petit Trianon. Nicole, której
przyznano olśniewające
nowe nazwisko, baronowej de’Oliva (niedokładny anagram nazwiska Valois), sądziła,
iż
poproszono ją o uczestniczenie w żarciku dla rzeczywistej królowej, która będzie
przyglądać się tej
scenie spoza okolicznych krzewów. Tymczasem kardynał Rohan, przebrany w płaszcz
i kapelusz o
szerokim rondzie, czuł ogromne podniecenie na myśl o tym niebezpiecznym romansie.
Jeśli kardynał miał jeszcze jakieś resztki wątpliwości co do związku z królową,
to roztopiły się
całkowicie, kiedy Nicole, wymruczawszy kilka słów, wcisnęła mu w dłoń czerwoną
różę i
spiesznie oddaliła się w ciemną noc. Pierwsze wspomnienia Jeanne zawierają

ekstatyczny list, jaki

Rohan rzekomo napisał do królowej następnego dnia. „Ta czarująca róża spoczywa na moim sercu

- zachowam ją do końca życia. Będzie mi ona nieustannie przypominać pierwszą chwilę mego

szczęścia (...). Byłem tak zachwycony, że niepostrzeżenie znów znalazłem się w tym czarującym

miejscu, które wybrałaś. Przedarłszy się przez krzaki, wpadłem niemal w rozpacz, poznając raz

jeszcze miejsce, w którym twój ukochany niewolnik rzucił się do twoich stóp (...).

Raz jeszcze

znalazłem miłą darń, po której twe piękne stopki kroczyły tak łagodnie - upadłem na nią, jakbyś

tam jeszcze była, i z wielkim żalem całowałem trawę, na której stałaś”.

Zrazu Jeanne zamierzała jedynie łudzić kardynała, jak długo oszustwo dałoby się utrzymać.

Natychmiast zaczęła domagać się odeń pieniędzy w imieniu królowej, oczywiście zawsze na jakieś

miłosierne cele. Na nieszczęście kardynał musiał pożyczyc żądane sumy od jakiegoś żydowskiego

lichwiarza. Dziwnym zbiegiem okoliczności poziom życia Jeanne nagle się podniósł.

Natomiast co

do Nicole Leguay, szybko się jej pozbyto, zapłaciwszy jej mniej niż połowę sumy obiecanej za

przedstawienie jej życia.

Następnie w grudniu 1784 roku doszło do jednego z tych szczęśliwych wydarzeń, na które

zasługują prawdziwi śmiałkowie. Jubilerzy dworscy, Bassenge i Bohmer, pragnąc sprzedać

bajecznie drogi diamentowy naszyjnik, w którym zamrożony był ich kapitał,

zblizyli się do

hrabiny La Motte, by przekonała „swą przyjaciółkę, królową” do kupna tego

wspaniałego klejnotu.

Jeanne w okamgnieniu ujrzała swą szansę. W znanym już liście zdobnym w błękitne

kwiatki

Rohan zostanie poproszony o podpis na dokumencie kupna naszyjnika w imieniu

królowej.

Rozumie się, że to krótkoterminowa pożyczka - Jej Królewska Mość cierpi chwilowo

na brak

gotówki, a nie chce niepokoić króla tym dowodem ekstrawagancji. Oczywiście,

konieczna jest

absolutna dyskrecja, ale królowa nie zapomni mu takiej przysługi. I znów

misterna intryga

wymagała stalowych nerwów i genialnego działania. Nie posiadając się z radości z

powodu

podbicia serca królowej, kardynał w dalszym ciągu zachowywał się nerwowo.

Warunki

proponowanej sprzedaży były wyśrubowane, a ryzyko polityczne ogromne, nawet dla

kogoś tak

bogatego i ambitnego jak on. Po intensywnych negocjacjach 29 stycznia 1785 roku

osiągnięto

ugodę. Cena była kolosalna: milion sześćset tysięcy liwrow, płatnych w

cokwartalnych ratach w

ciągu dwóch lat. Naszyjnik miał zostać doręczony 1 lutego.

Dwa dni przed dostarczeniem go Jeanne wróciła z Wersalu, twierdząc, że królowa

zgodziła się

na kupno, ale wolałaby nie podpisywać żadnego dokumentu. Rohan ku przerażeniu

Jeanne okazał

się mniej ustepliwy niż zazwyczaj, domagając się królewskiego autografu. A potem

nagle

zdetonował drugi granat: przekonał swego boskiego mistrza, hrabiego Cagliostro, by ten przybył do Paryża. Wielki Kopt w istocie tego samego wieczoru dotarł do hotelu w Pałais-Royal. Rohan poradzi się go w kwestii przerażającej odpowiedzialności podpisywania aktu kupna naszyjnika. Tylko Bóg wie, czy będzie to rzeczą słuszną. Zimna krew i szczęście pozwoliły Jeanne przetrwać tę niebezpieczną chwilę. Ku jej uldze zarówno kardynał, jak i jubilerzy byli tak podnieceni, że nie zadali sobie trudu sprawdzenia autentyczności podpisu, „Maria Antonina, królowa Francji”, złożonego niezdarnie przez Retauxa na akcie sprzedaży. Nie zdawali sobie też sprawy, że królowa jako patriotka austriacka nigdy nie podpisywała się w ten sposób. Powinni również dziękować niebu, że kiedy kardynał tej nocy zwierzał się Cagliostrze, Wielki Kopt był akurat w dobrym nastroju. Zasięgnąwszy rady duchów, oświadczył, że znaki są pomyślne: kardynał książe de Rohan wkrótce zdobędzie władzę i wpływy, których pragnął. Wspominając tę aferę, abbe Georgel uznał to za moment kluczowy. Kiedy tylko kardynał otrzymał duchowe zapewnienie Cagliostra, już się nie wahał - pułapka zastawiona przez Jeanne zatrzasknęła się. Wieczorem 1 lutego poinstruowany przez Jeanne kardynał ukrył się w ciemnej alkowie na pierwszym piętrze jej apartamentu przy placu Dauphine w Wersalu i obserwował hrabinę

uroczyście przekazującą schowany w pudełku naszyjnik wysokiemu, ciemno ubranemu „królewskiemu służącemu” - w rzeczywistości „rozplodowemu bykowi” i oszustowi, Retauxowi.

Rohan opuścił apartament, a Jeanne, Nicolas i Retaux wyjęli za pomocą noża klejnoty z oprawy i zaczęli planować, jak i gdzie je sprzedać.

Ale zbycie tak wielu efektownych diamentów okazało się trudne. Hrabia La Motte musiał

większość z nich zabrać do Anglii, gdzie nie tak prędko powzięto by jakieś podejrzenia. W ciągu

następnych tygodni Jeanne uzmysłowiła sobie, że mag mógłby narazić na szwank jej plany. Rohan

w jego obecności zachowywał się jak grzeczne i uległe dziecko. Zamówił marmurowe popiersie

Cagliostro u słynnego francuskiego rzeźbiarza Houdona, przedstawiające Wielkiego Kopta z

oczyrna wzniesionymi ku niebu i włosami spływającymi na kark. Na jego podstawie widniały

słowa: „Poznaję rysy przyjaciela ludzi. Każdy jego dzień naznaczony jest dobrymi uczynkami. On

przedłuża życie, wspomaga ubogich. Zadowolenie płynące z własnej użyteczności jest jego jedyną nagrodą”.

Własny dom Jeanne znalazł się teraz niemal dosłownie w cieniu o wiele wspanialszego maison

de Cagliostro przy rue St. Claude i odchodzącej od bulwaru St. Antoine. Rohan sam wybrał tę

siedzibę, tak by mógł niemal co wieczór przejść ze swego pałacu i radzić się wizjonera oraz

flirtować z Serafiną, którą nazywał św. petite comtesse. Cenne dary, którymi

Rohan obsypywał tę
kobietę, nasuwały Jeanne myśl, że łączył ich szczególny, bliski związek. Jeśli
zaś chodzi o dom
Cagliostro, to pasowałby nawet parze królewskiej. Szczycił się portykiem o
wysokich ścianach,
dwoma dziedzińcami, wyłożonymi kamienną płytą i ocienionymi drzewami, oraz długą
kamienną
klatką schodową prowadzącą przez trzy piętra do obszernych komnat. Jeanne
słusznie
podejrzewała, że to Rohan fundował alembiki, retorty, probówki i butelki, w
których codziennie na
kuchenkach bulgotały jakieś płyny, jak również wykwintne orientalne meble w
pokoju egipskim,
w którym Wielki Kopt prowadził swe nekromantyczne seanse. Tu na szczudłowatych
nogach stał
czarny, zabalsamowany ibis, wypchany aligator z rozwartą paszczą obracał się
powoli pod sufitem,
a ściany pokrywały dziwne hieroglify.
Jeanne nie mogła nie zauważyć, że kult Cagliostro ogarniał Paryż. Wydawało się,
że to miasto,
tak bardzo upajające się nowinkami, tylko czekało na jego przybycie.
Cagliostromania zastąpiła
balonowe szaleństwo ostatnich kilku lat, które skłoniło Jeanne do kupienia
błękitnego kabrioletu w
kształcie słynnego balonu Pilastre'a de Roziera. Wobec tego, że aeronauci
wznosili się teraz ku
niebu, a doktor Mesmer oszalałamił ludzi magnetycznymi falami, nawet fantastyczne
twierdzenia
Cagliostro wydawały się prawdopodobne. Ostatecznie jego egipski ryt masoński
obejmował

zarówno naukę, jak religię i magię.

Księżniczka Guemene, siostrzenica kardynała, była jedną z pierwszych paryskich dam, która

wstąpiła do nowej loży Izidy, założonej przez Cagliostro i Serafinę 7 sierpnia

1785 roku przy rue

Verte. Ostatni pobyt Wielkiego Kopta na południu Francji umocnił sławę jego

ruchu i

przyprowadził doń wpływowych nowych entuzjastów, takich jak masoński przywódca

Jean-Baptiste Willermoz i jego sprytny siostrzeniec, Rey de Morande. Ten ostatni

pomógł

Cagliostrze wydać broszurę z usystematyzowanymi założeniami rytu egipskiego. Ten

sam krąg

masonów z Lyonu ufundował również pierwszą siedzibę loży-matki tego rytu, znanej

pod nazwą

Mądrość Triumfująca. Masoneria egipska mogła teraz dotrzymać towarzystwa

znakomitym

rywalom europejskim. Jakkolwiek Jeanne o tym nie wiedziała, rzeczywistym powodem

przybycia

Cagliostro do Paryża było uczestnictwo w specjalnym, międzynarodowym kongresie

mistycznego

wolnomularstwa, zwołanym, by wejść w sojusz z jego ruchem. Kongres został

zerwany, kiedy

Cagliostro oświadczył wyniośle, że inne rytzy muszą spalić swe archiwa i połączyć

się z nim

bezw warunkowo. To protekcyjne zachowanie tłumaczyło się blaskiem, jaki

roztaczali jego nowi

paryscy uczniowie. Zbiegała się doń utytułowana szlachta, włącznie z księciem de

Montmorency,

który przyjął tytuł paryskiego patrona ruchu egipskiego, oraz diukiem d'Orleans,

księciem krwi

królewskiej i wielkim mistrzem masonerii francuskiej od 1771 roku. Małą „Najwyższą Radą Rytu Egipskiego” kierował generalny skarbnik marynarki francuskiej, Claude Baudard de Saint-James, jeden z najcierpliwszych wierzycieli kardynała Rohana.

Inna oddana wielbicielka, madame de Flammerans, bez powodzenia próbowała skłonić swego wuja, biskupa Brugii, by wymógł na papieżu uznanie rytu Cagliostro. Masoneria egipska pociągała w sposób szczególny hołdujące modzie Francuzki, ponieważ zachęcała je do uczestnictwa w lożach mieszanych, które oferowały miły koktajl feministycznej retoryki, barwnego rytuału i seksualnego podniecenia. Inicjowane niewiasty, noszące proste białe tuniki i kolorowe szarfy, gromadziły się w iluminowanej świątyni, by wysłuchać Serafiny wzywającej je do strząśnięcia łańcuchów i zmuszenia płci męskiej, by zebrała o ich łaski. Za nią stał jakiś tuzin hrabin i markiz noszących tytuł starożytnych, rzymskich kapłanek, czyli sybilli. Każdą nową wtajemniczoną przedstawiano Serafinie, która tchnęła w jej twarz, co symbolizowało wzmocnienie duszy. Później pojawiał się sam Wielki Kopt we wspaniałych czerwonych szatach, trzymając w dłoni różdżkę w kształcie węża. Kiedy już obiecał masonkom równość w świecie duchów, wieczór kończył się muzyką, plotkami i pijaństwem.

Jeanne brakowało towarzyskich listów uwierzytelniających, by wejść do tego elitarnego

zgromadzenia, ale wiedziała, że musi pozyskać sobie aroganckiego Wielkiego Kopta.

Cagliostro

był jednym z niewielu ludzi, którzy znali plan nabycia naszyjnika. Gdyby

podzielił się swymi

wątpliwościami z kardynałem, cały szwindel wyszedłby na jaw. Za to aprobatą

Cagliostrowi mogła

wzmocnić jej wiarygodność. Gdzieś w marcu Jeanne wyznała magowi w zaufaniu, że

pewna

„bardzo wielka szlachcianka” martwiła się swą ciążą i pytała, czy Cagliostro

potrafiłby

przepowiedzieć jej rezultat. Cagliostro powinien odgadnąć, że ta ciężarna

kobieta to sama Maria

Antonina. Mile połaskotany w swej próżności się zgodził, choć potrzebował do

operacji tak

delikatnej nader szczególnej colombe. Według Beugnota „miała posiadać czystość

równą czystości

aniołów, urodzić się pod odpowiednim znakiem zodiaku, mieć delikatne nerwy,

wielką wrażliwość

i niebieskie oczy”. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności piękna Marie-Jeanne La

Tour, nastoletnia

siostrzenica Jeanne, doskonale spełniała te wymagania.

Przed liczącym jakieś czterdzieści osób zgromadzeniem wybranych, w pałacu

kardynała,

asystenci Cagliostrowi zaaranżowali zwykłe paraferalia: woskowe świece, insygnia

masońskie,

czerwone róże, jedwabne wstążki, pentakle, dwusieczny miecz, kryształową karafkę

i parawan. On

sam prowadził wstępne rytuały. Jeśli jesteś niewinna, Cagliostro powiedział

colombe, dobrzy

aniołowie Michał i Gabriel ześlą ci wizję; jeśli jesteś nieczysta, nie zobaczysz

nic poza zwykłym

szkłem. Postawiona przed tym trudnym wyborem dziewczyna zawahała się. Kiedy

Cagliostro miał

właśnie uznać ją za nieczystą, nagle ujrzała wyraźny obraz królowej, ciężarnej i

ubranej na biało.

Dobre duchy natychmiast przewidziały, że Maria Antonina urodzi zdrowego chłopca.

Jak zwykle

nie omyliły się. Chłopiec, Ludwik Karol, urodził się 27 marca 1785 roku.

Od tego momentu Jeanne podjęła wysiłki, by oczarować Wielkiego Kopta. Beugnot

opisał

obiad w jej domu przy rue Neuve-Saint-Gilles, na którym flirtowała z Cagliostrem,

aż w jej rękach

zmiękł jak wosk. Sam Beugnot czuł obrzydzenie na widok „wyłupiastych oczu i

szerokiego nosa”

tego mężczyzny, ale jego strój wywarł na nim wielkie wrażenie. Nosił on

stalowoszary surdut

obszuty złotem, szkarłatną kamizelkę, czerwone krótkie spodnie zapięte pod

kolanami, haftowany

kapelusz z ogromnym piórem, buty ze sprzączkami wysadzonymi klejnotami oraz

rzucające ognie

pierścienie na palcach. Sceptycznego Beugnota zbiła z pantałyku moc retoryki

tego człowieka:

„Kiedy przechodził do jakiegoś tematu, zdawał się popadać w zachwyt i

przedstawiał go w

najbardziej wzniosłym stylu, posługując się przy tym zarówno głosem, jak i

gestem (...). Nie

pamiętam nic z tego, co mówił, poza tym, że heros ten opowiadał o niebie,

gwiazdach, wielkich

arkanach, Memphis, hierofanii, transcendentalnej chemii, olbrzymach,

monstrualnych zwierzętach,

mieście w głębi Afryki dziesięć razy większym od Paryża, gdzie miał swych korespondentów (...) i (...) przeplatał swój dyskurs głupstewkami jak z burleski, kierowanymi do madame de la Motte, którą nazywał swą łanią, swą gazelą, swym łabędziem, swą gołąbką”. Po przyjęciu, kiedy Beugnot wracał do domu w kierunku Palais-Royal, poczuł iskierkę sympatii dla biednego kardynała obłożonego przez parę grabieżców, którzy, jak sądził prawnik, „zjednoczyli swe siły, by zepchnąć go w otchłań”.

Beugnot źle oceniał bliskość ich powiązań; Cagliostro nie ufał Jeanne, a ona zamierzała popchnąć go w otchłań wraz z kardynałem. Myśl, że Cagliostro mógłby posłużyć jako niewinna ofiara, którą dałoby się wykorzystać w jej oszustwie, narastała w jej umyśle, odkąd zauważyła, że niby magnes przyciągał plotki. Wiele najosobliwszych opowieści na jego temat to faktycznie przerobione legendy, zapożyczone z biografii dawnych magów - że eliksir Cagliostra przez przypadek zmienił pewną pokojówkę w niemowlę; że był on legendarnym Żydem Wiecznym Tułaczem, który przechodził ziemię od tysiąca czterystu lat; że gwarzył sobie z Chrystusem na plaży w Galilei; że potrafił powodować dwukrotny wzrost diamentów i innych klejnotów. Ten człowiek był wyraźnie zbyt fantastyczny, by szanować go bez reszty; nie byłoby trudno zasugerować, że tylko oszust chełpi się takimi cudami.

Masoni z dobrego towarzystwa entuzjastycznie przyjęli Cagliostro, ale Jeanne wiedziała, że policja zawsze będzie uważała go za oszusta. Simeon Hardy, patron brukowych żurnalistów, zanotował w sierpniu 1785 roku pogłoski, że Cagliostro był zarazem oszustem i szpiegiem.

Powszechnie uważano również, że Serafina to nowa kochanka Rohana. Pismacy przedstawiali Cagliostrowa i Serafinę jako organizatorów masonskich orgii. Jeden z pamfletów - przypisywany lokajowi Cagliostrowa - opisywał wyższe stopnie wolnomularstwa egipskiego jako szereg herkulesowych seksualnych wyczynów. Na przykład w próbie z numerem trzecim Cagliostro przyglądał się, jak Serafina uprawia miłość z olbrzymem mającym siedem stóp wzrostu i monstrualną erekcję. Dalej w tym samym pamflecie nagiego Cagliostrowa spuszczano spod sufitu w łożu Izydy, trzymającego w dłoni „węża dużych rozmiarów i bardzo długiego”. Tak uzbrojony miał nakłaniać masonki do powrotu do natury przez zdjęcie strojów i rozpoczęcie zbiorowej orgii.

Jeanne wierzyła również, że udałoby się nie dopuścić do zdemaskowania jej jako oszustki, nakłaniając skompromitowanego kardynała, by, raczej sam zapłacił za diamentowy naszyjnik, niż dopuścić do wybuchu katastrofalnego skandalu. Samo przypuszczenie, że pisał listy miłosne do królowej Francji - nawet udawanej królowej - wystarczyło, by go ścięto. Lepiej więc zapłacić i

trzymać buzię na kłódkę. A gdyby ta strategia się nie powiodła, to zawsze pozostawałoby zrzucić winę na maga-szachraja.

W rezultacie nie zmartwiła się zbytnio, kiedy zbliżył się ostateczny termin - 1 sierpnia -

rzekomej płatności przez królową pierwszej raty należności, na którą czekali jubilerzy. Zamiast

wyjechać z kraju, jak wkrótce uczynili jej mąż Nicolas i jej kochanek Retaux, Jeanne wołała

szastać pieniędzmi i hulać. Najpierw zakupiła nową drogą posiadłość w swoim ojczystym mieście

Barsur-Aube. Następnie pod koniec lipca szlachta Szampanii obserwowała jej służących

rozładowujących wozy wypełnione bogatymi meblami, malowidłami, książkami, strojami,

rzeźbami, zegarami i biżuterią, włącznie z mechanicznym kanarkiem wartym tysiąc pięćset liwrów,

który trzepotał delikatnymi skrzydełkami skrzącymi się od klejnotów.

Plan Jeanne niemal się powiódł; kardynał przyznał później, że z pewnością zapłaciłby za

naszyjnik, by zatuszować skandal. Jednakże jubilerzy wpadli w panikę, gdy minął wyznaczony

termin, nie usłuchali rady Jeanne i zwrócili się po zapłatę bezpośrednio do królowej.

Jeanne była wieczorem 17 sierpnia na przyjęciu u opata Clairvaux w Barsur-Aube, kiedy jakiś

spóźnialski wrzucił między gości bombę. Czy już słyszeliście? Kardynał księżę

Rohan został

właśnie aresztowany w Paryżu - chodzi o kupno i kradzież diamentowego naszyjnika w imieniu

królowej. Wstrząśnięta Jeanne wyruszyła do domu. Poprosiła Beugnota, by raz jeszcze okazał jej swe oddanie i pomógł spalić całe pliki kompromitujących listów, z których większość stanowiły pisma kardynała do królowej. Niektóre z nich były zbyt przerażające nawet jak na silne nerwy Beugnota. W smrodzie palonego papieru, woni perfum i topiącego się wosku błagał ją, by natychmiast opuściła Francję, ale ona zimno zapewniła go, że nie ma się czego lękać. Cała afera to dzieło tego dziwnego czarownika, Cagliostro. Powtarzała to jak refren 20 sierpnia, kiedy również została aresztowana, przewieziona powozem do Bastylii i umieszczona w jednej z cel. Tonem zdumionej niewinności opowiedziała policji, że nic nie wie o królowej Marii Antoninie ani o bajecznym diamentowym naszyjniku - jako ubożutka sierota z domu Valois cóż by mogła wiedzieć? Jakież oszustwo popełnił na pewno ten szarlatan Cagliostro: jego władza nad kardynałem była powszechnie znana; jego żona była kochanką kardynała, a on sam żył w niemożliwym bogactwie. Któż mógłby być bardziej podejrzany niż człowiek, „który nigdy niczego nie zbierając ani niczego nie sprzedając, niemniej (...) posiada wszystko”?

Policja przyznała jej rację. Trzy dni później komisarz policji Chesnon i ośmiu agentów pochycili Cagliostro w jego domu przy rue St. Claude i sromotnie poprowadzili go bulwarem St.

Antoine do Bastylii. Umieszczono go w celi zwanej La Calotte w wieży Le Comte.

Nie wiedział,

że jego droga Serafina za kilka godzin również została aresztowana i uwięziona w innej wieży.

W ciągu następnych tygodni i miesięcy Jeanne dopracowywała i przystosowywała swe opowieści do zmieniającej się sytuacji we wspomniały, wirtuozerski sposób. Od samego początku

przyjęła podwójną rolę sieroty jako ofiary i władczej księżniczki krwi. Jako pani de Valois

domagała się prawa do jedzenia na srebrnych talerzach i piernatów do spania.

Jakby przewidując

przyszłe wydarzenia, jeszcze wcześniej przekazała wiadomość „baronowej d’Oliva”, nakazując jej

uciec z kraju pod groźbą utraty życia. Biedna, oszołomiona Nicole natychmiast udała się do

Brukseli. Nicolas La Motte i Retaux już opuścili Francję. Teraz, kiedy wspólnicy Jeanne byli już

bezpieczni poza granicami kraju, ona sama skupiła się na oskarżaniu Wielkiego Kopta i kardynała.

Liczne i zmieniające się opowieści, które serwowała policyjnym śledczym, zawsze zawierały

pewien szczególny obrazek, rozbudowaną wersję seansu z jej siostrzenicą. Jakąż gotycką scenę

odmalowywała! Młoda dziewczica została zmesmeryzowana w oświetlonym świecami buduarze

kardynała za pomocą rytuału czarnej magii obejmującego arabskie pieśni, wirujące miecze,

masońskie wstążki, kabalistyczne fetysze, tupanie i tajemne oleje. Diaboliczne przedstawienie,

które dał Cagliostro, mówiła, wprawiło kardynała w ekstatyczny bełkot. Obaj

mężczyźni dawali do
zrozumienia, że pozostają w intymnych stosunkach z królową. Na dowód tego pod
koniec seansu

Rohan i jego czarownik wręczyli jej mężowi, Nicolasowi La Motte, drewniane
pudełko pełne
diamentów, które kazali mu sprzedać w Anglii.

Inna strategia Jeanne znalazła wyraz w prawniczych wspomnieniach napisanych i
opublikowanych przez zakochanego w niej obrońcę, maitre - Doillota. Jego głównym
celem było

zniszczenie wiarygodności Cagliostro jako masona, uzdrowiciela i alchemika.

Jakby sama była

czarodziejką, Jeanne próbowała zedrzyć z Wielkiego Kopta maskę i obnażyć oszusta,
który się za

nią krył. Kim bowiem rzekomo był ten człowiek? Twierdził, że nadnaturalną istotą,
żyjącą od

czasów wesela w Kanie Galilejskiej, „wtajemniczonym w sztuki kabalistyczne,
zwłaszcza w te,

które zdumiewały - zwykłych ludzi przez rzekome kontakty ze zmarłymi i
nieobecnymi (...).

Jednym z ekstrawaganckich różokrzyżowców, którzy znają wszystkie ludzkie nauki,
są ekspertami

w transmutacji metali, zwłaszcza zaś złota (...) i kimś, kto rzekomo leczy
ubogich za darmo i

sprzedaje nieśmiertelność bogatym”. Kim jednak był w rzeczywistości? Jedynie
szarlatanem

wątpliwego pochodzenia, portugalskim Żydem, Egipcjaninem z Aleksandrii lub
greckim

awanturnikiem, w całej Europie poszukiwanym za swe zbrodnie. Nawet swe
fantastyczne tytuły

ukradł dawniejszym magom.

Następne opublikowane pamiętniki Jeanne przedstawiały Rohana jako pomysłodawcę spisku, ale ponownie niszczyły Cagliostro, uwzględniając również wymysły rozgoryczonego aptekarza Carla Saachiego ze Strasburga. Tu Jeanne opisywała Cagliostro jako dawnego kamerdynera pochodzącego ze slumsów Neapolu, który w rzeczywistości nazywał się Thiscio lub Ticho. Syn chorego na syfilis balwierza, który nie znał się na medycynie i magii, wyszał z palca swe egzotyczne pochodzenie. Egipska masoneria była tylko przykrywką dla szwindli i obscenicznych praktyk, które bluźniły świętemu Kościołowi katolickiemu. Co więcej, kardynał obsypywał Serafinę biżuterią; oczywiście to on ukraść naszyjnik, by przypodobać się swej ostatniej kochance.

Drugi prawniczy traktat obrońcy Jeanne stał się w Paryżu bestsellerem; oddziały wojska musiały chronić dom Doillota, by powstrzymać tłumy przed wdarciem się doń w celu zdobycia tego dzieła. W pierwszym tygodniu sprzedano pięć tysięcy egzemplarzy, a trzy tysiące obywateli napisało doń błagając, by sprzedano im pamiętniki. Ku zmartwieniu Cagliostro Jeanne zyskała także pomoc najpotężniejszej politycznej frakcji w kraju, kierowanej przez głównego ministra, barona de Breteuil w imieniu królowej. Zarówno Breteuil, jak Maria Antonina pogardzali Rohanem i byli zdecydowani, jak to później wyraziła Jeanne, „obciążyć go wszystkimi winami”.

Gdyby mogli w procesie tym skazać również guru kardynała, byłoby jeszcze lepiej”.

Abbe Georgel

stwierdził, że nie jest w stanie wytropić współników Jeanne, ponieważ Maria

Antonina nie życzyła

sobie uwolnienia od winy ani kardynała, ani Cagliostro. Sprawy wyglądały ponuro.

Jednakże Jeanne natrafiła na twardego przeciwnika; wyzwanie na pojedynek

Cagliostro, w

którym za broń służyły blagi i sztuczki, było grą, która go tylko wzmacniała. Od

chwili swego

aresztowania aż do uniewinnienia go dziewięć miesięcy później Cagliostro walczył,

opierając się

na racjach wielce moralnych. Przedstawiał się jako człowiek oddany sprawom ducha

i

dobroczynności, a znalazło się bardzo wielu ludzi, którzy to poświadczali. Nie

był to sycylijski

twardziel, lecz człowiek uczuciowy, który wybuchł bolesnym płaczem, gdy zamykano

go w celi.

Wstrząs wywołany uwięzieniem tak bardzo osłabił jego nerwy, że dniami i nocami

musiał mu ktoś

towarzyszyć, gdyby próbował wyrządzić sobie krzywdę. (Mógł z nim również

rozmawiać i grać w

karty).

Przejęte listy do Serafiny płynęły całkowicie z głębi serca. Czternastego

listopada pisał do

swjej „drogiej żony”, nie zdając sobie sprawy, iż przebywa ona w sąsiedniej wieży,

że jest

śmiertelnie chory i kochają nad życie: „Słowa pożegnania przesyła ci twój

nieszczęśliwy małżonek,

który umiera, wielbiąc cię”. Wspomina także mimochodem, że pasztet, kuropatwy,

kasztany i

pomarańcze przysłane mu przez uczniów przyniosły mu tylko częściową pociechę,
gdyż brakuje

mu ulubionej potrawy: makaronu.

Cagliostro wypracował swą dobroczynną tożsamość w toku dwóch formalnych
policyjnych

przesłuchań w sierpniu 1785 i styczniu 1786 roku. Jego odpowiedzi łączyły
odpowiednio

spreparowane fakty z odrobiną rozsądnej inwencji. Miał około trzydziestu
dziewięciu lat, urodził

się, jak sądził, jako dziecko szlachetnych rodziców w Medynie, którzy zmarli,
kiedy był

niemowlęciem. Został doktorem, studiując botanikę i chemię przez osiemnaście lat,
po czym

podróżował i nauczał w Turcji, Azji i Afryce, aż w końcu zamieszkał w Rzymie. Tu
poślubił

Serafinę, zaprzyjaźnił się z kardynałem Orsini i papieżem oraz rozdawał darmo
leki ubogim - tę

filantropijną działalność kontynuował w Sankt Petersburgu pod protekcją
Potiomkina i w

Strasburgu z poparciem marszałka Comtadesa. Posiadał również list polecający od
obecnego

ministra spraw zagranicznych Francji, hrabiego de Vergennes, opisujący
Cagliostra jako

człowieka słynącego ze swej dobroczynności w Strasburgu.

Ani razu nie wspomniał drażliwych tematów wolnomularstwa i alchemii.

Zaprezentował się

jako pobożny rzymski katolik; jego misją zawsze było wytwarzanie leków i
eliksirów, które

zmniejszą ból, uzdrowią chorych i przedłużą życie ludzkie. Atutową kartę Jeanne,
opis

diabolicznego seansu, przekonywająco zlekceważył jako nieszkodliwy eksperyment w mesmeryzmie, salonowe przedstawienie, które nie miało nic wspólnego ze sprawą diamentów.

Jeśli zaś chodzi o tajemnicze źródła jego bogactwa, to oświadczył zgodnie z prawdą, że bankierzy w Szwajcarii i Lyonie wystawili mu hojne czeki z wdzięczności za dokonane uzdrowienia.

Skonfrontowany z Jeanne przez policyjnych śledczych Cagliostro sięgnął po najbardziej wzniosłą retorykę, w końcu doprowadzając ją do takiej furii, że rzuciła w niego lichtarzem.

Według relacji Jeanne, Cagliostro zrewanżował się jej gromką przepowiednią:

„Przybędzie twój

Yilette [Retaux de la Vilette]. Przybędzie; to on jeszcze przemówi”. Proroctwo,

że jej główny

wspólnik ujawni oszustwo, okazało się w stu procentach trafne. Dzięki swej,

niezmordowanej

pracy detektywistycznej abbe Georgel w końcu wytropił Retauxa w Genewie, gdzie

pochwycono

go 26 marca 1786 roku. Kiedy z kolei Retauxa skonfrontowano z Cagliostrem,

udający chojraka

gwardzista zachował się jak ostatnia szmata. Doświadczony godzinnym wykładem o

swych

moralnych obowiązkach wobec Boga, wkrótce potem złożył nowe zeznanie, w którym

przyznał się

do swej roli w szalbierczej aferze.

Cagliostro znalazł również nieoczekiwaną pomoc przeciwko Jeanne. Wkrótce po

uwięzieniu

go w Bastylji otrzymał propozycję poparcia ze strony antyburbońskiej frakcji

politycznej

kierowanej przez reformatorsko nastawionego prawnika i parlamentarzystę, Duvala d'Epresmesnil.

Za tym stały pieniądze i wpływy dwóch wielkich politycznych klanów, rohanistów i orleanistów.

Temu ostatniemu przewodził intrygancki książę Louis-Philippe-Joseph, diuk d'Orleans, patron

rokoszan, który nienawidził królowej z powodów osobistych, a swego kuzyna, króla, z przyczyn

dynastycznych. D'Orleans sądził, że powinien być królem.

Jako członek parlamentu d'Epresmesnil musiał powierzyć przygotowanie i sporządzenie

publikowanej obrony Cagliostro swemu szwagrowi Jeanowi Thilorier, wschodzącej młodej

gwiazdzie prawa o wielkim talencie literackim. Jeśli prawnik Jeanne mógł zmienić ją w

Kopciuszka, to Thilorier zdołałby z Cagliostro uczynić Aladyna. Pochodzenie Wielkiego Kopta,

jak prawnik przyznał w pierwszym pamiętniku napisanym dla Cagliostro, było okryte tajemnicą.

Wydawało się prawdopodobne, że był synem muftiego Medyny, Selahajama, lub szarifa Mekki,

przy czym obaj kochali go jak własnego potomka. Chłopiec został wychowany jako muzułmański

książę pod imieniem Acharat i otrzymał opiekuna zwanego Althotasem, by wtajemniczył go w

sekrety piramid ukryte w „ogromnych podziemnych jaskiniach wykopanych przez Egipcjan,

którzy ukryli w nich całą wiedzę ludzką”.

Następnie Acharat spędził kilka lat na Rodos i Malcie pod kuratelą rycerzy Świętego Jana. Tu

przyjął strój europejski, nazwisko Cagliostro i poświęcił się nauce katolickiej.

Od tej pory poczuł

przymus pomagania cierpiącej ludzkości: „Znalazłem sposoby, by zachować niezależność, dając

coś ludziom, a nic nie otrzymując; byłem człowiekiem tak delikatnym, że odmawiałem

przyjmowania nagród, nawet z rąk władców - bogatym pomagałem lekami i radą - ubogim

dawałem zarówno pieniądze, jak i leki (...). Wszędzie obcy, wszędzie też spełniałem obowiązki

dobrego obywatela - wszędzie szanowałem religię, prawa i rządy - taka jest historia mego życia”.

Przez minione dwadzieścia lat reformatorscy prawnicy francuscy wykorzystywali strategiczne

przypadki jako teatr walki politycznej i zabawy. To raczej publiczność niż rządząca Francją elita

stopniowo stawała się rzeczywistym sędzią. Chociaż monarchia Burbonów jeszcze nie zdawała

sobie z tego sprawy, świetnie sprzedające się prawnicze pamiętniki poddawały erozji jej absolutny

i boski autorytet. Powiada się, że Thilorier prywatnie wyśmiewał absurdy z życiorysu Acharata:

podzielał opinię Beugnota, że publikowanie na pół fikcyjnych podsumowań spraw sądowych

zmieniło francuski system prawny w cyrk. Wrzeszcząca i terroryzująca sąd, cikliwa i dzika,

współczująca i okrutna opinia publiczna podkopała stary reżim.

Afera diamentowego naszyjnika była oczywiście największym z cyrków. Co dnia gazety w

całej Europie przynosiły smakowite szczegóły jego trupy z Bastylli, przeplatane

spekulacjami na
temat trzymających sznurki za sceną. W Sankt Petersburgu Katarzyna II ślęczała
nad relacjami
gazet odnoszącymi się do wspomnień Cagliostro i gratulowała sobie, że tego
niebezpiecznego
szamana wygnała z Rosji. W Mitawie Eliza von der Recke zaczęła gromadzić swe
zapiski, by
opowiedzieć światu o spotkaniu ze słynnym nekromantą. W Czechach uszminkowany
stary hrabia
Casanova zaczął pisać swe własne wynurzenia, zazdrosny o uwagę, jaką skupiał na
sobie sycylijski
awanturnik.
Jakkolwiek dzienniki w Paryżu były jeszcze kontrolowane przez królewską cenzurę,
to jednak
nielegalne podziemne druki zawierające plotki, insynuacje, pornografię, satyrę,
karykatury i
piosenki powstawały masowo, karmiąc popularne gusta. W nędznych małych zaułkach,
jak ten
przy rue des Fosses-St.-Beraard, ludzie pokroju pomocnika balwierza, Louisa
Dupre i agenta
księgarza, Antoine'a Chambona pichcili tanie książeczki z opowieściami o
sensacyjnych
powiązaniach łączących koptów, kardynałów, królowe i kurwy.
Przemiana francuskiego procesu sądowego w popularny spektakl doskonale
odpowiadała
talentom Cagliostro jako showmana. Kiedy tylko zdał sobie sprawę, że jest
względnie bezpieczny i
nie grozi mu wyrok skazujący - przybył do Paryża z Lyonu, kiedy naszyjnik został
już sprzedany -
Cagliostro zaczął rozkoszować się uwagą mediów. Napisane przez Thiloriera

egzotyczne

Wspomnienia hrabiego Cagliostro sprzedawały się równie dobrze, jak wspomnienia

Jeanne. I tym

razem trzeba było ustawić żołnierzy, by kontrolowali natłok ludzi próbujących

zakupić ich

egzemplarze.

Serafina opublikowała własną obronę. Według jej prawnika, maitre Polverita,

hrabina

Cagliostro to „anioł wolny od grzechu”, „wzór czułości, słodczy i rezygnacji” i

„ideał

doskonałości”. Cóż taka istota robiła w przerażającej BastylII obok brudnych

kurtyzan, takich jak

Jeanne La Motte?

Cagliostro zadał to samo pytanie w słynnym liście z 24 lutego 1786 roku.

Zwracając się

bezpośrednio do parlamentu, prosił o uwolnienie Serafiny, ponieważ była ciężko

chora: „Czy

pozwolicie jej zginąć, kiedy mogłaby otrzymać pomoc od dobroczynnej sztuki

praktykowanej

przez jej małżonka? (...) Czy potępicie ją, by zginęła wraz ze swym nieszczęsnym

mężem,

niezdolnym okazać jej troskę czy pociechę?”. Zapomniał dodać, że Serafina

faktycznie żyła w

krzepkim, dobrym zdrowiu w wieży Wolności, ciesząc się osobistymi względami

gubernatora

więzienia i opieką służącej, Françoise. Parlament nakazał jej uwolnienie 18

marca, po czym

Serafina stała się sensacją towarzyską.

Wraz z rosnącymi w śledztwie dowodami przeciwko Jeanne, jej wyczyny w BastylII

stały się

bardziej radykalne. Rzuciła się w gwałtownych drgawkach, ugryzła więziennego strażnika w rękę,
szarpała suknie i kładła się nago na łóżku, nie chcąc się ruszać i wykrzykując obelgi przeciw tym,
którzy śmieli świadczyć przeciwko niej. W ciągu licznych przesłuchań skręcała się, mdlała i
zwijała w pól, wciąż szukając nowych celów dla swych oskarżeń. Zrzuciła winę na niemal
każdego uwikłanego w skandal, włącznie ze swą siostrą, mężem i kochankami.
Jednakże jej
faworytami pod tym względem pozostawali Wielki Kopt i kardynał.
W szczególnie rozpaczliwych momentach Jeanne sięgała po ostatnie, przerażające oskarżenie.
Dała mianowicie do zrozumienia, że wszelkie sprzeczności w jej świadectwie wynikały z potrzeby
chronienia reputacji kogoś „w istocie nader znakomitego”. Biorąc pod uwagę oskarżenie o zdradę,
które zawisło nad jej głową, nie śmiała bezpośrednio wymienić królowej Marii Antoniny, ale w
czasie procesu z 31 maja była gotowa stopniowo pójść w tym kierunku.
Siedząc wyprostowana na krześle dla kryminalistów (znanym jako la sellette) przed
zgrupowanym w komplecie parlamentem paryskim, ubrana w atlasową suknię w kolorze lawendy
z czarnym aksamitnym obramowaniem Jeanne dała przedstawienie swego życia. Z głęboką
szczerością zaświadczyła, że Rohan pokazał jej ponad dwieście intymnych listów wymienionych
między nim a królową i że kilka razy nocą spotkał osobiście Jej Wysokość w pałacu Trianon. Co

najmniej raz ostentacyjnie odmówiła odpowiedzi na pytanie, ponieważ „mogła ona obrazić

królową”. Powodowana swym wyostrzonym, ryszokowym instynktem czuła, że wrogowie

Burbonów chcieli wysłuchać opowieści, w której królowa i kurtyzana odgrywały tę samą rolę.

Żadna z czterech osób, które tego wieczora, 31 maja, czekały ze strasznym niepokojem na

wyrok w sprawie afery diamentowego naszyjnika, na dłuższą metę nie skończyła jako zwycięzca.

Maria Antonina była tak zrozpaczona uwolnieniem kardynała, że król próbował ułagodzić ją,

godząc się na akt nikczemnej zemsty. Rozkazał kardynałowi Rohan zrezygnować ze wszystkich

królewskich tytułów i jednocześnie wydał lettre de cachet skazujący go na dożywotnie wygnanie

do opactwa Chaise-Dieu. Tu, w odległych górach Owernii, pokrytych śniegiem przez większość

roku, mając za towarzystwo jedynie czterdziestu mnichów benedyktyńskich, nie będzie radował

się sybaryckimi rozkoszami, do jakich przywykł w przeszłości.

Hrabiemu Cagliostro dano jedynie dzień na nacieszenie się popularnością, zanim do drzwi

przy rue St. Claude i przybył wysłannik od króla z dekretem o banicji. Kazano mu opuścić piękny

dom w Paryżu w ciągu trzech dni, a królestwo w ciągu trzech tygodni. Hrabiostwo natychmiast

przenieśli się do zamku markiza de Boulainvilliers w Passy - jak na ironię to tam Jeanne zaczęła

swą karierę jako awanturnica. Teraz była tam kwatera główna mistycznego

wolnomularstwa.

Przez całą drogę pieszo i w pojazdach towarzyszyły im tłumy paryskich
zwolenników. Pewien

gość z Bazylei, który obserwował tę procesję, zapisał, że sprzedawcy uliczni nie
mogli nastarczyć

pamiątek związanych z Cagliostrem. Ludzie chętnie płacili zarówno za zwykłe
tabakierki i

portrety, jak i wachlarze podobne do tych, które kiedyś sprzedawał Balsamo -
teraz ozdobione

scenami przedstawiającymi Wielkiego Kopta pielęgnującego ubogich i stoicko
znoszącego trudy

życia w Bastylii.

Szesnastego czerwca 1786 roku państwo Cagliostro opuścili Boulogne-sur-Mer na
łodzi

płynącej do Dover. Późniejsze wspomnienia Cagliostro opowiadają ich historię:

„Na brzegach,

które porzucałem, kłębił się tłum obywateli wszelkich klas, którzy błogosławili
mnie i dziękowali

mi za dobro, jakie wyrządziłem ich bliźnim, śląc ku mnie najbardziej wzruszające
pożegnania.

Wiatry oddaliły mnie od nich, po czym już ich nie słyszałem”.

Wyrok na Jeanne wykonano wczesnym rankiem 21 czerwca. Obudzono ją tak nagle, że
miała

tylko czas na włożenie spódnicy i szala, zanim ośmiu mężczyzn pochwyciło ją,
związało i zabrało

przed sądowego urzędnika, który odczytał jej decyzję sądu. Cios powyżej kolan i
uderzenie w

głowę zmusiły ją do ukłęknięcia. Zawleczono ją na dziedziniec Pałacu

Sprawiedliwości, na którym

postawiono ławki dla publiczności. Było jeszcze bardzo wcześnie, przeto zebrało

się na podwórku

tylko kilkuset ludzi. Nigdy kat Paryża nie miał przed sobą tak groźnej ofiary.

Jeanne walczyła jak

wygłodniały tygrys. Kiedy przywiązano ją do wózka z kantarem na szyi i ramionach,

zwróciła

twarz ku katowi i zaczęła krzyczeć, zobaczywszy, że trzyma rozpalone do

czerwonoci żelazo.

Scena, która nastąpiła potem, przypominała raczej gwałt niż egzekucję prawa.

Jeanne walczyła,

a kat i jego pomocnicy zdarli z niej spódnicę, rzucili kobietę na ziemię i

przyłożyli rozpalone

żelazo do jej ramion. Leżąc niemal naga przed lubieżnym wzrokiem tłumu, skręcała

się jak wąż,

kiedy żelazo wypalało na jej piersi literę V. Zanim zemdląca, udało jej się

jeszcze wyszarpnąć

zębami kęs z ciała kata. Gapie twierdzili, że usłyszeli jej obelżywy wrzask

skierowany przeciwko

Cagliostro, kardynałowi i królowej.

Na pół nieświadomą wrzucono ją jak tłumok do pojazdu, który miał ją przewieźć do

niesławnego więzienia dla kobiet Salpetriere, ale ona nagle szarpnęła się ku

drzwiom, chcąc rzucić

się pod koła powozu. Kiedy zakonnice pracujące w więzieniu obmywały jej rany i

próbowały wlać

kilka kropel wody w spuchnięte usta, jak przez mgłę słyszała słowa strażnika

wychwalającego jej

złote kolczyki. Nagle zaczęła się z nim targować - nawet w tak okropnym stanie

Jeanne potrafiła

wyczuć frajera.

Wraz z sprzedanymi kolczykami po zawyżonej cenie zniknął ostatni ślad świetności

Jeanne.

Jej kasztanowe, gładkie włosy zgolono i zmuszono ją do włożenia stroju więziennego z surowego

szarego drojetu, ordynarnej spódnicy, czapki więziennej i drewnianych sabotów.

Uzbrojeni

strażnicy poprowadzili ją następnie przez dwa oddziały więzienia - przeznaczone, odpowiednio,

dla prostytutek i porzuconych kobiet - aż po przejściu dziewięciu zamkniętych podwórców dotarli

do sekcji zarezerwowanej dla skazanych na dożywocie. Tam po raz pierwszy ujrzała miejsce, w

którym miała przebywać przez resztę swoich dni. Mimo to, że była kobietą twardą,

Jeanne

wzdrygnęła się na widok i dźwięk całego oddziału straszydeł, który pospieszył,

by przyjrzeć się

przybyłej pensjonariuszce. Pierwszą lekcją, którą straszydła dały jej w tym

„seminarium

przestępstw i deprawacji”, była haniebna perwersja znana jako „grzech z

Salpetriere”.

W latach, które miały przyjść, Jeanne otwarcie oskarży Marię Antoninę o ten sam grzech. Był

to jeden ze złośliwych zarzutów, który przyczynił się do śmierci królowej. Tak

więc to Maria

Antonina zapłaciła ostatecznie najwyższą cenę za tę żalostną aferę: straciła

godność, diamentowy

naszyjnik - a w końcu własną głowę.

V. PROROK

Prorokować: przemawiać z (lub jakby z) natchnienia Bożego czy też w imię

jakiegoś bóstwa,

przemawiać jako prorok; głosić przepowiednie, przepowiadać przyszłe wydarzenia

(z natchnienia

lub w ogólności).

Wczesnym latem 1786 roku w gazetach brytyjskich zaczęła pojawiać się pogłoska,

że oto

niedługo przybędzie hrabia Cagliostro. Większość z nich witała go życzliwie;

przyczyniano jego

bajeczne osiągnięcia, oczyszczano go z zarzutu uwikłania się w aferę naszyjnika

i z podnieceniem

zastanawiano się nad intencjami, w jakich zamierza odwiedzić Wielką Brytanię.

„Times”

wychwalał hrabiego jako „wspaniałego uczonego”, który praktykował medycynę „nie

z nadzieją

na zysk, lecz jedynie kierując się zasadą humanitaryzmu i dobrą wolą wobec

bliźnich”.

Na ocieplenie klimatu przyjęcia wpłynął angielski przekład słynnej relacji z

procesu hrabiego,

Memoriał (...)for the Conte de Cagliostro (1786), który opisywał jego egzotyczne

arabskie

pochodzenie i odpierał szalone oskarżenia Jeanne La Motte. „Times” uważał te

wspomnienia za

„najbardziej niezwykłą publikację, która przyciąga rzesze czytelników. Sięgają po

nie nawet

najpośledniejsi rzemieślnicy”. Brytyjski wydawca i tłumacz, Parkyns Macmahon,

pozbawiony

święceń ksiądz irlandzki, zwodził swych czytelników, twierdząc, że wyjaśnił

wiele spekulacji

dotyczących bajecznego pochodzenia Wielkiego Kopta. Głosił autorytatywnie, że

Cagliostro

urodził się w szlacheckiej rodzinie mieszkającej w starożytnym mieście

Trebizondzie nad Morzem

Czarnym w cesarstwie tureckim.

Źródłem, z którego Macmahon czerpał, dokonując tego odkrycia, była pewna gazeta, „Courier de l'Europe”, którą opisywał jako, jedyne kryterium autentyczności” wiadomości z Francji. Jako dawny zastępca redaktora naczelnego tej gazety, Macmahon nie był w pełni obiektywny, ale „Courier” z pewnością miał podstawowe znaczenie dla każdego, kto interesował się sprawami anglo-francuskimi. Wydawany dwa razy w tygodniu w Londynie w edycji zarówno angielskiej, jak i francuskiej rozchodził się w nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy na tydzień. W osiemnastym wieku był to duży nakład; a kiedy gazeta już obiegała krąg kawiarni, tawern i salonów po obu stronach kanału, osiągała co najmniej czterokrotnie większą liczbę czytelników. Brissot de Warville, francuski dziennikarz, który również pracował w tej gazecie (sławę zdobył podczas rewolucji francuskiej), oceniał liczbę jej czytelników na ponad milion. Jeśli nawet przesadzał, to „Courier” docierał dokładnie do tych czytelników, na których pozyskaniu Cagliostrovi zależało. Cagliostro obawiał się, że w Londynie znajdzie mniej uczniów niż w Paryżu, miał jednak nadzieję, że Wielka Brytania powita go z entuzjazmem podobnym do tego, który budził wszędzie. Ostatecznie tym razem przybywał tu niejako Giuseppe Balsamo, podejrzany włoski malarz, czy jako pułkownik Pellegrini, fałszywy żołnierz brandenburski, lecz jako hrabia Alessandro di

Cagliostro - legendarny orientalny uzdrowiciel i uczonec, męczennik prześladowany przez

francuską tyranię i międzynarodowa gwiazda masońska.

Przyjęcie przekroczyło wszystkie jego oczekiwania. Kiedy tylko 20 czerwca 1786 roku dotarł

do Londynu, został uroczystie powitany przez olśniewającą reprezentację masonów tego kraju.

Zupełnie pozbawieni synowskich uczuć królewscy synowie - Jerzy, książę Walii, Edward, diuk

Kentu, i William, diuk Clarence - znaleźli się wśród najpierwszych gości, którzy okazali swe

masońskie insygnia. Wszyscy oni należeli do najważniejszych łóż w Londynie.

Wolnomularstwo

było ulubioną pozycją, z której mogli atakować swego ojca, króla Jerzego III.

Książę Walii, najstarszy z braci i dziedzic brytyjskiego tronu, skontaktował się z Cagliostrem

wskutek nalegań intryganckiego księcia z rodziny królewskiej, diuka d'Orleans, wysyłanych z

drugiej strony kanału. D'Orleans odwiedził Londyn miesiąc z górami, tropiąc diamentowy

naszyjnik: miał nadzieję, że znajdzie jakieś świeże błoto, którym będzie mógł obrzucić królową

Marię Antoninę i jej męża. Piątego kwietnia 1786 roku, wypytując właśnie pewnego jubilera na

Bond Street, który kupił większość ukradzionych diamentów, d'Orleans przypadkiem wpadł na

swego tłustego angielskiego przyjaciela, księcia Jerzego. Natychmiast też udali się na królewską

pohulanekę. Łączyła ich nie tylko miłość do wystawnego życia i politycznej intrygi. Obaj książęta

byli zafascynowani wolnomularstwem. D'Orleans jako głowa Wielkiego Wschodu w Paryżu, na

krótce przedtem wprowadził księcia Walii do swej loży - mniej więcej w tym samym czasie, kiedy

Cagliostro inicjował d'Orleansa i jego kochankę do rytu egipskiego. Teraz za radą swego

przyjaciela Jerzy wysłał osobistego masońskiego mentora, by skontaktował się z potężnym

Wielkim Koptem.

Masońscy marzyciele brytyjscy również wyglądali przyjazdu maga. Generał Charles Rainsford, wtajemniczony w co najmniej jedenastu mistycznych lożach, od dawna pragnął poznać

sławnego wizjonera. Diuk Northumberland w minionym roku napisał do Rainsforda, że „(...)

słynny hrabia Cagliostro jest w Paryżu, a sposób, w jaki żyje, a historie, jakie o nim opowiadają, są

tak cudowne, że wielce pragnę się dowiedzieć, czy tkwi w nich jakaś prawda (...).

Mówią, że ma

trzysta lat i żyje bez widocznych sposobów zdobywania takiego bogactwa, mając większe wydatki

niż pierwsi spośród szlachty Paryża”. Rainsford wraz z grupą brytyjskich delegatów brał udział w

mistycznym szczycie w Paryżu, który z tak fatalnym skutkiem przyciągnął Cagliostora z Lyonu pod

koniec stycznia 1785 roku. Podobnie jak większość obecnych masonów, Rainsford był

rozczarowany, że na spotkaniu nie zaakceptowano rytu egipskiego. Rainsford uczęszczał do

małych, mistycznie nastawionych loż w centralnym Londynie, gdzie zbierały się grupy

rzemieślników i intelektualistów, by marzyć, klócić się i eksperymentować. W siedemdziesiątych latach osiemnastego wieku wielu spośród tych poszukujących znalazło natchnienie w kabalistycznych naukach tajemniczego, przyodzianego w turban alchemika z Polski, doktora Samuela Jakuba Falka, znanego w mistycznych kołach jako „B’aal Szem z Wellclose Square”. Inni pozostawali pod wpływem słynnych niebiańskich pism przybyłego ze Szwecji inżyniera, Emanuela Swedenborga. Niektórzy z nich także zapoznali się z teozoficznymi ideami, odwiedzając oświeconych z takich gniazd europejskiego mistycyzmu, jak Awinion, Paryż, Sztokholm i Berlin. To z tego środowiska w Londynie wywodzili się genialny rytownik-poeta, William Blake i jego żona, Catherine, mieszkający wówczas na południowym brzegu Tamizy w Lambeth. Uderzająca do głowy eksperymentalna atmosfera tych zebrań przyciągała również zagranicznych artystów, takich jak Philippe de Loutherbourg, Lambert de Lintot i Francesco Bartolozzi. Bez względu na swoje masońskie powiązania, większość londyńskich mistyków marzyła o przeniknięciu zasłony świata ducha za pomocą wizji, snu lub transu i o ponownym odkryciu starożytnych źródeł magicznego uzdrawiania i alchemicznej transmutacji. Przyjaciele i wielbiciel spodziewali się, że Cagliostro założy w Londynie centrum uzdrawiania na wzór swych klinik w Rosji, Alzacji i Francji. Z przyjemnością stwierdził, że kilku

lokalnych sponsorów pragnie mu w tym pomóc. Dzięki prezentacji dokonanej przez starszego masona rytu egipskiego w Paryżu Cagliostro i Serafina spotkali się z niezwykle gościnnością ze strony Samuela Swintona, jednego z czołowych magnatów prasowych Londynu. Szkot ze znakomitej rodziny, Swinton spędził lata chłopięce w marynarce, a następnie żył przez kilka lat we Francji, zanim przeniósł się do Londynu, gdzie stał się poważnym biznesmenem. W 1786 roku był już właścicielem „Courier de l'Europe” i miał poważny kapitał zainwestowany w kilku innych brytyjskich dziennikach. Prowadził również kwitnący handel winem, internat dla młodych imigrantów, francuską restaurację i szkółkę roślin uprawianych w jego wielkich ogrodach w Knights Bridge.

Ten przyjazny Szkot zabrał Cagliostro i Serafinę na wycieczkę, by pokazać im najbardziej malownicze miejsca w mieście, włącznie z wielkim łukiem Tamizy spływającej ze wzgórza w pobliżu szpitala w Greenwich, widokiem bardzo podziwianym przez pejzażystów. Co więcej, podarował Cagliostrze i jego żonie ich własne widoki, wynajmując im wielką willę z wypielęgnowanymi trawnikami i pięknym ogrodem. Mieściła się ona w Knight's Bridge przy Sloane Street 4, tuż obok własnego domu Świniona. Jego pochodząca z Francji żona, Felicite, szybko zaprzyjaźniła się z Serafiną i zaproponowała, że ich pięcioro dzieci

pomoże gościom

wprowadzić się do ich domu. Państwo Cagliostro nigdzie nie spotkali się z miłszym przyjęciem.

Nowy dom wymagał pewnego odnowienia, by sprostać wymaganiom Serafiny, z przyjemnością wydającej pieniądze, a Swinton zaoferował jej pomoc w zdobyciu wykwintnych

importowanych towarów poprzez swe liczne kontakty biznesowe. Już wkrótce dom wyglądał - jak

wyraził to pewien niemiecki gość - jak zaczarowany zamek. We wnętrzu znajdowały się

luksusowe dywany z Persji, mahoniowe meble z Indii, porcelanowa zastawa z Włoch, a piwnica

pełna była drogich win francuskich. Serafina wynajęła też włoskiego kucharza imieniem Agostino,

który przygotowywał makaron specjalnie dla Cagliostro, czarnego służącego w kostiumie Maura,

który anonsował gości, i pokojówkę oraz fryzjera, którzy dbali o jej własne potrzeby”.

Swinton, wytrawny biznesmen, miał nadzieję, że Cagliostro otworzy razem z nim dużą klinikę

na wzór dawnej lecznicy w Strasburgu. Jednakże zanim podjął tak dużą inwestycję, zaproponował,

by zaczęli wspólnie działać na mniejszą skalę. Swinton zamierzał zatrudnić godnego zaufania

aptekarsza, który sporządzałby i sprzedawał wytwarzane według receptury Wielkiego Kopta

czerwone pigułki egipskie, odmładzające zarówno ciało, jak i duszę.

Kilka dni po wprowadzeniu się państwa Cagliostro do nowego domu Swinton pojawił się u

nich, by przedstawić ich przyjacielowi, który usilnie pragnął się z nimi spotkać.

Był to Theveneau

de Morande, bystry Francuz z Duke Street, który pracował w Londynie od wielu lat.

Jako wydawca

„Courier de l'Europe” de Morande przyłączył się do powszechnych spekulacji co do wizyty

Cagliostro w Wielkiej Brytanii. „Ten niezwykle człowiek przybył do Londynu - pisał 23 czerwca

1786 roku - by wypróbować tu swe talenty. Jego działalność zdaje się wymagać wielkiego teatru;

tym, co go tu sprowadziło, jest niewątpliwie jakiś wielki plan”. Każdy, kto znał tego dziennikarza,

zauważyłby, jak dwuznaczne były słowa „wielki plan”. Czy miał na myśli wielki plan, czy też

wielkie oszustwo?

Cagliostro nie był pewien, co ma myśleć o tym człowieku. De Morande był miły i czarujący

wobec Serafiny, ale z niepokojącym uporem wypytywał ich o dawne wizyty w Londynie. Tego

typa należało bacznie obserwować.

Cagliostro miał rację, zachowując czujność: Theveneau de Morande nie był zwykłym dziennikarzem. Był najniebezpieczniejszym w Europie piórem do wynajęcia. Żaden nowoczesny

dziennikarz z gazety podającej wiadomości w skrócie nie przewyższał go w brutalności.

Współcześni mu Francuzi nazywali go le Rousseau de ruisseau, Rousseau rynsztoków.

Ten syn prawnika urodził się w Arnayle-Duc w Burgundii w 1741 roku i został ochrzczony

imionami Charles Theveneau; był więc niemal w tym samym wieku, co Cagliostro i dobrze

wyćwiczony w łajdactwie. Liznął nieco prawa, zanim został aresztowany za

kradzież w burdelu.

Później spędził pewien czas w armii, a następnie skrył się w cieniu paryskiego świata

przestępczego, gdzie działał jako stręczyciel, szantażysta i oszust. Przystojny, inteligentny i

wymowny, wiązał się z dobrze prosperującymi kurtyzananami i niefrasobliwymi damami z

towarzystwa. Zawiodło go to do Bastylii, po czym kilka lat spędził przymusowo zamknięty w

konwencie w Armentieres. Inspektor policji Marais w liście do pewnego kolegi z 5 maja 1768 roku

dorzucił jeszcze jedno oskarżenie: „Theveneau (...) był poważnie podejrzany o udział w zbrodni

homoseksualizmu i pracę jako naganiacz dla tych łotrów”.

W następnym roku, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Giuseppe Balsamo wiał z Palermo przed policją, dwudziestoczteroletni Charles Theveneau przedsiębrał podobną ucieczkę

przez kanał, by ukryć się w emigranckim podziemiu w Londynie. W połowie osiemnastego wieku

miasto to stało się przystanią dla francuskich kryminalistów chroniących się przed ekstradycją i

oskarżeniami o zniesławienie. Do ludzi wyjętych spod prawa żyjących w tych miejskich

dzielnicach występku należeli bankierzy uciekający przed oszukanyimi klientami, oficerowie armii

z ukradzionymi kasami pułków i księża ratujący się przed oskarżeniami o przestępstwa seksualne.

Jednakże najobficiej występowali tu pisarze ukrywający się przed francuskim prawem

licencyjnym i cenzurą. Genewski księgarz nazwiskiem Boissiere i francuski

polityk Goetzman

(alias baron Thurn), który popadł w niełaskę, dzierżyli palmę pierwszeństwa w tym londyńskim

cechu, prowadząc wielką stajnię pismaków, drukarzy i wydawców. Pichcili

oszczercze pamflety i

„skandaliczne kroniki” po francusku, angielsku i holendersku, a produkcja ta

miała podwójny cel:

sprzedaż książki na europejskim rynku i wyciągnięcie szantażem pieniędzy od tych,

których

zniesławili.

Tu Charles Theveneau znalazł swe naturalne środowisko: wymyślił sobie

szlacheckie

pochodzenie z rodziny „de Morande” i udoskonalił sztukę pisania jadowicie

pornograficznych

traktatów zwanych libelles. Poślubił córkę swej londyńskiej gospodyni, Elisabeth,

i spłodził

gromadkę potomstwa - pewnej wczesnej ofierze szantażu, transwestycie, wojskowemu

dplomacie, kawalerowi d'Eon, powiedział, że nigdy nie pracował dla pieniędzy,

sławy ani chwały,

lecz tylko po to, by utrzymać chorowitą żonę i głodne dzieci.

Wkrótce jednak zaczął wyróżniać się z całej bandy na Grub Street (do której

należał także

Parkyns Macmahon, angielski biograf Cagliostro). Swą pierwszą londyńską

publikację de

Morande zatytułował stosownie „Le philosophe cynique” (1771); jej sukces dał

początek

ambitniejszemu dziełu nazwanemu „Le gazetier cuirasse”, które stało się w całym

świecie

francuskojęzycznym synonimem wredności. Dowcip, brutalność i szeroka sieć

informatorów de

Morande'a uczyniła to pismo nad wyraz śmiertelnie ostrym. Współczesna mu angielska

rycina ukazywała jakąś ofiarę pozbawioną głowy piórem wydawcy, podczas gdy na stronach

pisma widać było całe kłębowisko żmij. Brissot de Warville, sam dawny pismak, dokładnie

przedstawił jego sposób działania: „Ofiara płaci za to, żeby nie wymieniono jej nazwiska, jej wróg

płaci za to, by znowu się tam pojawiło; prawo chroni wszystko, a publiczność tylko się śmieje”.

Jedynie nieliczne z wczesnych ofiar szantażu de Morande'a nie dostosowały się do tych reguł.

Theveneau zasłużył na literacką chłostę Woltera, został wysmagany szpicrutą przez hrabiego de

Laureguais i otrzymał wyzwanie od niepokonanego szermierza d'Eon. Ale nikt nie mógł mu

odmówić wigoru i wytrwałości: w końcu w 1774 roku odkrył żyłę złota, grożąc opublikowaniem

pornograficznej biografii metresy Ludwika XV, madame du Barry (dla której pierwotnie

zamówiono niesławny diamentowy naszyjnik). Zrazu Ludwik próbował uciszyć tego gza,

posyłając do Londynu grupę tajniaków francuskiej policji, by go porwali, ale de Morande

podburzył miejscowy tłum patriotów, który wrzucił policjantów do Tamizy.

Pokonany Ludwik

wydelegował do Londynu łagodniejszego negocjatora, dramaturga nazwiskiem Pierre-Augustin

Caron de Beaumarchais. Występując pod nazwiskiem Ronac, Beaumarchais wymyślił układ, na

mocy którego de Morande otrzymał ogromną sumę trzydziestu dwóch tysięcy liwrów (i pensję w wysokości czterech tysięcy liwrów, którą miano mu wypłacać co roku do końca życia), pod warunkiem, że wycofa publikację biografii i przestanie pisać przeciwko koronie francuskiej.

Nie przeszkadzało to de Morande'owi obsmarowywać innych dygnitarzy; jego libelles

uczyniły go jednym z pięciu najlepiej sprzedających swe dzieła pisarzy francuskich w ostatnich

latach starego reżimu. W 1784 roku został wydawcą „Courier de l'Europe” i jego trujące macki

zaczęły rozciągać się również na inne części Europy. W samej Wielkiej Brytanii jego talent do

stosowania pochlebstw lub szantażu zarówno wobec członków rządu, jak i opozycji, sprawił, że

był doskonale poinformowany o wszystkim, co działo się w polityce. Dziennikarski nos zapewnił

mu dostęp do samych głębi londyńskiego świata rozkoszy, wywąchując rozmaite brudy w

burdelach, tawernach, kasynach i na polach wyścigowych.

Jak to często bywa, łotr staje się także policjantem. Kiedy de Morande przejął redakcję

„Couriera”, pismo to zaczęło przyjmować subsydia od rządu francuskiego. Minister spraw

zagranicznych, hrabia de Vergennes, chętnie się: „Courier» wart jest stu szpicli, a kosztuje mnie

dużo mniej”. Trzy lata wcześniej de Morande został szpiegiem w bardziej dosłownym sensie.

Zaczął pracować dla służby wywiadowczej Burbonów, zastępując człowieka, którego

Anglicy

powiesili za szpiegostwo w okresie wojny amerykańskiej. Niejasne pozostaje, czy

to de Morande

zdradził swego poprzednika, ale nie ulega wątpliwości, że zabrał się do

szpiegowania jak

prawdziwy mistrz. Przez następnych dziesięć lat otrzymywał sute wynagrodzenie,

posyłając

rządowi francuskiemu regularne raporty wywiadowcze. Jego szczegółowe doniesienia

dotyczyły

brytyjskich wynalazków handlowych, rozlokowania wojsk i okrętów wojennych oraz

życia

społeczności francuskich imigrantów w Londynie, zwłaszcza zaangażowanych w

handlu

pornografią między Anglią a Francją.

Hrabia Cagliostro nic o tym nie wiedział i, jak to bywa z wieloma prawdziwie

przebiegłymi

ludźmi, potrafił być zdumiewająco naiwny. Podobnie jak podczas poprzednich

odwiedzin i mimo

gorącego przyjęcia, Wielki Kopt w dalszym ciągu miał trudności z Brytyjczykami.

Ich język,

zwyczaje i wartości zbijały go z tropu. Nie potrafił zrozumieć przebojowego,

handlowego etosu

tego kraju, jego snobistycznej, choć dziwnie płynnej struktury społecznej,

agresywnie

purytańskich tradycji ani kalejdoskopu frakcji politycznych. Oszołomiony własną

mistyczną aurą,

Cagliostro z ufnością przyjmował nową grupę swych londyńskich admiratorów,

widząc w nich

uwielbiających go uczniów, podobnych do tych, którzy zbiegali się do jego klinik

w Strasburgu,

Lyonie i Paryżu.

Cagliostro nie zdawał sobie również sprawy - zorientował się niestety

poniewczasie - że

ostatnie uwięzienie w Bastylii w zasadniczy sposób zmieniło jego publiczny

wizerunek. Nie tylko

został międzynarodową gwiazdą, częścią głodnego widowisk świata znakomitości; z

tym dałby

sobie radę. Ale afera naszyjnika wciągnęła go w nurt polityki, która w końcu

zmięciła stary reżim

Francji. Kiedy radykalni prawnicy Duval d'Epresmesnil i Jean Thilorier

zapropozowali, że będą

go bronić, Cagliostro naturalnie uchwycił się tej szansy. Podejrzewał wprawdzie,

że kierują się

własnymi motywami, ale nie spostrzegł, że włączyli go do politycznej kampanii

mającej zachwiać

władzę królewską i zreformować parlament. D'Epresmesnil nazywał to

deburbonizacją.

Prawnikom zależało zwłaszcza na pozbawieniu króla władzy wtrącania ludzi za

kratki na mocy

arbitralnych lettres de cachet, a sensacyjne uwięzienie uczyniło z Cagliostra

doskonały instrument

dramatycznej prezentacji monarchicznej tyranii francuskiej. Nie zdając sobie z

tego sprawy,

Wielki Kopt pozwolił zrobić z siebie stworzenie polityczne i musiał za to

zapłacić. Od tej chwili

zawsze będzie postrzegany z punktu widzenia rewolucji lub reakcji.

Cagliostro przypuszczał, że uwolnienie pozwoli mu na powrót do dawnego, pełnego

blasku

życia, ale prawnicy domagali się swej nagrody. Dzień po wyjściu na wolność

przekonali go, by

wystąpił wraz z inną sławą ostatnich dni, Passy la Salmon, ubogą młodą
wieśniaczką z Rouen,
której dopiero co udało się uniknąć wyroku śmierci dzięki interwencji parlamentu.
D'Epresmesnil
i Thilorier namawiali teraz Cagliostro, by gubernatorowi Bastylli, de Launayowi,
i szefowi policji,
Chesnonowi, wytoczył proces za poniesione szkody. Czyż nie ukradli mu jego
cennych eliksirów i
recept? Oczywiście, ukradli, a Cagliostro zadowoliliby się finansową rekompensatą.
Jednakże
prawnicy byli bardziej zainteresowani w zadaniu jeszcze jednego ciosu choremu
państwu
Burbonów, atakując dwa główne symbole ucisku, szefa policji i gubernatora
więzienia.
Dwudziestego czerwca 1786 roku - w dniu przybycia Cagliostro do Londynu i
napiętnowania
Jeanne przez kata w Paryżu - obaj francuscy prawnicy wytoczyli w Chatelet
cywilny proces w
imieniu Cagliostro. Ich klient domagał się poważnej rekompensaty - stu
pięćdziesięciu tysięcy
liwrów - za rozmyślne lub wynikające z niedbałości pozbawienie go cennych
klejnotów, eliksirów
i recept - plus dalszych pięćdziesięciu tysięcy liwrów jako odszkodowania za
brutalne
postępowanie z nim w drodze do więzienia. Tego samego dnia w księgarniach Paryża
pojawił się
pamflet szczegółowo przedstawiający jego oskarżenia. Ta nowa prowokacja wręcz
oszołomiła
Ludwika XVI, a baron de Breteuil wpadł w taki gniew, że aż zgrzytał zębami,
kiedy tylko ujrzał

portret Cagliostro na wystawach paryskich księgarń.

Tydzień później po obu stronach kanału pojawił się gwałtowny list datowany tego samego

dnia i podpisany przez Cagliostro, wysłany rzekomo przez niego do przyjaciela w Paryżu. Wielki

uzdrowiciel opowiadał w nim, jak został zdradzony przez władców narodu, któremu oddał swe

serce i duszę. Cagliostro prawdopodobnie sam nie napisał tego listu, lecz

podyktował jego

zasadniczą treść swym prawnikom, którzy następnie nadali mu właściwy wydźwięk polityczny.

Bez względu na jego późniejszy żal, w tamtym czasie Cagliostro był dumny, że

list ten został

sformułowany „w duchu wolności wręcz republikańskiej”. Jego rękopiśmienne wersje

krążyły w

kręgach antyburbońskich już od kilku miesięcy, aż do połowy roku 1786, kiedy

wydrukowano go

w języku francuskim i angielskim pod prostym tytułem List hrabiego Cagliostro do

Ludu

Francuskiego.

Była to chwila brzemenna w skutki. List ten wrzucił Cagliostro w wir wywrotowej polityki.

Pomagało mu to, że literatura z Bastylji - nowy gatunek horroru - już się

świetnie sprzedawała, a

samo więzienie stało się symbolem archaicznego despotyzmu. Czytelnicy po obu stronach kanału

spodziewali znaleźć w liście opisy tortur, odosobnienia i strasznych doświadczeń,

a on spełnił ich

oczekiwania. W pewnym momencie oznajmił, że wolałby raczej karę śmierci niż

następne sześć

miesiący w tym piekle jak z utworów Milтона.

Jednakże w środku tych złowieszczych fragmentów nagle zaczął wieszczyc. „Ktoś zapytał

mnie, czy powróciłbym do Francji, gdyby odwołano wyrok wygnania - retorycznie stwierdzał w

liście. - Z pewnością, zakładając, że Bastylia zostanie zmieniona w miejsce publicznych spacerów;

oby Bóg sprawił, żeby się tak stało”. Kiedy Bastylia 14 lipca 1789 roku wpadła w ręce

rewolucjonistów, słowa te brzmiały proroczo. Inne konkretne przepowiednie również zdawały

się sprawdzać: „Właściwym celem dla waszego parlamentu jest praca dla koniecznej rewolucji (...).

Do rewolucji tej, tak bardzo potrzebnej, dojdzie z pewnością, to wam prorokuję.

Zacznie wtedy

panować książę, który zyska sławę, znosząc lettres de cachet, zwołując Stany

Generalne, a przede

wszystkim przywracając prawdziwą religię. Książę ten, miły niebiosom, zrozumie,

że nadużycie

władzy na dłuższą metę niszczy samą władzę”.

Czytelnicy Cagliostro nie zauważyli, że popisywał się znajomością dość

powszechnego

reformistycznego programu swej epoki. Nie zdawali sobie sprawy, że słowo

„rewolucja” miało dla

niego znaczenie o wiele łagodniejsze niż radykalna przemiana społeczna, do

której faktycznie

doszło w latach dziewięćdziesiątych osiemnastego wieku. Reformatorem, którego

wspominał, nie

był Ludwik XVI (który zapoczątkował reformę), lecz jego przebiegły kuzyn, mason,

książę

d'Orleans, którego Cagliostro w swojej naiwności popierał. Ale nie to było ważne.

Z każdym

mijającym dniem wydarzenia w Paryżu zdawały się zgadzać z przepowiedniami z

listu Cagliostro,

co czyniło zeń niemalże władcę przyszłości.

List ten zawierał również kilka pocisków skierowanych w jego wrogów. Główny

minister,

baron de Breteuil, otrzymał cięgi. Cagliostro nazwał go mściwym prześladowcą,

który chytrze

ukrył prawdę o aferze diamentowego naszyjnika, i obiecał wymierzyć

sprawiedliwość jemu i jego

współkspiratorom, de Launay'owi i Chesnonowi.

Autorzy listów osiągnęli swój cel. Według Chesnona od tej chwili rozpoczęło się

staczanie

Francji w rewolucję. Breteuil tak przejął się treścią listu, że powlókł swe

podagryczne ciało do

Wersalu i radził królowi, żeby sprowadził Cagliostro do Paryża. Być może miał

nadzieję, że to

osłabi krytykę, lub po prostu chciał z powrotem zwabić go do Bastylii. W każdym

razie 4 lipca

1786 roku francuski minister wydał hrabiemu d'Adhemarowi, ambasadorowi w

Londynie,

polecenie, by wygnany Cagliostro otrzymał pozwolenie na powrót do Paryża, gdzie

odbędzie się

wytoczona przez niego sprawa.

Tymczasem w Londynie Cagliostro pozyskał prawdziwie wywrotowego proroka.

Niedługo po

wprowadzeniu się państwa Cagliostro do domu przy Sloane Street Swinton

przedstawił ich

jednemu ze swych szkockich przyjaciół - wysokiemu, blademu młodzieńcowi z małą

bródką i
talentem do słowolejstwa równym umiejętnościom Cagliostro. Mimo jego wrażliwości
i
szlchetnego pochodzenia - był młodszym synem diuka Atholl - lord George Gordon
był
chodzącym kłopotem. Cagliostro o nim słyszał, naturalnie; każdy słyszał o nim.
Ale hrabia nie
zdawał sobie sprawy, że człowiek ten znany był w Wielkiej Brytanii jako „szalony
lord George”,
„lord George Płomień” i „lord George Tumult”. Te prześmiewcze określenia
odnosiły się do
niesławnej roli Gordona w wywołaniu przerażającego antykatolickiego wybuchu w
1780 roku.
Przez sześć dni, od 2 do 10 czerwca, zamieszki spowodowały w Londynie więcej
szkód, niż
Paryż zazna w ciągu dziesięciu lat rewolucji. Kiedy historyk Edward Gibbon
ujrzał płonące
więzienia, ograbione domy i ubranych w czerń manifestantów, sądził, że został
przerzucony w
świat „ciemnego, diabolicznego fanatyzmu” siedemnastego wieku. „Czterdzieści
tysięcy
purytanów jak z czasów Cromwella wyszło z grobów”, napisał do swej siostry.
Jeden z dawnych
przyjaciół Gordona, irlandzki pisarz polityczny Edmund Burke, w retoryce Gordona
wyczuł ton
jeszcze bardziej rewolucyjny: ten wojownik w kilcie połączył swe antykatolickie
tyrady z nowym
językiem praw naturalnych, demokratycznej wolności i szkockiego nacjonalizmu.
Burke sądził
proroczo, że Gordon reprezentuje nową, straszną przyszłość świata. Wydawało się,

że Wielka

Brytania zrodziła swego pierwszego nowoczesnego terrorystę.

Cagliostro nie zwracał na to uwagi; tytuł Gordona i jego masońskie listy

polecające wywarły

na nim duże wrażenie. Nie dostrzegął, że zachowanie młodego lorda z roku na rok

staje się coraz

dziwniejsze. Z trudem oczyszczony z zarzutu zdrady po zamieszkach, Gordon

przystąpił do

realizacji swojego wywrotowego, populistycznego programu. Na rok przed

spotkaniem z

Cagliostrem wywołał wielki strajk tkaczy w Glasgow, wystosował płomienną petycję

w imieniu

więźniów z Newgate i rozwścieczył rząd brytyjski, protestując przeciwko

zawartemu przezeń

handlowemu traktatowi z Francją. Ludzie, którzy uważali Gordona za chorego

umysłowo,

wskazywali również na jego ostatnią konwersję na judaizm i jawne solidaryzowanie

się z kobietą,

która próbowała zabić scyzorykiem króla Jerzego III. Trudno się więc dziwić, że

rządy Anglii i

Francji trzymały go pod nadzorem.

Rankiem 20 sierpnia, po dokładnie dwóch miesiącach wygnania w Londynie,

Cagliostro ze

zdumieniem otrzymał wiadomość od rządu francuskiego, który pozwalał mu na powrót

do Paryża,

by mógł wziąć udział w wytoczonym przez siebie procesie. Jeśli pojawi się we

francuskiej

ambasadzie następnego dnia o jedenastej, otrzyma oficjalne pozwolenie z rąk

charge d'affaires,

monsieur Francois Barthelemy'ego, reprezentującego ambasadora.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności lord George Gordon był obecny, kiedy

Cagliostro

otrzymał to wezwanie; postanowił więc mianować się protektorem i doradcą

Wielkiego Kopta.

Podniecony, ostrzegł Cagliostra, by miał się na baczności, gdyż może to być

pułapka: nie powinien

udawać się sam do jaskini lwa. Gordon i odwiedzający Cagliostra pewien jego

francuski uczeń

będą mu towarzyszyć, by zapobiec próbie porwania.

Następnego dnia monsieur Barthelemy z niezadowoleniem zobaczył u boku Cagliostra,

uzbrojonego w szkocki miecz obosieczny Gordona. Nadało to ton całemu spotkaniu,

które okazało

się klęską. Przeczytawszy list ministra, Barthelemy odmówił przekazania go ze

względu na

prowokującą obecność Gordona. Cagliostro ze swej strony był spięty i podejrzliwy.

Jakże to,

zapytał, baron de Breteuil, zwykły minister, mógł sprzeciwić się lettre de

cachet podpisanemu

przez króla? Pełnomocnictwo dające mu pozwolenie na powrót musi być także

podpisane przez

króla. Jakież miałby w przeciwnym razie dowód, że to nie pułapka? Dodatkową

obrazę stanowiły

podniecone przerywniki Gordona i wymachiwanie przezeń rękami. Francuski attache,

wściekły,

zakończył spotkanie.

Mimo paranoicznego zachowania się jego doradcy podejrzania Cagliostra nie były

bezpodstawne. Gazety, zarówno brytyjskie, jak i francuskie, przyniosły ostatnio

opowieści o

próbach porwania Nicolasa La Motte, za którymi stał reżim Burbonów. Archiwa

policyjne

potwierdzają, że latem 1785 roku Ludwik XVI zgodził się na wysłanie tajemnej ekspedycji policji francuskiej, by porwała złodzieja siłą i przywiozła go do Francji w celu przesłuchania i postawienia przed sądem. La Motte'a zamierzano zwabić do odosobnionego domu w pobliżu Newcastle, obezwładnić w łóżku, zawinąć w koc i zawieźć na wynajęty w Tyneside węglowiec płynący do Dunkierki. Plan się nie powiódł i Burboni postanowili negocjować z La Mottem za pośrednictwem ambasadora d'Adhemara.

Było nieprawdopodobne, żeby Burboni próbowali porwać także Cagliostro, lecz rozwścieczony lord George pozostał nieugięty. Dwudziestego drugiego sierpnia napisał list do pisma „Public Advertiser”, obraźliwy dla ambasadora Francji i jego współpracowników. Odtąd, oświadczył, Cagliostro będzie prowadził wszelkie negocjacje z Francją za pośrednictwem lorda Gordona. Stwierdził też, że „stronnictwo królowej w dalszym ciągu pragnie zemsty na hrabim de Cagliostro, Przyjacielu Ludzkości”. Kilka dni później w gazecie pojawił się drugi list, również pełen prowokacyjnych stwierdzeń. Gordon zapewniał, że współpracownicy ambasadora pozostawali w porozumieniu z „bandą francuskich szpiegów”, pracującą dla „Bastylijskiej Partii Królowej” w celu pochycenia Cagliostro, co jest częścią „pełnej nienawiści zemsty i perfidnego okrucieństwa tyrańskiego rządu”.

Pozwalając Gordonowi występować w swojej obronie, Cagliostro sam wyrządził sobie poważną krzywdę. Jego przyjaźń z człowiekiem, którego szacowne towarzystwo

unikalo jako
szalenca i podzegacza, natychmiast pozbawila go wiekszosci popiecznikow i
przerazila rząd
brytyjski. Gazety miały wielką uciechę, przedstawiając karykatury przyjaźni
między prorokami
szkockim i arabskim. Książę Walii był jednym z pierwszych stronników Cagliostro,
który go
opuścił. Jerzy uwielbiał prowokować swego ojca, flirtując z opozycjonistami, ale
unikał skrajności.
Zdrada była potrawą zbyt pikantną dla delikatnego brzuszyska. Modni politycy
opozycyjni,
między innymi lord Sheridan i diuszessa Devonshire, którzy uprzednio przyjmowali
Cagliostro w
swych salonach, teraz skreślili go z listy gości.
Ta ucieczka szanowanych zwolenników zmusiła Cagliostro do jeszcze silniejszego
oparcia się
na Gordonie, który pogłębił ich izolację i zazdrośnie lustrował wszystkich gości
przybywających
do domu przy Sloane Street. Wśród nielicznych, których tam wówczas przyjmowano,
była
niemiecka pisarka, Sophie von La Roche, która przybyła do Londynu wiosną 1786
roku, aby
dostarczyć listy od Sarasinów ze Szwajcarii. Wypróbowałszy wcześniej niektóre z
„cudownych
kropelek” Cagliostro i wychwalając „męski, szlachetny i uczciwy ton” jego obrony
w Bastylii,
Sophie marzyła o poznaniu Wielkiego Kopta.
Pragnęła też odkryć, co łączyło „azjatyckiego” maga z „angielskim fanatykiem”.
Dwukrotne
ich spotkanie przekonało ją, że obaj uważali się za boskich proroków powołanych

do odnowienia

ludzkości. Równie szybko odkryła, że blade, niebieskie oczy Gordona i jego łagodne obejście

maskowały temperament ekstremisty. Jak powiedział jej Cagliostro, gdyby była katoliczką,

Gordon wyrzuciłby ją z domu. Paradoksalnie obaj mężczyźni atakowali zawzięcie katolicyzm, byli

jednak tolerancyjni wobec innych religii, włącznie z judaizmem i islamem. Jeśli chodzi o

purytanizm lorda George'a, to, jak zauważyła Sophie, niewiele o nim świadczyło, kiedy flirtował z

hrabiną Cagliostro - potwierdzając słynną zjadliwą uwagę, którą kiedyś wygłosiła lady Montagu,

że „nierządnica babilońska (...) jest jedyną nierządnicą, której jego lordowska mość nie znosi”.

Więzią, zanotowała Sophie, która łączyła obu mężczyzn, było też silne poczucie prześladowania. Koścista twarz lorda George'a przybierała barwę szkarłatu, a on sam wyrzuczał z

siebie potok obelg, kiedy pytano go o króla Jerzego III. Cagliostro zdawał się być równie

rozgoryczony na wspomnienie o swych cierpieniach w Bastylii - i to tak dalece, że Sophie

zastanawiała się, czy przeżycie to nie uczyniło go chorobliwie nienawistnym.

„Gdybym nie miał

tej drogiej istoty, mej żony - powiedział pisarce posepnie - udałbym się do dżungli i tam żył z

dzikimi jej bestiami, pewien, że wśród nich znajdę przyjaciół”. Martwiły go, zwierzył się jej,

zwłaszcza spiski „pewnego wroga, który tu przybrał postać dziennikarza”.

Cagliostro odmówił

zapłacenia łapówki, by nie zostać wymienionym w „Courier de l'Europe” i teraz gazeta ta dzień w dzień „wypisuje największe bzdury”.

Cagliostro popadłby w znacznie silniejsze przygnębienie, gdyby wiedział, że jego wróg,

Theveneau de Morande był również płatnym propagandystą Burbonów. W końcu sierpnia rząd francuski postanowił podjąć działania przeciwko Wielkiemu Koptowi. Wytoczona przezeń sprawa, jego prorocтва i przyjaźń z Gordonem uczyniły go poważnym zagrożeniem. Nadszedł czas, by spuścić ogary ze smyczy. Do Londynu wysłano dwóch zaufanych wojskowych, by pouczyć de Morande'a co do taktyki postępowania i wypłacić mu należną - niebagatelną - kwotę. Wkrótce otrzymał wyraźne rozkazy od francuskiego attache, by uciszył niebezpiecznego proroka, posługując się dowolnymi środkami.

Cagliostro zrazu nie przypuszczał, że Swinton był uczestnikiem spisku. Zaczął wprawdzie podejrzewać, że jego ujmujący sąsiad pozostaje w porozumieniu z de Morandem, ale nic nie wiedział o bliskich związkach Swintona z ambasadą francuską. Kiedy „Courier” 22 sierpnia 1786 roku zaatakował Cagliostrowa, nazywając go szalbierzem i szarlatanem, w dalszym ciągu wierzył, że de Morande próbuje wymusić na nim łapówkę. Ale jeśli nawet Cagliostro próbował mu ją dać, to spotkało go niepowodzenie. Pierwszego września gazeta przyniosła niepokojąco szczegółowe

doniesienie: Podróże hrabiego Cagliostro przed jego przybyciem do Francji.

Obiecano druk

dalszych odcinków.

Zaczerpnąwszy większość informacji z prawnej obrony Jeanne La Motte, artykuł

Morande'a

przynosił niewiele nowości. Niemniej jednak Cagliostro był wściekły i czuł się

zobowiązany do

repliki ze względu na wpływowych czytelników gazety. A nie był pozbawiony

pewnych

możliwości. Gordon załatwił mu kolumnę w „Public Advertiser”, a Thilorier z

Paryża zgłosił

gotowość literackiej obróbki tekstu, jeśli będzie to konieczne.

W typowy dla siebie sposób Cagliostro zdecydował się walczyć na

niekonwencjonalnym

grancie. W jednym z wcześniejszych odcinków de Morande wyśmiewał twierdzenie

Wielkiego

Kopta, że jest on w stanie zabijać lwy, przywabiając je z pomocą żywych zwierząt

karmionych

arszenikiem. Przekonany, że jego wróg to człowiek bez charakteru, Cagliostro

postanowił

posłużyć się tą samą taktyką, za której pomocą przed pięciu laty zniszczył

lekarza carycy

Katarzyny. Wyzwał więc de Morande'a na szczególnego rodzaju pojedynek:

Mam zamiar, panie kpiarzu, zażartować sobie pańskim kosztem. W sprawach fizyki i

chemii argumenty dowodzą bardzo mało, drwiny nie dowodzą niczego; tu

eksperyment jest wszystkim. Pozwól mi więc zaproponować małe doświadczenie,

które zabawi publiczność kosztem pańskim lub moim. Zapraszam pana na wspólne

śniadanie na dzień 9 listopada o godzinie dziewiątej. Pan dostarczy wina i

wszelkich

akcesoriów; ja przyniosę jedynie potrawę przyrządzoną na mój sposób; będzie to

małe

prosię mleczne, wykarmione według mojej metody. Na dwie godziny przed obiadem pokażę je panu żywe i zdrowe, a pan będzie odpowiadał za zabicie go i przygotowanie,

ja zaś nie zbliżę się do niego aż do chwili, kiedy będzie podane do spożycia.

Pan

potnieje na cztery równe części i poda mi tę część, którą uzna pan za właściwą.

Dzień

po spożyciu tego obiadu wydarzy się jedna z czterech rzeczy: albo obaj umrzemy, albo

żaden z nas; albo ja będę martwy, a pan będzie żył, albo pan umrze, a ja będę żył. Z

tych czterech szans dam panu trzy i zakładam się o pięć tysięcy gwinei, że dzień po tym

posiłku pan będzie martwy, a ja będę żył.

Wyzwanie rzucone przez Cagliostro pojawiło się w „Public Advertiser” 5 września, a

odpowiedź de Morande’a była jak na niego nader nieprzekonująca. Odmówił wzięcia udziału w

pojedyńku, ponieważ, jak twierdził, nie chciał mieć na sumieniu śmierci

Cagliostro. Jeśli jednak

eksperymentu z arsenikiem można by dokonać na kocie lub psie, z przyjemnością to zrobi.

Cagliostro zadał poważny cios człowiekowi już znanemu z tchórzostwa i 9 września spróbował

wykorzystać swą przewagę. Odpowiedział, że kot i pies to zwierzęta zbyt wysoko rozwinięte, by

reprezentować taką bestię jak de Morande. Co więcej: „To pana chcę wyprawić na tamten świat, a

nie pańskiego reprezentanta”.

Na nieszczęście dla Cagliostro de Morande był zarówno sprytniejszy od niego, jak i posiadał lepsze źródła niż srogi doktor Roggerson. Francuski dziennikarz był chytrzejszy od łasicy, miał mnóstwo pieniędzy od Burbonów i taki rodzaj trucizny w swym piórze, na który Wielkiemu Koptowi brakowało antidotum. W początkowej reakcji na drwiny Cagliostro przejrzał on szczegółowo publikacje rosnącej liczby jego europejskich krytyków. Jako wytrawny brukowy dziennikarz, de Morande wiedział również, że bezcelne powtarzanie kłamstw ma wartość prawdy. Niektóre z jego najbardziej wymownych ataków opierały się na kalumniach Carla Saachiego. Stopniowo dowody de Morande'a przeciwko Cagliostrze zaczęły narastać. Wkrótce dowiedział się o niedawnym artykule opublikowanym w Berlinie przez Elizę von der Recke, w którym nazwała go nekromantą i oszustem. Bardzo to zabolalo Wielkiego Kopta. Po opuszczeniu przezeń Kurlandii Eliza napisała doń kilka pełnych oddania listów, ale w późniejszych miesiącach i latach stopniowo przeszła do obozu wrogów. Masoni w Mitawie rozczarowali ją opowieściami o tym, że Cagliostro przekupił swego pupille. Kanclerz von Howen wyznał, że pożyczył magowi dużą sumę pieniędzy, której ten nigdy mu nie zwrócił. Słyszała również niedobre wieści z Rosji i Polski. Na domiar złego na początku lat osiemdziesiątych osiemnastego wieku kokietowali Elizę niemieccy intelektualiści, którzy chcieli zwerbować ją w szeregi bojowników o

sprawę rozumu

przeciwko masońskim przesądom. Zadawanie Cagliostro ciosów poniżej pasa stało się jej ścieżką

do sławy literackiej.

Śledząc poruszenia Cagliostro w Europie, de Morande otrzymywał listy od korespondentów w

Rosji, którzy twierdzili, że caryca wypędziła szarlatana za oszustwa, a od korespondentów w

Warszawie oskarżenia, że Cagliostro został tam pochwycony na zamianie tygli.

Prawnicze

wykształcenie de Morande'a pomogło mu również w wywęszeniu oświadczeń złożonych pod

przysięgą i wzajemnych powództw, które Cagliostro zostawił w Londynie przed dziesięciu laty.

Dokumenty te pojawiały się w „Courier” jeden po drugim. Szczególnie źle zostało odebrane

posługiwanie się przez Cagliostro tytułem i nazwiskiem pułkownika Józefa Pellegriniego z armii

pruskiej.

Wiedza de Morande'a o miejscach gromadzenia się imigrantów również pozwoliła mu odnaleźć świadków, w tym włoskiego restauratora, który pamiętał Cagliostro z włoskich knajp w

Soho w 1772 roku, kiedy jeszcze nazywał się Balsamo. To, iż Cagliostro nie przyznał się, że

kiedykolwiek wcześniej był w Londynie, odsłoniło inną lukę, którą dziennikarz szybko

wykorzystał. Stopniowo jego artykuły w „Courierze” skupiły się na zbieraniu dowodów, że

trzykrotnie odwiedził Londyn ten sam człowiek i że Balsamo, Pellegrini i

Cagliostro - trzej oszuści

- to jedna i ta sama osoba.

Jako sprytny taktyk de Morande zdawał sobie sprawę, że potrzeba specjalnej kampanii, by

podważyć pozycję Cagliostro w masonerii. W szczególności należało udaremnić wyrażaną przez

Wielkiego Kopta intencję założenia w Londynie loży egipskiego wolnomularstwa.

A nie była to sprawa łatwa, jako że akcje Cagliostro we wrześniu 1786 roku nagle wzrosły

wraz z pogłoskami, że pozyskał on ważnego nowego masońskiego sojusznika.

Philippe Jacques de

Loutherbourg, alzacki artysta, był postacią równie wybitną, jak Gordon był szachrajem. Słynny

filozof Denis Diderot określił kiedyś de Loutherbourga jako geniusza, a werdykt ten poparła

Francuska Akademia Malarstwa, wybierając go w 1767 roku na swego najmłodszego członka.

Przeniósłszy się cztery lata później z Paryża do Londynu, de Loutherbourg zyskał jeszcze większą

sławę w świecie teatru. David Garrick, aktor i kierownik teatru przy Drury Lane, zaproponował mu

piękną pensję, by zrobił coś z nudą brytyjskich efektów scenicznych. Przez następne czternaście lat

de Loutherbourg stał się mistrzem spektakli, wprowadzając wspaniałe innowacje w scenografii,

efektach świetlnych, automatach i technologii dźwięku.

Talenty te w połączeniu z umiejętnościami, które zawdzięczał swemu inżynierskiemu

wykształceniu, pozwoliły de Loutherbourgowi dokonać artystycznych i naukowych postępów w

dziedzinie iluzji. Na początku lat osiemdziesiątych osiemnastego wieku

udoskonalił rzadko

pokazywane ruchome obrazy zwane eidophuesikon, który zdobył szturmem londyński świat

artystyczny. Na miniaturowej scenie o wymiarach metr osiemdziesiąt na dwa metry czterdzieści

centymetrów ukazał serię porywających, wizualnych transformacji, wykorzystując naśladowane

żywe postaci automaty, naturalne światło i efekty dźwiękowe. Jego

najsłynniejszym

przedstawieniem była dramatyczna wersja pandemonium Milтона. Miniaturowe mechaniczne

modele diabelskich hord Szatana wypadały z podziemnego świata Hadesa, otoczone czarną wrzącą

ławą, w żółtym dymie siarki, wśród tańczących błękitnych świateł przy

akompaniamencie

niesamowitych dźwięków.

Pokazy wykorzystujące upiorne efekty specjalne otrzymały w 1787 roku nazwę fantasmagorii,

ale de Louthembourg był pionierem tej formy już sześć lat wcześniej, kiedy młody, bogaty esteta

William Beckford poprosił go, by „dzikość (...) ognistej imaginacji” przelał w stworzenie

okultystycznego wschodniego spektaklu w jego wiejskim domu. „Nekromantyczne” efekty

światłne, „nadnaturalne dźwięki”, zmysłowe zapachy i zegarowa maszynaria de Louthembourg tak

oszołomiły młodego Beckforda, że natychmiast rozpoczął pisanie słynnego orientального romansu,

Wathek. Sam tego nie wiedział, ale jego wyobraźnię porwało urządzenie, będące poprzednikiem

współczesnego kina.

Gazety zadawały sobie pytanie, dlaczego de Louthembourg, bogaty i utalentowany ulubieniec

towarzystwa, zaprzyjaźnił się z Cagliostrem, zwłaszcza po ostatnim fatalnym rozgłosie w związku

z Gordonem. Sam malarz wyjaśniał swe związki z magiem jako zwykłe partnerstwo w interesach:

on i Wielki Kopt zgodzili się dzielić zyski z przyszłej współpracy - de

Louthembourg będzie

sprzedawał swe obrazy, a Cagliostro swe leki.

De Morande wyczuwał, że łączyło ich coś więcej. Najpierw Alzarczyk udał się na uniwersytet

w Strasburgu, mieście, w którym Cagliostro mieszkał przez trzy lata, działając jako mason i

uzdrowiciel. Dziennikarz zgadywał, że obaj mężczyźni prawdopodobnie spotkali się tam kiedyś -

w istocie tak było, w strasburskiej loży Amis Reunis w 1783 roku.

Co więcej, de Louthembourg, jak wielu cudzoziemskich artystów, był oddany bez reszty

tajemnicom alchemii. Zgromadził jedną z największych okultystycznych bibliotek w Wielkiej

Brytanii, urządził doskonale wyposażone laboratorium. Plotka głosiła, że spędzał tyle czasu na

eksperymentach, że jego młoda żona, Lucy, w rozpaczy strzaskała kilka tygłi.

Można więc było

zrozumieć, dlaczego tak namiętny alchemik szukał towarzystwa Cagliostra. W 1786 roku de

Louthembourg chwalił się, że widział, jak Wielki Kopt przemienia miedziane grosze w srebrne i

leczy cierpienia swej sąsiadki w Chiswick, Elisabeth Howard, która cierpiała na

artretyzm.

Podobnie jak Swinton, malarz miał oczywiście nadzieję czerpać korzyści z alchemicznych

uzdolnień Cagliostro.

Ten ostatni mógł również pomóc w wykorzystaniu nowego medycznego szaleństwa.

Kilka lat

wcześniej de Louthembourg i ich pozujący na artystów przyjaciele, Richard i

Maria

Coswayowie, zapłacili ogromne sumy za możliwość wysłuchania serii odczytów na

temat

magnetyzmu zwierzęcego ogłoszonych przez doktora Johna Benoita de Mainauduca,

który

otrzymał odpowiednie wykształcenie w Paryżu. Wtedy zobaczyli, jak ręce

mesmerysty przez

głaskanie ciała uwalniały blokady, które wywoływały choroby fizyczne i

psychiczne,

uniemożliwiając zdrowy przepływ niewidzialnego i nieuchwytnego fluidu.

Cagliostro był

oczywiście przekonany, że geniuszem medycznym przewyższa wszystkich innych, i

robił aluzje

do swojej głębokiej wiedzy na temat tej modnej w Europie praktyki.

Oczywiście de Louthembourg był podniecony na samą myśl o mistycznym, masonskim

programie Wielkiego Kopta. Jakkolwiek malarz z racji towarzyskich powiązań

zapisał się do

szacownej Wielkiej Łoży w Londynie, to potajemnie wstąpił do kilku mniejszych,

bardziej

heterodoksyjnych łóz i stowarzyszeń w Anglii. Dla fana teozofii, jakim był de

Louthembourg,

Cagliostro jawił się największą gwiazdą mistycznej międzynarodówki, jaka

kiedykolwiek

odwiedziła Wielką Brytanię. Również momentu przybycia nie mógł wybrać lepiej. Z niewielką pomocą pewnego przyjaciela zaprezentował się jako naturalny następca Falka i Swedenborga; obaj zmarli w ostatnich latach, pozostawiając uczniów rozproszonych, zagubionych i pozbawionych przywódców. De Morande, oczywiście, z łatwością potrafił wyjaśnić, dlaczego szarlatan hrabia Cagliostro pragnie sprzymierzyć się z takim luminarzem, jak de Louthembourg. Niedawno wydany traktat, Cagliostro zdemaskowany w Warszawie, wyśmiewał nieudolne próby alchemicznych transmutacji na Woli w 1781 roku. Jego autor, hrabia Moszyński, szydził, że gdyby Cagliostro „był nieco bardziej obeznany (...) ze sztukami optyki, akustyki i mechaniki, i z fizyką w ogóle, gdyby choć trochę zapoznał się z wędrownymi magami, jak Komuś i Filadelfus, jakież by mógł odnosić sukcesy!”. Cagliostro najwyraźniej wziął sobie do serca tę radę: sprzymierzył się z najbardziej utalentowanym iluzjonistą świata. De Morande ostrzegł czytelników „Couriera”, że Cagliostro wkrótce zacznie wykorzystywać triki iluzjonisty do czarowania swych uczniów w Londynie. Podobne hochsztaplerskie techniki stosował szalbierski mason z Lipska, Johann Georg Schroepfer, który palnął sobie w łeb, kiedy zdemaskowano jego oszustwa. Ukryte latarnie magiczne ze szklami powiększającymi rzucały na ścianę poruszające się przezrocza i wytwarzały widmowe obrazy zmarłych otoczone

przez

kolorowe chmury. Wirtuoz de Louthembourg bez najmniejszego trudu wywołałby takie

upiorne

efekty.

Choć raz de Morande się pomylił. Cagliostro zamierzał wykorzystać do rozbudowy

swej

egipskiej masonerii bardziej tradycyjne aspekty geniuszu swego partnera.

Jesienią 1786 roku

przekonał de Louthourbourga, by stworzył serię malowideł przeznaczonych do

zawieszenia w

komnatach inicjacyjnych nowej loży adopcyjnej w Londynie.

Kierując się szczegółowymi instrukcjami Wielkiego Kopta, de Louthembourg

namalował

osiem akwarel. Ukazywały one w formie symbolicznej próby, jakie inicjowana Izdy

miała przejść

przed osiągnięciem ostatecznego poziomu wtajemniczeń w egipskiej masonerii.

Wkraczając do

loży, kandydatka ujrzy pierwszy obraz, który przedstawiał zarówno cel, jak i

czekającą ją walkę.

Widniała na nim zmysłowa młoda kobieta w białej szacie z błękitną szarfą -

wyidealizowana

podobizna Serafiny - spoglądająca tęsknie na święte miasto wysoko w chmurach,

podczas gdy

gniewny zielony wąż przeżył się na jej ścieżce.

Na drugim obrazie kandydatce udało się przejść na kolejny stopień, symbolizowany

przez

zrujnowaną klasyczną świątynię ze skarbami rozrzuconymi na posadzce. Kobieta w

prawej dłoni

trzyma miecz, którym właśnie odcięła łeb szatańskiego węża, lewą zaś przyciska

do piersi.

Trzeci obraz ukazuje ją kontemplującą nowy poziom wyzwania. Stoi tu z opuszczonymi oczami przed Wielką Mistrzynią w hełmie ozdobionym sową, jak Pallas Atena, która wskazuje hordeę androgynicznych czarownic oczekujących na ścieżce. Są to zarówno seksualne kusicielki, jak i potwory zepsucia.

Na czwartym obrazie widzimy, że inicjowana dotarła do stóp świątyni - piramidy egipskiej, otoczonej żywą tęczą. Jest to chwila rozpacz. Kandydatka siedzi na skale, wyczerpana, połamany oręż leży u jej stóp, a czarownice z obwisłymi piersiami i węzami wypelzającymi z ich genitaliów płasają na ścieżce. Potrzęsają one płonącymi pochodniami i trzymanymi w dłoniach węzami. Dalej stoi sam Wielki Kopt z mieczem w jednej dłoni, z mitrą w drugiej, kierując ją ku świętemu arcanum przed świątynią.

Następny obraz przedstawia kandydatkę stojącą wobec największej próby człowieczeństwa - samej moralności. Przed jaskinią poniżej świątyni stoi ogromna, muskularna postać Ojca Czasu; ma on skrzydła i brodę, na głowie zaś klepsydrę, a w prawej dłoni kosę śmierci. Jego zamiary są oczywiste.

Kiedy już możliwości duchowego wlotu zdają się osiągać swój kres, na ratunek inicjowanej przybywa Wielki Kopt. Ukazany jest on jako skromniejszy wizerunek Cagliostro z czerwoną szarfą. Kopt chwyta Ojca Czasu za skrzydła, gotów obciąć jego pióra dwusiecznym

mieczem. Na

pierwszym planie leży klepsydra; za nią Feniks wznosi się triumfalnie z
płonącego stosu. Czas,

wróg człowieka, został pokonany.

Ale Wielki Kopt musi walczyć z innym przeciwnikiem i go zabić - Hermesem ze
skrzydłami u

stóp. Przypuszczalnie nie jest to Hermes Trismegistos, z którego wywodzi się
egipska masoneria,

lecz fałszywy Merkury, za którym podążają ortodoksyjni masoni. Cagliostro
przebija mieczem

serce Merkurego.

W końcu de Louthembourg oferuje dzielnej pątniczce ostateczną nagrodę za jej
wytrwałość.

Oto przybyła na stopnie świątyni egipskiej i tylko chwila dzieli ją od

konsekracji. Przywołując ją,

Wielki Kopt wskazuje swym mieczem na pozostałe stopnie, po których musi wstąpić.

Nad

progiem trzepocze miękka niebieska zasłona, przez którą przenikają promienie

światła. Fragmenty

słów wypisanych na kamiennych murach wskazują na najgłębsze, tajemne misteria -

ARCANUM

MAGNUM; GEMATRIA; SEKRETY. Po prawej ręce pątniczki twarzą w dół leży pokonany

fałszywy Merkury - martwy lub śpiący. Osunął się on na nagrobek, na którym

widnieją słowa

PIERRE BRUTE, oznaczające wulgarne, materialne zainteresowania masońskich rywali

Cagliostro.

Jest rzeczą nieprawdopodobną, żeby de Morande kiedykolwiek widział te obrazy,

ale i tak

domyślił się intencji Cagliostro. Jako bystry analityk polityczny nie musiał

wcale słyszeć o ambicji

Wielkiego Kopta objęcia przywództwa brytyjskiej masonerii mistycznej. Ajako szacowny mason nowoczesnego rytu wiedział, jak przekonać swych braci do odrzucenia tego niebezpiecznego, cudzoziemskiego uzurpatora. Toteż w dalszym ciągu atakował egipską misję Cagliostro na różnych frontach. Przede wszystkim wyśmiał w karykaturalnym opisie inicjacyjną ceremonię w King's Head sprzed dziesięciu lat. Wyobrażenie tłustego Włocha spadającego z sufitu na twardą podłogę tawerny, a potem belkoczącego z przerażenia, kiedy do skroni przystawiono mu nienaładowany pistolet, wywoływało rubaszny śmiech po obu stronach kanału. De Morande zdawał sobie także sprawę, że istotne było wywarcie szczególnego nacisku na londyńskich swedenborgian, najprawdopodobniej najbardziej otwartych wobec misji Cagliostro, toteż „Courier” opublikował opowieść, która przeszła do legendy. Rzekomo Wielki Kopt udzielił pozwolenia pewnej grupie miejscowych swedenborgian, by wykorzystywali jego tajemne rytuały do wywołania anielskich duchów. Ale „zamiast Serafina w lazurowych i srebrnych szatach, którego mieli nadzieję zobaczyć, pojawił się przerażający tłum dzikich orangutanów, których grymasy, obelgi i niegodną kopulację (...) cnotliwi idealisci musieli znosić przez cały wieczór”. Uciecha czytelników de Morande'a, wyobrażających sobie seans wzniosłych swedenborgian zamieniony w chaotyczne pandemonium przez bandę obscenicznych małp, skłoniła

doktora

Chastaniera, miejscowego przywódcę Towarzystwa Swedenborgiańskiego, do ostrzeżenia swej

trzędki, by trzymała się z dala od wolnomularstwa egipskiego.

Na początku listopada misja Cagliostro otrzymała druzgoczący cios. Kilka dni wcześniej

Wielki Kopt i jego najbliżsi zagraniczni uczniowie zostali zaproszeni na spotkanie w loży

Starożytność numer 2, które miało się odbyć przy King's Street w Bloomsbury w domu pewnego

perukarza, pana Barkera. Cagliostro zamierzał przejąć tę lożę, ale, według de Morande'a, wstępne

rokowania szybko przekształciły się w farsę. Pewien rzemieślnik zwany bratem Papką, który miał

przeprowadzić powitalny rytuał, dał pokaz burleski w knajpianym stylu, która wykpiwała

Cagliostro jako znachora z wesołego miasteczka.

Mimo tej mało obiecującej próby Cagliostro następnego dnia zgłosił swą ofertę przywództwa.

„Morning Herald” z 2 listopada wydrukował ogłoszenie apelujące do „wszystkich prawdziwych

masonów”, by złączyli się ze swedenborgianami dla odrodzenia wolnomularstwa brytyjskiego.

Używając mistycznych, numerycznych kodów umiłowanych przez inicjowanych, wzywało ono do

„zbudowania nowej Świątyni Nowego Jeruzalem, 3, 8, 20, 17, 8 [kościola]”.

Uroczyste zebranie

zwołano na 3 listopada w tawernie O'Reilly'ego przy Great Queen Street, gdzie zostanie położony

kamień węgielny nowej loży. Ale tego samego dnia „Courier” opublikował napisany

przez de

Morande'a jadowity opis fiaska w Bloomsberry i apel Cagliostro nie znalazł
żadnego posłuchu.

Mniej więcej tydzień później Wielki Kopt przeżył nowe upokorzenie, kiedy
dowcipna,

malownicza karykatura burleski brata Papki dotarła do ulic Londynu. Sporządził
ją James Gillray,

genialny satyryk, który czasowo znajdował się na liście płac rządu brytyjskiego.

Rycina Gillraya

zatytułowana „Fragment wspomnień arabskiego Hrabiego”, ukazywała korpulentnego
Cagliostro

w jego masonskich regaliach, próbującego wcisnąć swe kropelki sceptycznej grupie
brytyjskich

braci, którzy szydzą sobie z szarlatana i jego orszaku wyfiokowanych
cudzoziemskich uczniów.

Zjadliwy wiersz objaśniał tę opowieść:

Zrodzony, Bóg wie gdzie, żyjący, Bóg wie z czego,

Kto go też rodził - trudno dociec;

Lord Stek Łgarstw, przysposabia go jako serdecznego przyjaciela

I szaleńczo ośmiela się bronić jego charakteru.

Ten samozwańczy Hrabia przed kilku laty stał się

Bratem Masonem pod zapożyczonym imieniem;

Gdyż imion wiele nosi, jako próbki, I niby

Proteusz pojawia się w pięćdziesięciu kształtach.

„Ujrzyjcie we mnie (powiada) dziecię Pani Natury

O Duszy zycliwej i łagodnych obyczajach,

Oto ja, niewinny Acharat,

Ten, który zna tajemnicę sporządzania złota;

Szczycę się czułym sercem, czystym sumieniem,

Szczycę się Balsamem, który leczy z każdej choroby,

Moje Pigułki i Proszki usuwają każdą dolegliwość,
Odnawiają twój wigor i polepszają twe zdrowie”.

Tę pomysłową rolę odgrywa ten arcyoszust
I tak przyciąga słabych i łatwowiernych.
Lecz oto dziś jego historia stała się jasna
I ukazuje się skończony hipokryta i łotr;
Najpierw jako Balsamo próbował malować,
Lecz tworząc tylko bohomyzy, poniechał tego zajęcia;
Potem włóczył się za granicą jako znachor;
I zapisał wiele imion na czarnej liście Śmierci.
Trzy razy odwiedził brzegi Brytanii,
A za każdym razem nosił inne imię;
Dzielnym Alzatzynom z łatwością się przypochebiał,
Chępiąc się starymi formami egipskimi.
Ten sam chwyt praktykował w Bourdeaux,
W Strasburgu, Lyonie, a także w Paryżu.
Lecz los dla brata Papki zachował zadanie
Zerwania maski z twarzy oszusta.
Niech więc wszyscy prawdziwi Masoni
Usłyszą jego prostą opowieść!
A śmiech Satyra niech położy kres temu oszustwu.

Jak zauważył Casanova w ataku na Cagliostro opublikowanym w Warszawie w tym samym roku, szarlatańscy magicy potrafili dać sobie radę ze wszystkim poza śmiesznością. Cagliostro robił, co mógł. Z pomocą Thiloriera, który ponownie przyjechał do Londynu na prawnicze konsultacje, próbował odplacić się de Morande’owi za drwiny, ogłaszając List do Ludu Angielskiego. Bynajmniej nie przecząc, że odwiedził Wielką Brytanię w latach

1776-1777,

wyjaśniał, że wówczas padł ofiarą bandy oszustów podobnych Swintonowi i de Morande'owi.

Zarówno jedni, jak i drudzy, kontynuował swą argumentację, to brudni szantażyści, którzy

zwrócili się przeciwko niemu, kiedy oparł się ich żądaniom.

W swojej obronie Cagliostro przytaczał niektóre ze znanych w przeszłości przypadków

szantażowania innych przez de Morande'a. Ten łotr został przekupiony przez francuskie

ministerium, by krzywoprzysięgał w pewnych sprawach. Był on również notorycznym tchórzem,

który wymigiwał się od pojedynków ze swymi ofiarami i bez wahania zdradzał każdego ze swych

przyjaciół. List do Ludu Angielskiego słał liberalizm i szczodrość

Brytyjczyków, którzy chronili

Cagliostra przed francuską tyranią, i kończył się zwyczajowym przypomnieniem przez Wielkiego

Kopta strasznego losu, czekającego tych wszystkich, którzy obrazili go w przeszłości.

Jednakże atrament to nie jedyny rodzaj trucizny, który de Morande potrafił zastosować. Stała

za nim moc prawa, którą miały do dyspozycji rządy Anglii i Francji. Zimą 1787 roku ogłosił z

triumfem, że przeciwko przyjacielowi Cagliostra, lordowi George'owi Gordonowi, wytoczono

serię zarzutów. Podżegacz został oskarżony 27 stycznia 1787 roku przez rządy Anglii i Francji o

zniesławienie brytyjskiego sądownictwa i francuskiej królowej. Wkrótce też zniknął w jakiejś

kryjówce.

Jako były prawnik de Morande znał również subtelniejsze sposoby wykorzystania brytyjskiego ustawodawstwa. Chociaż samego Cagliostro nie dało się oskarżyć o zniesławienie,

można było uczynić go pensjonariuszem sekcji dłużników w więzieniu Newgate. De Morande

namówił pół tuzina wierzycieli, by wystąpili ze swoimi pretensjami, zarówno nowymi, jak starymi.

Ludzie komornika kilka razy zaczajali się na Cagliostro w domu Swintona; na szczęście został w

porę ostrzeżony, by złożyć kaucję i zapobiec tym zalegalizowanym próbom porwania.

Niezrażony

de Morande pokrył kosztą sprowadzenia ze Strasburga drapieżnego aptekarza Carla Saachiego, by

ten mógł wnieść skargę na Cagliostro o sto pięćdziesiąt funtów należnej mu zapłaty.

Następnie ogłosił, że ma zamiar ściągnąć pewnego hiszpańskiego dżentelmena, pana Silvestre

z Kadyksu, który od lat ścigał Cagliostro za kradzież ozdobnej srebrnej laski.

To samo oskarżenie

sprawiło dawno temu Cagliostrze kłopoty w Sankt Petersburgu. Siedem lat później okazało się już

ciężarem ponad siły. Zdając sobie sprawę, że jego wolność i kosztowne wyposażenie w Knighfs

Bridge zostały zagrożone, Cagliostro użył jedyne magicznego triku, który mu pozostał. Z

początkiem kwietnia 1787 roku nagle zniknął, by pojawić się w Szwajcarii, prorokując rychłą

śmierć swego bezlitosnego adwersarza.

Theveneau de Morande odpowiedział własną deklaracją. Artykuł „Courier de

l'Europe" z 6

kwietnia 1787 roku miał prosty nagłówek: NIE ŻYJE; nie tylko ogłaszał, że reputacja Cagliostro w

Europie legła w gruzach. Informowała także, że brytyjscy uczniowie Wielkiego Kopta porzucili swego proroka.

VI. ODMŁODZICIEL

Odmladzać: przywracać młodość, czynić ponownie młodym.

Siedemnastego czerwca 1787 roku ciężko obładowany angielski powóz przekroczył granicę

Niemiec i Francji, zmierzając do szwajcarskiego miasta Bazylea. Przed pasażerami pojazdu,

Serafiną Cagliostro oraz Philippem i Lucy de Louthembourg, rozciągał się piękny widok, kiedy

wjeżdżali na strome wybrukowane wzgórze ku bliźniaczym dworkom braci Sarasin - szwajcarskich kupców handlujących jedwabiem, bankierów i producentów tekstyliów.

Poniżej po

lewej stronie widniał szeroki nurt Renu, po którego oliwkowozielonych wodach płynęły pękate

barki wiozące wstążki, jedwab i perkal do portów Europy, Lewantu i Indii.

Religijne wojny siedemnastego wieku wyгнаły rodziny hugenockich przedsiębiorców, między

innymi Sarasinów, do tego spokojnego, starego portu rzeczno i miasta-państwa.

Po stu latach ich

przedsiębiorczość, energia i roztropna polityka małżeńska przekształciły Bazyleę w kwitnącą

oligarchię kupców i bankierów, liczącą piętnaście tysięcy mieszkańców. Szerokie ulice, okazałe

domy i wieże kościołów świadczyły o reputacji miasta jako ośrodka dobrobytu, ładu i

powściągliwej protestanckiej pobożności.

Pojazd zmierzał do domu Jacquesa Sarasina i jego żony Gertrudy, której życie

Cagliostro

uratował w Strasburgu przed sześciu laty. Droga wiała się wzdłuż rzeki i stromej

Martingasse, obok

neoklasycznej fasady Błękitnego Domu Lucasa Sarasina, by dotrzeć do celu, jego

bliźniaka,

Białego Domu - było to eufemistyczne określenie budowli, która kosztowała ponad

dwieście

tysięcy guldenów i zajmowała cały kwartał. Wyglądała jak jaśniejący pałac z

kości słoniowej

ozdobiony koroną oranżowych dachówek. Nad drzwiami frontowymi dwaj gipsowi

satyrowie

oferowali alternatywne formy powitania: jeden uśmiechał się lubieżnie, a drugi

szczyrzył zęby w

grymasie gniewu.

Siedząca w pojeździe Serafina Cagliostro przed spotkaniem swych najstarszych i

najdroższych

przyjaciół, Sarasinów, czuła niepokój większy niż zazwyczaj - denerwowała ją

obecność ich

gościa, jej męża, hrabiego Cagliostro. Kiedy pojazd wjechał na brukowany

podwórzec na tyłach

domu, ujrzała Jacquesa Sarasina, którego ciężką postać i uroczystą postawę

łagodziła istna kaskada

podbródków, i Gertrudę, okrągłutką i rumianą, w kolejnej ciąży. Czy jednak

uśmiechali się, czy też

patrzyli na nich krzywo? A co najważniejsze, jakież przyjęcie ją czeka ze strony

ożywionej postaci

u ich boku?

Serafina miała powody do zdenerwowania. W ciągu trzech miesięcy, które upłynęły

od czasu,
kiedy ostatni raz widziała Cagliostro w Londynie, zdradziła go, wygadawszy
intymne i groźne
tajemnice jego śmiertelnemu wrogowi, Theveneau de Morande'owi. Nie zamierzała
wcale tego
robić, ale miała już całkowicie dosyć swego męża. Kochał ją do szaleństwa, temu
nie mogła
zaprzeczyć; gdy opływał w dostatki, obsypywał ją podarkami i był niepocieszony,
kiedy się
rozstawali. Ale był również skłonny do zmiennych nastrojów i wybuchów
wściekłości, zwłaszcza
kiedy sprawy przybierały zły obrót, a ostatnio tak właśnie się działo.
Serafina nagle zbuntowała się przeciwko ich całemu stylowi życia. Nienawidziła
nagłych
zmian fortuny, kiedy była zmuszona zwalniać służących i zastawiać klejnoty.
Miała dość
wymuszonych zmian pobytu, które odrywały ją od kochanków i przyjaciół. A także
upokorzeń,
jakich nie szczędzili im policja, urzędnicy królewscy i dozorczy więzienni.
Przede wszystkim
jednak nie cierpiała życia w Wielkiej Brytanii; język wprawiał ją w zakłopotanie,
religia
pozostawiała obojętną, a pogoda unieszczęśliwiała. Tęskniła za ciepłem Italii,
stylem Francji i
pociechą katolicyzmu.
Przed rokiem w Londynie jej mąż powiedział jednemu z przyjaciół Sarasina, że
tylko miłość
żony powstrzymuje go od ucieczki do dżungli afrykańskiej, by żyć tam z dzikimi
bestiami. Ale rok
potem zbiegł do Szwajcarii, zostawiając żonę twarzą w twarz z potworami:

wierzycielami
próbującymi skonfiskować jej meble, sługami oskarżającymi o niezapłacone pensje,
masonami z
Francji bombardującymi ją pytaniami. Czy hrabia Cagliostro, pytali, rzeczywiście
był
oszukańczym Sycylińczykiem, Giuseppem Balsamo? Czy europejska sieć łóż egipskich
istniała
gdziekolwiek poza jego wyobraźnią? Skupił się na niej także gniew i ból pełnego
ideałów,
młodego sekretarza Cagliostro, który złapał jej męża na gorącym uczynku
fałszowania pewnego
eksperymentu w Londynie tuż przed ucieczką Wielkiego Kopta do Szwajcarii. Ów
człowiek był
wściekły, kiedy uświadomił sobie, że zmarnował niemal rok swego życia, studiując
u szarlatana, i
tak przygnębiony, że ofiarowała mu seksualną pociechę. A dlaczego nie? Ona była
samotna, a on
płonął namiętnością.
Ku jej zdumieniu dziennikarz Theveneau de Morande okazał się nader czarujący
mimo swej
strasznej reputacji. Kiedy usłyszał o wyjeździe Cagliostro, natychmiast
odwiedził ją, ofiarując
pomoc. Nie miała zamiaru rozmawiać z nim tak swobodnie, to prawda; ale trudno
było mu się
oprzeć. Współczuł jej samotności i niezadowoleniu z powodu włóczędzkiego stylu
życia, jaki
Cagliostro jej narzucił. Zdawał się rozumieć jej tęsknotę do religii i niechęć
do bezbożności męża.
Wiedział nawet o upokorzeniu, które zgotował jej Cagliostro, zamykając ją dawno
temu we

francuskim klasztorze. I czyż nie powiedziała temu człowiekowi o czymś, co on już dawno

wiedział? Jedyne potwierdziła niektóre jego spekulacje na temat dawniejszego życia jej męża.

Poza tym z łatwością mogłaby zdradzić Cagliostro o wiele dotkliwiej. Francuscy urzędnicy w

Londynie zaproponowali jej sporą pensję od króla Ludwika, gdyby zechciała potwierdzić fałsz

sprawy, którą jej mąż wytoczył de Launayowi i Chesnonowi. Oczywiście czuła taką pokusę, ale

również czuła niepokój, gdyż mogła to być pułapka. Wiadomo, że Burbonom nie można wierzyć.

W końcu pomysł ten wybili jej z głowy gospodarze w Londynie, państwo de Louterbourg, którzy

obiecali jej, że zabiorą ją do Szwajcarii, gdzie zamierzali kontynuować współpracę z Cagliostrem.

Również chcieli jej pomóc wyjaśnić Cagliostrze, w jaki sposób dziennikarz pochlebstwami

nakłonił ją do zdrady.

Serafina niepotrzebnie się martwiła. Cagliostro przywitał ją nieskrywaną radością. Objął ją w

mocnym uścisku i szeptał do ucha swe zwykle czule słówka - cara figlia; jakże brakowało mu jego

małej hrabiny. A potem odwrócił się i uściskał de Louterbourgów. Nigdy nie zapomni ich

uprzejmości, dzięki której przywieźli mu jego ukochaną żonę. Bądźcie pewni, powiedział, że

hrabia Cagliostro zrewanżuje się wam z nawiązką.

W istocie Serafina już od lat nie widziała męża w tak dobrym nastroju. Przez następnych kilka

tygodni było zeń ciepło i energia. Nie musiała nawet wyjaśniać swej zdrady:

Cagliostro był

przekonany, że została oszukana przez uczniów, których kochał i którym ufał. A

ich przekupili

Burboni, jak twierdził, ponieważ francuski król i królowa bali się go bardziej

niż kogokolwiek

innego - i słusznie.

Jego droga Serafina nie musi zaprzętać sobie pięknej główki, Cagliostro szeptał

jej do ucha

pieszczotliwie; wiedział, jak ta banda zbójów ją zaszczuła. Wiedział także, jak

zawsze smuciła się,

kiedy traciła swe meble, klejnoty i służących. A teraz wszystko będzie dobrze.

Prosił ją tylko, żeby

złożyła oficjalną deklarację wyjaśniającą, w jaki sposób szpiegdy i różne

plugawe świnię zmusiły

ją do mówienia kłamstw o mężu. Taką deklarację można by złożyć w obecności

miejscowego

sędziego i wielce ucieszyłaby ona jego prawdziwych uczniów w Szwajcarii i na

całym świecie.

Serafina z ulgą zgodziła się na tę prośbę i, jak to często bywało w przeszłości,

Cagliostro wkrótce

usunął resztki jej wątpliwości potokiem swej wymowy. Popelniliśmy błąd,

stwierdził, udając się

do Anglii, kraju zapyziałego i zakochanego w pieniądzech, którego masonerii

brakowało

duchowości. Cagliostro zawsze wiedział, że w Londynie roi się od zbójców i

szpiegów. Za każdym

razem, kiedy odwiedził to miasto, wszystko się psuło. On, Cagliostro, powinien

pamiętać, że nie

należało tam wracać.

Powinni byli przenieść się do Szwajcarii już dawno temu. Miał taką pokusę podczas swej pierwszej wizyty w Bazylei, krótko po wyleczeniu Gertrudy Sarasin w latach 1781-1782. Były wtedy dobre powody, by się tam zatrzymać. Jacques, pragnąc okazać swą wdzięczność, obiecywał, że zbuduje Cagliostroze piękny pawilon utrzymany w stylu chińskim we wsi Riehen, tuż pod Bazyleą - tak właśnie postępuje prawdziwy uczeń! Pawilon ten był zaprojektowany zgodnie z najbardziej szczegółowymi wymaganiami Cagliostro, tak że mógłby on realizować tam najwyższy i najbardziej wymagający cel masonerii egipskiej - duchowe i fizyczne odmładzanie. Jacques nie szczędził wydatków. Wprawdzie dziś trzeba przeprowadzić mały remont, ale Jacques obiecał, że natychmiast tego dopilnuje. Pawilon ten ma śliczną, miniaturową wieżę ze złotym wiatrowskazem, dzwony z małymi połączonymi serduszkami, każdy zawieszony w rogu dachu pokrytego dachówkami, okazałą komnatę do medytacji, pokój do gry w bilard i utrzymany we francuskim stylu ogród do napawania się naturą. Dawniej, kiedy pawilon został zbudowany, Cagliostro, jak przyznał, był zbyt zajęty swą kliniką w Strasburgu, by docenić tak cudowny dar. Teraz, obiecał Serafinie, wszystko się zmieni. W Szwajcarii będzie miał wreszcie wolny czas, by udoskonalić swój system odmładzania. To jego nowa misja. Postanowił porzucić organizowanie darmowych klinik dla ubogich - budziły one jedynie zazdrość lekarzy. Nie zamierza również marnować czasu na reformowanie beznadziejnie skorumpowanej,

ortodoksyjnej
masonerii. W Szwajcarii, zapewnił ją, wszystko to nie będzie konieczne. Tu, w
Bazylei, traktował
go jak powracające bóstwo wspinały krąg admiratorów, przyjaciół lub krewnych
Sarasinów:
Hasenbachowie i Bischoffowie, francuski pastor Touchon i pastor niemiecki
Schmidt, profesorzy
Haas i Breitlinger, szwagier Jacques Sarasin, de Gingin, bogaci, wykształceni
kupcy Jacob
Burckhardt i Izaak Iselin, słynny niewidomy poeta Pfeffel i wielu innych.
Duchowy poziom tych ludzi, powiedział jej Cagliostro, robił tak wielkie wrażenie,
że już
postanowił uczynić z nich lożę-matkę egipskiego wolnomularstwa w państwach
helweckich. Loża
ta, jak sądził, będzie stanowić rdzeń, z którego jego ryt rozprzestrzeni się w
całej Szwajcarii. Jej
członkowie zbierali się regularnie w Białym Domu, w pokoju, w którym nie było
mowy o
ekstrawaganckim gwarze łóż paryskich. Taka bowiem była prosta, naturalna
pobożność tych
Szwajcarów. Wystarczyła im kontemplacja popiersia Cagliostra, aby osiągnąć stan
duchowej
transcendencji.
Teraz, jak Cagliostro zapewniał swą żonę, skupi się na zadbanie o swych drogich
przyjaciół i
gospodarzy, Jacquesa i Gertrudę. Kiedy tylko państwo Sarasin znajdą czas, da im
wyteżony,
czterdziestodniowy kurs nauk moralnych i medytacji, które oczyszczą ich z
grzechu
pierworodnego, aż osiągną stan całkowitej niewinności. Potem przygotowuje ich do

przejścia

ostatecznej próby fizycznego odmłodzenia; obejmie ona dalszych czterdzieści dni

postu i

odosobnienia w chińskim pawilonie. Jacques i Gertruda zostaną uwolnieni ze

wszelkich

nieczystości pozostających w ich ciałach przez idealnie destylowane wody i

przeczyszczające

zioła, a ich zepsute humory zostaną oczyszczone przez puszczenie krwi. Po

dalszych dawkach

ziarenek uniwersalnego panaceum opartego na jego tajemnym przepisie w

konwulsjach zrzucą

skórę, która więziła ich dawne, zepsute kształty. Wreszcie odrodzą się jako

nieśmiertelni.

Jak powiedział Serafinie, już przeprowadził Sarasinów przez pierwsze fazy tego

procesu

przyszłej transformacji, dyktując Gertrudzie kilka ze swych tajnych przepisów,

włącznie z tymi,

których potrzebowała w nadchodzącym porodzie. Mimo okazałego brzucha ciężarnej

Gertrudy

każdy w Białym Domu obawiał się, że ponownie popadnie w ten nerwowy stan, z

którego

Cagliostro wyratował ją w latach 1781-1782. Teraz, dzięki jego receptom, ona i

Jacques będą w

stanie sporządzić „eliksir przygotowujący do porodu”, „proszki wzmagające

apetyt”, „olej

przeciwko hysterii”, „eliksiry na wypadek wypadnięcia łona z ciała” oraz środki

czyszczące

zawierające „ziołową herbatę” i „wodę życia”. Naturalnie Gertruda była również

podniecona na

myśl o otrzymaniu jego olejków i proszków odmładzających skórę, zęby, oczy,

włosy, dłonie,
stopy, wargi i nos. Parze tej ujawnił nawet swą słynną „rajską pastę” i „wino
Egiptu”, tak że
wkrótce po trudach porodu odzyskają normalny apetyt seksualny.
A w zamian, jak z ożywieniem opowiadał Cagliostro, Jacques znalazł dla nich
cudowne
miejsce, w którym zamieszkają. Wybrał Bienne, małe miasteczko położone na tyle
blisko od
Bazyliki, by do niej regularnie dojeżdżać, jako że restrykcyjne przepisy
imigracyjne nie pozwalały
cudzoziemcom osiedlać się w tym dużym mieście. A najważniejsze, Bienne miało
dobry klimat.
Rozłożone na brzegu kryształowego jeziora z widokiem ku Alpom, było chronione od
lodowców i
najgorszych zimowych wiatrów.
Co więcej, przyjaciele Sarasinów, liczna rodzina nazwiskiem Wildermett, rządziła
miastem.
Banneret Sigismund Wildermett znalazł dla nich wręcz doskonały dom. Gwarantował,
że
doświadczą „większego bezpieczeństwa i spokoju niż w jakimkolwiek innym kraju w
Europie”. W
mieście ciepło przyjmowano wolnomularstwo i już działało tam kilka łóż.
Alexander, brat
Sigismunda, burmistrz Bienne, również napisał do Cagliostrowi, by wyrazić
zadowolenie, że ludzie
tak wybitni jak on zaszczycają Bienne. Wierzył, że reputacja Wielkiego Kopta jako
cudownego
uzdrowiciela spowoduje, iż hotele miasta będą pękać od bogatych gości z całej
Europy.
Cagliostro obiecał Serafinie, że pokocha swoją nową siedzibę. Nazywała się

Rockhalt. Stromy

czerwony dach i pobielona wieża z prostym krzyżem nadawały jej wygląd wiejskiego chateau,

jednakże dom znajdował się na skraju miasta na promenadzie Pasquarta. W głównym budynku,

gdzie mieli mieszkać, było osiem łóżek, a mała dobudówka, doskonale nadająca się dla Philippe'a

i Lucy de Louthembourg, mieściła dalsze cztery. Czynnosc będzie opłacał Jacques Sarasin, który

obiecał, że da im wszystko, czego będą potrzebować. A nie tylko Jacques był tak hojny: Rockhalt

został wysprzątny i świeżo pomalowany od strychu do piwnic na koszt Wildermetta.

Był już

wyposażony w pościel, zastawę porcelanową i srebro stołowe. Serafina wybierze tapety według

własnego uznania.

Tereny wokół Rockhalt były czarujące. Cagliostro przechodził samego siebie w lirycznych ich

opisach: drewniana stajnia z mleczną krową, łąki zbiegające tarasami w dół do rzeki o szybkim

nurcie, kwitnący sad z winoroślami, a wszystko to otoczone nowym, doskonałym ogrodzeniem.

Szlachetny Wildermett pomyślał o wszystkich ich potrzebach; wynajął ogrodnika, kucharza,

fryzjera, by dbał o Serafinę, i zdolnego miejscowego aptekarza do realizowania recept Cagliostro.

Serafina zdziwi się także, jak zapewnił ją Cagliostro, żywością lokalnego towarzystwa.

Banneret opisał życie towarzyskie miasta jako „proste i wesołe”. I oczywiście mieli wspaniałych

Loutherbourgów za towarzyszy. Cagliostro przygotował dla niej również szczególną niespodziankę. Markiza Branconi, dawna kochanka księcia Brunszwiku - ta sama, która zrobiła przed siedmiu laty afront Serafinie w Strasburgu - no cóż, teraz prosiła, by ją ponownie jej przedstawić. Cagliostro zgodził się wspaniałomyślnie, pod warunkiem że spotkanie odbędzie się w domu kogoś innego. Był pewien, że olśniewająca markiza stanie się ekscytującą towarzyszką zabaw Serafiny.

Oczywiście kiedy pod koniec czerwca przybyli do Bienne, banneret wydał sute przyjęcie powitalne. Wzięli w nim udział miejscowi dygnitarze włącznie z markizą Branconi, która przybyła w towarzystwie dwóch klójących się kochanków. Elegancka dama była teraz równie wylewna, jak dawniej była nadęta, a Cagliostro ujął sobie miejscowych obywateli, stwierdzając, że wreszcie znalazł tu spokój, którego szukał od tak dawna - czyż nie powiedział Gertrudzie Sarasin, że tęsknił za „życiem w filozoficznym spoczynku, który jest nie do pogodzenia z tumultem świata”? De

Loutherbourgowie również zrobili dobre wrażenie, chociaż Serafina, „błyszcząca od diamentów”, zbierała pochlebstwa, iż jest najpiękniejsza z obecnych kobiet, mimo obecności Angielki. Nie trzeba dodawać, że Cagliostro był przez matrony z towarzystwa traktowany jak znakomita osobistość, a damy te domagały się jego słynnych środków upiększających i lekarstw na nerwy.

Jednakże już wkrótce nastrój Cagliostro zaczął się psuć. Mimo odosobnienia w Bienne poprzez miejscowych przyjaciół docierały doń wieści, że w całej Europie dawni znajomi ujadali jak dzikie myśliwskie psy. Afera diamentowego naszyjnika w połączeniu z atakami de Morande'a dała początek atakom na słynnego masona - tym bardziej że de Morande twierdził, iż uzyskał z archiwów policji w Paryżu dokumenty zawierające próbki pisma. Dowodziły rzekomo, że Balsamo i Cagliostro to ten sam człowiek. Teraz otwarto okres polowania na Wielkiego Kopta.

Jednym z wrogich mu pamiętników okazał się krótki anonimowy traktat zatytułowany Soliloque d'un penseur, opublikowany w Warszawie na początku 1786 roku; jego autorem był ich znajomy awanturnik, Casanova. Po opuszczeniu Wenecji w 1781 roku, kiedy Trybunał Inkwizycji w końcu stracił cierpliwość i wylał go z pracy, przyjął stanowisko bibliotekarza w pewnym zamku w Czechach. Tu postanowił ponownie pozyskać sobie patronów, przekształcając swe spotkania z Giuseppem Balsamo w „filozoficzny” atak na europejską modę, hołubiącą magicznych uzdrowicieli.

Soliloque... wykorzystywał również przypadkowe spotkanie Casanovy z inną dawną przyjaciółką Cagliostro, Elizą von der Recke. Zimą z roku 1785 na 1786 Casanova jadł z nią obiad w modnym austriackim kurorcie w Cieplicach. Eliza pijała tam słynne wody, Casanova zaś uciekał od nudy życia na zamku. Stary rozpustnik i poważna świętoszka spodobali się sobie: on adorował

piękną kobietę, a ona podziwiała starszego pana. Casanova musiał się już malować i pudrować, ale ciągle jeszcze był człowiekiem niezwykle czarującym. Jak się okazało, Eliza była jego ostatnią zdobyczą, chociaż dawne wulkaniczne żądze teraz kierowały się ku pisaniu kwiecistych listów na temat duszy. I, oczywiście, Eliza i on mieli wspólne zamiary.

Relacja o słynnym C. w Mitawie w 1779 roku, napisana przez Elizę i opublikowana w Berlinie

w 1786 roku, wywołała o wiele większe poruszenie niż traktat Casanovy, przede wszystkim

dlatego, że wyszła spod pióra dawnej uczennicy Cagliostro, a nie zazdrosnego rywala. Miała ona

formę jej pierwotnego, pełnego ekscytacji dziennika z 1779 roku z późniejszymi adnotacjami,

wyjaśniającymi rzekomo, jak Cagliostrze udało się ją opętać. Dzieło to okazało się ogromnym

sukcesem. Każdy chciał je czytać. Eliza osobiście dyskutowała o nim z wieloma najsłynniejszymi

intelektualistami niemieckimi - filozofem Immanuelem Kantem, muzykiem Carlem Philippem

Emmanuelem Bachem, poetą Friedrichem Klopstockiem, pisarzem Johannem Wolfgangiem von

Goethem i moralistą Johannem Georgiem Hamannem. Nic więc dziwnego, że wieści o tej Relacji

dotarły nawet do odległej szwajcarskiej wsi Bienne. Cagliostro przebywał w mieście dopiero od

kilku tygodni, kiedy Sigismund Wildermett ujawnił tak taktownie, jak tylko mógł, że pamiętnik

Elizy zwraca wszystkie państwa niemieckie przeciwko Wielkiemu Koptowi.

Cagliostro również musiał borykać się z zalewem ataków pochodzących z dalszego wschodu.

Obnażenie alchemicznej fuszerki w Warszawie, jakiego dokonał hrabia Moszyński w 1786 roku,

już wyrządziło mu szkodę, ale o wiele groźniejsze były wieści, że cesarzowa Rosji prowadzi

przeciwko niemu osobistą literacką kampanię. Pobyt Cagliostrowa w Sankt Petersburgu zainicjował

zmianę w jej postawie wobec masonerii, która nasiliła się po roku 1784, kiedy bawarskich

iluminatów postawiono poza prawem za podziemne działania rewolucyjne i ateistyczne. Jej

niejasne podejrzenia co do misji Cagliostrowa w Rosji zmieniły się teraz w żelazną pewność.

W 1785 roku Katarzyna tak pisała do jednego ze swych najbardziej zaufanych doradców,

zarysowując plan rozpoczęcia ogólnoeuropejskiej misji przeciwko masonerii i wykorzystując

Cagliostrowa jako cel:

Nawiedził mnie duch (...) bym ogłosiła manifest do mego ludu, by wystrzegali się pokus obcych wynalazków, łóż masonskich (...). Dążą one do zniszczenia ortodoksji

chrześcijańskiej i całej władzy, a z miejsca, w którym się zrodziły, wyłania się nieład

pod postacią udawanej równości, która w naturze nie istnieje. W tym samym czasie podlegają one do wszelkich zbrodni przeciwko prawom ludzkim i boskim w całym cywilizowanym świecie, odnawiając ceremonie pogańskie, wywoływanie duchów i poszukiwanie złota lub uniwersalnego panaceum.

Pierwszymi owocami tej misji były dwie satyryczne sztuki, Oszust i Oszukany, powstałe jedna

po drugiej w 1785 roku. Katarzyna powiedziała swemu nieformalnemu agentowi zagranicznemu, doktorowi Johannowi Zimmermanowi, ujmującemu szwajcarskiemu intelektualistcie o chłodnym umyśle, żyjącemu w Niemczech, że przedstawiały „Cagliostro w naturze (...) i jego ofiary”.

Pierwsza sztuka, Oszust, ukazywała go jako Kalifalk-Gerstona, pompatycznego oszusta, który zwodzi niewinnych ludzi, udając, że powoduje zwiększanie ich pereł i diamentów. Sztuka druga, Oszukany, przynosiła podobną opowieść z perspektywy ofiary, Radotowa, który po swej inicjacji jako mason zaczyna wygłaszać nonsensowne frazy, wierzy, że potrafi rozmawiać z duchami i próbuje przemieniać metale w złoto. Zanim jego żona i kuzynka spróbują go uratować, jest już kretynem.

Obie sztuki wystawiono w teatrze Katarzyny w Ermitażu w styczniu i lutym 1786 roku, a potem natychmiast w narodowych teatrach Sankt Petersburga i Moskwy. Katarzyna przeniosła swą kampanię również tam, gdzie, jak sądziła, znajdowały się źródła choroby - do Niemiec i do Francji.

Przeznaczyła sześćset rubli na wystawienie ich w Hamburgu i Paryżu. Zimmerman posłał niemieckie przekłady pewnemu profesorowi w Getyndze, który opublikował je w różnych miejscowych pismach.

Katarzyna napisała swą najbardziej ambitną sztukę atakującą egipską masonerię, kiedy

Cagliostro był jeszcze w Londynie. Szaman z Syberii miał większe znaczenie niż jej wczesne satyry, ponieważ dopiero co przeczytała Relację... Elizy von der Recke i była pod tak wielkim wrażeniem, iż kazała ją przełożyć na język rosyjski i rozpowszechnić w całym państwie. Główna bohaterka sztuki przypominała Elizę. Młoda dziewczyna, Prelesta, cierpi na nieznaną chorobę nerwową, toteż jej łatwowierny ojciec wzywa słynnego masońskiego szamana, Ambana-Laia, by ją uzdrowił. (Czytelnicy i widzowie sztuki Katarzyny wiedzieli, że problem Prelesty miał swe źródło w nieszczęśliwej miłości i kłótni z narzeczoną).

Amban-Lai to szaman zarówno groźniejszy, jak i bardziej autentyczny niż Cagliostro we wcześniejszych wersjach przedstawionych przez Katarzynę. Lektura dzieła Elizy pozwoliła carycy zrozumieć, że Wielki Kopt to nowoczesna wersja fanatycznych religijnych mistyków Kościoła rosyjskiego. Jej postać Cagliostra w znacznie większym stopniu jest przedstawicielem kontrkultury, obłąkanym wizjonerem, który chce zreformować całą „naukę i obyczaje”. To „apologeta milczenia, zawieszenia zmysłów i człowiek, który szkodzi filozofii i rozumowi”, który „brzydzi się ludźmi wykształconymi, duchem odkryć i badań, i pragnie z powrotem zatopić wszystko w barbarzyństwie, jeśli rząd zachęci do tego lub na to pozwoli”.

W Bienne Cagliostro również musiał zmierzyć się z nowym wybuchem zainteresowania aferą

diamentowego naszyjnika. W sierpniu 1787 roku gazety w całej Europie ekscytowały się

wiadomością, że Jeanne La Motte dokonała śmiałej ucieczki z więzienia

Salpetriere przebrana za

mężczyznę i udała się do Londynu. Teraz wyraźnie knuła nową porcję oszczerstw, oskarżając

Cagliostro, Rohana i królową Francji o współudział w oszustwie. W gazetach w Wielkiej Brytanii i

Francji roило się od jej nowych oskarżeń.

W tym samym miesiącu z Francji wrzucono do małego miasteczka szwajcarskiego jeszcze

jedną bombę. Gazety donosiły, że Cagliostro przegrał proces w Paryżu i to w kłopotliwych

okolicznościach. Król napadł z furią na prawników hrabiego za to, że marnują czas sądu

trywialnymi i irytującymi oskarżeniami mającymi zwieść obrońców. Był to cios najbardziej

upokarzający. De Louthembourg napisał do bannereta zatroskany list, prosząc go, by zadał sobie

trud pocieszenia Cagliostro, który czuł, że został zniszczony. Towarzystwo w Rockhalt, pisał

malarz, obawiało się, że te bękarty w Paryżu wykorzystają swe zwycięstwo, ścigając Wielkiego

Kopta skargami o odszkodowanie.

Jak na ironię, to właśnie sam de Louthembourg okazał się jednym z tych bękartów.

Malarz i jego

żona byli znani z chciwości; kiedy tylko przybyli do Szwajcarii, zaczęli jęczeć, domagając się

zwrotu pożyczki, której udzielili Cagliostrze w Londynie. Tygodnie mijały.

Służący powiedzieli

Serafinie, że de Louthembourg wścieka się z powodu tego długu i nierozpoczęcia przez Cagliostro realizacji obiecanego programu odmładzania. Wielki Kopt powinien spędzać mniej czasu na przyjęciach z trzpiotową żoną, a więcej na nauczaniu swych uczniów tajemnic alchemii, uzdrawiania i reguł masonerii egipskiej.

Niektórzy z przyjaciół hrabiego przypuszczali, że rzeczywistym problemem była zazdrość.

Zamknięte w miniaturowym zamku Rockhalt, nie mając wiele do roboty, obie pary i ich służący znaleźli się w sieci erotycznego napięcia. Mimo że de Louthembourg wyglądał jak tłusty, szary zółw z krótką szyją i zaciśniętymi ustami, ciągle jeszcze wyobrażał sobie, że jest libertynem.

Poządał Serafiny, kiedy przebywała u niego w Londynie, ale ona wołała krzepkiego, młodego sekretarza Cagliotra. De Louthembourg, któremu nigdy nie brakowało próżności, dał wyraz swej urazie, traktując hrabinę w protekcyjny sposób. Rekuza wzmogła jego obsesję w kwestii słynnej terapii odmładzania projektowanej przez Cagliotra także dlatego, że musiał w wiadomych sprawach dotrzymywać kroku swej młodej żonie, Lucy.

A jeśli chodzi o tę angielską jędzę, to Serafina wyznała swym przyjaciołom, że kobieta ta próbowała uwieść każdego mężczyznę, którego poznała. Służący donosili hrabinie, że madame de Louthembourg zagięła parol na Cagliotra. Udając, że cierpi na nerwy, monopolizowała uwagę

Wielkiego Kopta całymi godzinami. Zirytowana nie tyle jej tupetem, ile własną zazdrością o męża,
Serafina powiedziała de Louthembourgowi o poczynaniach jego żony. Zamiast okazać jej wdzięczność, malarz odprawił ją grubiańsko.
Jakby mało było tych napięć, Serafinę i Cagliostro gniewały towarzyskie ambicje angielskiej pary. Było oczywiste, że de Louthembourgowie próbowali założyć w mieście własny, konkurencyjny salon. Widząc, jak bardzo banneret podziwiał hrabiego i hrabinę, Brytyjczycy zaczęli się przypocholebiać jego bratu, Alexandrowi Wildermettowi. Dobrze znana skłonność burmistrza do spódniczek uczyniła go łatwą ofiarą chytrej Lucy.
Z trudem opanowywana rywalizacja w końcu ujawniła się w pełni, kiedy miasto odwiedził przybyły z Anglii książę Edward. Cagliostro przemawiał w czasie publicznego przyjęcia, a wznosząc toast, nazwał rodziców księcia dobrymi ludźmi. De Louthembourgowie zwrócili uwagę Edwarda na wulgarność takiego zachowania. W rezultacie książę odwiedził de Louthembourgów w Rockhalt, ale nie złożył wizyty państwu Cagliostro. Teraz Wielki Kopt wybuchnął: nic nie rozwścieczało go silniej niż towarzyskie lekceważenie, a Serafina jeszcze bardziej go podjudzała.
W korytarzu słychać było ordynarne uwagi o tłustym malarzu i jego kokocie. Tydzień później de Louthembourgowie opuścili Rockhalt i zamieszkali u burmistrza. Jednocześnie malarz poprzez radę Bienne wystosował pozew wzywający Wielkiego Kopta do zwrotu długu w wysokości stu siedemdziesięciu ludwików. Cagliostro natychmiast

wniósł

powództwo wzajemne. Spokojni mieszkańcy Bienne zzymali się, słysząc o tych sensacyjnych

wydarzeniach. Banneret Wildermett napisał do Sarasina o swym strapieniu, że ludzie o tak

wzniosłych i bliskich sobie zasadach kłóca się - był to, jak sądził, rezultat nienaturalnej bliskości

obu domów.

De Louthembourg próbował przeciągnąć Sarasinów na swoją stronę listami obrażającymi

Cagliostro i pełnymi jęków o „jego biednej, chorej żonie cierpiącej z powodu woreczka

żółciowego”. Nic nie wskórał u Jacquesa i Gertrudy. Serafina domyślała się, że w gruncie rzeczy

cieszyli się oni z powodu tej separacji; irytowało ich, że angielska para próbowała zdobyć pierwsze

miejsce w kolejce do odmładzania. Serafina zaryzykowała napisanie do nich listu, co było trudnym

zadaniem, jako że nauczyła się pisać dopiero przed dwoma laty w Bastylii. Z rozbrajającą prostotą

prosiła swych przyjaciół, by wybaczyli jej surowy styl pisania, i dawała wyraz swemu smutkowi z

powodu grubiańskiego zachowania się de Louthembourgów. Z całego serca ścisłała Jacquesa i

Gertrudę.

Jacques był wściekły na myśl o zdradzie malarza wobec „naszego drogiego mistrza”.

Sugerował, że za fałszywie przymilnym zachowaniem de Louthbourga zawsze krył się zamiar

zniszczenia Cagliostro. Teraz w końcu ujawniło się prawdziwe łotrostwo tego człowieka.

Faktycznie, zachowywał się on jak szaleniec, usiłując wyzwać Cagliostro na pojedynek. Wielki Kopt wyszydził go, powiadając, że on sam walczy tylko za pomocą arszeniku. Jednakże słudzy donosili, iż malarz posłał po proch i kule i groził, że zastrzeli Cagliostro na ulicy jak psa. Kopt zażądał ochrony policji i wyrzucenia de Louterbourgów z miasta. Cagliostro powinien na tym poprzestać, dopóki miał jeszcze po swej stronie powszechną sympatię, ale zawrzała w nim sycylijska krew. Wbrew radzie Serafiny wyrzucał z siebie dzikie oskarżenia - że Lucy de Louterbourg nazwała go trucicielem, że burmistrz był zaplątany w spisek mający na celu zabicie go i, co najgorsze, że wszyscy Szwajcarzy są z natury nikczemni i zdradzieccy. Zdając sobie sprawę, że cała afera przeradza się w skandal, który szkodzi miastu, banneret poprosił o pomoc Jacquesa Sarasina. Bankier szwajcarski pośpieszył do Bienne 10 stycznia 1788 roku, by ratować „naszego drogiego mistrza ze szponów jego wrogów”. W ciągu czterech dni trudnych układów Sarasin wymusił zgodę, która, jak sądził, przynosiła Cagliostrze moralne zadośćuczynienie, a jednocześnie w minimalnym stopniu zaspokajała sądowe wymagania malarza. Uwzględniając to, że sam zgodził się zapłacić dług Cagliostro, Sarasin sądził, że dobrze przysłużył się swemu mistrzowi. Błyskawicznie wyciągnął Cagliostro z przeładowanej atmosfery Bienne i przez tydzień lub dwa wszystko zdawało się toczyć jak dawniej. Dzieci i

służba

rozpuszczały Serafinę, a Wielki Kopt wznowił swój kurs wyższych nauk dla

miejscowych

masonów. Wszystko zepsuła decyzja, by zrobić seans z wykorzystaniem najmłodszego

syna

Sarasinów, Feliksa, jako pupille. Kiedy Wielki Kopt jak zwykle wezwał dobre

duchy, Feliks nagle

wprowadził na scenę niepożądanego upiornego gościa.

„Znajduję się w jakimś ciemnym pokoju. Nad głową widzę zawieszony złoty miecz” -

powiedział chłopczyk. - O, widzę, jak przybywa Louthembourg. Otwiera swą pierś i

ukazuje

zranione serce; pokazuje mi jakiś sztylet”.

Gertruda i Serafina, niezwykle wstrząśnięte, zwróciły się do Cagliostro:

martwiły się

wpływem, jaki ta skrwawiona zjawa mogła wyrzeć na małego Feliksa. Z pewnością

to wizja

diabelska, nieprawdaż? Była zbyt makabryczna, by pochodzić od Boga. Cagliostro

odparł im, że

archaniołowie jedynie posłużyli się dzieckiem, by potwierdzić los, jaki czekał

zdradzieckiego

malarza; oszaleje albo umrze, jak to Cagliostro często przepowiadał. Serafina,

która znała ponure

nastroje Cagliostro lepiej niż ktokolwiek inny, widziała, że jego nienawiść do

malarza sięga zenitu.

Nagle Cagliostro zaczął krzyczeć na swych gospodarzy, że Jacques zbyt łatwo

pozwoił wymigać

się temu łotrowi; dowodziło to, że bankier nie kochał Cagliostro z całego serca.

Kilka tygodni później wrócili do domu w Rockhalt. Serafina miała już dość

Szwajcarii i

martwiła się konsekwencjami tej głupiej sprawy. Marzyła, żeby znaleźć się w

cieplejszym
klimacie: zniechęciła lodowate, górskie wiatry. Kiedy rzeka zamarzała, a śnieg
pokrywał grubą
warstwę tarasy w Rockhalt, nawet twardy Cagliostro musiał leczyć się puszczeniem
krwi, by
uniknąć skutków chłodu. Wydawało się, że gorączkuje i jest roztargniony w sposób,
którego nigdy
wcześniej nie widziała. Naturalnie oświadczył, że znajduje się na progu śmierci.
Tymczasem przebiegły de Louthembourg znalazł nowy sposób dokuczenia wrogowi. Z
pomocą
jakiegoś drukarza puścił w obieg po mieście dwie małe satyryczne ryciny, które
rozjuszyły
Cagliostra bardziej niż gorączka. Wiedząc, że Wielki Kopt podawał środki
wymiotne pacjentom
cierpiącym na histerię, artysta przedstawił pokój w Rockhalt pełen gości
gwałtownie
wymiotujących po wypiciu słynnej „Eau de Minerale” Cagliostra.
Druga karykatura była jeszcze bardziej okrutna: ukazywała ona opasłego maga,
ubranego jak
jarmarczny sztukmistrz, kiedy wzywa swych siedem słynnych duchów. Przypominając
raczej
upiory mnichów niż anioły, każdy niósł emblematy ostatnich wyczynów Cagliostra:
wyłudzone
klejnoty, łupy egipskiej masonerii, kredyty z banku Sarasina, oszukańcze
pretensje prawne i ginącą
reputację. W tle hrabina Serafina, markiza Branconi i madame Wildermett,
plotkują z błazeńskimi
dzwonkami w modnych kędziorach. Nie widzą jednak kostuchy siedzącej w krzakach
nieopodal.
Dwudziestego trzeciego maja 1788 roku, kiedy de Louthembourg nagle wycofał się z

ugody z

Sarasinem i powrócił do roszczeń prawnych, wielka rada Bienne wydała wyrok na korzyść malarza.

Cagliostro, upokorzony, robił „straszne sceny”, oskarżając swych prawników i popleczników o

ohydne zbrodnie, choć teraz nie pozostał już niemal nikt, kogo mógłby jeszcze do siebie zrazić.

Miesiąc czy dwa wcześniej pokłócił się jawnie z Jacquesem Sarasinem. Oskarżył swego

najbardziej oddanego ucznia i patrona o kierowanie się własnym „interese”, kiedy podejmował

się mediacji. Żadna obelga nie mogła bardziej zranić bankiera.

W końcu Cagliostro wysunął podobne oskarżenie wobec swego najwierniejszego zwolennika

w Bienne, bannereta Sigismunda Wildermetta. Serafinę zbił z tropu zgubny szal Cagliostrowa. Co się

działo z jej małżonkiem? Wydawało się, że choroba opanowała jego umysł. Biedny banneret

Wildermett próbował znaleźć jakieś miłosierne wyjaśnienie, pisząc do Sarasina:

„Trzeba widzieć,

że cała jego [Cagliostrowa] początkowa edukacja nie ukształtowała go tak, by mógł żyć w Europie;

nosi w sobie wyraźne ślady swych orientalnych zasad, tak różnych od naszych własnych”. Teraz

Serafina miała ponurą pewność, że Cagliostro zatopił tratwę, która trzymała ich na powierzchni

wód przez ostatnie siedem lat. Jedyłą pociechą była teraz świadomość, że już nic ich nie trzymało

w tym żalonym kraju. Podczas gdy Cagliostro gorączkowo spacerował po pokoju, wygłaszając

patetyczne tyrady przeciwko beznadziejnym perspektywom i świętoszkowatym

Szwajcarom,

zrządziła, przypominając mu o jej potrzebie życia w klimacie bardziej słonecznym.

W lipcu

zgodził się zabrać ją do kurortu, by mogła zanurzyć swe spuchnięte stawy w

lecniczych wodach

Aix-les-Bains w Sabaudii. Tam rozważą możliwość odwiedzenia miast i miasteczek

Italii.

W środę 23 lipca 1788 roku Cagliostro i Serafina spożyli ostatni posiłek z

cierpiącym i

cierpliwym Sigismundem Wildermettem i pół godziny po północy wyruszyli na

południe.

Zastanawiając się następnego dnia nad smutnym zakończeniem wzniosłej

szwajcarskiej misji

mistrza, Wildermett pisał: „Człowieka takiej dobroci i wrażliwości widzimy jako

ofiara impulsów

jego serca (...). Zapamiętam go jako (...) postać niepowtarzalną w tym stuleciu

dzięki swym

talentom, swemu sercu i swym słabościom, i swym kłopotom powiększonym jego

nieszczęściem”.

Italia nie była rajem, którego spodziewała się Serafina. Wydawało się

niemożliwością

uniknięcie coraz głośniejszego chóru drukowanych artykułów ani długiego ramienia

władzy

Burbonów. Wszędzie, dokąd państwo Cagliostro podróżowali latem 1788 roku - w

Turynie,

Mediolanie, Aleksandrii, Genui i Weronie - spotykali się z podobną reakcją.

Najpierw publiczność

wpadała w podniecenie, pragnąc, by leczył ją słynny Cagliostro, ale potem,

wcześniej czy później,

zarządcy miast pojawiali się z nakazem opuszczenia miasta, za którym stali
Burboni albo zawistni
miejscowi lekarze. Brakło także nieskończonego łańcucha finansowej pomocy od
Sarasina, która
pozwoliłaby im przetrwać. Drogie hotele, dobrze odżywione konie do powozów,
codzienna
zmiana bielizny, służący w liberii, dobre wina i jedzenie: takie artykuły
pierwszej potrzeby szybko
wyczerpywały ich finanse.

W pięknym, austriacko-włoskim mieście Roveredo, do którego dotarli 24 września
1788 roku,
nie było inaczej. Powitali ich właściciel najlepszego hotelu Giuseppe Festi i
jego przyjaciel
Clementino Vannetti, wybitny miejscowy uczyony, który pragnął napisać historię
niezwykłego
uzdrowiciela. Vannetti zanotował, że Cagliostro został natychmiast oblężony
przez „chorych
znajdujących się w pojazdach, na krzesłach, na noszach, tak że cały plac był
przepełniony, a tłum
tłoczył się przed domem”. Byli tam chorzy z kamieniami nerkowymi i nieuleczalnym
rakiem,
kobiety cierpiące od chorób nerwowych lub demencji, żołnierze próbujący pozbyć
się trypra, a
przede wszystkim starsi ludzie obojga płci rozpaczliwie oczekujący
odmładzających eliksirów i
afrodyzjaków Wielkiego Kopta.

Jak zwykle Serafina służyła jako pielęgniarka i reklama środków piękności.
Ogromnie
zawyżając wiek żony, Cagliostro przedstawiał ją jako dowód mocy swych leków.
Piękną cerę

zawdzięczała temu, że „używała preparatu (...) na który składało się pięć kropeł (...). A mieszanka tych kropeł z bardzo dobrą eau de toilette nadawała jej twarzy biel mleka i czerwień rubinu”.

Jednakże poza swą pełną życia fasadą Serafina potajemnie planowała sprokurować sobie inne życie. Zamierzała wrócić do ojczyztego miasta, Rzymu, już od czerwca 1787 roku, po tym, kiedy jeden z gości w tajemnicy przekazał jej listy od rodziny. Czułe słowa ojca pobudziły ją do łez tęsknoty za dniami dzieciństwa w vicolo delie Cripte. Jej rodzina była przerażona, czytając w gazecie de Morande’a, że Cagliostro porzucił ją w Londynie. Modlili się każdego dnia do błogosławionej Madonny del Carmine, błagając ją, by pomogła ich skruszonej córce, i zwrócili się o radę do miejscowego księdza. Józef Feliciani pisał: „Rada, którą ci daję jako oddany ojciec, to powrót do naszego domu w uczciwy sposób. Wiesz, moja droga córko, że dusza jest nieśmiertelna, a ten oto świat jest niczym. Otrzymałem już konieczne zapewnienia od naszych władz, tak że jeśli przybędziesz do Rzymu, znajdziesz tu ochronę i obronę. Jeśli twój mąż (...) nie pozwala ci wypełniać przykazań naszej katolickiej wiary, będzie ukarany”.

Wożona z jednego włoskiego miasta do drugiego Serafina zastanawiała się nad stanem swej duszy i obrazem miłującej rodziny. W Roveredo zebrała się na odwagę, by nawiązać jawny kontakt z katolickim księdzem. Clementino Vannetti wyczuł znaczenie tej chwili:

Otóż żona Cagliostro przybyła do kościoła wraz z kapłanem i klęcząc, wysłuchała mszy z całym oddaniem. A co więcej, inny ksiądz, człowiek pobożny, często rozmawiał z nią o Królestwie Bożym i Kościele, poza którym nie ma zbawienia, dał jej także do czytania Dzieje Apostolskie i pisma proroków. I ucieszył się, widząc jej wiarę i słysząc dobre słowa o tej kobiecie. Albowiem w ferworze swego ducha czuła gniew z powodu zła rozsiewanego przez tak zwaną filozofię, która kwitła we Francji, i odrzuciła nowoczesne dzieła naukowe, uważnie studiując Pismo.

Jeśli Cagliostro martwił się powrotem swej żony do katolicyzmu, to nie okazał tego. Jak zauważył Vannetti, w tym czasie Serafina zmieniła swe postępowanie i „mówiła miło do swego męża”. Kiedy Wielki Kopt czytał przysłany mu ostatnio list od jakiegoś entuzjasty, Serafina „z rozpuszczonymi włosami spływającymi jej na kark wpadła do domu i wypełniła go okrzykami radości. Jej serce płonęło, a słowa całymi falami wydobywały się z jej ust”. Już od dawna go tak nie kochała.

Poza tym kiedy zazdrośni miejscowi lekarze zmusili ich 11 listopada do przeniesienia się do pobliskiego Trydentu, niedawny akt pobożności Serafiny okazał się nader poręczny. List wprowadzający od ich gospodarza w Roveredo przyniósł im ciepłe przyjęcie władającego miastem biskupa Trydentu, księcia Pierre’a-Vigila Thuna. Między Cagliostrem a biskupem zaiskrzył prąd wzajemnej sympatii, przypominając, choć w niższej tonacji, jego pierwsze

spotkanie z kardynałem

Rohanem. Pomocne było również to, że Thun podzielał z Rohanem niejasną miłość do spraw

tajemnych.

Jednakże to Serafina, opętana myślą powrotu do Rzymu, przypomniła swemu mężowi pomysł, na jaki Rohan wpadł przed siedmiu laty. Kardynał zastanawiał się, czy

Kościół nie mógłby

pewnego dnia uznać wolnomularstwa egipskiego Cagliostro za katolicki zakon

nowego rodzaju.

Teraz, z szybko topniejącymi pieniędzmi i wrogami w każdym mieście, czemu tego nie spróbować?

Podeksytowana Serafina zauważyła, że papież był na tyle potężny, by otoczyć ich stałą opieką

przed Burbonami. Nawet Maria Antonina nie ośmieli się zakwestionować autorytetu Watykanu.

Wyobraźcie sobie Wielkiego Kopta jako ojca-założyciela takiego zakonu jak rycerze maltańscy!

Ku zdumieniu Cagliostro biskup Thun nie wykluczał takiej możliwości. Cóż by to było za

wydarzenie, gdyby udało się przywieść najokropniejszego w świecie masona na łono świętego

Kościola katolickiego: byłoby to warte szat kardynalskich. Najpierw jednak należało na nowo

obudzić w magu katolika, zanim uczyni się zeń założyciela nowego zakonu. Choć przemawiał z

siłą i dużą swadą, wykazywał się niewielką znajomością dogmatycznych wierzeń.

Zadanie

zlikwidowania tej niewiedzy Thun powierzył księdzu o tęgiej głowie, ojcu

Ghezziemu z kościoła

Świętej Magdaleny. Ghezzi był bardziej sceptyczny niż biskup co do szans na to,

żeby ten dziwny,
arabski mason przekonał Watykan, ale przyznawał, że Cagliostro sumiennie
przykładał się do
katechizmu i okazywał żal za grzechy.
Biskup był zachwycony. Decydując się na stanowczy krok, napisał przekonującą
rekomendację do papieskiego sekretarza stanu w Rzymie. Nie wyjawiał duchownych
ambicji Kopta,
lecz po prostu poprosił, by Cagliostro otrzymał list żelazny umożliwiający mu
ponowne
odwiedzenie Świętego Miasta. Serafina, pisał, pochodzi z Rzymu i jest dobrą,
pobożną niewiastą,
pragnącą ujrzeć swego osiemdziesięcioletniego ojca przed jego śmiercią. Jako
wierna żona
martwiła się, że rozgłos otaczający jej męża mógłby spowodować wszczęcie przeciw
niemu
oficjalnego postępowania. Ponadto, dodał Thun, Cagliostro z całej duszy pragnie
pogodzić się z
Kościołem, odbywszy z namowy biskupa generalną spowiedź.
Serafina nie wierzyła w skrucę swego męża, ale była szczęśliwa, że pojawia się
szansa na
powrót do Rzymu. Opowiadała później, że Cagliostro powracał ze swych sesji z
ojcem Ghezzim i
rozwodził się nad tym, jak łatwo oszukał kapłana. Clemenino Vannetti również
zauważył pewien
brak szacunku do Kościoła w prywatnych rozmowach Wielkiego Kopta. Cagliostro z
rozkoszą
opowiadał, jak to kiedyś namówił cierpiącego na syfisy biskupa, by wyleczył się
ze swej
przypadłości, przekazując ją pewnej dziewczycy. Oczywiście, dodawał Cagliostro z
ironią, dobry

biskup podjął tę żmudną kurację nie z pożądlivosti, lecz po to, by zachować swą osobę dla owczarni.

Czwartego kwietnia biskup Pierre-Vigil Thun otrzymał odpowiedź od kardynała sekretarza stanu w Rzymie, która ich wszystkich wprawiła w radość: hrabiego Cagliostro nie dotyczył żaden prawny zakaz wjazdu do Państwa Kościelnego. Nikt nie zauważył, że sformułowania w tym liście były dość tajemnicze i dwuznaczne. Dwa tygodnie później Serafina przyniosła dalsze dobre wieści.

Jej ojciec również napisał, że Cagliostro nie będzie miał kłopotów z władzami rzymskokatolickimi.

Serafina próbowała ponadto skruszyć opór Cagliostro żalonym narzekaniem na zimne wiatry,

które owiewały Trydent spoza Alp. Czyż nie opuścili Szwajcarii, by właśnie ich uniknąć? Jak

długo jej zdrowie, zniszczone przez więzienie w Bastylji i inne przeżycia, przetrwa w mieście, w

którym Adyga zamarza, stając się solidnym lodowym traktem? Ich pieniądze prawie się

wyczerpały. Skończą życie w nędzy - jako włóczędzy nieustannie uciekający przed Burbonami lub

żebracy w jakimś barbarzyńskim kraju niewiernych. Tylko w Rzymie znajdą spokój i bezpieczeństwo.

Kolejny argument pojawił się w połowie maja. Biskup Thun ujawnił im niemiłe wieści. Oto

otrzymał zjadliwy list, w którym Józef II, cesarz Austrii i brat królowej Marii Antoniny, strofuje go

za popieranie człowieka znanego w całej Europie jako oszust i agitator

iluminatów. To
rozstrzygnęło sprawę; muszą wyruszyć do Rzymu. Z listami polecającymi od Thuna
do starszych
rangą kardynałów w Watykanie hrabia i hrabina 17 maja 1789 roku wyruszyli w
drogę. Zatrzymali
się tylko w Vicenzy, by zastawić jeden z cennych klejnotów Serafina.
Dwudziestego siódmego
maja 1789 roku dotarli do Rzymu.
Nareszcie w domu, choć jeszcze nie całkiem. W hotelu Scalinata przy piazza di
Spagna,
słynnego jako miejsce pobytu cudzoziemskich dygnitarzy, Serafina znalazła się w
wirze sławy,
który zawsze towarzyszył ich przybyciu do nowego miasta. Jak zwykle admiratorzy
otaczali
Cagliostro. Byli tam francuscy wygnańcy, których ominęły rytuały paryskiej
masonerii, znudzone
szlachcianki włoskie, między innymi księżniczka Lambertini i markiza Vivaldi,
które polykały
eliksiry i trajkotały z niezmiennym zapalem, a nawet grupka niezadowolonych
katolickich księży,
którzy spodziewali się, że mógłby im pomóc w karierze. Ku jego zadowoleniu w
dalszym ciągu
pamiętano go w kręgach rycerzy maltańskich i natychmiast został zaproszony przez
komandora de
Lorasa i jego przyjaciela, ojca Francois-Josepha de Saint Maurice'a. De Loras
wierzył, że
Cagliostro to „wolnomularz wszystkich stopni i założyciel zakonu, który posiada
wszelkie
tajemnice” i który wywierał zbawienny wpływ na kardynała Rohana, uosobienie
klerykalnej

władzy w Paryżu.

Ojciec Francois-Joseph de Saint Maurice już był wielbicielem Cagliostro. Urodził się w

dolinach Szwajcarii, ale wychowanie otrzymał w Paryżu, w klasztorze de Marais,

gdzie parał się

francuską filozofią i naukowym okultyzmem. W latach 1785-1786, kiedy Wielki Kopt stanowiął

żywy temat rozmów w kawiarniach Palais Royal, Francois-Joseph wystąpił z

kabalistyczną

przepowiednią, że pewnego dnia spotka go w Rzymie. Jakże opatrnościową postacią jawił mu się

teraz ten Cagliostro, zwłaszcza kiedy Francois-Joseph natrafiał na pewne

przeszkody w swej

karierze. Z niewyjaśnionych przyczyn od dawna wyczekiwana nominacja na biskupa nie

nadchodziła. Może Wielki Kopt mógłby mu pomóc? Tak, oczywiście, mógłby, i

Cagliostro w

rewanżu poprosił Francois-Josepha, by został jego sekretarzem.

Tymczasem Serafina stwierdziła, że jej sytuacja domowa pozostaje nieznośna.

Wróciła do

Rzymu, siedziby swej rodziny i tygla wiary, jednakże w dalszym ciągu była

związana z

Cagliostrem, który prawem legalnego małżonka zakazał jej powrotu do domu

Felicianich. Tak

więc znalazła się w trudnym położeniu. Ostrożność Cagliostro, który unikał

otwartych kontaktów z

masonami, pozbawiła ją oczywistych powodów do zadenuncjowania go władzom watykańskim.

Wielce ambitny plan odmłodzenia egipskiej masonerii jako nowego zakonu

katolickiego trzeba

było porzucić w konfrontacji z polityczną rzeczywistością Rzymu - Cagliostro nie był w stanie wyżebrać audiencji u papieża. Rozczarowana, głęboko zawiedziona Serafina rozpaczliwie szukała dróg ucieczki. Pewnego dnia w desperacji próbowała wysmarować stopnie na zewnątrz ich apartamentu hotelowego mokrym, śliskim mydłem w nadziei, że jej mąż poślizgnie się i złamie sobie kark. Niestety: Giuseppe Balsamo mógł sobie być tłuściochem, ale ciągle jeszcze pozostawał zwinny jak uliczny zabijaka.

Ich malejąca wypłacalność była Serafinie na rękę. Przede wszystkim musieli opuścić luksusowy hotel Scalinata i przenieść się do tańszego. Serafina zaproponowała o wiele skromniejszą Casa di Conti przy piazza Farnese, a Cagliostrze nie pozostawało nic innego, jak tylko się zgodzić. Teraz Serafina była już w swoim środowisku, na podwórzach i w alejach Trastevere. Ich nową pensję prowadził przyjaciel rodziny, pobożny Filippo Conti, administrator parafii San Girolamo, i leżała ona w odległości tylko kilkuset metrów od domu rodziców Serafiny.

Hrabia wielkodusznie zaproponowała, że znajdzie mniej drogich służących, i szybko najęła dwoje prostych miejscowych ludzi, Francescę Mazzoni jako pokojówkę i pobożnego Gaetano Bossiego jako fryzjera. Potajemnie zleciła im rolę domowych szpiegów: mają zaglądać we wszystkie kąty, ukrywać się w korytarzach i notować bezbożności jej męża.

A pozwalał sobie na nie często. Serafina wiedziała, jak sprowokować Cagliostro - ostatecznie

żyła z tym człowiekiem od dwudziestu lat. Nie była też głupia, jak twierdziło wielu oszczerców.

Potrafiła doskonale spiskować. Doprowadzenie do skazania Cagliostro za bluźnierstwo pozwoli jej

- tak sądziła - uzyskać unieważnienie małżeństwa i znalezienie innego męża.

Wiedziała także, że

ostentacyjne modły zanoszone do świętych obrazów Madonny wiszących w głowach małżeńskiego łóża doprowadzając małżonka do furii. Kiedy brutalnie kazał zdjąć te obrazy, szybko

poskarżyła się Contim, którzy z kolei opowiedzieli o tym Felicianim, od nich

usłyszał to pleban, a

później inkwizytorzy.

Następnie Serafina wystarała się o kilka prymitywnych świętych traktacików przeznaczonych

dla niepiśmiennych, ubogich Rzymian. Cagliostro wszedł kiedyś do ich sypialni, znalazł ją

wertującą te traktaty, odczytującą przesadne zdania i namiętnie się zegnającą.

Jak można było się

spodziewać, wpadł w gniew i dał jej pokaz wulgarnej błazenady. Skakał po pokoju, wskazując

palcem na swój tyłek i drwiąc, że tam znajdzie więcej świętych niż w tych głupich traktatach.

Udrapował wstążki na swym członku i zapytał ją, czy chce uczcić tą świętą relikwią. Kiedy

pokojówka weszła przypadkiem do pokoju, zobaczyła, że swój organ ozdabia kieliszkiem do jaj,

rechocząc przy tym, że: „to jest prawdziwy biskup, któremu powinnaś oddawać cześć”.

Stosując dalej tę samą taktykę, Serafina namówiła Cagliostro, by odwiedził jej rodziców.

Wiedziała, że prowadzona przez nich pobożna rozmowa sprowokuje go do zwykłych, bluźnierczych żartów. Oczywiście zaczął drwić sobie z Felicianich, że czczą takiego

szubienicznika jak Jezus i nazywają Matkę Świętą dziewicą. Ryczał ze śmiechu, kiedy grupa

miejscowych dzieci śpiewała naiwny hymn do Madonny. A kiedy jeden z gości przy stole wezwał

Boga, by zachował Rzym od okropności rewolucji, stwierdził sucho, że Bóg ma ważniejsze sprawy

na głowie. Te profanacje starannie zanotowano.

Nieustanne narzekania Serafiny na ich rosnące ubóstwo miały też poważniejszy skutek.

Skłoniły Cagliostro do próby wykorzystania masonerii, ruchu, któremu był tak namiętnie oddany,

jako instrumentu zrobienia pieniędzy. Zaczął spędzać czas z młodym masonem, Augustinem-Louisem Bellem, malarzem z Paryża, który przewodził studentom miejscowej

francuskiej akademii sztuki. Belle założył małą, nieformalną lożę masońską,

Szczerych Przyjaciół,

której członkowie spotykali się w jego pracowni na biesiadach. To właśnie z tą grupą, jak również

z kilkoma zamożnymi przyjaciółmi z hotelu Scalinata, Cagliostro podjął teraz próbę założenia loży

adopcyjnej ryty egipskiego. Tym razem jego motywacja była czysto interesowna:

miał nadzieję

przekonać markizę Vivaldi, by została wielką mistrzynią loży, a za jej

pośrednictwem przyciągnąć

inne bogate damy z towarzystwa.

Pewnego dnia we wrześniu 1789 roku potajemnie zaprosił grupę kandydatów do masonerii do hotelowego pokoju, gdzie odczytał im wizjonerskie obietnice swego rytu. Słuchaczom podobały się jego słowa, ale większość z nich odmówiła zapłaty pięćdziesięciu scudów od osoby za inicjacyjny dyplom rytu egipskiego. Udało mu się wszakże zwerbować dwóch uczniów: architekta, przyjaciela Felicianich, Carla Antoniniego, i rządowego prawnika, Matteo Berardziego. W następną niedzielę po południu obaj mężczyźni ukłękli na podłodze hotelowej sypialni i zostali uroczystie przyjęci do rytu egipskiego. Uiszczone przez nich opłaty za dyplomy pomogły nieco uzupełnić domowe zapasy. Jednakże Cagliostro nie podejrzewał, że Antonini był kochankiem Serafiny i szpiegiem; miała nadzieję, że w końcu go poślubi. Wielki Kopt nie słyszał też szeptów służby na korytarzu. Cagliostro zdawał sobie sprawę z ryzyka, na jakie się narażał, zwłaszcza że pewien przyjaciel ostrzegł go o krążących pogłoskach, jakoby żona próbowała go zdradzić. Za pośrednictwem rodziny przekazała słówko Świętemu Oficjum, że chce złożyć zeznanie „dla spokoju swego sumienia”. Cagliostro poprosił ojca Francois-Josepha, by czuwał, kiedy on sam wyjdzie z hotelu, ale w gruncie rzeczy Wielki Kopt niezbyt się martwił. Nie wierzył, że Serafina nie kocha go, jak dawniej. Przywykł już do jej ciągłych narzekań i gróźb: wkrótce wróci jej dobry

humor, kiedy

tylko odzyska z lombardu swój ulubiony klejnot.

Teraz z kolei Serafina przeraziła się, gdyż trudna sytuacja finansowa pchnęła

Cagliostro do

bardziej radykalnych posunięć, które groziły unicestwieniem jej planu ucieczki.

Jesienią 1789 roku

gazety przynosiły codziennie cały zalew wiadomości o wciąż nowych sukcesach

reformatorów

politycznych w Paryżu. To nasunęło Cagliostrze pewną myśl. Wyglądało na to, że

jego wrogowie

we Francji ponieśli ostateczną klęskę: król i królowa byli więźniami, tłum,

który zdobył Bastylię,

rozdarł na strzępy gubernatora de Launaya, a kardynała Rohana zaproszono, by

zasiadał w

rewolucyjnym Zgromadzeniu Narodowym. Cagliostro i Francois-Joseph ułożyli więc

petycję z

prośbą o pozwolenie na powrót do Francji. „Pełen podziwu i przywiązania do

narodu francuskiego,

jak również szacunku dla jego prawodawców”, Cagliostro pragnął powrócić do kraju,

który

ukochał, a z którego go wygnano „arbitralnym edyktem królewskim”. Jak powiedział

Serafinie,

wkrótce znajdą się w państwie, które wyгнаło wszelkie przesady i klerykalną

zachłanność. Z

pomocą kardynała Rohana Wielki Kopt odzyska swą dawną chwałę. On i kardynał

posłużą się

wielkim moralnym wpływem masonerii egipskiej, by przywrócić harmonię między

ukaranym

królem a odrodzonym ludem.

Serafina wiedziała, że musi teraz działać albo utraci wszystko. Jej rodzice

powiedzieli jej na
początku listopada, że Giuseppe Tosi, ksiądz przy kościele Santa Caterina della
Ruota, w końcu
otrzymał polecenie od Świętego Oficjum, by przyjąć od niej formalne zeznanie.
Jakże jednak
miała do niego dotrzeć? Cagliostro i ten kapucyn byli jej strażnikami.
Postanowiła posłużyć się
bronią, która nigdy jej jeszcze nie zawiodła. Pewnego dnia szepnęła ojcu
Francois-Josephowi, że
żywi doń skrywaną namiętność. Gdyby nie Cagliostro, żyliby ze sobą; gdyby tylko
pozbyć się
ohydneho męża... Podstarzały kapucyn był zelektryzowany. Od tej chwili
inwigilacja Serafiny
przybrała całkowicie inny charakter. Francois-Joseph niemal unosił się
wokół pensjonate we mgle
niejasnych fantazji. W połowie listopada Serafina przyjmowała już dary od
zadurzonego mnicha, a
on cieszył się jej wybornymi talentami manualnymi. Rozpaczliwe sytuacje wymagają
rozpaczliwych rozwiązań.
Dwudziestego trzeciego listopada służący Serafiny, wiedząc, że Cagliostro będzie
poza
domem przez cały ranek, przeszmyglowali Giuseppa Tosiego na mały podwórzec poza
jej
sypialnią. Serafina drżała z przerażenia. Tosi zadawał jej głośno pytania,
zwracając się ku jej oknu,
ona mamrotała swe donosy, a urzędowy notariusz zapisywał jej słowa. Chociaż Tosi
musiał
opuścić hotelik, ponieważ Cagliostro mógł lada chwila wrócić, trybunał Świętego
Oficjum
stwierdził, że jest zadowolony z uzyskanych rezultatów. Przyjął również zeznanie

od ojca Serafina

i dwóch niedawno inicjowanych masonów. W okresie Bożego Narodzenia kardynał de Zelada,

nowo mianowany papieski sekretarz stanu, uznał, że ma dość dowodów, by podjąć działanie.

Dwudziestego siódmego grudnia papież Pius VI, odpowiadając mszę w dzień świętego Jana,

odwiedził dom de Zelady, gdzie zebrało się też kilku innych członków kongregacji Świętego

Oficjum. Był to watykański gabinet wojenny: sekretarz stanu de Zelada, prefekt kongregacji

krzewienia wiary kardynał Antonelli, prefekt rady, kardynał Pallota i kardynał Campanelli.

Wysłuchawszy krótkiego przemówienia papieża, jednogłośnie zaaprobowali sposób postępowania.

Na powagę sprawy wskazuje to, że Pius VI osobiście zaangażował się w sprawę, którą normalnie

zajmowałoby się jego urzędnicy. Sam wydał gubernatorowi Rzymu polecenie aresztowania

hrabiego Cagliostro i jego sekretarza oraz przeszukania ich mieszkań w celu znalezienia

obciążających dowodów. Cagliostrowi miano zabrać do rzymskiego więzienia Świętego Anioła, ojca

Francois-Josepha do wielkiego klasztoru na Kapitolu.

W Trydencie wstrząśnięty biskup Thun dowiedział się później od swego rzymskiego agenta,

że Cagliostro był pogrążony w rozmowie z przyjaciółmi, kiedy patrol grenadierów z pułku

Rossiego wdarł się do Casa di Conti, by go aresztować. Domyśliwszy się, kto go zdradził, hrabia

pochwycił naładowany pistolet, wycelował nim w Serafinę i pociągnął za spust.

Ale pistolet nie

wypalił. Ryczącego z wściekłości i bólu Cagliostro żołnierze wyciągnęli z domu.

Ku zdziwieniu

Serafiny również ją zaprowadzono pod eskortą do pobliskiego klasztoru Świętej Apollonii.

Oczywiście uczyniono to dla jej ochrony, toteż mogła cieszyć się nieskończonymi godzinami

nabożeństw, których, jak wiedziało Święte Oficjum, tak bardzo potrzebowała.

Zdrada Serafiny wstrząsnęła Cagliostrem. Strażnicy więzienni, którzy pilnowali go w ciasnej i

brudnej celi w więzieniu Świętego Anioła, i inkwizytorzy, którzy przesłuchiwali go przez

piętnaście długich miesięcy, świadczyli później o jego żalostnej miłości do żony.

Niekiedy krzyczał

udręczony, pytając, czemu go porzuciła, a już za chwilę pocieszał się, że jego carajiglia została

zmuszona do złożenia zeznań wbrew swej woli. Niekiedy błagał strażników, by pozwolili jej

dzielić z nim celę lub przynajmniej go odwiedzić. Pozbawiony papieru i pióra, nie mógł dać upustu

czułym słowom, jak to robił w Bastylii. Przesłuchujący go zanotowali, że nieustannie błagał o jej

aprobatę, jakby znajdowała się blisko niego. Choć byli to ludzie twardego serca, jego oddanie

poruszyło ich.

Oczywiście Serafina była głównym świadkiem inkwizycji. Trybunał, któremu podlegał ten

przypadek, zbierał świadectwa od całych hord pomniejszych szpiegów i informatorów - służących

węszących w obu rzymskich hotelach, świętoszkowatej rodziny Felicianich, dwóch ostatnich

inicjowanych w rycie egipskim, malarza Augustina Belle'a - to jednak żadne z nich nie miało

większej wartości. Głupie i zabobonne plotki nie wystarczyły w sprawie o takim znaczeniu. Nie,

inkwizytorzy musieli oprzeć się na zeznaniach Serafiny, kobiety, która dzieliła z nim łożę od

dwudziestu jeden lat i która jako jedyna mogła zedrzeć zasłonę skrywającą jego liczne wcielenia.

Proboszcz Tosi kilka razy odwiedzał ją w klasztorze Świętej Apollonii, by przyoblec w ciało

szkielet szczegółów, które zebrał w Casa di Conti.

Cagliostro przyjął prostą strategię: przede wszystkim zaprzeczył jakiemukolwiek zaangażowaniu w ortodoksyjną czy heretycką masonerię. Mimo że zwracali się doń iluminaci-wywrotowcy, którzy rozpaczliwie pragnęli wciągnąć go w swoje szeregi, odrzucił ich

łapówki. W istocie był prawdziwym chrześcijaninem, który skrupulatnie przestrzegał praktyk

religijnych w każdym kraju, w którym się znalazł. Zaprzeczył, jakoby masoneria egipska była

heretycka albo bezbożna. Była ona mchem głęboko duchowym - w istocie rzymskokatolickim.

Proszę wziąć pod uwagę hymny i modlitwy używane w jej obrządkach, jak również wzniosłą

moralność, którą on sam zawsze głosił. Podobnie jak wielu chrześcijańskich proroków przed nim,

poruszył go tajemniczy „wewnętrzny impuls”, by poświęcić resztę swojego życia Bożemu dziełu

uzdrowiania chorych i niesienia pomocy ubogim. Bóg zesłał nań „uszcześliwiające

wizje”, a każdy

wiedział, że Bóg „może zesłać swą łaskę na kogo chce, nawet na grzesznika”.

Jakże inną opowieść przedstawiła Serafina! Oto człowiek, twierdziła, który

bezwstydnie

rajfurzył swą żoną, kiedy była dzieckiem, ucząc ją świecić łydkami, kokietować

dekoltem i

kołysać biodrami, by uwieść jego ofiary - przez cały czas przekonując ją że nie

popelnia grzechu.

Oto człowiek, który nie pozwalał swej żonie wyznawać jej świętej wiary.

Prywatnie drwił sobie z

wszelkiej religii i bluźnił, publicznie udając, że przepelnia go pobożność.

Praktykował czarną

magię i obrazoburczo przywłaszczał sobie boskość Jezusa. Czytywał bezbożne

książki i zbierał

satyry na króla i królową Francji. Był rozpustnikiem i oszustem, który uwodził

służące i praczki,

układał pijackie kazania i przekupywał swych małych pupilles, by występowali w

seansach.

Serafina nie zdawała sobie sprawy, że tym świadectwem pomagała kopać swój własny

grób.

Im bardziej topiła swego męża w nieczystościach, tym szczelniej brud przyklejał

się do niej.

Cagliostro nie potrafił zmusić się do kontroskarżeń przeciwko swej ukochanej

żonie, ale adwokaci

Constantini i Bernardini, których Watykan wyznaczył na jego obrońców, nie mieli

takich

skrupułów. Obaj byli zdolnymi i zaangażowanymi prawnikami. Biorąc pod uwagę

wielce

ograniczony zakres obrony prawnej w ramach procesu inkwizycyjnego, nie mieli

nadziei na

wygranie tej sprawy, ale zdecydowali się podjąć walkę. Skupili się więc na podważaniu wiarygodności i obnażaniu charakteru Serafiny. Cóż to za kobieta, która zdradza kochającego ją do szaleństwa męża po dwudziestu jeden latach życia w luksusie? Jeśli była tak źle traktowana, to dlaczego nie porzuciła Cagliostro wcześniej? Cóż to za kobieta, która tak ochoczo oddaje się aferom miłosnym z hrabią von Howen w Kurlandii, księciem Potiomkinem w Rosji i monsieur Duplessisem we Francji? Jak można polegać na zeznaniach tego „pobożnego świadka”, który przyjmował dary od oskarżonego kapucyna Francois-Josepha i pieścił go raz po raz aż do granic rozkoszy? Jakież były jej prawdziwe motywy doprowadzenia męża do skazania za bluźnierstwo?

W końcu obaj prawnicy zaprzestali oskarżeń, ponieważ wyrok zależał od Trybunału Inkwizycji, który uznał winę Cagliostro, zanim jeszcze zaczął się proces. Ale jedno było jasne: żona Cagliostro stała się dla oskarżycieli osobą kłopotliwą. Choć osobiście nie występowała na sali sądowej, to jednak proces toczył się także przeciwko niej. Serafina nie wiedziała o tym, ale Święte Oficjum uznało, że jest osobą zbyt niesolidną i zbyt ważną, by pozwolić jej wrócić do świata. Toteż wraz z ostatecznym wyrokiem skazującym jej męża na dożywotnie więzienie podobny wyrok wydano także na nieobecną Serafinę.

Cagliostro skazano na spędzenie reszty swych dni w więzieniu-twierdzy San Leo; Serafina

oszała w klasztorze Świętej Apollonii, pozbawiona klejnotów i bogactw, które tak kochała. Czy nocami spędzonymi w surowej celi żałowała niekiedy, że zdradziła oszusta, który ją kochał?

VII. HERETYK

Heretyk: ktoś, kto głosi własne poglądy w opozycji do Kościoła katolickiego.

Kardynał Doria przejął odpowiedzialność za więźnia Giuseppa Balsamo 20 kwietnia 1791

roku; był to ostatni dzień, który przeżył w spokoju. Pojazd więzienny i zbrojna eskorta opuściły

Rzym cztery dni wcześniej. Podróżowano nocą, w wielkiej tajemnicy, tak by uniknąć zasadzki

zwolenników Balsama. Kiedy konwój dotarł do Pesaro, stolicy papieskiego księstwa Urbino,

adiutant Grilloni wręczył osobiste instrukcje kardynałowi Dorii, władcy księstwa i

administratorowi, w którego pieczy znajdowało się więzienie San Leo położone o jakieś

pięćdziesiąt kilometrów dalej. Grilloni otrzymał rozkazy od sekretarza stanu w Rzymie, kardynała

Francesca Saderia de Zelady.

Rozkazy były zwięzłe i rzeczowe. Kardynał Doria, legat Urbino, i Sempronio Semproni,

naczelnik więzienia San Leo, osobiście odpowiadali wobec Jego Świętobliwości papieża Piusa VI

za zagwarantowanie, że Giuseppe Balsamo pozostanie zamknięty w San Leo aż do końca swych

dni bez możliwości wybaczenia i pod ścisłym aresztem. Zabroniono mu rozmawiać z kimkolwiek

w więzieniu lub poza nim, nie wolno mu było posiadać żadnych przyborów do

pisania czy

komunikowania się ze światem zewnętrznym.

Doria czerpał swą wiedzę o więźniu, niezależnie od obfitych doniesień prasowych,

z lektury

oficjalnego kompendium życia Balsama i jego procesu, zebranego przez

watykańskiego notariusza,

jezuity, ojca Marcello, a opublikowanego pod pseudonimem monsignor Giovanni

Barberi.

Chociaż Życie Giuseppa Balsamo zostało dopiero co wypuszczone przez Kancelarię

Apostolską,

jego kopię wysłano Dorii, by przygotował się do nadzoru nad uwięzieniem tego

człowieka. Z

działa tego kardynała dowiedzieć się, że popełniłby poważny błąd, gdyby nie

docenił

podstępного Sycylińczyka.

Już podczas pierwszego spotkania Doria zauważył, iż dwa lata więzienia w

rzymskim zamku

Świętego Anioła w niczym nie zmniejszyły arogancji Balsama; zachowywał się tak,

jakby eskorta

była jego orszakiem honorowym, i traktował Grilloniego nader familiarnie.

Pomijając

charakterystyczny dla niego przebiegły wyraz oczu, niesławny hrabia Cagliostro

nie prezentował

się najlepiej: był przysadzisty, tłusty i sniady, wyraźnie łysiał. Zbrodnie,

jakich Balsamo dopuścił

się przeciwko Kościołowi, były tak ohydne, a jego międzynarodowa sława tak

wielka, że Pius VI

śledził pilnie cały proces i brał udział w niektórych inkwizycyjnych

przesłuchaniach. Co więcej,

zamierzał w dalszym ciągu monitorować przebieg kary Balsama na podstawie

regularnych i
szczegółowych raportów, które Doria miał posyłać sekretarzowi stanu w Rzymie.
Legat był pod wielkim wrażeniem staranności śledztwa w sprawie Balsama: Święte
Oficjum i
inkwizycja skupiły wszystkie siły przeciwko temu człowiekowi. Zespół składający
się z
adwokatów Paradisiego i Cavaziego z ojcem Lellim jako notariuszem przeprowadził
zmudne
wstępne dochodzenie. Sprawozdania przysyłał do specjalnego trybunału pod
przewodnictwem de
Zelady, którego wspomagało trzech kardynałów (Antonelli, Palotta i Campanelli),
gubernator
Rzymu Rinucinni i prawny ekspert inkwizycji Roverelli. Z pomocą generalnego
skarbnika
Barberiego (ojca Marcello), specjalnego notariusza, grupa ta selekcjonowała
dowody,
formułowała oskarżenia i przesłuchiwała więźnia w poszczególnych kwestiach.
Czterdzieści trzy drobiazgowo przesłuchania w ciągu piętnastu miesięcy pozwoliły
temu
zespółowi zdemaskować wstrząsającą zarazę egipskiej masonerii, którą Balsamo
(alias hrabia
Cagliostro) rozniósł w całej Europie. Konsultanci teologiczni podsumowali jego
egipski rytuał i
dogmat; zespół medycznych ekspertów i chemików pod kierownictwem doktora
Michelego
podał analizie wszystkie eliksiry i leki tego człowieka, próbując wyjaśnić jego
zdolność leczenia i
wywierania wpływu na dziecięce media. Prawników-badaczy wysłano do znanych
miejsc jego
działalności, aby zebrali świadectwa zbrodni przeciwko religii i społeczeństwu.

Ten zbiorowy

wysiłek przyniósł dostatecznie dużo dowodów, by oskarżyć Balsama o trzy odrębne przestępstwa -

jako członka postawionego poza prawem ruchu wolnomularskiego, jako gwałciciela praw kilku

krajów i, najbardziej stosownie, jako heretyka w odniesieniu do wierzeń Kościoła rzymskokatolickiego.

Naturalnie inkwizycja zadała sobie wiele trudu, by dociec, na czym polegał zagadkowy urok

człowieka tak wulgarnego i źle wychowanego. Inkwizytorzy przyznawali, że okazywał on

niesamowitą zdolność do deprawowania serc ludzkich, zwłaszcza w tych krajach, gdzie moralność

już została podważona przez idee protestanckie i bezbożne. Poza, którą przybierał „hrabia

Cagliostro” jako orientalny wizjoner, i jego powierzchowna znajomość wiedzy medycznej

niewątpliwie legły u podstaw uznania za autentyczne jego terapii i alchemicznych eksperymentów.

Przedstawiał się jako dobroczyńca ubogich, uzyskując znaną w świecie reputację filantropa, którą -

twierdziła inkwizycja - wykorzystywał w celu oszukiwania bogaczy i łatwowiernych.

Inkwizycja stwierdziła, że niebezpiecznie uwodzicielskie struktury wolnomularstwa stanowiły

doskonałą przykrywkę dla zbrodni Balsama. Przepojone emocjami seanse sprytnie wykorzystywały podatność na sugestię samotnych kobiet i dzieci o zbyt wybujałej wyobraźni,

które pragnęły wejść w kontakt z aniołami i duchami. Wygłaszane z niezachwianą pewnością i

szczęśliwe przepowiednie, zazwyczaj oparte na uprzednio uzyskanych informacjach

lub zdrowym rozsądku, przyniosły Cagliostrze reputację jasnowidza. Odwołujące się do „geniuszu słuchaczy”, bombastyczne i niejasne oracje - wygłaszane w żargonie sycylijsko-francusko-arabskim - mogły zdawać się głębokie. Jego zdolność do przemawiania „w parabolach i zagadkach” maskowała prawdziwe ubóstwo idei. Pod pozorem pogańskiej duchowości, obietnic odmłodzenia rozpustników i obsypania chciwych alchemicznym złotem podkopywał on moralność katolicką „z przodu i z tyłu”.

Co gorsza, Doria dowiedział się ponadto, że inkwizytorzy znaleźli nieodparte dowody na wywrotową misję polityczną Balsama. Od samego początku ten pozbawiony korzeni Sycylińczyk wykorzystywał masonerię egipską, by podkopać prawowite rządy i religię. Przyznał on, że przyłączył się do światowej konspiracji bawarskich iluminatów, chociaż udawał, że nie interesuje się republikańskim i ateistycznym programem tego tajemnego stowarzyszenia.

Uwięziony przez króla Francji Ludwika XVI jako oszust, potrafił tak dalece skorumpować parlament paryski, że został uwolniony, po czym zaprzysiął straszną zemstę Burbonom. W rezultacie - jak pokazywało kompendium - Balsamo przyczynił się do wybuchu krwawej rewolucji szalejącej dziś we Francji.

Zarówno przepowiedział upadek Bastylji, jak i triumfował z tego powodu, a także z powodu upokorzenia króla, zniesienia kleru i ograbienia Kościoła katolickiego.

Podczas lektury kompendium Barberiego Doria zauważył, że owoce spisków Balsama dojrzewały, gdziekolwiek tylko człowiek ten się pojawił. Europa znajdowała się na skraju wielkiej wojny, z rozpaczliwym wysiłkiem powstrzymywała rewolucyjne idee francuskie od zburzenia tronów i ołtarzy kontynentu. Polska, wczesny cel masońskiej misji Cagliostro, już uległa rewolucji, podobny los spotkał Niderlandy, gdzie również zasiał on swój masoński bunt. Belgii i Sabaudii zdawały się zagrażać armie francuskie, a z pewnością teraz kolej przyjdzie na słabo uzbrojone terytoria papieskie. Tylko Austria i Prusy próbowały wykuć poważny sojusz i stawić opór niebezpieczeństwu. Toteż Doria nie był zdziwiony, czytając w kompendium, że Balsamo przybył do Rzymu w 1789 roku ze świadomą intencją wywołania rebelii wśród ubogich mieszkańców tego miasta i w przeludnionych dzielnicach świata przestępczego. Przesłuchujący Cagliostro znaleźli ukryte w jego papierach proroctwo, że Pius VI będzie ostatnim papieżem. Widząc panoszenie się niewiary w całej Francji, Ojciec Święty naturalnie obawiał się, że zaraza ta może rozprzestrzenić się także w jego państwie. W grudniu pojawiły się wieści o rebelii w prowincjonalnym mieście Sininglia, kardynał Chiaramonte donosił o powstaniu w Marche, bezpośrednio graniczącym z obszarem jurysdykcji Dorii. Jakkolwiek jeszcze nie ogarnęło ono księstwa Urbino, to jednak Doria musiał

przygotować się na tę możliwość. Inkwizytorzy znaleźli dowody tajnej korespondencji między Balsamem a innymi wolnomularzami w Rzymie, Neapolu i Wenecji. Jego masońskie loże posiadały podobno sto osiemdziesiąt tysięcy członków - niektóre gazety pisały nawet o milionach.

Jawnie chełpił się wobec przesłuchujących, że bogaci bankierzy w Szwajcarii, Holandii i Francji wręcz natarczywie zasypywali go kredytami; Barberi wysunął myśl, że pieniądze te miały posłużyć zorganizowaniu floty złożonej z pięciu tysięcy okrętów przeznaczonych do inwazji przeciwko papieżowi.

Jedynie szybka i czujna akcja władz rzymskich i szpiegów inkwizycji pozwoliła Kościołowi zapobiec rebelii. Po złagodzeniu wyroku śmierci na Balsama i jego zamianie na dożywotnie więzienie w kwietniu 1791 roku. Święte Oficjum aresztowało innych podejrzanych masonów.

Jednocześnie zwiększono posterunki w strategicznych miejscach wokół Rzymu i wydano szereg praw ograniczających ludowe zebrania w mieście. Inkwizytorzy zawiesili nawet uroczystości i iluminacje z okazji dorocznego karnawału wielkanocnego - tłum nietrzeźwych hulaków stwarzał zbyt poważne ryzyko. Szpiegzy donosili, że Balsamo kazał swym fanatycznym uczniom spalić więzienie Świętego Anioła i go uwolnić. Do Watykanu dotarły również plotki o masońskim spisku mającym na celu wywołanie jednoczesnych powstań w głównych miastach papieskich.

Jak długo Balsamo pozostawał w Rzymie, wciąż istniała groźba jego ucieczki i inwazji.

Tydzień po wydaniu nań wyroku Święte Oficjum powiadomiło więc Dorię o swym zamiarze

przeniesienia więźnia do dalekiej i niezdobytej twierdzy San Leo. Nagle legat stał się

odpowiedzialny za najbardziej nikczemnego i niebezpiecznego więźnia w Europie.

Kardynał Doria był człowiekiem wykształconym i ambitnym; wiedział, że przejęcie odpowiedzialności za Giuseppa Balsamo to sposobność, która pojawia się tylko raz w życiu.

Dotychczas administrator małego i zapyziałego księstwa kościelnego, wchodził niniejszym w

zażyły kontakt z kardynałem de Zeladą, potężnym sekretarzem stanu, a za jego pośrednictwem z

samym Piusem VI. Była to sytuacja wręcz wymarzona. Co tydzień Doria miał pisać do Rzymu

szczegółowy raport przedstawiający stan więźnia. Tylko niewielu kardynałów spoza wewnętrznego sanctum Świętego Oficjum mogło kiedykolwiek żywić nadzieję na taką okazję

okazania taktu, skuteczności i lojalności. Jednocześnie Doria wiedział, że pod żadnym pozorem

nie wolno mu zmarnować tego wielkiego błogosławieństwa. Gratulował sobie, że w ubiegłym roku,

krótco po objęciu stanowiska legata, dokonał inspekcji twierdzy San Leo. Wizyta ta okazała się

prawdziwie przerażającym doświadczeniem, ale dała mu wyobrażenie o wyzwaniu, jakim było

spełnienie rozkazów papieskich.

Przede wszystkim musiał zapewnić, że więzień wraz ze swą eskortą faktycznie dotrą do

twierdzy bez żadnych niepomysłnych zbiegów okoliczności. Ostrzegł adiutanta Grilloniego, że chociaż San Leo znajdowało się w odległości tylko pięćdziesięciu kilometrów, to będzie to najbardziej ryzykowny fragment ich podróży. Teren był urwisty i łatwy do urządzenia tam zasadzki. Pamiętając o tym, Doria już wysłał zaufanego krewnego, by zawczasu wyszedł oznaki możliwego niebezpieczeństwa i powiadomił garnizon twierdzy, że musi przygotować się na ich przybycie.

Takie środki ostrożności były konieczne. Dwadzieścia kilometrów od twierdzy, w Verucchio, droga przejezdna urywała się, tak że musieli dalej iść pieszo lub jechać konno. Grupa posuwała się wąskim, rozsypującym się traktem wykutym w górskiej skale, następnie schodziła w dół drogą tak śliską, że trzeba było posuwać się po niej niekiedy na czworakach, i dalej w zalesioną i usianą głazami dolinę. Na jej dnie natknęła się na rzekę Marecchia, którą spływał roztopiony śnieg.

Przemoczonych rozpyloną wodą wędrowców czekała teraz wspinaczka jedną z najbardziej stromych ścieżek we Włoszech. Górski kiel Apeninów, do którego przylgnęła mała wioska San Leo, wznosił się na wysokość sześciuset dziewięćdziesięciu metrów, górując nad krajobrazem postrzępionych skał, głębokich wąwozów, potężnych głazów i zarośli czarnego bzu.

W końcu grupa dotarła do kamiennych domów starej wioski San Leo i wkroczyła przez bramę

z portykiem

na główny plac obok wiązu rosnącego w miejscu, w którym święty Franciszek

wygłosił jedno ze

swych słynnych kazań w 1213 roku. Nad nimi majaczyła twierdza. Najstraszniejsze

państwowe

więzienie papieskie było wzniesione na szczycie skalistej, stromej ze wszystkich

stron skarpy.

Główny budynek twierdzy zwężał się tak, iż zdawało się, że wbija się w niebo jak

płetwa

grzbietowa rekina, rozdzierając chmury wokół czterech wież.

Jedna z najpotężniejszych militarnych twierdz w Italii, San Leo, na miejscu

dawniejszego

garnizonu zbudował dla książąt Urbino słynny piętnastowieczny architekt,

Francesco di Giorgio

Martini. Dante przywołał jej przerażający widok w czwartej pieśni Czyścica, a

Miachiavelli nazwał

ją najsilniejszą twierdzą w Europie. Jej kamienne ściany pokrywały blizny

nieudanych oblężeń.

Jednakże forteca o średniowiecznym rodowodzie, jak dobrze wiedział Doria, miała

w roku 1791

poważne wady. Rzym był w stanie wysłać jedynie dwudziestu żołnierzy do jej

ochrony. Tak mały

garnizon wystarczyłby do kontroli ośmiu czy dziesięciu więźniów inkwizycji tu

osadzonych, ale

mimo murów grubych na dwa metry i ciężkich wież nie byłby w stanie oprzeć się

inwazji z

zewnątrz, zwłaszcza teraz, kiedy jedna z rozpadających się niższych partii

fortecy potrzebowała

odbudowy. Nie były to czasy spokojne.

Wewnętrzne środki bezpieczeństwa były niewiele lepsze. Cele uległy zniszczeniu,

tak że nie
gwarantowały bezpieczeństwa i były nieodpowiednie dla więźnia tak słynnego jak
Balsamo. Poza
tym układ twierdzy nie przewidywał trzymania więźniów we wzajemnej izolacji, tym
bardziej
izolacji od ich strażników. Jednakże papieństwo tego właśnie wymagało dla nowego
pensjonariusza.
Jak, na przykład, Doria miał ukryć Balsama przed innymi więźniami w czasie
wspólnej,
codziennej mszy w wąskiej kaplicy więzienia? Legat postanowił, że chwilowo
całkowicie
wykluczy go z formalnego kultu. Było to rozwiązanie doraźne, ponieważ Święte
Oficjum
obarczyło biskupa Terziego, głowę diecezji Montefeltro, zadaniem czuwania nad
religijnymi
potrzebami Balsama, które to zadanie będzie niewątpliwie spełniał z całą powagą
właściwą
duchowieństwu.
Biskup Terzi zgodził się, że więźniowi nie zaszkodzi krótki okres samotnej
refleksji, „w celu
oczyszczenia jego duszy od tego, co na niej ciąży”, lecz Doria sądził, że biskup
okazał się zbyt
gorliwy, już pierwszego dnia posyłając do Balsama spowiednika. Faktycznie przez
chwilę
wydawało się, że ksiądz ten udzieli więźniowi ostatniej posługi. Krzepki
Sycylińczyk zabrany do
celi popadł w tak wielkie konwulsje, że czterech strażników, którzy go trzymali,
obawiało się o
jego życie. Przeczytawszy kompendium Barberiego, Doria zadawał sobie pytanie,
czy atak ten nie

był udawany; napisał do biskupa, przypominając mu tak bardzo taktownie, jak tylko mógł, że „więzień jest człowiekiem bezbożnym i niereligijnym, zdolnym do popełnienia wszelkiego rodzaju przestępstw”. Kiedy Doria później obejrzał kaplicę, w jego bystrym umyśle pojawiło się rozwiązanie kwestii religijnego życia Balsama. Poprosił architekta więzienia, Baldiniego, by zbudował corretto, czyli mały kiosk przylegający do kaplicy. Pozwoli to więźniowi brać udział we mszy, a nie być widzianym ani słyszany przez innych modlących się. Innowacje tego rodzaju były sprawą trudną, ponieważ wszelkie koszty związane z więzieniem musieli zaaprobować skąpi rachmistrze w Rzymie. Także naczelnik San Leo, Sempronio Semproni, był równie staroświecki, co sama twierdza. Z pewnością był człowiekiem lojalnym i sumiennym - doglądał spraw więzienia przez wiele lat bez żadnych incydentów - ale długość jego urzędowania teraz przedstawiała pewien problem. Urodzony i wychowany w pobliskim, położonym na wzgórzach mieście Urbino, Semproni był typowym prowincjuszem, uprzejmym, małomiasteczkowym i zadowolonym z siebie, niezdolnym do myślenia o czymkolwiek innym poza drobnymi troskami, takimi jak małżeńskie perspektywy swych córek. Ze względu na surowy klimat każdej zimy na okres trzech miesięcy wracał do domu, pozostawiając więzienie w rękach swego zastępcy, czyli tenente, porucznika Pietra Gandiniego. Tu wyłaniał się nowy kłopot.

Zarozumiały i chimeryczny młody człowiek z upodobaniem podważał rozkazy swojego przełożonego. A ponieważ wywodził się z zamożnej rodziny, stać go było na zadowolenie się minimalną płacą. Jego wolność od trosk w kwestiach pieniężnych prowadziła do samowoli i nieuznawania autorytetu zwierzchników. Doria w listach do Rzymu robił aluzje co do zastąpienia go kimś innym; ale, jak zwykle, sekretarz stanu myślał tylko o samych kosztach.

Porucznik Gandini kosztował niewiele; cóż więc pozostawało tu jeszcze do powiedzenia? Doria postanowił czuwać nad zachowaniem porucznika za pośrednictwem swego osobistego komisarza, któremu dał ścisłe instrukcje co do jego roli jako oczu i uszu legata, zarówno we wsi, jak i w więzieniu.

Los chciał, że Semproni w decydującym momencie przybycia Balsama przebywał daleko od więzienia z powodu zaziębienia, tak więc Gandini z rozkoszą przejął odpowiedzialność. Instrukcje Dorii nakazywały mu zamknąć więźnia w pozzetto, czyli „celi studni”, słynnej z tego, że w przeszłości trzymano w niej więźniów stanowiących trudniejszy problem dla inkwizycji. Licząca sobie niewiele ponad półtora metra kwadratowego powierzchni, pierwotnie została wydrążona w twardym, górskim bazalcie i zamierzano w niej przechowywać wodę pitną. Później dodano trzy masywne izolowane ściany, z czwartą przylegającą do ufortyfikowanej wieży. Jej małe okienko o trzech kratkach wyglądało bezpośrednio na platformę, skąd dwóch strażników

pilnowało więźnia
przez całą dobę. Z daleka widać było fragment parafialnego kościoła w San Leo -
budujący obraz
dla ateisty takiego jak Balsamo, który miał oddawać się kontemplacji przez
resztę swych dni. Inną
zaletą pozzetto było to, że nie miało drzwi. Wchodziło się do niej z góry przez
umieszczone w
dachu małe drzwi zapadowe z drewna i żelaza, co pozwalało podawać żywność do
wnętrza celi bez
narażania strażników na sztuczki pensjonariuszy. W rezultacie oznaczało to, że
więźniowie w
pozzetto byli pogrzebani żywcem.
Z zapierającą dech w piersi arogancją Gandini postanowił jednak umieścić Balsama
w tesoro,
czyli „celi skarbu” w przeciwległym skrzydle więzienia. W liście wyjaśniającym
tę decyzję
stwierdzał, że pozzetto wymaga istotnego remontu, a tesoro tak czy owak jest
bezpieczniejszym
miejscem uwięzienia. Tesoro znajdowało się w najwyższym miejscu głównego budynku
twierdzy,
więc, jak zapewniał, odizoluje ono więźnia całkowicie i pozbawi go wzrokowego i
słuchowego
kontaktu ze światem zewnętrznym. Jego wysoko umieszczone, małe okienko,
chronione przez
cztery rzędy ciężkich krat, spoglądało w otchłań kłębiącej się mgły. Jako dawne
pomieszczenie dla
zamkowego skarbcza miało ściany grubości ponad trzech metrów - na tyle mocne, by
wytrzymać
ostrzał artyleryjski. W przeciwieństwie do pozzetto miało ono i tę zaletę, że
Balsamo nie będzie w

stanie podsłuchać rozmów żołnierzy, „za których przecież nie mogę zaręczyć”.

Gandini był tak

pewny siebie, że nawet odesłał robotników, którzy przybyli, by wyremontować

pozzetto. Okazując

jeszcze większą bezczelność, również napisał do de Zelady, przeciwstawiając się

żądaniu Dorii

pilnego uzupełnienia garnizonu twierdzy o ośmiu żołnierzy. Według Gandiniego

byli całkowicie

niekonieczni: każde takie uzupełnienie jedynie „spowoduje, że utyjąci, którzy są

już tłusci, i

ucieszy tych, którzy chcą żyć bez wysiłku”.

Legat był wściekły. Żyjąc w maleńkim zaścianku San Leo, Gandini nie miał pojęcia

o wielkiej

wrzawie, którą wywołało uwięzienie Balsama. Nie zdawał sobie również sprawy, że

cały znany

im świat znajdował się teraz w niebezpieczeństwie. Podczas gdy on uprawiał swoje

głupie gierki,

groźba rewolucji demokratycznej bezlitośnie zbliżała się do ich księstwa. Od

chwili uwięzienia

Balsama oczy całej Europy zwróciły się ku Watykanowi. Każdy dziennikarz domagał

się wieści o

słynnym Cagliostro. Pod tym międzynarodowym naciskiem papież Pius VI nakazał,

by Balsama

traktowano „miłosiernie”. Gdyby więzień wyrządził sobie krzywdę lub umarł

wskutek złego

traktowania, wystawiłoby to złe świadectwo Świętemu Oficjum. W tych trudnych

czasach Kościoła

nie mógł pozwolić sobie na to, by widziano w nim relikw Sredniowiecza.

Chętnie się Gandiniego,

że tesoro przypominało „klasztór o ścisłej regule”, było całkowitym

nieporozumieniem; Balsamo

powinien być zamknięty w nowoczesnym więzieniu. Doria przypominał sobie tesoro

jako

„prawdziwie przerażającą i niezdrową celę, która, jak sądzę, była całkowicie

niezgodna z

pragnieniami władcy”. Z jej ścian spływała na podłogę wilgoć; lodowate wiatry

wpadały przez

wysoko położone okno; pluskwy i inne robactwo roiło się na kamiennej podłodze.

Zdrowie

więźnia niedługo wytrzymałoby takie warunki.

Doria nie miał wyboru. Nie mógł natychmiast zmienić decyzji bezczelnego tenente,

ale

pocieszał się, że wkrótce wróci bardziej uległy kasztelan. Po kilku tygodniach

od powrotu

Semproniego podjęto prace nad pozzetto, włącznie z konstrukcją nowej kraty w

oknie, która

uniemożliwiałaby Balsamowi rozmowy ze strażnikami. Tym razem także Rzym

powściągnął swe

zwyczajne skąpstwo. Z początkiem lata de Zelada zgodził się pokryć koszty budowy

corretto i

przeniesienia jeszcze sześciu żołnierzy z Ankony w celu wzmocnienia garnizonu. W

ciągu tych

tygodni Doria robił wszystko, by wykorzenić kilka uchybień w dyscyplinie, które

zakradły się w

reżimie więziennym. Obejmowały one dane przez Gandiniego więźniom pozwolenie na

zakup

własnego pożywienia, a nawet spożywanie posiłków przy stole jego rodziny.

Doria był przekonany, że jego ostrzeżenia co do „przebiegłości” Balsama i

potrzeba

utrzymania zasłony absolutnej tajemnicy zdawały się wreszcie docierać do

garnizonu twierdzy.

Wbijał do głowy kasztelanowi, że „nieznaczone niedopatrzenie w postępowaniu wobec

tego

człowieka mogłoby spowodować niewyobrażalne konsekwencje” i że „nawet największa

czujność

nigdy nie będzie zbyt wielka”. Trzeba dokładnie obserwować najdrobniejsze

szczegóły sposobu

życia Balsama. Doria sugerował, że więzień nie powinien, na przykład, mieć

przyborów do golenia,

bo mógłby posłużyć się nimi do wyrządzenia krzywdy sobie lub innym. Nie wolno

dostarczać mu

papieru ani żadnych przyborów do pisania - kompendium Barberiego wykazało, że

człowiek ten to

geniusz autoreklamy. Nie należało również pobłażać religijnym pretensjom Balsama;

jest bardzo

prawdopodobne, że spróbuje wpłynąć na poglądy swego spowiednika. Nieodzowne było

również

baczne śledzenie stosunków Balsama z lekarzem więziennym, „ponieważ więzień ten

przedstawia

się jako wielki znawca tej nauki”. Talent Balsama do symulowania chorób objawił

się już od

chwili jego przybycia; teraz udawał, że ma trudności z chodzeniem, aby osłabić

czujność

strażników, no i kichał, sugerując, że ma katar.

Doria podkreślał, że żadnym obcym nie wolno pojawić się w twierdzy pod żadnym

pretekstem.

Zakaz ten rozciąga się również na mieszkańców wsi San Leo: „Usuń (...) każdego

intruza oraz

każdego, kto nie ma powodu tam przebywać”, powiedział Semproniemu. Naczelnikowi

polecono

również sekretną obserwację jego kłopotliwego zastępcy, chociaż Doria radził mu robić to tak

subtelnie, by kłótniwi tenente nie mógł poskarżyć się w Watykanie.

Z początkiem lata 1791 roku Doria poczuł, że może być z siebie zadowolony.

Przeszedł długą

drogę ku przemianie uprzednio rozprężonej, znajdującej się w oplakanym stanie administracji

więzienia w sprawną, solidną instytucję. Pod działaniem surowego reżimu nawet

Balsamo zdawał

się okazywać znaki skruchy, chociaż, jak Doria zakomunikował sekretarzowi stanu,

„tylko czas

pokaże, czy jego przemiana jest prawdziwa”. W swym raporcie z 12 maja legat

pozwolił sobie na

nieśmiało pochwalenie się dokonaniem: „Krótko mówiąc (...) jestem przekonany,

że nie ma

takiego miejsca wewnątrz twierdzy, co do którego można by się obawiać, że

wydarzy się tam coś

niespodziewanego, jako że o wszystko zadbano”.

Gdyby legat posiadał przypisywane Cagliostro zdolności prorocze, byłby

ostrożniejszy. Jego

samozadowolenie zniszczył 29 czerwca krótki, lodowaty list od sekretarza stanu.

Do Rzymu przez

pewnego szpiega dotarły wieści, że kilku szlachlicom z pobliskiego miasta Rimini

pozwolono

wejść do twierdzy i przez dłuższy czas rozmawiać z Balsamem. To nie do przyjęcia!

Czy kardynał

Doria nie zrozumiał wyraźnych i wielokrotnie powtarzanych instrukcji Jego

Świętobliwości Piusa

VI? Ojciec Święty był wściekły: zamierzał rozpocząć śledztwo, by wykryć, czy

rażące naruszenie

jego poleceń miało przyczynę w politycznej złej woli, czy zaniedbaniu obowiązków.

Lepiej będzie,

jeśli legat dotrze do sedna sprawy i od razu przyśle stosowny raport.

Zły i upokorzony Doria rozkazał swemu najbardziej zaufanemu szpiegowi,

Cristoforowi

Beniemu, oficerowi dobrze znającemu parafię Montefeltro, by wkręcił się do wsi

San Leo pod

pozorem zbadania kwestii pogranicznej jurysdykcji. Miał on wysledzić, czy

Balsamowi udało się

skomunikować z kimś z zewnątrz i w jaki sposób, przede wszystkim zaś stwierdzić,

czy owi

szlachcice z Rimini to rewolucjoniści sympatyzujący z Francuzami. Czy we wsi i

więzieniu kryła

się sieć spiskowców? Co ludzie ci powiedzieli Balsamowi i co on im powiedział?

Broniąc się przed

de Zeladą, Doria oskarżał kasztelana i tenente, których przecież raz po raz

instruował, żeby nie

wpuszczali do twierdzy żadnych obcych ani gości.

Tydzień potem Doria donosił o rezultatach swego śledztwa: jego szpieg

potwierdził, że

czterem szlachcicom z Rimini rzeczywiście pozwolono widzieć się z Balsamem i być

może z nim

rozmawiać. Nie sądził przy tym, żeby zostało powiedziane coś niebezpiecznego.

Ale Beni odkrył

dalsze pozałowania godne pogwałcenie instrukcji: oto biskup Penny i biskup

Urbino również

uzyskali dostęp do więźnia - być może dałoby się to zaakceptować, uwzględniając

ich duchową

znakomitość, lecz pozwolono im także zabrać ze sobą rodzinę i przyjaciół.

Wyciągnięcie

konsekwencji, jak zauważył Doria, było oczywiście sprawą Watykanu, ale on sam przekazał surową reprimendę kasztelanowi, jak również zakończył misję swego osobistego komisarza, który nie potrafił odraportować „aż do najmniejszego szczegółu, co mogło się wydarzyć w mieście San Leo”.

Otrzymał nagane od legata, Semproni błagał o wybaczenie „nierozważnego niedopatrzenia”, jednakże jego słabe wymówki zrodziły w Dorn przykre poczucie, że starzejący się kasztelan ani nie rozumie swojej nowej odpowiedzialności, ani nie daje sobie z nią rady.

Człowiek ten po prostu nie zdawał sobie sprawy, że uwięzienie Balsama całkowicie zmieniło

znaczenie jego fortecy, San Leo. Trzymał w niej teraz najszlachetniejszego więźnia stulecia, a nie

garść bluźnierców czy drobnych kryminalistów, których pilnował przez ostatnie dziesięć lat. Legat

raz jeszcze przypomniał rozkazy papieskie w całej ich prostocie: „Balsamowi (...) nie wolno nigdy

z nikim rozmawiać ani nikogo widzieć, ani być widzianym przez kogokolwiek”.

Doria

podejrzewał, że w spokojniejszych czasach, przed jego nominacją, załęgła się praktyka zezwalania

miejscowym intrygantom na płacenie za rozrywkę w postaci rozmowy z więźniami.

Pozostałości tej afery jeszcze się tliły, gdy wybuchła nowa panika. Piątego

sierpnia legat

otrzymał wiadomość od gubernatora Maceraty położonej po drugiej stronie Apeninów,

że w

ubiegłym tygodniu przez wieś Morrovalle przejechało dwóch lub trzech Francuzów,

wyraźnie w
drodze do San Leo. Jakkolwiek wyglądali całkiem zwyczajnie - ludzie w średnim
wieku, średniego
wzrostu, ubrani w stroje podróżne - to jednak ich rozmowy wzbudziły podejrzenie.
Po kilku
kieliszkach zdradzili się, że byli namiętymi admiratorami Cagliostro,
wściekłymi z powodu jego
uwięzienia. Jeden z nich zrobił groźną aluzję, że czerwone wino i francuski
tytoń wkrótce złagodzą
obecne cierpienia hrabiego. Zaalarmowany Doria pchnął do Semproniego ostrzeżenie,
by
przygotował się na możliwą próbę uwolnienia Balsama przez francuskich
rewolucjonistów.
Reakcja Semproniego potwierdziła jego kompletny brak kontaktu ze światem poza
Urbino.
Odpowiedział lekko Dorii, że gdyby francuscy podróżnicy się tu pojawili, to po
prostu zamknie ich
pod kluczem. Nie będzie to stanowiło żadnego problemu, „ponieważ liczba ludzi, z
którymi mamy
do czynienia, jest mała”, a Balsamo pozostaje niedostępny w tesoro. Zdenerwowany
Doria
próbował zburzyć tępe samozadowolenie kasztelana, posyłając mu kopię anonimowego
listu,
który właśnie otrzymał z Lombardii. W liście tym ostrzegano legata, by oczekiwał
niespodziewanego ataku francuskich rewolucjonistów w balonach, które z łatwością
przelecają nad
murami twierdzy i wylądują w jej wnętrzu. Ostatecznie, jak wskazywał informator
legata, to
Francuzi byli wynalazcami tej zdumiewającej, nowej formy transportu. Czy
przyszło

Semproniu na myśl, pisał Doria cierpko, że ci Francuzi, których tak lekceważy, mogą być zwiadowcami poprzedzającymi tę powietrzną inwazję? List legata utrzymany byłby w jeszcze mocniejszym tonie, gdyby jego autor słyszał, że Balsamo i kilku jego uczniów uważali się za ekspertów w budowie i nawigacji balonów.

Biedny Semproni niewiele wiedział o takich rzeczach: jeśli o niego chodziło, to te pomysły należały do fantastycznej dziedziny czarów. Ciągłe jeszcze cierpiąc z powodu kłopotów ze szlachcicami z Rimini, w swej odpowiedzi wahał się między niewiarą a rozpaczą. „Być może nie pojawi się tu żadna z tych podejrzanych osób, ale gdyby kiedykolwiek udało im się urzeczywistnić projekt latających balonów, to nie wiedziałbym, jakimi murami czy siłami zapobiec takiej próbie.

Ponieważ jednak sędzę, że jest to niewykonalne, przeto wyobrażam sobie, jak bronić fortecy przed hipografami, czy latającą armadą! Mam nadzieję, że regulacje rządzące aerostatycznymi podróżami nie będą opublikowane w naszych czasach”. Zdesperowany Semproni przekształcił sarkastyczne spekulacje legata w rzeczywistość. Garnizon z niepokojem lustrował niebo przez kilka tygodni, oczekując floty powietrznej. Pogłoski o takiej możliwości pojawiły się w okolicy San Leo, następnie stopniowo przedostały się do szerszego świata i do żądnych sensacji gazet.

Niebawem opowieści o próbie uratowania Balsama przez jakobińskich baloniarzy

dotarły także do

Paryża, Londynu i Sankt Petersburga. W Europie stojącej na progu wojny mitomani pochłaniali

wręcz takie kłamki i przetrawiali je jako fakty.

W więzieniu Semproni przeciwdziałał widomej groźbie przybycia balonów na ratunek Balsamowi, przenosząc go do nowo odremontowanej celi pozzetto. Tu, głęboko pod ziemią, nie

dotrze doń żaden baloniarz. Jednakże podczas przygotowań do przeprowadzki

Balsama rewizja

jego odzienia ujawniła rzecz kłopotliwą - więźniowi udało się przełamać

całkowite embargo

papieża na dostęp do materiałów piśmiennych. Odkryto, że posiadał mały almanach.

Wielce

pomysłowo sporządził sobie ze słomy znajdującej się w materacu pióro, któremu

nadał ostry

kształt, pocierając je o filar okna. „Jako atramentu - donosił Doria - używał

kawałków spalonego

knota świecy, które wpadły do celi (...). Zmieszawszy je z moczem, zmienił je w

(...) atrament”. Na

marginesach almanachu widniała prorocza groźba: „Pius VI, aby zaspokoić

pragnienia królowej,

stał się przyczyną cierpień moich i ludzi niewinnych. Biada Francji, Rzymowi i

ich zwolennikom”.

Rewizja w celi tesoro wykryła również drewniane pióro ukryte w ramie okiennej

wraz z

kawałkiem zaostrej kości, którym więzień utaczał sobie krwi do pisania. Teraz,

jak Doria pisał

do de Zelady, może kasztelan uzmysłowi sobie wreszcie, „jak roztropnie i

rozważnie musi czuwać

nad człowiekiem, który jest prawdziwie przebiegły i który wymaga najbardziej

skrupulatnej troski,

jeśli nie ma nas zaskoczyć lub zwieść”.

Doria postanowił poprawić swoją opinię w oczach Świętego Oficjum, pokazując

swoje

prawdziwe zdolności administracyjne. Zabrał się do opracowania i realizacji

całego systemu zasad

i reguł, by wyeliminować nieudolność i korupcję panujące w San Leo. Do

przestarzałego i

kosztownego więziennego reżimu wprowadzi nowego, racjonalnego ducha. Po pierwsze,

wyrobił

sobie pełny obraz niedociągnięć systemu Semproniego, uzyskując od kasztelana

odpowiedzi na

szereg szczegółowych pytań na piśmie. Na podstawie tych informacji Doria

naszkicował nowe

procedury dotyczące drylu i fortyfikacji, militarnej dyscypliny i płac,

obowiązków wartowników,

nadzoru i resocjalizacji więźniów, kosztów i gospodarowania wyżywieniem oraz

całego szeregu

poniejszych spraw dotyczących logistyki i zaprowiantowania. Ten nowy reżim, jak

obiecał

Rzymowi, „w rezultacie pozwoli nam żyć w spokoju”.

Legat sądził również, że w jednym ze strażników, kapralu Marinim, znalazł

idealnego

człowieka do pracy nad poddaniem Balsama właściwej kontroli fizycznej i

umysłowej. Marini był

pozbawionym skrupułów, silnym, sumiennym, niezachwianym oraz posłusznym

żołnierzem,

który okazywał zdrową antypatię do powierzonych mu więźniów. Powiadano, że nawet

Balsamo

się go boi. Pierwszym krokiem, jaki podjął Doria w celu okiełznania tego

heretyka, było zlecenie

Mariniemu „częstych, niezapowiedzianych i starannych inspekcji więźnia i jego celi”. Dotychczas

przeszukiwania podejmowano o tej samej porze, każdego ranka i wieczoru, dając

Balsamowi czas

na ukrycie narzędzi czy broni, które sporządzał lub z których korzystał. Doria był zadowolony.

Kapral Marini entuzjastycznie przyjął jego kolejne przykazanie, by w drzwiach zapadowych pozzetta zrobić ukrytego judasza, tak by strażnicy mogli podglądać więźnia o każdej

porze dnia i nocy. Marini z zapalem poświęcał temu zadaniu długie godziny.

Nowy program nadzoru opracowany przez Dorię pokazał, że Balsamo był zarówno sprytny,

jak niebezpieczny. W ciągu dziesięciu dni po przeniesieniu więźnia do czarnej

jamy pozzetto

Marini wykrył kilka skrytek wydrążonych w jej solidnych, kamiennych murach. W jednej z nich

znalazł delikatną skorupkę od jajka wypełnioną jakimś tajemniczym, żółtawym płynem.

Trzydziestego października Doria donosił o ostatniej sztuczce Balsama: „Ostatnio udało mu się

gwałtownie podważyć fragment desek z łóżka - czego uprzednio nigdy nie próbował zrobić żaden

więzień - oraz wyciągnąć duży, długi drewniany kołek, który ukrył w szparze w wewnętrznej

kamiennej ościeżnicy zabezpieczającej żelazną kratę w celi. Następnie umiejętnie ułożył deski tak,

żeby nikt tego nie zauważył. Obserwując Balsama przez ukrytego judasza, Marini dostrzegł, że

więzień ostrzy ten kołek na okiennym słupie, „aby mógł służyć jako broń kłująca”.

Tego rodzaju

broń w rękach tak silnego człowieka jak Balsamo mogła być śmiertelnym

zagrożeniem.

Teraz więc Balsama trzeba było przenieść z powrotem do tesoro i zastąpić deski z

łóżka w

pozzetto nową, pozbawioną gwoździ konstrukcją wmurowaną w ścianę. Wydrążone

skrytki

należało wypełnić nowym kamieniem i wapnem. Wszystko to było kosztowne, a w tym

samym

czasie Doria otrzymywał cotygodniowe upomnienia z Rzymu, że wydaje za dużo na

administrację

więzienia. Nie mógł wygrać. Zirytowany rozkazał budowniczemu umocować za pomocą

cementu

w ścianie pozzetto obok łóżka kajdanki i łańcuchy. Mimo wcześniejszego zakazu

uciekania się do

takich barbarzyńskich kar Rzym zgodził się na zakuwanie heretyka w łańcuchy,

gdyby w dalszym

ciągu przygotowywał ucieczkę. Doria miał nadzieję, że sama groźba wystarczy, by

„wzbudzić w

nim lęk i skłonić do uległości”.

Dwa miesiące po powrocie Balsama do odnowionego pozzetto z ciężkimi, żelaznymi

łańcuchami i kajdankami jego strażnicy donieśli o odkryciu zaostrej śruby

domowej roboty,

ukrytej w kanale ustępu. I tym razem została ona naostrzona w niepokojącym

stopniu. Oczywiście

Doria natychmiast otrzymał kolejną reprimendę z Rzymu za to, że nie potrafił

zapobiec takim

zagrożeniom. Kardynał stracił cierpliwość. Wysłał do kasztelana szereg gniewnych

listów, w

których nakazywał strażnikom wzmocnić obserwację i podwoić częstotliwość rewizji.

Budowniczemu powiedziano, by zlustrował celę centymetr po centymetrze i, jeśli okazałoby się to konieczne, usunął gips i sprawdził, czy nic pod nim nie ma. Należało przeszukać wszystko: ciało Balsama, łóżko, buty, odzienie, ustęp, również kratę i jej żelazne pręty; wszystko. Doria rozkazał, by rozważyć możliwość zaplombowania ustępu, a przynajmniej zatkania jego kanału wielkim kawałkiem drewna.

Balsamo załazł kardynałowi za skórę, to nie ulegało wątpliwości. Listy Dorii do Semproniego przybrały ton obsesyjny. W każdym powtarzało się jak mantra zalecenie: garnizonowi nie wolno pod żadnym pozorem nie doceniać „wyrafinowanej złośliwości, perfidii i przebiegłości” tego obmierzłego więźnia.

Chwilami Doria podejrzewał, że Balsamo prowadzi świadomą wojnę psychologiczną przeciw swym strażnikom, administracji w Urbino i samemu Ojcu Świętemu. Od samego początku udawał, że jest pobożnym katolikiem, który nabrał heretyckich przekonań z racji przesadnej sumienności.

Jako dawny nowicjusz wiedział bardzo dobrze, że Kościół będzie czuł się zobowiązany do uwolnienia go od duchowych błędów i poprowadzenia ku szczerzej skrusze, zwłaszcza od kiedy oficjalnie oświadczył, że jest „schizmatykiem”. Oczywiście, przyznawał Doria, odnowa duchowa to w teorii cel godny pochwały, ale Balsamo po prostu wykorzystywał współczucie Kościoła, by

sprowokować mu kłopoty. Biskup Montefeltro i jego pleban, kanonik Targioli,
konsekwentnie nie
doceniali zepsucia tego człowieka. Wyczuwając ich naiwność, Balsamo ułożył
szereg
pomysłowych strategii, by wywołać niepokój i zrobić sobie reklamę.
Kiedy tylko przybył do San Leo, zaczął odgrywać cały teatr pokutny, udając
najnędnniejszą
skrucę, aby stawiać wygórowane wymagania zarówno swemu spowiednikowi, jak i
kasztelanowi.
Doria ostrzegł Semproniego o tej prawdopodobnej taktyce: „Jako człowiek
przebiegły, będzie
chciał spowiadać się często, a w ten sposób będzie mógł równie często opuszczać
swą celę”.
Podczas gdy duszpasterze Balsama byli zachwyceni, że więzień wypełnia swe
duchowe obowiązki
i dokonuje długich spowiedzi generalnych, Doria ostrzegał ich, że „nie
powinniśmy zbyt łatwo w
to wierzyć; mamy do czynienia z człowiekiem przebiegłym, który wie aż nadto
dobrze, jak grać,
aby zaskakiwać i zwodzić”.
I rzeczywiście grał. Semproniego zdumiewały nieskończone prośby więźnia o nowe
rekwizyty
służące do wzmożenia jego duchowych umartwień. Balsamo twierdził, że potrzebuje
specjalnego,
drewnianego klęcznika, by chronić kolana przed wilgocią. Zażądał także, by
dostarczono mu duży
drewniany krucyfiks zamiast zwykłego krzyżyka z papier-mache. Nie mógł znieść
wizerunku
twarzy Chrystusa i osiągnąć głębszego poziomu skruchy. „Proszę zwracać mniej
uwagi na kaprysy

tego człowieka”, warknął Doria na kasztelana; nawet ślepiec by zobaczył, że to udawanie pobożności miało jedynie zmylić ich czujność.

Następnie Balsamo zaczął uprawiać święte posty. Człowiek, który zaczął od pochłaniania takiej ilości czekolady, gołębi i czerwonego wina, że Rzym nakazał redukcję jego posiłków, teraz żył, pijąc jedynie wodę. Strażnicy więzienni zastanawiali się cynicznie, czy jego rzeczywistym celem nie była przypadkiem utrata wagi w ramach przygotowań do ucieczki (może wtedy zrobi się na tyle lekki, żeby dało się zabrać go w balonie). Według jego spowiedników zaś była to szczerza oznaka skruchy osoby oddanej bez reszty duchowości katolickiej. Doria nie potrafił zgłębić rzeczywistych motywów Balsama w kwestii postu. Ale ostrzegął, że po tym człowieku należy się spodziewać jedynie „prawdziwej hipokryzji”: „Im bardziej udaje pobożność, tym bardziej trzeba być ostrożnym”. Kiedy więzień zaczął tracić na wadze, biskup Terzi wysunął niepokojące przypuszczenie, że chce zagłodzić się na śmierć.

Zaniepokojony tym przypuszczeniem Doria postanowił poprosić o duszpasterską pomoc dominikańskiego lektora i teologa, brata Bussiego. Zrazu rezultaty zdawały się obiecujące:

Balsamo dokonał oczyszczającej spowiedzi i porzucił strajk głodowy. Ale tydzień później gniewny list z Rzymu powiadomił Dorię, że więźniowi udało się wręczyć Bussiemu pismo ze

skargą na brutalnego Mariniego, napisany zrobionym na poczekaniu atramentem na kawałku

sukna wydartym z obszycia surduta. Oczywiście Bussi rozpałał to po całym

Watykanie. Gniewne

rozkazy wzmożenia nadzoru przez Judasza i ponowne podwojenie liczby rewizji w celi ściągnęły

na Dorię skargi ze strony duchowych mentorów Balsama, odnoszące się do przesadnej surowości.

Legat czuł, że znalazł się w niemożliwej sytuacji. Teraz musiał zacisnąć zęby i przypomnieć

strażnikom, że mimo nikczemności więźnia „nie możemy ze swej strony zaniedbać wysiłków

mających na celu doprowadzenie do jego poprawy”.

Niezwykle skutecznym sposobem prowadzenia wojny przez Balsama było malowanie masońskich i biblijnych emblematów i prorocत्व na ścianach celi - wydaje się, że

Sycylińczyk

przypomnił sobie jeden ze swych najwcześniejszych talentów. Większość tych malowideł

wykonywał na gipsie farbą, którą wyprodukował, mieszając swój mocz z rdzą z krat swej celi.

Niekiedy używał też ekskrementów. Sporządził sobie pędzel, odrywając zębami kawałki drzewa z

łóżka. Do tej rączki w jakiś sposób przymocował słomkę i skrawek bawełny.

Potrafił posługiwać

się tym zaimprovizowanym pędzlem z niesamowitą prędkością; pewnego razu Marini nie zaglądał

przez swego Judasza tylko przez godzinę, a w tym czasie Balsamowi udało się pokryć całą ścianę

„ohydnymi rysunkami”.

Dla Dorii było jasne, że więzień znajdował przyjemność w zadręczaniu swych

spowiedników

teologicznymi zawłościami. Jednakże oni w dalszym ciągu traktowali go poważnie.

Marini

podszuchał, jak Balsamo szeptał do siebie na temat prawnych i moralnych

dylematów Kościoła.

Twierdził mianowicie, że Watykan powinien albo skazać go na śmierć, jeśli uważał

go za heretyka,

albo uwolnić jako prawdziwego katolika. Nędznik z lubością trawił długie godziny

na ciągnące się

w nieskończoność generalne spowiedzi, a tuż przed otrzymaniem rozgrzeszenia

nagle niszczył

nadzieje swych spowiedników, oświadczając, że w rzeczywistości wątpi w Ojca

Świętego i

doktryny Kościoła katolickiego. Nawet pobożny i cierpliwy kanonik Tardioli

zaczął się

zastanawiać, czy Balsamo to nie „uparty heretyk”. Jednocześnie więzień niepokoił

biskupa

Montefeltro skargami, że jego dusza jest zaniedbywana, ponieważ miejscowy ksiądz

intelektualnie

nie dorasta do zadania polegającego na pouczeniu go. Zażądał więc dwóch

odpowiednio

wykwalifikowanych, nowych spowiedników.

Pod koniec 1793 roku Balsamo wymyślił nową strategię. Niepokoił strażników,

wyłaszając

proroctwa; głosił, że ma dostęp do boskich sekretów istotnych dla przetrwania

papiestwa i całego

świata. Wstrząsająca egzekucja francuskiego króla i królowej oraz bliskość wojny

europejskiej

wywołały poruszenie w garnizonie. Krążyły opowieści o niesamowitej zdolności

Balsama do

przepowiadania przyszłości. Nawet Doria czuł, że powinien wysłuchać tego, co prorokuje więzień.

Kiedy jednak spisano słowa tego człowieka, trudno było ocenić, czy enigmatyczne frazy,

niezrozumiałe symbole i nieskładne opowieści zrodził zaburzony umysł, czy wymyślił urodzony

kpiarz.

Doria zapewniał de Zeladę, że osobiście „był zbyt mocno przekonany o drwinie

[Balsama], by

dać się oszukać”, niemniej jednak przekazywał jego proroctwa do Rzymu. Zgodnie z

przepowiednią z listopada 1793 roku, papież miał być zamordowany w swej sypialni

przez kobietę

przebraną za mężczyznę. Doria zlekceważył tę opowieść jako złośliwą bzdurę, ale

i tym razem

przesłał ją do Rzymu. Nikt nie mógł mieć pewności, czy więzień bredzi, czy też

drwi. Jakkolwiek

wizja ta była śmieszna, to jednak zawierała niepokojące elementy. Czy tę

szczególną

przepowiednię inspirowało popełnione niedawno przez Charlotte Corday morderstwo

na

francuskim rewolucjoniście Maracie? A jeśli tak, to jak Balsamo się o tym

dowiedział? Zawsze

zdawał się niepokojąco dokładnie znać postępy francuskiej rewolucji. Wobec jego

wręcz

grobowego odosobnienia, skąd dowiedział się, na przykład, że jego wrogowie,

Burboni, zostali

ścięci i że francuskie armie niosą rewolucję całej Europie?

Doria obawiał się, że Balsamo otrzymywał wiadomości, korumpując strażników. Czy

Barberi

nie ostrzegał, że człowiek ten miał niesamowitą zdolność do wykorzystywania

ludzkiej

wrażliwości? Legat podejrzewał, że Balsamo używał swojego geniuszu, by siać niezgodę wśród strażników.

Mimo reżimu izolacji, jaki zastosowano wobec tego człowieka, w jakiś sposób udało mu się rozpalic cichą wrogość między kapralem Marinim a porucznikiem Gandinim. Zimą z roku 1791 na 1792 swary między nimi przekształciły się w kilka otwartych kłótni, co wywarło fatalny wpływ na morale garnizonu. Jak zwykle, wieści o tych kłopotach doszły do wiadomości Rzymu.

W końcu

stycznia 1792 roku poirytowany de Zelada napisał list, że otrzymał petycję od więźniów San Leo

skarżących się na brutalność kaprała Mariniego. Co się dzieje? Czy sam papież nie zabronił

takiego postępowania? Doria próbował przekonać sekretarza stanu, że petycja ta była „jedynie

skutkiem podstępного usposobienia więźnia Balsamo”. Nie mógł tego dowieść, ale był pewien, że

Balsamo podmówił Gandiniego, by ten pomógł więźniom w zorganizowaniu kampanii przeciwko

znenawidzonemu kapralowi.

Powody do dalszych trosk co do powiązań Gandiniego z Balsamem wyszły na jaw w lipcu

1793 roku, kiedy Doria wykrył, że tenenłe w tajemnicy pozwalał swej żonie i dziecku obserwować

więźnia podczas mszy. Pojawiło się jeszcze inne „znaczące wykroczenie”. Legat z patosem napisał

do Semproniego, że „żaden spośród trzech oficerów nie potrafi dostosować się

dokładnie do
rozkazów zwierzchnika”. Dwa miesiące później musiał zapytać swego nowego
komisarza, w jaki
sposób do Rzymu dotarła kolejna petycja skierowana przeciwko Mariniemu, „gorsza
nawet niż
ostatnia”. Te wewnętrzne spory tak dalece uniemożliwiały skuteczne kierowanie
twierdzą, że
Doria na początku nowego roku napisał do sekretarza stanu prośbę, by rozdzielił
zaciekłych
wrogów, przenosząc Gandiniego do nowej armii papieskiej: „w ten sposób spór
między nimi
zniknie, a Wasza Eminencja nie będzie musiał kłopotać się tą sprawą”. Prośbę tę
zignorowano.
Mniej więcej w tym samym czasie Balsamo zaczął udawać szalonego. Większość
strażników
wierzyła, że jego mania była autentyczna, ale Doria wiedział lepiej. Lekarz
więzienny również
sądził, że umysł tego człowieka zaczął się rozpadać - być może cierpiał z powodu
długofalowych
skutków syfilisu, którym podobno zaraził się w Hiszpanii przed dziesiątkami lat.
Ale Balsamo nie
byłby pierwszym więźniem doprowadzonym do obłądu przez warunki panujące w
czarnej i
śmierdzącej dziurze pozzetto. Na początku 1792 roku Balsamo wyraził obłąkańcze
przekonanie, że
jego ukochana Serafina została zamknięta w sąsiedniej celi, a w następnym roku
zaczął wołać do
niej żałośnie i błagać strażników, byli traktowali ją łagodnie. Nie krzywdźcie
mojej małej hrabiny,
mojej cara figlia; jest delikatna i kochana jak kwiat. Nie wiedział, że, według

szerzących się
pogłosek, Serafina oszalała w rzymskim klasztorze.

Od czasu do czasu Balsamo nagle zaczynał wyć jak dręczone zwierzę. Podbiegał do
okna
pozzetto i potrzasał kratami lub zgrzytał zębami i przeklinał strażników. Kazał
się nazywać
grzesznikiem Giuseppe i błagał, by dostarczono mu Włosienicę pokutującego mnicha.

Doria nawet
przez chwilę nie wierzył w szaleństwo Balsamy; był to jeszcze jeden przykład
niepoprawnej
chytrości tego człowieka. Faktycznie to sam legat zaczynał zachowywać się w
nieco szalony
sposób. Jego obsesja w odniesieniu do tego więźnia była oczywista. Szalonego,
czy nie, Balsama
coraz trudniej było kontrolować. Pewnego dnia wylał nocnik pełen moczu na głowy
strażników;
ugryzł Mariniego; ryczał z wściekłości, gdy dano mu brudną serwetkę; a w celi
trzymał śmierdzącą
rybę, by sprawić przykrość nozdrzom swych spowiedników.

Aby wreszcie zamknąć gębę temu człowiekowi, Doria musiał uciec się do
prymitywnych
metod kary, używanych w dawnych czasach przez inkwizytorów. Nakazał Semproniu
przykuć
Balsama łańcuchami do ściany przy łóżku, a gdyby to nie poskutkowało, bić go.

Kasztelan
wzruszył ramionami i wykonał polecenie. Wkrótce też donosił, że jeden ze
strażników uderzył
więźnia z dobrym skutkiem, a przy innej okazji grupa żołnierzy pobiła Balsama
pałkami,
wymierzając mu razy w głowę i całe ciało. Wstrząsnęło to nędznikiem tak bardzo,

że przez pewien

czas zachowywał się lepiej, ale wkrótce podjął skuteczne kontrdziałanie.

Semproni poinformował,

że kiedy Balsamowi grożono biciem, podbiegał do okna pozzetto i wykrzykiwał

przez kraty, że jest

torturowany i że chcą go zamordować. Niezwykła siła jego głosu wzburzyła

mieszkańców wsi.

Żołnierze musieli przeprowadzić go z powrotem do tesoro, skąd jego strasznych

krzyków nikt nie

słyszał.

Tymczasem Doria popadał w coraz większe przygnębienie na wieść, że francuskie

armie

rewolucyjne odnosiły sukcesy w walce przeciwko Prusom i Austrii oraz we Włoszech.

We

wrzeźniu 1792 roku kanonady artylerii rewolucjonistów rozniosły Prusaków pod

Valmy. Ostatnio

zdobyto także Sabaudię, toteż zagrożone były całe północne Włochy. Bóg wie, że

Doria zrobił, co

mógł, by wzmocnić twierdzę w obliczu groźby ataku z zewnątrz. Przekonał skąpego

sekretarza

stanu, by sfinansował budowę trzeciej, wzmocnionej bramy przy wjeździe do wsi i

opłacił pół

tuzina dodatkowych żołnierzy, których miano przenieść z Ankony. Ale żołnierze ci

skarżyli się na

zimowe mrozy i żądali powrotu do domu. Ku wielkiemu niezadowoleniu Rzymu

dotychczasowa

załoga zaczęła wtedy domagać się wyższego żołdu ze względu na dodatkowe wymogi,

jakie

nakładał na nich opracowany przez Dorię system nadzoru. Mieszkańcy San Leo

również wysłali

petycję do Rzymu, protestując przeciwko restrykcjom, które narzucało im wprowadzenie przez legata ściślejszej kontroli używania kluczy do bram.

Doria wiedział, że żadne bramy nie są na tyle silne, by powstrzymać zarzę demokracji i wojny, ogarniającą całą Europę. Pod koniec drugiego roku nadzoru nad Balsamem borykał się z nierozwiązywalnym problemem ulepszenia słabych środków obrony twierdzy. San Leo wyglądało wprawdzie przerażająco, ale inwentaryzacją jego zasobów ukazywała żalosne braki w materiale, żołnierzach, artylerii i amunicji. Jak zwykle dążenie Dorii do wprowadzenia reform kolidowało z dwiema sprawami: skąpstwem Watykanu i apatią garnizonu. Mimo że ciągle podkreślał, iż obecność Balsamy uczyniła z San Leo wielce prawdopodobny cel ataku Francuzów, zdawało się, że nikogo to nie obchodzi. W marcu 1793 roku Doria tak bardzo martwił się słabością twierdzy, że poprosił de Zeladę o sfinansowanie nominacji jakiegoś oficera weterana, który wyćwiczyłby oddziały garnizonu, nawet gdyby oznaczało to zamianę za zaufanego kaprała Mariniego.

Nawet Opatrzność działała przeciwko niemu. Siedemnastego czerwca 1793 roku o jedenastej wieczorem ogromny blok skalny oderwał się od zbocza góry, strącając w przepaść dwa bastiony twierdzy i część zapory. Teraz większość nowszych budynków była niebezpiecznie odsłonięta.

Balsamo oczywiście sobie przypisywał zasługę tej boskiej interwencji. Można

byłoby wybaczyć

komuś, kto by sądził, że to diabeł uknuł spisek, by pomóc swemu ulubionemu synowi.

Wraz ze zbliżaniem się armii rewolucyjnych kardynał Doria czuł coraz większe znużenie. Ton

jego listów oscylował między histerią i poczuciem beznadziejności wobec litanii błahych

kłopotów, które nękały San Leo. Pozostaje niejasne, czy jego całościowy plan racjonalnego

zarządzania tym więzieniem kiedykolwiek zyskał aprobatę papieską; nie stało się tak do końca

1792 roku, ponieważ, jak zauważył ponuro, „Ojciec Święty zajęty jest wieloma poważniejszymi

sprawami dotyczącymi rządu”. Tak czy owak, przebiegły Balsamo niweczył każdy wysiłek

wprowadzenia w twierdzy lepszego porządku i dyscypliny. Nie wiadomo, czy kardynał Doria

zrobił to z własnego wyboru, w każdym razie nagle wczesną wiosną 1794 roku porzucił

stanowisko legata w Urbino. Jego miejsce zajął pewien zawodowy dyplomata.

Wraz z odejściem Dorii zarówno papieństwo, jak i personel więzienny milcząco uznał klęskę

swych prób poddania Giuseppa Balsamo kontroli i poprawienia go. Dwudziestego siódmego maja

1794 roku nowy administrator napisał do Semproniego: „(...) z prawdziwym smutkiem dowiaduję

się, iż więzień Balsamo uparcie trzyma się swego niewłaściwego postępowania i okazuje jeszcze

więcej nieposłuszeństwa niż zazwyczaj”. Dyscyplinarne innowacje Dorii porzucano jedną po

drugiej jako zbyt trudne, zbyt kosztowne lub po prostu nieskuteczne. W tym czasie nawet spowiednik Balsama odmawiał udzielania mu sakramentów ze względu na jego bezbożność.

Strażnicy więzienni stwierdzili, że bicie już nie uspokaja „ataków wściekłości” tego człowieka ani nie powstrzymuje go od wołania do mieszkańców San Leo w „skandalicznym szale”. Przestali też uniemożliwiać mu malowanie na ścianach celi, mimo że to, co malował, obrazowało „bezczelne herezje” i „wielką bezbożność”. Nikt nie potrafił powiedzieć, czy Balsamo był szalony, czy złośliwy, niepoprawny czy obłąkany. Jedno było pewne: jego antypapieskie proroctwa wraz z postępującym podbojem Europy przez armie francuskie stawały się coraz bardziej apokaliptyczne.

W pewnym sensie do ostatecznego zwycięstwa Balsama nad Watykanem doszło 26 sierpnia 1795 roku, kiedy wczesnym rankiem dostał nagłej apopleksji. Księża pospieszyli do niego, by udzielić mu ostatniego namaszczenia i zbawić jego pogrążoną w mrokach duszę, lecz „on nieustannie odrzucał ich zbawienne namowy i nie chciał się wyświadczyć”. O czwartej po południu miał drugi atak. Giuseppe Balsamo zmarł wieczorem jako „człowiek nieskruszony”.

Wówczas jego wygląd był równie dziki, jak jego umysł. Ciało tego pięćdziesięciodwuletniego człowieka było przerażająco wyniszczone, odzienie brudne, a broda zmierzwiona. Nawet po

śmierci ukazywał klęskę racjonalnego projektu Dorii; wyglądał jak dzikus, żyjący w podziemnej jaskini we własnym brudzie. Gubernator Semproni tak bardzo obawiał się sztuczek więźnia, że do podeszew stóp trupa przytknął zapaloną wiązkę sitowia, by się upewnić, że nie sfingował swej śmierci.

Jako nieskruszony heretyk Balsamo został pochowany w nieoznaczonej jamie w najdalej położonej części zachodniego skraju fortecy, między dwiema redutami wartowników. Poczulby się dumny, mogąc przeczytać opis, jaki znalazł się w formalnym raporcie kapłana z San Leo: „(...) heretyk okryty złą sławą, po tym jak rozpowszechniał w różnych krajach Europy bezbożną doktrynę masonerii egipskiej, dla której pozyskał dzięki przemyślnym oszustwom wielką liczbę uczniów, ulegał różnym kolejom losu, z których wychodził bez szwanku, co zawdzięczał własnemu sprytowi i przebiegłości”.

Armie rewolucyjne, których Doria tak długo się obawiał, w końcu dotarły do fortecy San Leo w 1797 roku. Jednym z pierwszych poczynań generała Jana Henryka Dąbrowskiego było pytanie o miejsce pobytu słynnego hrabiego Cagliostro. Legenda mówi, że oficerowie polskiego legionu, dowiedziawszy się o śmierci więźnia, rozkazali ekshumować jego zwłoki. Podniósłszy pobielającą czaszkę, napełnili ją winem i wzniesli toast ku czci jego pamięci.

EPILOG

NIEŚMIERTELNY

Nieśmiertelny:

1. Nieznający śmierci, nigdy nieumierający.
2. Nieznający końca; permanentny.

Zgodnie z przepowiednią Cagliostro odejście z tego świata uczyniło go nieśmiertelnym.

Często mawiał swym uczniom, że nie powinni martwić się, słysząc o jego zgonie; oznaczał on, że

osiągnął najwyższy stopień w wolnomularstwie egipskim, stając się jednym z dwunastu

nieśmiertelnych, rządzących losami ludzkości aż po kres czasów. Podobnie jak biblijny prorok

Eliasz, zostanie zanieiony do nieba na rydwanie unoszonym przez anioły lub, jak Feniks,

powstanie z własnych popiołów.

Niektórzy uczniowie zrozumieli to proroctwo dosłownie; wybaczący w nieskończoność

Jacques Sarasin był jednym z nich. Cztery lata przed śmiercią Cagliostro odmówił sfinansowania

próby uratowania go, powiadając, że mistrz nie chciałby tego: podobnie jak

Chrystus, pozwolił się

bowiem uwięzić, aby nawrócić swych wrogów. Jednocześnie wśród uczniów krążyła całkiem inna

opowieść - że Cagliostro udusił swego spowiednika i uciekł z San Leo przebrany w szaty księdza.

Żyje więc i wkrótce się pojawi; w San Leo pogrzebano kogoś innego, ponieważ inkwizycja

obawiała się przyznać, że jej nemezis jest na wolności.

Ale wycieńczone zwłoki w łachmanach spoczywające w nieoznaczonym grobie w San Leo

były niewątpliwie ciałem Giuseppe Balsamo - kasztelan Semproni upewnił się co do tego. A więc to nie Cagliostro oszukał śmierć, lecz śmierć namaściła go jako symbol jeszcze większego kalibru i wpływów. Wolny od nędznych kolei swego życia, płynął teraz poprzez czas i przestrzeń tak swobodnie, jak to przepowiedział. W charakterystyczny dla siebie sposób wytwarzał teraz co najmniej tyle obrazów w kulturze, ile wykreował za życia. Casanova, Eliza, Katarzyna, Jeanne, Theveneau, Serafina i Doria - każde z nich znało innego Cagliostra, a jego późniejsze, mityczne wcielenia były równie zmienne i sprzeczne. Nawet po śmierci nie mógł uniknąć tego samego obsesyjnego pytania: kim był w rzeczywistości? Duchowym poszukającym, mistykiem i uzdrowicielem kierującym się ku głębszemu celowi? Czy szarlatanem, oportunistą, szalbierzem, występującym na największych scenach Europy? Jedną z legend o Cagliostrze, która okazała się szczególnie trwała, głosi, że kierował on masońską konspiracją przeciwko dawnemu porządkowi Europy. Cagliostro nigdy nie był rewolucjonistą, lecz wielu nie potrafi postrzegać go inaczej. Ziarno tej teorii zasiała Eliza von der Recke w Relacji... z 1786 roku. Rozczarowanie swym guru kazało jej powziąć podejrzenie, że był on kryptojezuitą, próbującym wykorzystać wolnomularstwo Ścisłej Obserwy do podkopania religii protestanckiej. Liczne wojaże, podczas których występowała jako

autorytet we wszystkich

sprawach dotyczących Cagliostro, pozwoliły jej rozpropagować ten pogląd w całej Europie.

Wybuch rewolucji francuskiej wzmocnił jej teorię. Nawet ci, którzy, jak książę Szlezwiku, mieli

czułe serce dla Cagliostro, byli skłonni przyznać, że „rozpoczął rewolucję francuską, toteż należy oczekiwać, że Francuzi go uwolnią”.

Jedna z największych admiratorek Elizy, caryca Katarzyna, również popierała tezę o

konspiracji. W 1795 roku zaprosiła Elizę do Sankt Petersburga, by wynagrodzić ją za działania

przeciwko Cagliostrze - w tym czasie Katarzyna już wygnała wolnomularstwo z Rosji.

Wspominając podróż Cagliostro do Europy Wschodniej przed dwudziestu laty, obie kobiety

zgodziły się co do jego motywów: „Cagliostro był wysłannikiem zakonu jezuitów, który w owym

czasie był zawieszony i który podburzył lud do rewolucji francuskiej, rozpowszechniając

szaleństwo i błąd w kilku krajach za pośrednictwem tajemnych stowarzyszeń”.

Inni wrogowie Cagliostro wzbogacili tę czarną legendę. Żadne inne źródło nie miało takiego

znaczenia, jak kompendium Giovanniego Barberiego, który twierdził, że Cagliostro przyznał się,

iż został jednym z przywódców rewolucyjnych i ateistycznych iluminatów niemieckich, którzy

również działali pod przykrywką masonerii. Kilka katolickich ofiar rewolucji francuskiej także

dorzuciło swoje trzy grosze. W 1792 roku ojciec Augustin Barruel uciekł do

Londynu, gdzie spędził kolejnych pięć lat, gromadząc masywne dossier kłamstw, półprawd i błędów, które opublikował w wielotomowym dziele *Memoires pour servir a l'histoire de Jacobinism*.

Niezależnie od obfitości dokumentacji, oryginalny wkład Barruela do teorii spisku polegał na prześledzeniu jego genezy aż do zawieszenia zakonu templariuszy w 1312 roku. Twierdził on, że niedobitki templariuszy uformowały masońskie podziemie w Szkocji, oddane niewygasającej zemście na Kościele. Barruel wierzył, że hrabia Cagliostro odziedziczył ich misję. Jego loże templariuszowskie były powiązane z antyklerykalnymi salonami francuskich filozofów i republikańskimi komórkami niemieckich iluminatów. Ta toksyczna mieszanka stworzyła plan wprowadzenia terroru we wszystkich zakątkach globu, a pierwszym sukcesem była rewolucja francuska.

Ta wersja masońskiej konspiracji stała się surowcem, który obrabiano, naśladowano i rozpowszechniano w całym świecie zachodnim. Idea ta przeniosła się także do literatury, sztuki i kultury za pośrednictwem wielkiej liczby agentów, głoszących jednocześnie mityczną rolę Cagliostro. Przez całe stulecia wyobrażenie dysponującej wieloma maskami światowej konspiracji stowarzyszeń tajemnych - templariuszy czy iluminatów - rządziła wyobraźnią europejską. W

bestsellerze z 1988 roku - powieści Wahadło Foucaulta - włoski filozof i krytyk społeczny

Umberto Eco wysunął tezę, że ludzie o skłonnościach paranoidalnych podniecali się myślą o tajemnej konspiracji niezależnie od jakichkolwiek treści czy celów. Sekret polegał na tym, że nie było żadnego sekretu; był tylko dreszcz związany z zaangażowaniem w niewyraźną i tajemniczą awangardę nieznaną innym. W innych swych pracach Eco przypisuje klasyczną interpretację spiskową dziewiętnastowiecznemu francuskiemu powieściopisarzowi, Aleksandrowi Dumasowi, którego wydany w ogromnym nakładzie Józef Balsamo, szumny, dziesięciotomowy romans historyczny z lat 1846-1847, rozślawił w całym świecie rzekomy spisek Cagliostro. W wersji Dumasa siedmiu europejskich przywódców iluminatów zbiera się potajemnie w 1788 roku pod przewodnictwem Cagliostro, by wysłuchać sprawozdania o postępach spisku.

Przyjechali oni ze Szwajcarii, Szwecji, Ameryki, Rosji, Hiszpanii i Włoch, a wśród nich znajduje się także przyszły francuski rewolucjonista, Jean Paul Marat. Cagliostro reprezentuje masońskie komórki z Niemiec, Francji i Holandii. Każdy z zebranych nosi pierścień, wskazujący na jego wysokie wtajemniczenie. Ich bezpośrednim zadaniem jest zniszczenie monarchii francuskiej, ale cel ostateczny to rewolucja światowa. Według Dumasa Balsamo każe im złożyć mrozącą krew w żyłach przysięgę:

W imię ukrzyżowanego Syna przysięgnij, że zerwiesz cielesne więzy łączące cię jeszcze z ojcem, matką, braćmi, siostrami, żoną, krewnymi, przyjaciółmi, kochankami, królami, dobroczyńcami i z wszelaką istotą, której obiecałeś wiare, posłuszeństwo lub służbę (...).

Czcij i szanuj aqua toffana (...) jako środek szybki, pewny i niezbędny do oczyszczania ziemi przez śmierć lub pomieszenie zmysłów od tych, którzy starają się upodlić prawdę lub wyrwać ją z naszych rąk (...).

Przedstawiony przez Dumasa spiszek przetrwał do naszych czasów, zrazu jako powieść czytana

jeszcze dzisiaj, a następnie jako niezwykle popularna sztuka z 1878 roku napisana przez

Aleksandra Dumasa syna, wreszcie zaś w filmie. Film wydaje się tu szczególnie istotny, jeśli

uwzględnimy fakt, że Cagliostro i de Louthembourg omawiali kwestię propagowania masonerii

egipskiej za pomocą magicznych latarni i modeli zegarów, powszechnie uważanych za prototyp

kina. Cagliostrze spodobałaby się idea uzyskania nieśmiertelności na celuloidzie.

Najbardziej

znaną, choć nie najlepszą, filmową wersją powieści Dumasa była Czarna magia

Gregory'ego

Ratoffa z 1949 roku, w której głupawa opowieść nabiera wartości dzięki

fascynującej grze Orsona

Wellesa jako Cagliostra. Giuseppe Balsamo Francois Riviere'a (wersje francuska i włoska z lat

1979 i 1980) były bliższe powieści Dumasa i barwnie ukazywały konspirację masońską, którą

spotyka niepowodzenie tylko dlatego, że król Francji umiera na kilka godzin przed wybuchem rewolucji.

Nieuczciwe byłoby oskarżanie Cagliostro o czyny mitomanów, ale Umberto Eco wykazał, że idea masońskiej konspiracji przyniosła przerażające owoce. W początkach dwudziestego wieku głównym celem stali się raczej Żydzi niż masoni. Kiedy idea ta dotarła w Wiedniu do pewnego rozgoryczonego młodzieńca nazwiskiem Adolf Hitler, przyjęła nowy, potworny kształt.

Templariusze, iluminaci i masoni egipscy utorowali drogę Protokołom mędrców Syjonu, Dwunastu plemionom Izraela i przekonaniu o światowym spisku judaizmu. Cokolwiek byśmy pomyśleli o Cagliostrze, przerażająca jest myśl, że w jakiś sposób był on zwiastunem holokaustu.

Jak mogliśmy się spodziewać, legendarna konspiracja masońska Cagliostro znalazła miejsce również w obrębie politycznych poglądów przeciwnych ideom ojca Barruela i Adolfa Hitlera. Dla niektórych spośród swych admiratorów Cagliostro stał się bohaterem magicznego podziemia. Uwięziony w nędznej celi tesoro nie wiedział, że propaganda rozsiewana przez rzymską inkwizycję zrodziła falę powszechnego współczucia dla niego. Spodobałaby mu się ironia tego faktu. Podczas gdy kardynał Doria próbował ze wszystkich sił uniemożliwić swemu

niepoprawnemu więźniowi porozumienie z jakąkolwiek żywą duszą, Święte Oficjum

rozpowszechniało wieści o jego męczeństwie w całej Europie. Kiedy w 1791 roku
tanie wydania

kompendium Barberiego zaczęły w kilku językach obiegać Europę, rozgorzała
zawzięta dyskusja

między katolikami a masonami. Wolnomularz Wolfgang Amadeusz Mozart z radością
wprowadził

postać Cagliostro, jako egipskiego masona Sarastro, do swej ostatniej opery
Czarodziejski flet.

W Wielkiej Brytanii inny wolnomysłiciel również otworzył przed Cagliostrem bramy
sztuki.

Dla brytyjskiego poety-rytownika Williama Blake'a, którego wychowano w
wojowniczych,

purytańskich tradycjach wolności, uwięzienie Cagliostro w San Leo oznaczało
triumf Szkarłatnej

Nierządniczy - reakcyjnego papieża. Wielki, radykalny, proroczy poemat Blake'a
z 1791 roku,

Rewolucja francuska, przedstawiał Cagliostro jako postać kontrkulturowego oporu:

(...) i jaskinia zwana okropnością więziła człowieka. Z dłońmi i stopami w
łańcuchach,

żelazną obręczą na szyi, przytwierdzoną do niewzruszonej ściany, w jego duszy
wąż

owijał jego serce, dalekie od światła, jak w szczelnie skalnej. (A męża tego
uwięziono,

gdyż pisał proroctwa).

Traktat Barberiego był również czytany w modnych kręgach artystycznych, w
których bywał

Philippe de Louthembourg i jego bliscy przyjaciele. Cokolwiek myśleli o
charakterze Cagliostro ci

masoni o liberalnych poglądach, z pewnością współczuli mu jako ofierze
prześladowań Kościoła

katolickiego. Prywatne biblioteki de Louthourbourga i zaprzyjaźnionego z nim artysty-mistyka, Richarda Coswaya, szczyły się dziełami proiluminackimi, skierowanymi przeciwko Bastyli i przeciwko inkwizycji. Zmiany statusu Cagliostro z łotra na męczennika nic nie symbolizuje lepiej jak powstała na przełomie stuleci jedna z najbardziej przerażających akwareli de Louthourbourga - przedstawiająca zakutego w łańcuchy szaleńca, leżącego na kamiennej podłodze swej celi i spoglądającego na nas udreżonymi oczami. De Louthourbourg miał również głębszy wkład w unieśmiertelnienie Cagliostro, w końcu przejmując jego duchową misję. Mimo ich kłótni malarz wrócił ze Szwajcarii do Anglii w 1788 roku jako człowiek przemieniony. Natychmiast też wywołał sensację, ogłaszając, że porzucił malowanie, aby otworzyć klinikę leczącą ubogich. W swym domu w Hammersmith Philippe i Lucy de Louthourbourgowie leczyli kilka tysięcy zwykłych londyńczyków, używając w tym celu kombinacji diety przepisywanej przez Cagliostro, zdrowotnych toników (słynnej wody mineralnej?), głaskania dłońmi i boskiej pomocy duchowej. W końcu garnące się tam tłumy stały się tak wielkie, że doszło do zamieszek i de Louthourbourgowie musieli wyjechać na wieś. Malarz był wstrząśnięty na wieść o tym, że szkalują go w książkach, gazetach i klubach dyskusyjnych. Zaniepokojony oskarżaniem go o wywrotowość, w pierwszym roku rewolucji

francuskiej de

Loutherbourg zamknął swą klinię i wrócił do malowania.

Jednakże zamiast porzucić duchową misję Cagliostro, de Loutherbourg zwrócił się teraz do

sztuki romantycznej. Przez następne dziesięciolecie okultystyczne tematy i teorie Cagliostro

podbudowywały jego pracę jako artysty. Pewien jemu współczesny twierdził, że de Loutherbourg i

jego przyjaciele kontynuowali prywatnie „świadome wypadki w rejony nadnaturalne (...), których

idee podobne są rozgwieżdzonej nocy, kiedy po niebie szybko przebiegają chmury”.

Ten sam

ołówek, który przedstawiał Cagliostro jako jarmarcznego oszusta, teraz szkicował jego apoteozę

jako wolnomularza egipskiego. W 1791 roku de Loutherbourg zaczął pracę nad cyklem, który

rozwósł się do ponad stu proroczych ilustracji. Jedna z pierwszych w tej serii święciła wejście

Cagliostro do nieśmiertelności. „Porwanie Eliasza” ukazywało postać przypominającą Cagliostro,

unoszoną do nieba w rydwanie - z osi jego kół błyszcząły masońskie oczy - a spogląda na to

egipski duch o obliczu orła, wołu i człowieka. To masońskie porwanie znamionuje ważny moment

w ewolucji mitu o Cagliostrze: stał się on emblematem magicznej twórczości w niezaczarowanym

świecie.

Cagliostro uwikłano również w inny, płodny mit. W latach osiemdziesiątych osiemnastego

wieku dawał on do zrozumienia, że jest „człowiekiem, który żył tysiąc czterysta

lat, Żydem

Wiecznym Tułaczem”, podróżnikiem przez świat, świadkiem dziejów i nieśmiertelnym alchemikiem. Cagliostro wyczuwał artystyczne tęsknoty wcielone w opowieść o nieśmiertelnym

Żydzie i możliwość przywłaszczenia jej sobie. Nakładając swoje dzieje na legendę Ahaswera,

tchnął życie w fantom tego tekstu. Tuziny poetów, powieściopisarzy i muzyków w całej Europie

kontynuowały ten proces jeszcze długo potem, kiedy zżerane przez wszy ciało

Cagliostro

wrzucano w nieczystości San Leo. Kiedy mit Żyda Wiecznego Tułacza wypłynął na fali

kulturalnego i estetycznego romantyzmu, rozlewającej się po całej Europie,

Cagliostro, równie

bystry po śmierci, jak był za życia, wzniósł się na niej i dotarł do brzegu.

Niedługo też popularni

pisarze nowej generacji, tacy jak Eugene Sue we Francji, Edward George Bulwer-

Lytton w

Wielkiej Brytanii i Johannes von Guenther w Niemczech, złączy w jedno Cagliostro

i Żyda

Wiecznego Tułacza jako modnie nastrojową i udręczoną postać buntownika, stojącą

w szranki z

duchowymi cierpieniami.

Inni przenieśli Wielkiego Kopta w nowe dziedziny literatury, sztuki i muzyki.

Jednakże

większość artystów nie miała pewności, jak go w końcu osądzić - czy jako symbol

boski, czy

diabelski. Tajemnicza i niedokończona powieść Fryderyka Schillera *Der*

Geisterseher (1789),

masońska powieść Edwarda George’a Bulwera-Lyttona *Zanoni* (1842), balet

Cagliostro, czyli

magnetyzer E. Dupaty'ego (1851) i operetka Cagliostro w Wiedniu Johanna Straussa (1875),

wszystkie ukazywały tę samą wątpliwość, czy przedstawiać go jako łotra, czy jako geniusza.

Dla niektórych sprzeczności między szalbierzem Giuseppem Balsamo a świętobliwym uzdrowicielem, Alessandrem Cagliostro, po prostu nie dały się pogodzić. Jednym z rozwiązań było

uznanie ich za dwóch różnych ludzi. Masoński pisarz W.R.H. Troffbridge wysunął koncepcję, że

Alessandro Cagliostro, szlachcic pochodzenia hiszpańskiego to nie ten sam człowiek, co jego zły

doppelgänger, zabijaka z ulic Palermo, Giuseppe Balsamo. Poczytna biografia pióra Troffbridge'a

z 1910 roku, Cagliostro: The Splendour and Misery of a Master of Magic, doczekała się wielu

wznowień i nie ulega wątpliwości, że koncepcja bliźniaczych Cagliostrow - dobrego i złego - w

dalszym ciągu nie traci popularności.

Ostatnio znalazła godnego reprezentanta w znakomitym włoskim artyście, biografie i twórcy

filmowym, Piero Carpiem. Jego słynne komiksy-Cagliostro z 1967 i II maestro sconosciuto

(Nieznany mistrz) z 1971 roku - wyróżniają się z całej masy podobnych dzieł.

Napisana przez

Carpiego biografia Cagliostro U tanmaturgo (Cagliostro - taumaturg)

zainspirowała film na ten

sam temat. Zatytułowany po prostu Cagliostro został wyprodukowany w 1974 roku przez

Twentieth Century Fox według scenariusza Carpiego: „Cagliostro, mylnie brany za

oszusta

Giuseppa Balsamo, do dzisiaj cierpiął wskutek historycznego fałszu i spisku milczenia (...). Piero

Carpi, słynny znawca magii i misteriozofii, unosi zasłonę skrywającą tajemnicę

Cagliostro,

ukazując oblicze fascynującego człowieka, ludzkiego i boskiego, syna i ojca własnej legendy”.

Eliza von der Recke, która zrobiła tak wiele, by unieśmiertelnić Cagliostro,

zmarła w kwietniu

1833 roku, tego samego, w którym Thomas Carlyle napisał swój znakomity,

polemiczny esej

Count Cagliostro: In Two Flights (Dwie twarze hrabiego Cagliostro), który nadał

mitowi

Cagliostro ważny, nowy kierunek. Czerpiąc z niejasnych koncepcji, które znalazł

w pismach

głównych wrogów Cagliostro, zwłaszcza Elizy, Casanovy, Katarzyny, Theveneau,

Barberiego i

Jeanne, uczynił z Cagliostro symbol historyczny. Carlyle czuł, że przemożne

oddziaływanie maga

na swą epokę uczyniło go jej symbolem i symptomem. Sława Cagliostro stała się

znakiem czasów

i wyrazem głębszych procesów historycznych.

Zarodek tej koncepcji pojawił się już na ostatnich, smutnych stronach Soliloque

d'un penseur

(1786) Casanovy, gdzie autor dawał wyraz swym przemyśleniom na temat tajemnicy

sukcesu

Cagliostro i innych „ponurych” znachorów. Casanova zdumiewał się zmiennością

przyływów i

odpływów historii, która wysławi Cagliostro jako geniusza, a jego samego zmieni

w po - stać bez

znaczenia. Choć od Cagliostro dzieliło go niecałe pokolenie, Casanova czuł, że jego rywal skorzystał na zmianie gustów i upodobań. Casanova czuł się dumny, będąc oświeconym awanturnikiem starego reżimu - wytwornym, z ogładą, dowcipnym, dystyngowanym; Cagliostro przynależał do ciemnego chaosu plebejskiej rewolucji i romantycznego irracjonalizmu. Świat kochał Cagliostro właśnie dlatego, że był dzikusiem. „Oto człowiek - pisał Casanova - którego obrońcy uważają za mędrca, ponieważ, kiedy mówi, zdaje się być ignorantem. Oto człowiek przekonywający, ponieważ nie jest mistrzem żadnego języka. Oto człowiek, którego ludzie rozumieją, ponieważ nigdy się nie tłumaczy (...). Oto człowiek, którego ludzie uważają za szlachetnego, ponieważ jest grubianinem w swym dyskursie i manierach. Oto człowiek, którego uważają za szczerego, ponieważ okazuje wszelkie pozory bycia kłamcą”. Stary hrabia zmarł w 1797 roku, krótko po otrzymaniu paczki z żywnością od Elizy von der Recke. Do końca pozostał przekonany, że ze światem stało się coś strasznego, o czym wiedział, ale czego nie umiał dokładnie opisać.

Thomas Carlyle wierzył, że jemu się to uda. Jego esej o dwóch twarzach Cagliostro miał wyjaśnić tę samą tajemnicę, co Soliloque Casanovy - sekret sukcesu Cagliostro. W jaki sposób, pytał Carlyle, w epoce rzekomego oświecenia, ktoś pozbawiony intelektu, piękna i

wdzięku zdołał
ołączyć lub zdumiewać najpotężniejszych magnatów, największych ludzi Kościoła i
najwybitniejszych myślicieli Europy? To prawda, przyznawał Carlyle, Cagliostro
posiadał pewne
wyjątkowo negatywne zdolności: „spryt w najwyższym stopniu”, „bezwstydnny tupet”,
„geniusz
oszukaństwa”, „brutalność w obronie wręcz świńską”, „lisią przebiegłość”. Był on
również artystą
w sztuce zaskakiwania, kimś, kto potrafił obudzić leniwą wyobraźnię. Krótko
mówiąc, Cagliostro
był doskonałym przedstawicielem swego typu - „geniuszem szarlatanerii”.
Podobnie jak wszyscy geniusze, argumentował Carlyle, Cagliostro wybił się ponad
zwyczajność tym, że dawał głos potrzebom i tęsknotom swej epoki. Balsamo pojawił
się w Europie
w okresie skrajnej dekadencji społecznej i „całkowitego rozpadu zasad moralnych”.
Narodowa
nieuczciwość doprowadziła Europę na skraj żywiołowej eksplozji: „jakież
bezgraniczne złoża
zdolności okłamywania, zwłaszcza zaś jakaż lubieżna brutalność zapanowała w
Europie w tym
najbardziej oszukańczym z nowożytnych wieków”.
Epoka Cagliostra to nie epoka rozumu, podkreślał Carlyle, lecz szalbierstwa i
oszustwa - a ten
Sycylijszyk był ich wzniosłym archetypem: „(...) Szalbierz nad szalbierzami!
Najbardziej
złowrogie oblicze łajdactwa: opasłe, z perkatym nosem, ohydne; z tłustym
podgardlem, płaskim
nosem, śliskie oblicze, zachłanne, lubieżne, uparte jak wół: z bezczelnym czołem,
nieznającym
wstydu, a pod nim para oczu omdlewających seraficznie, jakby w boskiej

kontemplacji i adoracji;

oblicze nieco kpiarskie: w całości być może najdoskonalsza twarz szalbierza,

jaką wydał wiek

osiemnasty". Było, zdaniem Carlyle'a, zarówno naturalne, jak nieuchronne, że ten

człowiek

pochwylił tę samą sposobność szwindlu, co „Jeanne de Saint-Remy de Święta

Cwaniara", królowa

kłamców, seksualna uwodzicielka, której najważniejszą cechą była „niemożność jej

poskromienia". Jak sądził Carlyle, rywale czy sprzymierzeńcy, Jeanne i Giuseppe

wykorzystali

aferę diamentowego naszyjnika, by zaspokoić własną chciwość, a w procesie tym

uruchomili

łańcuch wypadków prowadzących do rewolucji, która na zawsze zmieniła świat.

Kiedy w 1837 roku Carlyle opublikował swe największe dzieło *The French*

Revolution, uznał

za rzecz naturalną, by ostatnią scenę oddać Cagliostro, człowiekowi, który

przepowiedział

rewolucję i był wcieleniem jej skutków: „(...) zniszczone wszystkie siedziby

ludzkie, same góry

ogołoczone i rozdarte, doliny czarne i martwe: oto pusty Świat! Biada tym, którzy

się wtedy narodzą!

- Król, Królowa (...) obaleni (...) Iskariota Egalite obalony; ty, posepny de

Launayu z twą posepną

Bastylią; całe rodziny i ludy; pięć milionów Ludzi niszczących się nawzajem. To

jest bowiem kres

panowania OSZUSTWA (które jest Ciemnością i mętym Metanem) i palenie,

nieugaszonym

ogniem, wszystkich przewinień, które są na Ziemi. To proroctwo, powiadamy, czyż

się nie spełniło,

czyż się nie spełnia?"

Prezentacja Cagliostro jako archetyp szalbierza, jaką dał Carlyle, była tak przekonująca, że, jak wszystkie mity, szybko zerwała się ze swej konkretnej, historycznej kotwicy, by wpłynąć w nasze czasy. Dziś równie znakomity krytyk społeczny, Umberto Eco, pochwycił ją i przyholował do nowego portu. Cagliostro jest dla Eco prorokiem, nie tyle Oświecenia z osiemnastego wieku czy ery przemysłowej, co naszych postmodernistycznych czasów. Widzi on w Cagliostrze pusty znak, osobę o tak przejrzystej zwyczajności, że stał się magnesem dla wielorakich fantazji tych, którzy zatracili jakiegokolwiek poczucie rzeczywistości. Dziś, argumentuje, tacy awanturnicy jak Cagliostro podróżują nie tyle do Włoch czy Francji, co do Kalifornii, gdzie wdziwiają strój proroków „nowej ery”, magów i uzdrowicieli, żerując na psychologicznej niepewności i moralnym zagubieniu ludzi. Dzisiejsi Cagliostrowie głoszą „kryzys rozumu”, realny świat zastępując „absolutnym przemysłem oszukaństwa” - hiperrealistycznymi „zam - kami zaczarowania”, „klasztorami zbawienia”, kiczowatymi katedrami i fałszywymi cmentarzami uspokojenia.

Dzisiejsi występujący w telewizji nowocześni szamani są epigonami Wielkiego Kopta, wznoszącymi oczy, by zyskać boskie nawiedzenie, mruczącymi, kiedy kłóć się z diabłem i uzdrawiają ludzi miodopłynnymi słowami i głaskaniem. To raczej w Los Angeles niż w Rzymie

czy Paryżu znajdziemy spadkobierców egipskiej masonerii, mieszaninę guru „nowej ery”,

jasnowidzów z Internetu, nekromantów-egzorcystów, pseudoróżokrzyżowców i współczesnych templariuszy.

Jednakże Walter Benjamin, dwudziestowieczny filozof, sądził, że rola Cagliostro jako

nosiciela magii uczyniła zeń tytana w dziejach kultury zachodniej. Benjamin uważał Cagliostro za

podziemnego mesjasza i geniusza nieładu, głoszącego twórczą irracjonalność w represywnym

świecie. Dla Benjamina, który takich ludzi jak Doria uważał za prekursorów dwudziestowiecznego

totalitaryzmu, Cagliostro był zdrowym piaskiem wrzuconym w tryby maszyny Oświecenia.

Reprezentował stłumione, magiczne źródła nauki, które zepchnięto do podziemia po rewolucji

francuskiej. Był ostatnim prawdziwym alchemikiem, upiorem irracjonalizmu powracającym jak

duchy z jego seansów, by straszyc fetyzystów rozumu.

Cagliostro stał się również nosicielem nowoczesnych snów o magii. Lewis Spence w swej

Encyclopedia of the Occult nazywa go „jedną z największych okultystycznych postaci wszech

czasów”. Media twierdzą, że są jego reinkarnowanym duchem, lub sprzedajęcego recepty

przywracające młodość. Słynnej szwajcarskiej spirytystce i podróżniczce w astralu, która

zawędrowała aż na Marsa, Helenę Smith (Catherine Elise Muller), rósł podobno podwójny

podbródek i zaczynała mówić z sycylijskim akcentem, kiedy Cagliostro opanowywał jej duszę. A rosyjska mistyczka madame Bławatska (1831-1891) dostrzegła w Cagliostrze prawdziwego twórcę jej programu egipskiej teozofii hermetycznej. W naszych czasach to kino zastąpiło spirytystów w roli reinkarnowanego Cagliostra. Giuseppe Balsamo byłby zachwycony, widząc siebie we współczesnym filmie fantastycznonaukowym Spawn, jak prowadzi Boże korpusy magicznych procarzy przeciwko nekromantycznym potworom z dna piekieł. Nic nie ukazuje wlotu Cagliostra w sferze kultury lepiej niż to, że jego imię stało się synonimem samego słowa „magia”. W Dictionary of Synonyms and Antonyms Webstera dzieli ten honor ze Svengalim. Ale słownik ten nie mówi nam, czy słowo „Cagliostro” reprezentuje magię białą, czy czarną, dzieło Boże, czy dzieło diabła. Tak czy owak - lub tak i tak - Cagliostro zyskał nieśmiertelność. Rozwijając się i stając postacią artystyczną, zasadą estetyczną i popularną ikoną, Giuseppe Balsamo w końcu wzniósł się, jak sam obiecał, by połączyć się z niebiańskimi duchami, które rządzą przeznaczeniem człowieka. Ze wszystkich rzeczywistych i mitycznych żywotów Giuseppa Balsamo-Alessandra Cagliostro najbardziej pociąga mnie ten, z którym po raz pierwszy zetknąłem się koło jego domu w Palermo - ten, który zrodził we mnie zamiar napisania tej książki. Jest to idea Cagliostra jako miejscowego bohatera ze skazą. Współczesny dziennikarz, Vincenzo Salerno, wyraża

to nader

trafnie: „Każde włoskie miasto ma swego świętego protektora (...). O jakiej historycznej postaci

można by powiedzieć, że stanowi wcielenie sycylijskiej stolicy, archetypowy egzemplarz

‘palermitanizmu’, z którego miasto to dziś słynie? Najbardziej oczywistym kandydatem jest

osiemnastowieczny szarlatan, szalbierz, alchemik, arcyoszust i wszechstronny szachraj, tak zwany

hrabia Cagliostro”. Sądzę, że ma słuszność. Moi przyjaciele w Palermo, Sebastian, Nina i

właściciel restauracji, mieli podobnie realistyczny pogląd i byli podobnie dumni z Giuseppa

Balsamo, tego nomo di popolo z Palermo. Nina wyraziła to najlepiej: „Cagliostro może i był

oszustem, ale był też człowiekiem wielkiego ducha”.